



Seria
Odważmy się kochać
Tom 4

wbrew POŻEGNANIOM

Jesteś moim marzeniem, moim domem,
moim azylem.
Będę walczyć z całym światem o ciebie i o nas...

REBECCA YARROS



wbrew
POŻEGNANIOM

REBECCA YARROS

Przekład
Olga Gałek
Błażej Niedziński



Redakcja stylistyczna
Jacek Złotnicki

Korekta
Hanna Lachowska
Kamila Skotnicka

Zdjęcie na okładce
© tankist276/Shutterstock

Tytuł oryginału
Hallowed Ground: A Flight & Glory Novel

Copyright © 2016 by Rebecca Yarros.
First published in the United States under the title
HALLOWED GROUND: A FLIGHT & GLORY NOVEL
by Entangled Publishing.

This translation published by arrangement with Entangled Publishing, LLC through RightsMix.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5997-0

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Starszemu chorążemu Philipowi A. Johnsonowi i starszemu chorążemu Ianowi D. Manuali, ich rodzinom oraz reszcie załogi ratunkowej Witchdoctor 11, którzy ratowali mojego męża, a kilka miesięcy później zginęli w Fallujah w Iraku.

Nie ma dnia, żebym nie była dozgonnie wdzięczna za Wasze poświęcenie.

Prolog

EMBER

Moja ręka zawisła nad linijką na podpis.

Efez jest ponad dziewięć tysięcy kilometrów stąd. Obcy kraj. Język, którego nie znam. Ale przynajmniej będę cztery tysiące kilometrów od Josha. Na tym samym kontynencie. Przez całe dwa miesiące.

Zacisnęłam palce na długopisie i mój podpis wypełnił linijkę pewnymi, płynnymi zaokrągleniami. A więc zrobione. Będę najmłodszym członkiem ekipy wykopaliskowej w Efezie. Zakleiałam kopertę, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

Pięć rytmicznych stuknięć do drzwi znaczyło, że przyjechała Paisley. Była na czas, jak zwykle. W końcu mieszka zaraz obok, więc mogła szybko tu dotrzeć. Poprawiłam kucyk, wcisnęłam zapasowe klucze od domu do kieszonki roboczych rybaczków i poszłam otworzyć.

– Dzień dobry, słoneczko! – zaciągnęła Paisley z uśmiechem. – Gotowa na przejażdżkę?

– Podpisałam. – Mój głos brzmiał, jakbym właśnie popełniła morderstwo.

– Najwyższa pora! To naprawdę dobra decyzja i jestem z ciebie dumna! Uczcimy to potem jakimś czajem?

– Jeśli mówiąc czaj, masz na myśli kawę, jestem za. – Wrzuciłam kopertę do skrzynki i zamknęłam drzwi. Poza tym sześciokilometrowa przejażdżka zasługuje na odrobinę kofeiny. Cholera, klucz znowu zablokował się w zamku.

– O mój Boże, Ember.

Szept Paisley sprawił, że ciarki przeszły mi po plecach. Przestałam zajmować się kluczem i odwróciłam się powoli, szurając butami po betonowej posadzce.

To uczucie – to, które zostawiłam za sobą w Kolorado – znów mnie ogarnęło, a żołądek skręcił mi się szybciej, niż zdążyłam zamknąć oczy... I już wiedziałam.

Po prostu wiedziałam.

Spojrzałam na nasz chodnik, a z mojego gardła wyrwało się bezdźwięczne łkanie. Oto jak miał się skończyć mój świat w ten bezchmurny sobotni poranek. Boże, nie. Josh. Błagam. Jego imię było najśłodszą modlitwą, desperackim wołaniem mojej duszy do niego... gdziekolwiek był.

Paisley pokręciła głową, ujęła moją dłoń i splótła swoje palce z moimi, prowadząc mnie na ziemię. Który? Boże, który? Nie było właściwej odpowiedzi.

Mój świat się zatrzymał, tak jakbym wiedziała, że muszę zarejestrować każdy bolesny fragment tej chwili – promień słońca prześwitujący przez kosze z kwiatami, które dopiero co posadziliśmy, śmiech dzieci w domu obok i ponure miny dwóch oficerów, którzy wolnym krokiem szli w naszą stronę...

W galowych mundurach.

Rozdział 1

EMBER

Cztery miesiące wcześniej

Mówię tylko, że nie każdy z nas ma ponad metr dziewięćdziesiąt, Joshuo Walkerze. – Spojrzałam na kolejny kuchenny gadżet, który mama uparła się postawić na górnej półce.

Josh uśmiechnął się do mnie tym swoim uśmiechem, zamknął drzwi i uwięził mnie między sobą a szafką.

– Dobra, jeśli będziesz potrzebowała czegoś z najwyższej półki, przybiegnę i ci to zdejmę.

– Nie o to chodzi. – Stłumiłam uśmiech, który prawie nie schodził mi z ust podczas tych dwóch dni mieszkania razem.

Mieszkanie razem... Żadnej więcej rozłąki. Żadnej tęsknoty.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i pozwoliłam błądzić palcom po krótko obciętych włosach na karku.

– A co w chwilach, kiedy cię nie będzie? – wymruczałam.

Skupił wzrok na moich ustach.

– Cóż, może wtedy mogłabyś się powstrzymać od jedzenia fondue na lunch?

Pod wpływem jego spojrzenia – spojrzenia, które kompletnie ignorowało, że ledwie godzinę temu wyszliśmy z łóżka – zalała mnie fala gorąca. Objął mnie mocniej, sprawiając, że nasze ciała zapłonęły.

– A jeśli będę miała ochotę na czekoladę na ciepło? Ma wiele zastosowań.

Jego brązowe oczy zatrzymały się na moich i zobaczyłam w nich tęsknotę, która była naszą nieodłączną towarzyszką przez ostatnie dwa lata, kiedy czekaliśmy, by być wreszcie razem.

– December – wyszeptał moje imię.

I stało się. Byłam mokra, jeszcze zanim dotknął moich ust. Potem musnął je raz, drugi i wreszcie obdarzył mnie głębokim pocałunkiem, aż wygięłam się w łuk. Otworzyłam się, a Josh wykorzystał moment i złączył swój język z moim, rozpalając we mnie płomień.

Moje serce skoczyło do góry, przepełnione tak silnymi emocjami, że nie byłam pewna, czy to wytrzyma. Zaśmiałam się, aby choć odrobinę ochłoniąć, i poczułam, jak Josh też się uśmiecha, nie przerywając pocałunku...

– Całowanie się ze mną jest zabawne? – spytał, posadził mnie na blacie i wsunął nos pod moją brodę.

– Nie! – Znów zachichotałam, kiedy jęknął.

Uniósł głowę, a z jego oczu biła czysta radość.

– Więc co?

Przesunęłam palcami po jego twarzy i szorstkim porannym zarostcie. Boże, jakiż on cudowny! Przez ostatnie dwa lata zrobił się jeszcze gorętszy, bo czas zmienił go ze wspaniałego chłopca w dojrzałego mężczyznę.

– Jestem po prostu szczęśliwa.

– To mi się podoba.

– Wciąż myślę o naszych podróżach między Nashville i Fort Rucker, o skradzionych weekendach, pożegnaniach... i czasach, kiedy oboje zastanawialiśmy się, jak długo przetrwa nasz związek, jeśli nie będziemy mieszkać blisko siebie.

Pocałował mnie delikatnie.

– Żadnych więcej pożegnań.

– Obiecujesz? – Głos mi zadrżał.

Ujął moją twarz w dłonie i zajął mi głęboko w oczy, jakby sięgał po moją duszę.

– Nigdy więcej nie opuszczę cię z własnego wyboru, December – zapewnił. – Przeszliśmy razem przez najgorsze, a teraz jesteśmy tutaj.

Westchnęłam, kiwając głową.

– I co teraz? Wszystko, co robiliśmy do tej pory, było po to, żeby znaleźć się w tym punkcie.

Zapierający dech w piersiach uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Teraz jesteśmy szczęśliwi. Ty i ja, i ten dom pełen pudeł.

Łup! Łup! W mieszkaniu sąsiadów rozległo się głośne stukanie.

– Jest trochę za wcześnie na walenie, Jagger – mruknęłam.

– Ale może nie za wcześnie na małe pukanko? – Josh uniósł brew i stłumił mój śmiech pocałunkiem.

Gdyby szczęście miało ładunek elektryczny, moglibyśmy zasilić energią całe Clarksville.

Odezwał się alarm w mojej komórce, więc sięgnęłam po nią po omacku, aby nie odrywać ust od Josha. Och, daruj sobie telefon, przemknęło mi przez myśl.

Objęłam Josha za szyję, ustawiając się w sposób, jaki lubi, i wciągnęłam jego język. Jęknął, wsunął mi palce we włosy i zaczął lizać wnętrze moich ust, niemal doprowadzając mnie do szaleństwa. Po chwili odsunął się i delikatnie gryząc moją dolną wargę, wyciszył telefon.

– Koniec przyjemności, panno Howard – oznajmił. – Za godzinę i dziesięć minut masz zajęcia.

– I?... – Wsunęłam mu dłonie pod koszulkę.

Cofnął się z cichym przekleństwem.

– Dotarcie tam zajmuje godzinę i siedem minut, więc najwyższy czas, żebyś już szła.

– Ten jeden raz mogę sobie darować – odparłam z zalotnym uśmiechem.

Sięgnął po moją torbę i termiczny kubek i położył mi je na kolanach.

– Nie. Mieliśmy umowę. Normalne życie, a to oznacza, że regularnie chodzisz na zajęcia, niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym zabrać cię z powrotem na górę i słuchać, jak wykrzykujesz moje imię, kiedy dochodzisz.

Moje pożądanie gwałtownie wzrosło.

– To nie był najlepszy argument – powiedziałam.

Stanął tak, żeby oddzielała nas szafka.

– Nie musimy już walczyć o każdą chwilę razem. To nasza normalność, kochanie. Więc ty pójdziesz na zajęcia, ja do pracy, a jeśli będziesz dobrą dziewczynką...

Zeskoczyłam z blatu, zarzuciłam torbę na ramię i pchnęłam go, aż zatrzymał się na szafce.

– Jeśli będę dobrą dziewczynką, to co?

Oczy mu pociemniały, a jego spojrzenie zatrzymało się na moich ustach.

– Dowiesz się, jak wrócisz do domu.

Dom. Nasz dom. Mój i Josha. Zalała mnie fala euforii.

– Co będziesz robił, kiedy wyjdę? – spytałam.

– Och, jak zwykle. Pójdę do pracy. Może powieszę obrazy w korytarzu na górze. A tak przy okazji, kto opracia przemowę gettysburską?

– Zapalony historyk, który ją po prostu uwielbia. – Wspięłam się na palce, żeby go pocałować. –

Do zobaczenia potem, kochanie.

Zatknął mi kosmyk włosów za ucho.

– Wyślij mi esemesa i daj znać, czy zaliczyłaś.

– Jasne.

Złapałam płaszcz przy drzwiach i wybiegłam z domu, zupełnie zapominając o kubku z kawą.

– December! – zawołał Josh z korytarza, kiedy otwierałam samochód.

– Słucham?

Jego uśmiech rozświetlił cały świat.

– To były najszczęśliwsze trzy dni w moim życiu. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Tak bardzo, że jeszcze będziesz miał mnie dość. – Mrugnęłam, a on się roześmiał.

– Nie licz na to. Miłego dnia, kochanie! – zanucił, machając mi i wchodząc z powrotem do mieszkania.

Wycofałam samochód z naszego dzielonego parkingu, pełna zazdrości, że auto Paisley wciąż jeszcze tam stoi. Wszystko, co musiała zdawać osobiście, zaliczyła w poprzednim semestrze, i teraz mogła odbywać zajęcia on-line. Wszyscy czworo zdecydowaliśmy się zamieszkać na obrzeżach Clarcksville w Tennessee i poszczęściło nam się, bo od razu znaleźliśmy wolny bliźniak. Jagger stwierdził, że Bóg się do nas uśmiechnął, więc podpisaliśmy umowy najmu. Uwielbiam mieć przyjaciół tak blisko.

Codziennie spanie obok Josha było warte godzinnej jazdy do Nashville dwa razy w tygodniu. Po drodze mogłam zadzwonić do mamy albo do April lub Sam. Styczeń był wyjątkowo ciepły, więc jazda nie wymagała specjalnej koncentracji.

Ostatnie siedem minut wykorzystałam na zaparkowanie i sprintem pognałam do sali, gdzie usiadłam na pierwszym wolnym krześle. Zdążyłam odpalić laptopa, zanim wszedł doktor Trimble.

– Dzień dobry seniorom – powiedział, stawiając swoją kawę na małym podium. Rozejrzał się po sali. – Witam na seminarium dyplomowym. Miło widzieć tyle znajomych twarzy. Dla tych, którzy mnie nie znają: nie wiem, jak zdołaliście przejść przez Vanderbilta, nie będąc poddani mojemu narzekaniu, ale brawo.

Pomruk śmiechu rozszedł się wśród naszej dwudziestki.

Trimble przejechał dłonią po łysej głowie i poprawił kraciatą muszkę.

– Zanim zacznę, chciałbym kogoś przedstawić. – Wskazał ręką, a ja spojrzałam na tył sali. – Pan Graham pisze pracę magisterską i jest moim asystentem do spraw badań.

Luke wstał i pomachał wszystkim, a mnie obdarzył uśmiechem i bezgłośnym pytaniem: Kawa? Skinąwszy głową w odpowiedzi, skupiłam uwagę na doktorze Trimble.

– Pan Graham będzie zajmował się również zgłoszeniami na wykopaliska, które rozpoczynam jesienią w Efezie w Turcji. Wypadałoby, żeby osoby, które piszą prace i doktoraty, zgłosiły akces, ponieważ tylko zaakceptowani na wykopaliska będą brani pod uwagę w specjalnym wiosennym otwarciu programów. A teraz przejdźmy do meritum.

Godzinę i gruby sylabus później szliśmy z Lukiem do kawiarni.

– Co u ciebie, Red? – spytał, trącając mnie ramieniem.

– Dobrze. Josh i ja zamieszkaliśmy razem i jest po prostu idealnie.

– Ach, gwiazda hokeja wróciła. – Przytrzymał dla mnie drzwi, a zapraszający zapach espresso wypełnił mi płuca.

– Gwiazda hokeja nigdy nie odeszła. – Trąciłam go łokciem. – A jak się ma David?

Luke parsknął.

– Wciąż rzuca bokserki na podłogę, ale kocham go, więc co mogę poradzić?

– Mały problem w harmonijnej całości?

– Otóż to. Mam tylko nadzieję, że smycz nie jest za długa. Dajemy sobie dużą swobodę.

Już z kawami w rękach usiedliśmy na tej samej dwuosobowej ławce, którą okupowaliśmy podczas mojej sesji na pierwszym roku.

– Co planujesz po skończeniu studiów? – spytał Luke, odgarniając niesforny kosmyk blond włosów z czoła. Wciąż starał się wyglądać jak surfer, ale miało to swój urok.

– No cóż, Josh stacjonuje teraz w Fort Campbell, więc rozważam zrobienie magisterki, a potem może doktorat?

– Och! Chcesz być wykładowcą?

Potrząsnęłam głową ze śmiechem.

– Niezupełnie. Ja... ja...

– No, wyrzuć to z siebie.

– Sama nie wiem. Chciałabym się skupić raczej na pracy twórczej. Naprawdę pokopać w historii i może coś opublikować... Ale to głupie. Praktyczna odpowiedź brzmi: powinnam uczyć.

Luke uniósł brwi.

– Utrzymywałaś kwitnący związek na odległość, a teraz chcesz być praktyczna? Masz duszę romantyczki, kochanie, nie oszukasz mnie. Zresztą i tak zrobisz to, co sobie wymyśliłaś, więc jeśli chcesz być drugim Davidem McCulloughiem, uważam, że świat jest na to gotowy.

– A może następnym Howardem Zinnem^W? – zasugerowałam. – Zrewolucjonizować coś, co wszystkim wydaje się dobrze znane. Spojrzeć na historię nie tylko z perspektywy zwycięzców?

Postukał palcami po swoim papierowym kubku, spojrzał na mnie i oznajmił:

– Musisz się zgłosić na wykopaliska w Efezie.

Parsknęłam kawą, opluwając mu sweter.

– Co?! Przecież to w Turcji.

– Cóż – odparł spokojnie – wątpię, żebyśmy mogli zmienić lokalizację, więc musisz jechać do Turcji.

– A ty jedziesz? – spytałam.

– Skoro mój tata funduje całą imprezę, w pewien sposób muszę.

– Znudziło mu się kupowanie drużyn hokejowych? – zażartowałam.

– Nie drużyn, tylko drużyny – uściślił. – A że była w okresie rozwoju, właściwie nie kupił jej, tylko ją stworzył. I nie próbuj zmieniać tematu. Pomyśl o wszystkich możliwościach. Położyć dłonie na prawdopodobnie najbardziej dziewiczych rzymskich ruinach świecie... Nadal jesteś zafascynowana historią Europy, prawda?

Powoli kiwałam głową, rozważając jego propozycję.

– Właśnie zamieszkałam z Joshem – odparłam wreszcie. – Nie mogę tak po prostu wyjechać.

– Red, to tylko jakieś dwa czy trzy miesiące. Dla was dwojga będą jak piknięcie radaru, a w zamian możesz zyskać megakredyt u Trimble'a, niezależnie od tego, w jaki program się włączysz.

– Nie musisz wspominać o megakredycie, żeby mnie zachęcić.

– Więc zamierzasz się zgłosić? Na pewno zostaniesz przyjęta. Nadal masz wysokie oceny, prawda?

– Tak – potwierdziłam.

Ale wciąż dręczyły mnie wątpliwości. Czy mogłabym spędzić dwa miesiące z dala od Josha, skoro byliśmy rozdzieleni już tak długo?

Luke sięgnął do torby i wyjął z niej kartkę w foliowej koszulce.

– To jest wniosek – powiedział. – Wypełnij go, Ember. Na pewno zostaniesz przyjęta i będziesz wartościowym członkiem zespołu. Jeśli naprawdę myślisz nad doktoratem, sama wiesz, że wykopaliska dadzą ci szansę na wiosenny program. Bez tego będziesz miała rok w plecy. Podobało ci się to, co robiliśmy w zeszłym roku, a to było nic w porównaniu do wykopalisk w Efezie.

Efez. Prawdziwe wykopaliska. Szansa na odkrycie czegoś – nowej teorii, faktu, czegoś, co

pozwoiłoby mi wykorzystać wiedzę zdobytą na studiach i mogło się zakończyć publikacją naukową. Ale nie widzieć Josha? Na własne życzenie znów być rozdzielonym? Szaleństwo. Odsunęłam wniosek.

– Po prostu nie mogę.

Luke pokręcił głową.

– Owszem, możesz – odparł, wkładając wniosek do mojej torby. – Jesteś bardzo bystra, a jeśli on kocha cię tak, jak mówisz, nigdy nie pozwoli ci zgasnąć. Nie bądź jedną z tych kobiet, które zapomniały, kim są, tylko dlatego, że były w związku. Przynajmniej to przemyśl.

– Dobrze – obiecałam.

Potem Luke opowiadał mi o swoim związku, a ja jemu o naszej przeprowadzce, aż trzeba było iść na następne zajęcia.

W drodze powrotnej zadzwoniłam do Josha. Nigdy nie byłam tak podekscytowana tym, co może przynieść zwyczajny wieczór.

– Hej!

– Cześć, kochanie. – Jego zmęczony głos rozlał się z głośników samochodowych.

– Jak pierwszy dzień w jednostce?

– Zakręcony. Jedziesz do domu?

– Niełatwo być nowym – odparłam, a potem potwierdziłam: – Tak, już jadę. GPS pokazuje, że powinnam być na miejscu za pięćdziesiąt pięć minut. Jesteś w tej samej kompanii co Will?

– Tak, Carter i ja trafiliśmy do Charlie. Jagger jest w Bravo z innym chłopakiem z ataku. Ty skoncentruj się na drodze, a ja popracuję nad przygotowaniem dla nas czegoś na obiad. Co ty na to?

Coś drgnęło mi w żołądku i podeszło do gardła.

– Wszystko w porządku?

– Będzie, kiedy tu dotrzesz. – Starał się mówić lekkim tonem, ale nie bardzo mu się udało.

– Okej. Kocham cię.

– A ja ciebie. Kocham cię tak bardzo, że aż boli. Do zobaczenia za godzinę.

Włączyłam jakąś muzykę, ale nie mogłam się pozbyć niepokojącego ucisku w piersiach ani przestać myśleć o wniosku na wykopaliska w Efezie, który Luke włożył mi do torby.

Weszłam do domu pięć minut wcześniej, niż przewidywał GPS. Część naszego salonu była już rozpakowana, niektóre moje książki stały na białych półkach, a kilka oprawionych zdjęć leżało na kwadratowym stoliku do kawy.

Przesunęłam palcami po fotografii taty i wrócił znajomy ból. Minęły dwa lata od jego śmierci, a ja nadal za nim tęskniłam, każdego dnia.

– Pomyślałem, że może będziesz chciała zdecydować, gdzie je powiesić – powiedział Josh, wychodząc z naszej małej jadalni, gdzie idealnie się mieścił czteroosobowy stół z mojego starego mieszkania. Pocałował mnie w głowę i otoczył ramionami.

– Świetnie, dziękuję – odparłam, obejmując go. Zdążył się przebrać w dżinsy i koszulkę Henleya. Muszę przyznać, że zdecydowanie wolę mojego Josha niż porucznika Walkera. – Co tak cudownie pachnie?

– Jedzenie na wynos z włoskiej restauracji na końcu ulicy. Wziąłem twoje ulubione – odpowiedział i zaprowadził mnie do stołu, gdy już zdjęłam kurtkę i odłożyłam torbę.

Usiedliśmy, a mnie ślinka napłynęła do ust na widok apetycznych tortellini Alfredo.

– Wyglądają dobrze – oceniłam i posłałam Joshowi figlarny uśmiech. – Czy to jest to, co miało na mnie czekać po powrocie ze szkoły?

Roześmiał się.

– Dopiero trzeci dzień, a ty już jesteś gotowa dzielić domowe obowiązki.

Oblałam się rumieńcem...

– Nie martw się – rzekł. – Przecież wiem, że masz kolorowy wykres mówiący, co trzeba zrobić i kiedy. Powieś go po prostu na lodówce i jakoś to ogarniemy.

Znał mnie aż za dobrze.

– Wykres nie jest kolorowy, ale to niezły pomysł.

– W szufladzie biurka czeka na ciebie nowa paczka markerów. A teraz opowiedz mi o twoim pierwszym dniu ostatniego semestru w college’u.

Opowiedziałam mu o zajęciach, ale zawahałam się, kiedy dotarłam do tematu wykopalisk.

– Będą... będą wykopaliska.

– Kolejne? Cudownie. Dokąd jedziesz? – spytał, jakby to było oczywiste.

A ja pokochałam go za to jeszcze bardziej.

Josh nigdy by mnie nie powstrzymał, nigdy nie kazałby mi zrezygnować z marzeń ze względu na niego.

– Nieważne. Nie jadę. Zresztą i tak nie wiem, czy bym się dostała.

– Dostałabyś się. Dlaczego nie chcesz jechać?

– Tym razem to nie dwutygodniowy wyjazd, ale dwa miesiące w Efezie w Turcji, a ja nie chcę być tak długo z dala od ciebie.

– Turcja? – Jego widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust.

– Tak, ale nawet nie próbuj mnie przekonywać. – Pogroziłam mu palcem.

Nie przejął się moimi słowami.

– Powinnaś jechać – rzekł. – To wielka sprawa.

– Właśnie udało nam się zamknąć dwa bardzo trudne lata, Josh. To jest nasz czas, nasza szansa. Jesteś dla mnie zbyt ważny, abym mogła wcisnąć pauzę tylko po to, żeby pokopać w jakimś piachu.

Naprawdę fajnym, bardzo rzadkim, cholernie historycznym piachu, dodałam w myślach.

– Powinnaś jechać – powtórzył z naciskiem.

– O nie, tym razem nie będziesz Joshowatym nieegoistą. Chcę ten czas spędzić z tobą. Spotykać się z przyjaciółmi na grillu i wymykać się, żeby popatrzeć, jak latasz. Mogę prowadzić badania tutaj. Nie muszę jechać do Turcji. Wolę być z tobą.

Jego widelec spadł na talerz, wydając nieprzyzwoicie głośny dźwięk w naszym pustym mieszkaniu.

– Nie spędzimy lata razem, December. Powinnaś jechać, ponieważ mnie tu nie będzie.

Odłożyłam widelec, bo poczułam, że nie zdołam już przełknąć ani kęsa. Jedzenie przewróciło mi się w żołądku, a serce podskoczyło.

– Czemu? Czemu cię tu nie będzie?

– Boże, kochanie. Tak bardzo mi przykro...

Nie dokończył, ale ja już wiedziałam, co za chwilę usłyszę.

– Powiedz to.– Nie mów tego. Zaprzec. Zerknęłam na honorową flagę, która wisiała w oknie. Kiedy Paisley i ja przyjmowałyśmy nasze flagi, uważałyśmy, że są piękne^[2]. Ale obie gwiazdy Paisley nadal były niebieskie, a jedna z moich stała się złota, za tatę. Odwróciłam spojrzenie od flagi i skupiłam na mężczyźnie, który był dla mnie wszystkim. – Powiedz mi, Josh.

– Dostaliśmy rozkaz wyjazdu.

Zamknęłam oczy, tak jakbym mogła w ten sposób ukryć się przed tym, co usłyszałam. To mógł być Honduras, Gwatemala, cholera, nawet Korea. To nie musiało być tam, w kraju, który prawie odebrał mi Josha i zabrał mi ojca.

– Dokąd?

Patrzyliśmy na siebie z całą miłością, nad którą pracowaliśmy, by mogła zasklepić pęknięcia, które niebawem staną się całym kanionem dystansu.

– Do Afganistanu.

I tyle z bycia po prostu szczęśliwym.

Rozdział 2

JOSH

Słowa padały z moich ust, a ja dałbym wszystko, żeby móc je cofnąć, żeby zetrzeć z jej twarzy ten okropny strach. Nie zasługiwała na to.

Nic z tego.

Życie Ember nie było usłane różami, a ja, zamiast być jej księciem z bajki, okazałem się swego rodzaju Jokerem – chora ironia.

– Kochanie...

– Kiedy?

– To skomplikowane. Żeby jechać z oddziałem, muszę najpierw przejść szkolenie z pilotażu śmigłowca. Chcą, żebym je odbył przed wyjazdem.

– Josh, nie każ mi powtarzać pytania. Nie możesz tego przede mną ukryć ani mnie przed tym ochronić, więc po prostu powiedz kiedy.

Boże, te jej oczy mnie dobijały. Szeroko otwarte i pełne lęku, chociaż starała się go nie okazywać.

– Za miesiąc.

Jej cichy jęk złamał mi serce. Skupiła wzrok na kieliszku do wina, prostując się. Wciąż pamiętałem ten moment przed dwoma laty, kiedy przyjmując ciężar, którego nie powinna była dźwigać, stała się jeszcze wyższa.

– Okej, na jak długo?

Jej głos brzmiał spokojniej.

– Dziewięć miesięcy. Może dłużej. – Dziewięć pieprzonych miesięcy bez oglądania jej. Całowania. Czucia, jak się do mnie przytula, kiedy śpi.

December pokiwała głową.

– Sądziłam, że twój batalion nie został umieszczony w rozkładzie.

Głupi rozkład wskazujący, które jednostki są włączone do rotacyjnych przydziałów, był tak samo wiarygodny jak politycy.

– Kiedy otrzymałem przydział, w rozkładzie był inny batalion. Ale potem postanowili utworzyć jednostkę zadaniową i włączyli do niej pojedyncze oddziały z różnych batalionów...

– Wiem, czym jest jednostka zadaniowa – powiedziała cicho, przypominając mi, że takie życie nie jest jej obce.

– Racja. Przepraszam. Wzięli nas trzech. Jednostka ratownicza wylatuje wcześniej, ale mnie zostawiają jeszcze na miesiąc, żebym poćwiczył. Reszta oddziału leci za tydzień.

Westchnęła.

– Tak szybko.

– Tak.

Złowieszcza cisza zawisła między nami.

– Jagger? Will? – spytała Ember.

– Jagger wyjeżdża ze mną. Carter rozpocznie zmianę kilka miesięcy po nas i zostanie tam kilka

miesiący dłużej. Próbuje się upewnić, że jednostka ratownicza nie skończy w rocznej wersji tego piekła.

Pokiwała głową, ale milczała, wciąż wpatrzona w kieliszek przed sobą. Przykryłem jej dłoń swoją i delikatnie ścisnąłem.

– Nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze. Będzie w porządku.

Uniosła gwałtownie głowę i spojrzała na mnie niebieskimi oczami pełnymi ognia, które były tak samo piękne jak przerażające.

– Nie. Wiesz. Tego – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Wiem, że cię kocham – powiedziałem tylko. Bo co innego miałem powiedzieć?

Pokręciła głową.

– Ostatnim razem ten kraj omal cię nie zabił i odebrał mi tatę. Żadna miłość nie może nas przed tym ochronić. – Cofnęła rękę i ukryła twarz w dłoniach.

– Hej. Wiem, że to przerażające...

– Staram się, przysięgam. Świadomie się na to zgodziłam. Wiedziałam, co będziesz robił, a mimo to cię wybrałam. Wybrałam cię, ale... Boże, Josh, to... nie mogę tego objąć umysłem.

Wstałem, wziąłem ją w ramiona i posadziłem sobie na kolanach. Wsunęła głowę pod moją brodę i skulona przywarła do mojej piersi, idealnie wpasowując się w miejsce, w którym powinna być zawsze.

– Mamy jeszcze miesiąc – powiedziałem, obejmując ją mocniej.

– To niezbyt dużo. – Zacisnęła palce na mojej koszulce, jakby w ten sposób mogła mnie zatrzymać. Boże, dałbym wszystko, żeby z nią zostać.

– Nawet wieczność nie jest dla nas wystarczająca, December, ale przecież nigdy nie wybieraliśmy łatwych dróg. To jest po prostu kolejna przeszkoda. – Oparłem brodę na jej miękkich włosach i starałem się wczytać w siebie każdy szczegół: jej słodki zapach, gładkość jej skóry pod moimi dłońmi...

Odchyliła się i ujęła moją twarz w dłonie.

– Nie mogę cię stracić... – Głos jej się załamał, a z oczu popłynęły łzy.

Nigdy nie nienawidziłem siebie bardziej niż w tamtej chwili. Przeszła przez piekło, którego nikt nie powinien doświadczać, a ja właśnie ją prosiłem, żeby zmierzyła się z tym ponownie. Ledwie mogłem oddychać przez ściśnięte gardło.

– Nie stracisz – zdołałem wykrztusić. – Żadna wojna nie zdoła mnie zatrzymać z dala od ciebie.

Przypieczętowałem obietnicę pocałunkiem, czując jej strach i desperację, kiedy odpowiedziała. Otworzyła się pode mną, a ja poddałem się ciepłu między nami. Nie ma nic gorętszego i słodszego na świecie niż całowanie December i czucie jej pożądania.

Tak ciężko walczyliśmy, żeby wreszcie być razem. To nie było fair i oboje o tym wiedzieliśmy. Ale wiedzieliśmy również, że to nie ma znaczenia. Słowo „fair” nie występuje w słowniku amerykańskiej armii.

Odsunąłem się na tyle, by wyszeptać:

– Wrócę do domu. Przysięgam.

Zadrżała, kiedy wzięła urywany oddech.

– Nie składaj obietnic, których możesz nie spełnić, Joshuo Walkerze.

– Całe życie spędziłem, dotrzymując obietnic.

Przesunęła palcami po mojej twarzy, jakby chciała zapamiętać każdy jej szczegół.

– Nie rozumiesz – wyszeptała. – Tego się właśnie obawiam.

Przyciągnąłem ją do siebie w chwili, kiedy łzy zaczęły spływać po jej policzkach, i trzymałem ją tak przez długi czas.

Tydzień minął zbyt szybko. Dni uciekały jeden za drugim, niezależnie od tego, jak bardzo starałem się je spowolnić, delektować się każdą sekundą spędzaną z Ember. Wyglądało to, jakby czas przepływał mi przez palce.

– Prawie zapomniałem, ile to papierkowej roboty – wymruczałem znad sterty papierów.

– Boże, a ja myślałem, że wnioski do college’u były okropne – jęknął Jagger obok mnie.

SRP² było pełne żołnierzy odbierających swoje papiery i uzupełniających szczepienia ochronne.

Wszyscy przygotowywali się do wyjazdu.

– Co to jest? – Jagger pomachał jakąś kartką.

Miałem taką samą. Formularz DD93 – najbardziej makabryczny ze wszystkich.

– To dla twoich krewnych – wyjaśniłem.

– Cóż, dopóki nie poślubię Paisley, to chyba dla ciebie – powiedział Jagger, stukając długopisem w papiery.

– Jestem pewien, że gdyby coś ci się stało, dowiem się szybciej od oficjalnego zawiadomienia, ale rozumiem, o co ci chodzi.

– Och... – Długopis Jaggera zawisł w powietrzu. – To jest...

– Tak – potwierdziłem. Dokument wskazywał, do czyich drzwi powinna zapukać armia, gdybyśmy zginęli w akcji.

– Kogo wpisujesz? – spytał Carter z drugiej strony.

Cholera.

– Poprzednim razem wpisałem mamę, ale kiedy dowiedziała się, że jestem ranny, była sama. Nie chciałem, żeby przeżywała to znowu. Ale Ember...

Jagger westchnął.

– To duże wyzwanie.

– Dlaczego? – spytał Carter, nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

– Już raz otworzyła drzwi i o mało jej to nie zabiło – powiedziałem cicho.

Carter popatrzył na mnie ze smutkiem.

– Jej tata – rzekł. – To on był tym lekarzem, który poskładał mnie w Kandaharze. To dzięki niemu żyję. Cholera, nie miałem pojęcia. – Pokręcił głową. – Jest taka poukładana, prawda?

– Tak. Minęło parę lat, ale Ember zawsze miała w sobie tę siłę. Opiekuje się wszystkimi wokoło, wliczając w to czasami mnie.

Było mi ciężko na sercu, a palce próbowały odmówić posłuszeństwa, jednak wpisałem jej nazwisko jako pierwszego krewnego. Była całym moim życiem, wszystko, co dotyczyło mnie, zaczynało się i kończyło z nią. Kiedy... jeśli coś mi się stanie, musi być pierwszą, która się dowie. Mamę wpisałem jako drugą, z cichym życzeniem, żeby nie była sama, kiedy jej powiedzą.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech, próbując odpędzić natrętne obrazy wytwarzane przez moją nadaktywną wyobraźnię. Ember upadająca przy drzwiach naszego domu, trzymająca zwiniętą flagę na kolejnym wojskowym pogrzebie, przynosząca kwiaty na grób i przeklinająca wybory, których dokonałem, a które doprowadziły nas tutaj.

– A ty kogo wpiszesz, Carter? – spytał Jagger.

Nie odpowiedział, gapił się tylko na papiery. Teraz mnie oświeciło. Przez całą szkołę pilotów nie wiedziałem nic o jego rodzinie. Carter był pewnym siebie dupkiem rywalizującym z Jaggerem o względy Paisley. Ale potem oddał pole Jaggerowi – powodowany poczuciem moralności – i spojrzałem na niego przyjaźniej. A gdy pomógł mi podczas szkolenia na *blackhawkach*, bo więcej czasu spędzałem z Ember niż na nauce, zacząłem go naprawdę lubić.

Spojrzałem na jego formularz i zauważyłem, że to jedno miejsce zostawił puste.

– Will?

Podskoczył, pewnie dlatego, że nigdy do tej pory nie używałem jego imienia, i potrząsnął głową.

– Jeszcze nie wiem. Moi rodzice... cóż, był powód, dla którego potrzebowałem szkoły bezczesnego. Nie bardzo wiedzieliby, co zrobić, gdyby udało im się odkleić od butelek na wystarczająco długo.

Popatrzyłem na Jaggera, a on prawie niezauważalnie wzruszył ramionami.

– Grayson wiedziałby, co powiedzieć – szepnął.

– Ale go tu nie ma, mądrało.

– Wyluzujcie – jęknął Carter, wpisując jakieś nazwisko. – Tego jest więcej niż papierów do Stosześćdziesiątki.

– Myślisz o lataniu dla SOAR? – spytałem.

Część Stosześćdziesiątki, czyli 160. Pułku Lotnictwa Operacji Specjalnych, była ulokowana w Fort Campbell, ale nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby składać tam papiery zaraz po skończeniu szkoły lotniczej.

– Tak. Przecież potrzebują najlepszych, prawda? – Carter rzucił mi łobuzerski uśmiech i wstał. – Ale nawet na mnie nie spojrzą, jeśli nie będę miał za sobą kilku wylatanych godzin w terenie, więc poczekam, aż wrócimy. Powinieneś o tym pomyśleć.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, że potrzebują najlepszych – zażartował Jagger.

– Cóż, widziałem, jak Walker lata – odparł Carter i znowu spojrzął na mnie. – Masz to coś.

– Dziękuję, to nie dla mnie – powiedziałem, wracając do papierów. Nawet jeśli latanie dla SOAR jest kozackie, nie było to życie, na jakie zgodziłaby się Ember.

Pomodliłem się w duchu, żeby już nigdy nie musieć wypełniać takich papierów, i oddałem dokumenty urzędnikowi.

Jeden krok bliżej do dnia zero.

Rozdział 3

EMBER

Dłoń Josha na moich plecach sprawiała, że czułam się trochę spokojniejsza, kiedy w sobotę rano szliśmy do hangaru. Wybieraliśmy się na odprawę jednostki operacyjnej 5K, w ramach której planowano bieg na dystansie kilku mil oraz spotkanie grupy wsparcia dla rodzin. Nie bardzo lubiłam biegać, ale widziałam wystarczająco dużo przydziałów, by wiedzieć, że będę potrzebować wsparcia.

Hangar był pusty – samoloty odleciały do Afganistanu z jednostką Josha. Zignorowałam ucisk w piersi, który pojawiał się na każdą myśl o tym. Oni już odlecieli, a on niebawem do nich dołączy.

Za szybko.

Dzisiaj w hangarze zamiast żołnierzy zebrali się ich krewni. Stałam w progu i rozejrzałam się. Dzieci biegały w labiryncie wózków i mam, a domek do skakania ustawiony przy drzwiach – meta biegu – był pusty. Przy tylnej ścianie ustawiono stoły, na których członkowie rodzin żołnierzy stawiali naczynia i szybkowary z potrawami przygotowanymi na składkowe śniadanie.

Przypominało to pierwszy dzień w szkole, z wyjątkiem tego, że nie miałam wyznaczonego miejsca.

Ale mam szybkowar, przemknęło mi przez myśl. Pasuję tu.

– Oczywiście, że tu pasujesz – rzekł Josh z lekkim uśmiechem, uświadamiając mi, że wypowiedziałam tę myśl na głos. Wyciągnął rękę, by wziąć ode mnie szybkowar.

– Nie – zaprotestowałam, mocniej przytrzymując naczynie.

– To cię nie ochroni – zażartował, idąc ze mną do stołu.

– Ty masz kevlar, ja mam szybkowar.

– Jesteś cudowna, kiedy się denerwujesz. – Mrugnął do mnie, a ja przewróciłam oczami.

Postawiłam szybkowar na pierwszym wolnym miejscu i sięgnęłam, żeby podłączyć go do prądu.

– Och, dzień dobry! Co tutaj macie? – spytał przyjazny kobiecy głos.

– Śniadaniowe burrito – odpowiedziałam.

Kobieta, tuż po trzydziestce, miała gęste brązowe włosy, orzechowe oczy i koszulkę z czerwonym napisem „Dustoff Dolls”^[4] na piersi.

– Cóż, tutaj są muffiny i tego typu rzeczy. Może przenieśliście swoje burrito tam, gdzie są jajka? Z uśmiechem czy bez, wiedziałam, że to nie była prośba.

– Nie ma problemu.

– Poruczniku Walker, zdaje się, że kapitan Brown pana szukał – powiedziała kobieta.

– Dziękuję za informację – odparł Josh i zwrócił się do mnie: – Ember, to jest pani Dwyer, przewodnicząca grupy wsparcia w naszej kompanii.

– Mów mi Lucille – rzekła pani Dwyer, wyciągając rękę.

– Miło mi cię poznać. Jestem Ember.

– Cudownie. Poruczniku, powinien był mi pan powiedzieć o żonie. Przygotowałabym dla niej koszulkę Dustoff Dolls, żeby pasowała do reszty. Gdybyś chciała do nas dołączyć, po biegu mamy spotkanie informacyjne. Jestem pewna, że dziewczyny się ucieszą.

– Z przyjemnością przyjdę – odpowiedziałam.

– Świetnie – rzuciła Lucille i zwróciła się do Josha, który właśnie odłączył szybkar. – Kontakt jest tam, nie można go nie zauważyć! – powiedziała z szerokim uśmiechem i poszła przestawić kolejne źle umieszczone danie.

– Powiniennem znaleźć... – zaczął Josh.

– Zostawisz mnie, a już nie żyjesz – wyszeptałam, żeby tylko on mógł usłyszeć.

Ujął moją twarz w dłonie, dodając mi otuchy.

– Czyżbyś była zdenerwowana, moja December?

– Nie jestem żoną – wyrzuciłam to z siebie, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– I co z tego? – odparł. – To jest grupa wsparcia dla rodzin, a nie nie-żonom-wstęp-wzbroniony.

Miał rację.

– Jestem głupia. – Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

Josh cmoknął mnie w policzek.

– Nigdy nie mogłabyś być głupia. A poza tym, jak powiedziałem, jesteś cudowna, kiedy się denerwujesz.

– Okej. To twoja praca, więc idź porozmawiać z kapitanem Brownem. Ja ustawię szybkar, a potem zgłoszę nas do wyścigu.

– Brzmi dobrze.

Pocałował mnie jeszcze raz i zniknął w tłumie. Cóż, przynajmniej na tyle, na ile mężczyzna jego wzrostu może się rozpląnąć w morzu kobiet. Jedynymi żołnierzami w hangarze byli ci, którym albo cofnięto przydział, albo jeszcze nie wyjechali, jak Josh.

Znalazłam odpowiednie miejsce na moje naczynie i pomachałam do Lucille, która obserwowała, czy aby na pewno wykonuję jej polecenie. Jak na kogoś, kto dorastał wśród wojskowych, nigdy nie czułam się bardziej nie na miejscu.

Przytrzymując ramieniem mojego iPoda, stanęłam przy rejestracji i zapisałam nas – porucznika Josha Walkera i December Howard – do wyścigu.

Potem poprawiłam kucyk i zaczęłam się przedzierać przez morze dzieci i wózków w stronę miejsca startu, gdzie spodziewałam się znaleźć Josha.

– Dzień dobry, Ember – usłyszałam znajomy głos.

Poziom mojego stresu opadł o jakieś dwadzieścia punktów, kiedy zobaczyłam znajomą twarz Willa.

– Cześć, Will, gotowy na małą przebieżkę?

– Jak najbardziej. Nawiązujesz przyjaźnie?

Wzruszyłam ramionami.

– Żałuję, że Jagger i Paisley wyjechali na weekend do Nowego Jorku. Jak on się z tego wymiksował?

Will się roześmiał.

– Ojciec Paisley chciał go zobaczyć przed wylotem, a niewielu ludzi odmówi udzielenia urlopu, o który prosi jeden z najważniejszych generałów lotnictwa.

– No tak. – Patrząc na otaczające mnie żony żołnierzy, zaczęłam tęsknić za Sam. Zbliżała się zmiana rozkazów dla jej mamy, więc przynajmniej następny weekend spędzę z nią.

Znaleźliśmy Josha blisko startu. Zrobiłam lekką rozgrzewkę, zadowolona, że w ten chłodny poranek mam na sobie koszulkę z długim rękawem, nawet jeśli bez napisu Dustoff Dolls.

Po mowie powitalnej dowódcy jednostki rozpoczął się bieg. Will wystrzelił do przodu, jakby od tego zależał jego awans, a nie kto postawi piwo. Przez pierwszą milę oddychałam miarowo, a moje stopy uderzały o ziemię w rytmie serca, ale Josh nieco się ociągał, więc zwolniłam i czekałam, aż się ze mną zrówna.

– Co jest, kochanie, noga ci dokucza? – spytałam, wyciągając z uszu słuchawki.

– Nie – odpowiedział, zupełnie niezdzyszany.

– To czemu zostajesz w tyle?

Jego uśmiech sprawił, że moje serce od razu przyspieszyło.

– Bo podoba mi się ten widok – odparł, spoglądając wymownie na mój tyłek.

Roześmiałam się.

– Chcesz mi powiedzieć, że podziwianie mojego tyłka jest ważniejsze niż pobicie Willa w jednostce zadaniowej 5K?

– December, wyjaśnijmy sobie jedno. – Zatrzymał się, pociągnął mnie do punktu postojowego i objął. Ludzie omijali nas, jakbyśmy byli wielkim głazem pośrodku strumienia. – Nie ma dla mnie nic ważniejszego niż przyglądanie się twojemu tyłkowi.

Odepchnęłam jego spoconą pierś i wskazałam linię mety.

– Pokonaj mnie, a pozwolę ci nie tylko patrzeć.

Uniósł brew, a potem puścił się sprintem, jakby miał przed sobą tabliczkę z napisem BIEG PO SEX.

Zwolnił jednak, kiedy go dogoniłam, i biegł razem ze mną, choć wiedziałam, że mógłby zostawić mnie daleko z tyłu. Kilkadziesiąt metrów przed metą zerknęliśmy na siebie, a Josh, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na mój tyłek, przyspieszył i ukończył bieg całe dziesięć sekund wcześniej niż ja.

Butelkę później Josh odprowadził mnie w róg hangaru, gdzie miała spotkanie grupa wsparcia.

– One nie gryzą. Nawiaź znajomości – wyszeptał do moich mokrych od potu włosów.

– Zapraszamy, poruczniku! – zawołała w naszym kierunku Lucille, uśmiechnięta od ucha do ucha.

Może nie będzie tak źle, pomyślałam. Przecież są po prostu żonami, a ja poznałam w życiu setki żon żołnierzy.

– Przydam się do uprzątnięcia słupków z trasy, ale zostawię December z paniami, jeśli będą panie tak uprzejme.

Jaki dżentelmen.

– Nie ma sprawy. Dobrze się nią zajmiemy. Och, ale nie otrzymałam papierów pańskiej żony. Potrzebujemy ich, żeby ją umieścić w rozkładzie dyżurów.

– Ja nie jestem jego żoną – wypaliłam i przeklełam się w duchu, widząc spojrzenie Josha. – To znaczy jesteśmy ze sobą już dwa lata, ale cóż... nie mamy ślubu – dokończyłam, czując się coraz niezręczniejszą z każdym wypowiedzianym słowem.

Cholera. Czy on myśli, że nie chcę za niego wyjść? Oczywiście, że chcę, ale nie zamierzam poddawać się presji.

Lucille otworzyła szeroko oczy i zerknęła na moją lewą dłoń pozbawioną obrączki.

– Ach tak, rozumiem. Dzisiaj możesz zostać, ale informacje o przydziałach są tylko dla współmałżonków i najbliższej rodziny.

Więc nie będzie dla mnie koszulki „Dustoff Dolls”.

– Właściwie, poruczniku – powiedziała drobna młoda kobieta z segregatorem pod pachą, zatykając kosmyk blond włosów za ucho – jeśli podpisze pan odpowiedni formularz, pana partnerka będzie bardziej niż mile widziana w naszym rozkładzie.

Josh ścisnął moją rękę, a ja spojrzałam na niego.

– Co ty na to, December, chcesz zostać? – spytał.

Wiedziałam, że tak naprawdę pyta, czy chcę się w to mieszać. Cóż, nie chciałam, ale byłam gotowa podpisać nawet cyrograf, gdyby to dało mi dostęp do informacji o Joshu podczas jego pobytu na misji. Kiwnęłam głową, a on pocałował mnie w czoło.

– W takim razie – powiedziała Lucille ze słodkim uśmiechem – witamy w Dustoff.

– Baw się dobrze, a ja pójdę podpisać formularz – wyszeptał mi Josh do ucha, a potem jeszcze raz

ściskał moją dłoń i oddalił się w miejsce o wiele mniej krępujące niż to, gdzie wszystkie żony przyglądały mi się z jawną ciekawością. Cóż, to było całkiem przyjemne.

Lucille zajęła miejsce na przodzie grupy i wyciągnęła tablicę.

– Możemy zacząć?

– Nie przejmuj się – powiedziała blondynka z segregatorem, siadając na wolnym krześle obok mnie. Podała mi plan dyżurów i pakiet informacji. – To nie chodzi o ciebie. Ona po prostu jest krytykancką suką.

Miała wysoki, słodki głos, więc to ostatnie słowo zabrzmiało tak zabawnie, że ledwo powstrzymałam parsknięcie. Lucille zerknęła w moją stronę, a ja posłałam jej promienny uśmiech.

– Jesteś jeszcze świeżynką. Nie martw się – dodała blondynka. – Przyszłam tu rok temu i od tamtej pory karmię ten świat plotek. Tak to jest, kiedy szef załogi poślubi pilota i przekroczy linię dzielącą żołnierza od oficera. A tak przy okazji, jestem Carol.

– Ember, i naprawdę miło cię poznać...

– Jesteś nowa w wojsku?

Pokręciłam głową.

– Nie, należę do rodziny.

– Więc znasz to całe „wiedziałaś, na co się piszesz”? – westchnęła. – Ja mam to cały czas. Ale powiem ci, że jest wielka różnica między byciem w tym a zostaniem z tyłu i czekaniem.

– Na pewno – przyznałam, zerkając na Lucille, która pouczała nas o konieczności przestrzegania pewnych zasad w naszych mediach społecznościowych ze względu na bezpieczeństwo operacji.

– Długo z nim mieszkasz? – spytała Carol.

– Nieco ponad dwa tygodnie. – Uuu. Nie, żebym odliczała cały czas, ale wypowiedzenie tego na głos, sprawiło, że stało się to prawdziwe – zabolęło.

Za kilka tygodni zostanę sama, będę siedzieć i czekać... tak jak mama.

Carol trąciła mnie ramieniem.

– Wyglądasz na silną i twardą. Dasz sobie radę, jestem pewna. Będziesz jedną z tych dziewczyn, które dały radę.

Moje oczy odnalazły Josha, gdy tylko wszedł do hangaru. Roześmiał się z czegoś, co mu powiedział Will, i uniósł kciuk, pytając o moją ocenę. Zmusiłam się do uśmiechu i uniosłam oba kciuki. Bycie nie do końca akceptowaną było najłatwiejszą częścią tego przydziału.

Za dziewięć i pół miesiąca Josh ponownie przejdzie przez drzwi tego hangaru i wrócimy do naszego życia, a ta przerwa zostanie za nami.

– A co z dziewczynami, które nie są silne? – spytałam Carol.

Powiodła wzrokiem za Joshem, a potem spojrzała na mnie.

– Cóż, nie machają przy powrocie z misji.

Ponieważ ich związki są zbyt słabe, by przetrwać misję.

Ale to nie my. Josh i ja nie umieliśmy przegrywać. I nie zamierzaliśmy się tego uczyć.

– Spojrzała na moją lewą dłoń – skarżyłam się mamie kilka dni później, rozpakowując torbę pełną zakupów. – Spojrzała, nie zobaczyła obrączki i oznajmiła, że mnie nie chcą, bo nie jestem jego żoną. Tak jakbym nie była ważna, bo jestem tylko jego dziewczyną.

– Niektóre kobiety myślą, że dziewczyna jest tylko „chwilowa”, a ty, co obie doskonale wiemy, taka nie jesteś. Wiesz, jak trudno nawiązać znajomości, więc jeśli nawet uważają, że nie zostaniesz z nim długo, nie miej im tego za złe. Cóż, niektórzy oceniają zbyt szybko. Każdy, kto spędzi z tobą i Joshem chociaż godzinę, zrozumie, że to poważny związek. Jestem pewna, że nie wszystkie podzielają jej podejście.

– Nie wszystkie – potwierdziłam z uśmiechem i włożyłam ulubione truskawkowe lody Josha do zamrażarki. – Spotkałam sporo miłych dziewczyn. Ale to ona jest tam Reginą George.

– Reginą George?

– Z *Wrednych dziewczyn*, mamó. Założymy w środę coś różowego? – Zapadła niezręczna cisza. – Okej, kiedy odwiedzę cię latem, zrobimy sobie dni seansów filmowych.

– Myślałaś o spędzeniu tutaj lata?

Cholera, znałam ten ton nadziei w jej głosie.

– Tak. – Poklepałam mamę po ramieniu. – To jest nasz dom. Lubię tu być.

– To rozumiem, kochanie. Ale co z wykopaliskami?

Milczałam, więc mówiła dalej:

– Sądzę, że to by było dla ciebie świetne, Ember. Nie zdobędziesz takiego doświadczenia byle gdzie. To naprawdę niepowtarzalna życiowa szansa.

– Nie potrafię myśleć o wykopaliskach, skoro Josh wkrótce wyjeżdża. Już teraz trudno mi pozbierać się do kupy.

– Tak, ten etap jest straszny, kochanie. Współczuję ci. Twój umysł działa na przyspieszonych obrotach i nie możesz zatrzymać czasu.

Oparłam się o blat i zapatrzyłam na wyspę, gdzie kawałek papierowego ręcznika leżał już od dwóch dni.

– Przyniósł mi papiery, mamó.

Wzięła głęboki wdech.

– Jakie papiery?

Przełknęłam ciężko.

– To co zwykle. Kogo zawiadomić. Życzenia związane z pogrzebem. Ubezpieczenie na życie.

Podeszłam do regału i zdjęłam z półki formularze. Mój umysł wykonał zwodniczą sztuczkę i przez ułamek sekundy nie było tam danych Josha, ale mojego taty. Odrzuciłam je, jakby płonęły, i wciągnęłam duży haust powietrza.

– Ember? – zapytała mama delikatnie.

Zrozumiałaby. Ze wszystkich ludzi w moim otoczeniu mama zrozumiałaby to najlepiej.

– Nigdy tego nie chciałam. Niczego z tego. Chciałam tylko Josha.

– Wiem, kochanie.

– Co ja robię? Tyle razy widziałam, jak przez to przechodzisz, ale nie przywiązywałam do tego zbytnej wagi. Byłam za bardzo zajęta tatą, kiedy go jeszcze miałyśmy.

– Widzę, że dobrze cię wychowałam. Zbierz te papiery, włóż do segregatora i zamknij głęboko w swoim sejfie. A potem się pozbieraj i spędź następne półtora tygodnia ze swoim ukochanym. Nie pozwól, aby te ostatnie wspólne dni wypełnił strach. Są zbyt cenne, więc walcz o każdą sekundę. Bo następnych możesz już nie mieć.

Rozdział 4

JOSH

Czas biegł za szybko, a ja nie mogłem nic na to poradzić. W jakiś sposób przeleciały tygodnie i zostaliśmy z dziesięcioma pieprzonymi dniami. Nie udało mi się zrobić w domu wszystkiego, z czym potrzebowała pomocy. Za mało z nią spałem, za mało ją całowałem i po prostu trzymałem w ramionach.

Nie znalazłem nawet odpowiedniej chwili, żeby zadać najważniejsze pytanie w moim życiu.

Chciałem, żeby było idealne. Nie w stylu Jaggera i nie napuszone. Nie, Ember potrzebowała czegoś zrozumiałego i prostego... prawdziwego.

A musiałem spytać, bo jeśli to głupie, dręczące uczucie mnie nie opuści – cóż, chciałem dołączyć moje nazwisko do jej imienia.

Tak na wszelki wypadek.

Ręce Ember objęły mnie w pasie, kiedy przytuliła się do moich pleców. Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się, a spokój przepłynął przez każdy napięty mięsień mojego ciała. Tylko ona potrafiła wygładzić poszarpane krawędzie, które czasem wydawały nie pasować do siebie. Pragnąłem chłonąć ten spokój, żeby potem móc nim oddychać w nadchodzące długie noce na misji.

Kurwa, jak ja nienawidziłem Afganistanu.

– Hej – wyszeptła, całując mnie w plecy.

Nakryłem jej dłonie swoimi.

– Hej.

Przesunęła się i oparła głowę na moim ramieniu. Jej uśmiech był szeroki i najjaśniejszy od chwili, kiedy powiedziałem o moim przydziale.

– Jakbyśmy byli w Rucker.

Podążyłem za jej spojrzeniem. Grayson stał przy grillu i robił wykład Jaggerowi na temat wyboru marynaty, a Sam i Paisley opiekały pianki nad ogniskiem kilka metrów dalej. Wszystko to, nawet odgłosy sprzeczki między Morgan i Carterem dochodzące z oddali, było niezwykle cenne. Tak ciężko wywalczone. I tak łatwe do utraty.

– Jakbyśmy byli w domu.

Przysunęła się bliżej, po prostu chłonąc to wszystko. Uwielbiałem w niej to, że nie potrzebowała wypełniać każdej minuty rozmową. Może dlatego, że oboje wcześniej doświadczyliśmy straty, nauczyliśmy się doceniać nawet najdrobniejsze codzienne przyjemności.

– Ember – zawołała Sam – chodź tu i pokaż Paisley, kiedy są gotowe. Ona ze swoich zaraz zrobi pochodnie.

Pocałowałem Ember w czoło, a ona wstała i podeszła do dziewczyn. Podobało mi się, że między naszymi ogródkami nie ma płotu. Dzięki temu Ember i Paisley będzie łatwiej, kiedy wyjedziemy. W nadchodzącym roku będą potrzebowały wzajemnego wsparcia.

– Jak tam Kolorado? – spytałem Graysona, podchodząc do grillu, na którym przerzucał *shish kebab*.

– Dokładnie tego potrzebowałem – odpowiedział, kierując wzrok ku Sam. – Co czujecie na myśl o powrocie?

– Chcesz pogadać o uczuciach? – rzuciłem.

– Jest tylko teraźniejszość.

Ponieważ jutra może nie być.

Spojrzałem na Ember. Śmiała się, a refleksy z ognia tańczyły na jej twarzy. Zrobiło mi się ciężko na sercu. Żyliśmy jak w imadle: widzieliśmy zbliżające się krawędzie i nie mogliśmy zrobić nic poza czekaniem, aż nas zmiażdżą. Kurwa, to boli.

– Nie chcę jej zostawiać – powiedziałem. – Ledwo zamieszkaliśmy razem, ja znów wyjeżdżam. Myślałem, że będziemy mieć trochę więcej czasu.

– Łapię – rzucił Grayson.

Jagger odwrócił się z butelką piwa przy ustach.

– Co?

– Wykorzystajcie ten czas – powiedział Grayson. – Rozkoszujcie się każdą sekundą, w której wypruwacie sobie flaki, bo dzięki temu będziecie mogli trzymać w ramionach swoje kobiety. Pozwólcie, żeby zrobiło to z was wartościowych mężczyzn, na których one zasługują, i pozwólcie, aby sprawiło, że będziecie jeszcze lepsi w powietrzu, bo wtedy wrócicie do domu, do nich.

– Sam wycisnęła cię jak cytrynę – powiedział cicho Jagger, ale nie było żadnego droczenia się, kiedy wszyscy patrzyliśmy na grilla, w naszym połączonym życiu.

Delikatny uśmiech w kąciu ust Graysona wyrwał mnie z zamyślenia.

– Żadnego żałowania.

Gdy tylko obiad został zdjęty z grilla, usiedliśmy wokół ogniska, a płomienie odgrodziły nas od lutowej temperatury. Nie, żeby osiemnaście stopni to była zła temperatura za dnia.

Ember zasunęła szklane drzwi, trzymając w rękach cztery kieliszki i butelkę wina pod pachą.

– Masz ochotę? – spytała Sam i nalała jej wina, nie czekając na odpowiedź.

– Tak, poproszę – odpowiedziała Sam, zerkając na Graysona.

– Weź jedno dla mnie – zawołał Grayson do Jaggera, który sięgał do lodówki po piwo. – Nie bądźcie tacy zszokowani. Nigdzie się nie wybieramy – dodał, widząc moją minę. – Chyba że wasz pokój gościnny graniczy z sypialnią Jaggera. Nie mam ochoty słuchać tego gówna.

Paisley rzuciła Graysonowi mordercze spojrzenie, a Jagger o mało nie zakrztusił się piwem.

– Nie, nasz pokój graniczy. A tam jest tylko Morgan.

– Tylko ja? – spytała Morgan tak cicho, że gdybym nie siedział obok Cartera, w ogóle bym tego nie usłyszał.

– Tylko ty – potwierdził, ale kłykcie aż mu zbieleły, kiedy zacisnął rękę na butelce.

Rzucił mi spojrzenie to-nie-twoja-sprawa i podał piwo Graysonowi, a Ember podała Morgan kieliszek z winem.

– Możemy wznieść toast? – spytał Jagger, a jego uśmiech pokrył niemal całą twarz, kiedy zerkał na Paisley.

– Czekajcie. Paisley jeszcze nie ma wina – powiedziała Ember, napełniając kolejny kieliszek.

– Dziękuję za wino, mam wodę. – Paisley pokręciła głową.

– Cóż, chociaż jedno z nas powinno być trzeźwe – orzekła Ember i zatrzymała kieliszek dla siebie.

Posadziłem ją sobie na kolanach i lekko ścisnąłem jej krągłe biodra.

– Zachowuj się – szepnęła mi do ucha, ale przesunęła językiem po jego krawędzi.

Wsunąłem palce pod brzeg jej czarnej koszulki, która uniosła się lekko, kiedy siadała. Nie mogłem się powstrzymać – jej skóra przyciągała moje ręce.

Spojrzała na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami i nagle zapragnąłem, żeby wszyscy dookoła zniknęli, tak żebym mógł zderzeć ciuchy z mojej dziewczyny. Już niedługo tylko dziewczyny, jeśli

znajdę idealny moment, aby wręczyć jej aksamitne pudełko schowane na górze.

Pani Walker. December, kurwa, Walker. Brzmiało dla mnie idealnie.

– Ziemia do Josha i Ember! – zawołał Jagger.

– Tak, tak, toast – powiedziała Ember, kręcąc się na moim twardym kroczu.

Przytrzymałem ją, a ona uśmiechnęła się do mnie przebiegle, świadoma, do czego doprowadziła.

Jagger uniósł swoje piwo.

– Za przyjaciół. Cholera, to nawet w połowie tego nie oddaje. Bez was, wszystkich was... nie byłoby mnie tu. – Spojrzał na Paisley. – Nie byłbym mężczyzną, jakim jestem. A więc za więcej niż przyjaciół... za rodzinę.

Powiodłem wzrokiem po rodzinie, jaką stworzyliśmy, i uświadomiłem sobie, że to jeden z tych momentów, których człowiek nie chce i nie może zapomnieć. Czułem głęboki spokój i zadowolenie, które przykryło wewnętrzną świadomość, że przez długi czas nie będziemy razem.

– Za rodzinę! – powtórzyliśmy chórem, a ja pocałowałem Ember w policzek.

– Starą i nową – dodał Jagger, a odblask z płomienia rozświetlił coś w nim.

No nie. Jak mogłem tego nie zauważyć?

– O cholera, Jagger, czy ty?... – Nie byłem w stanie nawet dokończyć zdania, tak mi się ścisnęło gardło.

Jagger wyciągnął rękę do Paisley, a ona chwyciła ją z uśmiechem tak promiennym, że mogłby konkurować ze słońcem.

– Powiesz im? – spytała, lekko przeciągając samogłoski.

– Tydzień temu pojechaliśmy do West Point odwiedzić rodziców... – zaczął Jagger.

– ...i wzięliśmy ślub! – dokończyła Paisley.

Na sekundę zapadła cisza, a potem ruszyliśmy z gratulacjami.

– To cudownie! – krzyknęła Ember.

– Przepraszam, że was nie zaprosiliśmy – tłumaczyła się Paisley – ale towarzyszyli nam tylko moi rodzice i Anna. Uznaliśmy, że przydział to dobra okazja... – nie dokończyła, a ja poczułem, jak Ember wstrzymuje oddech.

– To nie ma znaczenia. Tak się cieszymy! – stwierdziła Morgan z szerokim uśmiechem.

– Świetnie – odrzekł Jagger, przytulając żonę – bo to nie koniec dobrych wiadomości.

Ember zerknęła na kieliszek i przeniosła wzrok na Paisley.

– Chyba nie jest w ciąży – szepnęła mi do ucha.

– Będziemy mieli dziecko! – oznajmił Jagger, cały dumny i szczęśliwy.

Dziewczyny rzuciły się uściskać Paisley, a potem zaczął się deszcz niezrozumiałych pytań i zachwytów.

Jagger ominął grupkę podekscytowanych kobiet i usiadł na krześle, które zwolniła Morgan. Pochyliłem się i poklepałem go po plecach.

– Gratulacje, stary.

– Dzięki. – Pokręcił głową z niedowierzaniem, jak wtedy, kiedy powiedzieliśmy mu, że Carter dla niego zrezygnował ze swoich apache'ów. – Nie wiem, czym zasłużyłem na takie szczęście.

– Zasłużyłeś na nie w każdym calu, bracie – odparłem i naprawdę sądziłem, że nikt bardziej nie zasługiwał na szczęście niż Jagger. No, może Grayson. Uniosłem swoje piwo. – Za rodzinę.

– Za rodzinę! – Grayson i Will przyłączyli się do toastu.

Wziąłem solidny łyk piwa i poczułem ukłucie zazdrości. Kurwa. Chciałem tego – December z obrączką na lewym ręku i moim nazwiskiem. Chciałem obserwować, jak zmienia się jej giętkie ciało wraz z dzieckiem, i jednocześnie chciałem zatrzymać tę idealną małą kombinację naszej dwójki. Jej chłopakiem już byłem. Chciałem być jej mężem.

– Jak jej serce? – spytał Will. Z oporem, jaki jest w takich sytuacjach normalny, Jagger i Will

zawarli w ostatnim roku pokój, przekształcając swoją rywalizację w bliską przyjaźń, w imię Paisley.

– Czas nie jest najlepszy – przyznał Jagger, zerkając na żonę. Cholera, jego żonę. – Ale jest silna, a serce nie przysparza jej żadnych problemów. Częściej ją badają, ale lekarz zbytnio się nie martwi.

Will wyraźnie się rozluźnił.

– Gratulacje, stary. Tylko głupiec nie widzi, jacy jesteście ze sobą szczęśliwi.

– Dzięki. Przykro mi, że to poszło tak szybko, ale byliśmy tam, a ja nie bardzo chciałem zostawiać ciężarną narzeczoną. Bóg wie, że tylko szukałem pretekstu, żeby ją poślubić. Teraz zabezpieczyłem ją tak, jak mogłem. Zabezpieczyłem ich. – Westchnął i uśmiechnął się szeroko. – Dziecko!

– Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka – powiedział Grayson. – Chciałbym zobaczyć, jak tracisz rozum za dziewiętnaście lat.

Oczy Jaggera rozszerzyły się do niebotycznych rozmiarów, a my wybuchnęliśmy śmiechem.

– Nie martw się – powiedziałem, klepiąc go w ramię. – Jestem przekonany, że znajdzie faceta takiego jak ty.

– Ożeż kurwa – mruknął Jagger i łyknął piwa.

Roześmialiśmy się jeszcze głośniej.

Parę godzin później spadła temperatura i wszyscy zaczęli zbierać się do środka. Poczekałem, aż zostaniemy tylko z Ember, a potem przyciągnąłem ją do siebie przy gasnącym ogniu.

– Jakie to wspaniałe – wymruczała, ziewając.

– Też się cieszę – odrzekłem. Jagger miał rację. Ślub chronił Paisley w sposób, jakiego Ember była jeszcze pozbawiona. Nie miała dostępu do informacji o mnie, kiedy mnie nie było, nie mogła nawet wejść na teren bazy bez kłopotliwej procedury wydawania przepustek.

Pokręciła się na moich kolanach, rozpraszając mnie, i oparła głowę na moim ramieniu. Okryłem nas kocem i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Kocham cię – powiedziałem.

Uniosła się, odwróciła i usiadła na mnie okrakiem.

– Cóż, to dobrze, bo ja ciebie też kocham. – Pocałowała mnie tak, że nie miałem żadnych wątpliwości, o czym myśli. Jej spódnica uniosła się do bioder, więc dzieliły nas tylko moje dżinsy i jej majtki.

Cholera, tak.

Jedną rękę zanurzyłem w jej kasztanowych lokach, a drugą przesunąłem po plecach, aż dotarłem do jej perfekcyjnego tyłka. A potem przywarłem ustami do jej ust, zatapiając się w nich głęboko językiem.

Jęknęła i ten jeden dźwięk wystarczył, żebym stwardniał, gotowy wziąć ją w naszym ogródku. Mnie by nie obchodziło, gdyby zobaczyli to sąsiedzi, ale Ember tak, więc naciągnąłem koc wyżej, zasłaniając ją przed wszystkimi, którzy mogliby wyglądać przez okno o drugiej nad ranem.

– Josh – wyszeptała, kiedy przesuwalem ręką po wewnętrznej stronie jej ud. Objęła mnie nogami i poczułem gwałtowne pożądanie, a mój puls przyspieszył. – Dotykaj mnie.

Wsunąłem palce pod jej majtki, a mój członek zaczął pulsować, gdy poczułem, jaka jest mokra.

– Pragniesz mnie – wyszeptałem, pieszcząc palcami jej nabrzmiałą łechtaczkę.

– Zawsze – westchnęła, oparłszy czoło o moje, kiedy głaskałem ją tak, jak lubiła. Jej oddech się rwał, a ja nie przerywałem pieszczoty, marząc o tym, żeby w nią wejść, tu i teraz. Wystarczyło odsunąć zamek i... Nie, nie pieprzymy przyszłej żony w miejscu, gdzie mogą zobaczyć ją ludzie. No i ten zmysłowy dźwięk, gdy wstrzymuje oddech, był przeznaczony tylko dla moich uszu.

Uniosła mi koszulkę i wodziła dłońmi po mojej piersi, zatrzymując się tam, gdzie pulsowała moja męskość. Ale kiedy sięgnęła do suwaka, powstrzymałem ją.

– Nie tutaj – wyszeptałem.

– Nikt nas nie zobaczy – nalegała, przesuwając krocem po mojej ręce, tak że moje palce lekko się

w nią zagłębiały. – Boże, Josh, myślałam o tym cały wieczór.

Masowałam kciukiem jej łechtaczkę, kiedy poruszała się na moim ręku jak jakaś bogini seksu.

– Cały wieczór? – spytałem.

– Mmmmm – wymruczała, delikatnie przygryzając moją wargę. – Caluteńki, naprawdę.

Wsunąłem palce nieco głębiej, karmiąc się każdym jej westchnieniem i ruchem bioder.

– Zawsze?

– Nie ma minuty, żebym nie chciała mieć cię w sobie, a twoich dłoni na moim ciele, Josh. To się nigdy nie zmieni. – Wsunęła ręce pod moje dzinsy, ale kąt utrudniał jej dostanie się do mnie. I dobrze, bo kiedy ta kobieta mnie dotykała, traciłem całą samokontrolę.

Cholera, nawet jeśli wiedziałem, że jest dla mnie za dobra, pragnąłem spędzić całe swoje życie na udowadnianiu jej, że jestem dokładnie tym, czego potrzebuje.

– Chcesz tak ryzykować zawsze?

Otworzyła oczy i utkwiała we mnie wzrok, a jej biodra znieruchomiały.

– Co?

Aksamitne pudełko było na górze, a Ember zasługiwała na coś lepszego niż to, ale nie mogłem dłużej czekać, no i alkohol też nie pomagał.

– Moglibyśmy to zatrzymać na zawsze. Ciebie i mnie.

Odchyliła się i wysunęła ręce z moich spodni.

– O czym ty mówisz?

Cholera, po prostu wyduś to z siebie.

– Wyjeżdżam za dziesięć dni. Chcę, żebyś miała opiekę, żeby moje nazwisko cię zabezpieczyło. Chcę wiedzieć, że masz do wszystkiego dostęp, kiedy mnie nie ma.

– Josh? – Zwężała oczy i to nie w ten dobry sposób.

Spieprzysz wszystko – przejdź do sedna!

– Moglibyśmy się pobrać! – padło z moich ust. Diabli wzięli całą mowę, którą ćwiczyłem, czekając na idealny, niezbyt szalony moment. Nagle odkryłem w sobie werbalną grypę żołądkową. – No wiesz, wziąć ślub, jak Jagger i Paisley. Tylko ty i ja. Na zawsze.

– Dlatego, że za dziesięć dni wyjeżdżasz.

– Moment jest gówniany, wiem. Boże, chciałbym, żeby było inaczej i żebyśmy mieli cały świat dla siebie. Ale to cię ochroni, da ci dostęp do wszystkich moich benefitów.

– Niewiarygodne. – Zsunęła się z moich kolan i obciągnęła spódnice. – Po prostu nie-wia-ry-god-ne!

Mayday. Mayday. Toniesz, gościu. Pochyliłem się, by ją złapać, ale się cofnęła.

– December... – Pokręciłem głową, żałując, że nie wypilem o trzy piwa mniej. – Myślałem, że będziesz szczęśliwa. – Nie tak wyobrażałem sobie ten moment.

– To... to są oświadczyni? – Gdyby to, co widziałem w jej oczach, było złością, mógłbym zareagować podobnie. Ale uraza? Kurwa, byłem kompletnie bezbronny.

Kilka razy otwierałem i zamykałem usta. Nie byłem w stanie wymyślić nic, co nie pograżyłoby mnie bardziej. Kurwa. Kurwa. Kurwa.

– Ja nie usłyszałam pytania, Josh. Usłyszałam ofertę biznesową. – Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku, łamiąc mi serce bardziej niż jakiegokolwiek słowa.

– December... – Wstałem, ale ona cofnęła się jeszcze o krok.

– Nie. Moja odpowiedź brzmi „nie”.

Kurwa. Myliłem się. To słowo mnie powaliło.

Rozdział 5

EMBER

Z trudem powstrzymywałam łzy. To nie było nawet podobne do oświadczyn. Marzyłam o tej chwili, od kiedy zaczęłam szkołę i rysowałam serduszka z jego nazwiskiem.

A to był po prostu koszmar.

– Nie chcesz mnie poślubić? – wyszeptał.

Jak on w ogóle mógł tak pomyśleć?

– Nie chcę? Wszystko, czego chciałam, to wyjść za ciebie, być zawsze twoja i każdego ranka budzić się z wiedzą, że ty jesteś mój.

Włożył ręce do kieszeni i skulił się.

– Też tak o tym myślałem. Ty i ja na zawsze.

– Naprawdę? To ciekawe, bo zachowałeś się, jakbyś zgarnął w jakimś barze pierwszą lepszą panienkę zainteresowaną wojskowym. Zaoferowałeś mi darmową opiekę zdrowotną, żeby zarobić więcej pieniędzy na misji, więc lepiej, żebyśmy się pospieszyli z podpisywaniem tych papierów, by zdążyć przed twoim wylotem.

Odrzucił głowę do tyłu, jakbym go spoliczkowała.

– Nie sądziłem, że oczekujesz górnolotnych oświadczyn. O ile pamiętam, nawet wspominałaś coś na ten temat. Ale jeśli chcesz, mam na górze pierścionek, mogę iść...

– Nie chcę pieprzonego pierścionka! – wykrzyknęłam łamiącym się głosem. – Chcę twojego serca.

– Boże, kochanie. Masz je. Kocham cię nad życie. – Przymknął oczy. – Pewnie powinienem był o tym powiedzieć.

– Tak, wyznanie mi miłości mogłoby pomóc – rzuciłam z sarkazmem. – A nawet coś tak trywialnego, jak „Wyjdiesz za mnie?” mogło wystarczyć.

– Więc pozwól mi spróbować jeszcze raz – poprosił, patrząc mi w oczy. – Nie ma dla mnie nic ważniejszego niż ty, December.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie teraz. Nie dziesięć dni przed twoim wyjazdem. I nie dlatego, że wyjeżdżasz.

– Ja po prostu chciałem...

– Chronić mnie?

– Tak.

– Josh, gdyby cokolwiek ci się stało, obrączka nie przyniesie mi pocieszenia i nie ocali mojego serca. Armia decydowała o całym moim życiu, od kiedy się urodziłam. O tym, gdzie mieszkałam, dokąd się przeprowadzałam, gdzie traciłam przyjaciół... gdzie straciłam ojca. Niech mnie piekło pochłonie, jeśli teraz pozwolę, żeby decydowała, kiedy mam za ciebie wyjść. Tylko my możemy o tym zdecydować. – Owinęłam się kocem, próbując opanować drżenie, które nie miało nic wspólnego z nocnym chłodem, a wszystko z utratą ciepła Josha.

– Nie chcę czekać kolejny rok. Chcę żebyś była moją żoną, i myślałem... – Uniósł ręce i położył je na skroniach. – Nie obchodzi mnie, gdzie cię poślubię, December. W kościele pełnym ludzi, na

wyludnionej plaży czy w cholernym urzędzie. Obchodzi mnie tylko to, żebyś została moją żoną, i myślałem, że ty czujesz podobnie.

– Chcesz wiedzieć, co czuję, czego pragnę? Chcę, żebyś mnie poślubił, bo jestem dla ciebie jedyną przyszłością, bo nie możesz beze mnie żyć, a nie dlatego, że myślisz, że musisz. Nie dlatego, że Jagger i Paisley tak zrobili.

– Zobacz, jacy są szczęśliwi.

– Szczęśliwi? Na miłość boską. Czy chociaż spytałeś, kiedy to dziecko się urodzi?

Zamrugał.

– Nie.

– W październiku.

Zamarł, wreszcie załapując, co mu chcę powiedzieć.

– Tak. Wy nadal będziecie daleko stąd. Paisley będzie musiała całą ciążę i prawdopodobnie poród przejść sama. Jagger straci cały pierwszy rok ich małżeństwa i możliwość obserwowania swojej żony w ciąży. Myślisz, że to go uszczęśliwia? Czy tego chcesz? Małżeństwa przez Skype'a i ciągłej niepewności, czy w ogóle będziemy obchodzić pierwszą rocznicę? Bo po to to robisz, prawda? Żeby mnie ochronić, jeśli nie wrócisz?

Zacisnął szczęki.

– To nie fair.

– Nie. Nic z tego nie jest fair.

Staliśmy w ciszy, patrząc na siebie przez ścianę, jaka wyrosła w naszym związku.

– Myślę, że jesteś nopuszonym dupkiem, który nie wie, co to miłość, nawet gdyby przynieśli ci ją na srebrnej tacy! – dobiegł głos Morgan z za naszych pleców.

Najwyraźniej nie tylko my kłóciliśmy się tej nocy.

– Po pierwsze, wiem, co to miłość, a po drugie, czego ty ode mnie oczekiwałaś? Wyjeżdżam! – wykrzyczał Will do Morgan wybiegającej z domu jak po ogień.

– Zobacz wzorową wojskową parę – powiedziała Morgan, wskazując Josha i mnie.

– Nie byłabym taka pewna – mruknęłam.

Josh rzucił mi spojrzenie, które mówiło, że nie spodobał mu się mój komentarz.

Fatalnie. Potraktował jeden z najważniejszych momentów w naszym życiu, jakby to był kolejny punkt do odhaczenia na jego liście rzeczy do zrobienia przed wyjazdem.

– Zdobądź się na odwagę – jęknęła Morgan, krzyżując ramiona, kiedy Will ją dogonił.

– Morgan – ostrzegł ją.

– Och, daj spokój, Will. Moje uczucia do ciebie są równie mocno skrywaną tajemnicą, jak Paisley do Jaggera. Myślę, że wszyscy tutaj możemy być szczerzy.

Josh się cofnął.

– Nie jestem pewien, czy powinniśmy z Ember tego słuchać.

– A dlaczego nie, Walker? – Morgan zerknęła na niego. – Powiedz mi, czy jeśli czujesz coś do kogoś, nie chciałbyś być z nim? Nawet gdybyście mieli tylko kilka miesięcy przed jego wyjazdem?

– Właściwie... – zaczął Josh.

– Cholera, Morgan! Nie będzie mnie dziewięć miesięcy. Chcesz w ten sposób rozpocząć związek? – Akcent Willa był wyraźniejszy, kiedy się wściekał.

Fascynujące.

– To nie jest druga wojna światowa – odcięła się Morgan. – Mamy Skype'a, możemy pisać listy albo rozmawiać przez telefon. Myślisz, że nie będę na ciebie czekać? O to ci chodzi?

– To nie przybiera dobrego obrotu.

Jasna cholera. Josh nie mógł pomyśleć, że... A może?

– Czy to jest prawdziwy powód? – spytałam go, nie przejmując się tym, że przed chwilą się

pokłóciliśmy. – Boisz się, że nie będę na ciebie czekała? Że nie kocham cię wystarczająco i pierścionek zatrzyma mnie przy tobie?

Westchnął i potarł twarz.

– Teraz nie będziemy o tym rozmawiać.

– Nie chcesz wykorzystać czasu, jaki masz?! – krzyknęła Morgan do Willa.

Dość.

– Wiesz co? – zawołałam do niej, odwróciwszy się od Josha. – Zgadza się z Willem. Jeśli go naprawdę kochasz, rozmawiaj z nim podczas wyjazdu, wspieraj go, pokaż mu, że jesteś dorosłą kobietą. Nie pakuj się w związek tylko dlatego, że myślisz, że czas się kończy.

Uniosła brwi, wyraźnie zaskoczona, ale nic nie powiedziała.

– Pójdę na noc do domu – stwierdził Will.

– Powinieneś zabrać ze sobą Josha – rzuciłam przez ramię, wchodząc do domu i trzaskając drzwiami wystarczająco mocno, by dać do zrozumienia, że jestem wściekła. Wrzuciłam ciuchy do kosza na pranie, klnąc pod nosem głupotę facetów.

Łóżko było zimne, kiedy zwinęłam się pod kołdrą.

Przyzwyczajaj się do tego. Za dziesięć dni będziesz spała sama.

Tylko dziesięć dni, pomyślałam. Mieliśmy mleko z dłuższym terminem ważności. Te dni miną, zanim się obejrzę. Potem wszystko może się zdarzyć, a ja odrzuciłam jego oświadczenia, mówiąc, że były nie takie, jak powinny.

– Jesteś wredną suką! – krzyknęłam, kiedy łzy popłynęły mi po policzkach. Dlaczego to nie może być proste? Dlaczego nie mogliśmy się zaręczyć, a potem pobrać rok po kłótni na temat szczegółów ślubu? Dlaczego nie możemy mieć odrobiny normalności?

Czy naprawdę zrobi jakąś różnicę, jeśli powiem „tak” teraz, a nie za rok? Przecież nie zamierzam przestać go kochać. Był tak głęboko zatopiony w mojej duszy, że gdyby ktokolwiek wyrwał choć kawałek, rozpadłabym się.

Drzwi otworzyły się delikatnie, a wpadające światło rzuciło na ścianę mój cień. Prawie nie było słyhać, jak Josh szykuje się do snu, a ja leżałam nieruchomo, przepełniona poczuciem winy. Jak mogłam mu to zrobić? Żyłam w ogromnym napięciu, ale to mnie nie usprawiedliwiało.

Łóżko ugięło się pod jego ciężarem, kiedy zajął swoje miejsce, bliżej szafy. Leżeliśmy w ciszy, bo wspomnienie niedawnej kłótni było tak świeże, że każde niewłaściwe słowo czy nieodpowiedni gest mógł wywołać ból.

Ale musiałam jakoś to naprawić. Odwróciłam się i przytuliłam do jego piersi, zaskakując go tak, że dopiero po chwili jego silne ramiona zamknęły się wokół mnie. Pocałowałam tatuaż nad jego sercem.

– Przepraszam, Josh – powiedziałam miękko. – Tak bardzo cię przepraszam.

– Ciii – wyszeptał, całując mnie w czubek głowy. – Nie ma za co przepraszać. Spieprzyłem coś, co miało być nie-do-spie-prze-nia.

Podniosłam wzrok i dostrzegłam odbicie księżyca w jego oczach.

– Byłam głupia, Josh. Moment naprawdę nie ma znaczenia. Ty i ja to przesądzone. Jesteś tu dla mnie, a ja nie potrzebuję obrączki, żeby mi o tym przypominała. Ale pragnę cię poślubić, przysięgam. Niczego nie pragnę bardziej, niż być twoją żoną. – Wzięłam głęboki oddech. – Spytaj mnie jeszcze raz.

Pogładził mnie po policzku.

– Nie.

Próbowałam i poległam.

– Okej.

Zamknął mi usta pocałunkiem, przesunął językiem po mojej dolnej wardze, a potem popatrzył na

mnie z miłością.

– December Howard – powiedział – zasługujesz na wszystko, co mogę ci ofiarować. Moje ciało, moje serce, moje nazwisko. Już ci to dałem, chociaż odpuściliśmy trochę papierkowej roboty. Ale masz rację. Nie chcę, żeby ten przydział zmienił cokolwiek, jeśli chodzi o nas, a gdybym nie wyjeżdżał, nie rozważalibyśmy szybkiego ślubu. Pewnie urządzilibyśmy huczne wesele na szczycie góry, prawda?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Goście mogliby wjeżdżać wyciągiem. I wyobraź sobie te zdjęcia!

Roześmiał się i obdarzył mnie jeszcze jednym pocałunkiem, ale cofnął się, zanim zdążyłam zażądać więcej.

– Nie chcę, żeby ten przydział pozbawił nas takich atrakcji, więc nie spytam cię teraz.

– Ale kiedyś to zrobisz?

– Na naszych warunkach i nikogo innego.

– Ty i ja przeciw całemu światu – wyszeptalam.

– Zawsze – dodał, przytulając mnie.

– Jesteś pewien, że możesz wyciągnąć dla mnie te notatki? – spytałam Luke’a, kiedy szliśmy z naszymi kawami do sali wykładowej.

– A ty jesteś pewna, że nie wypełniłaś wniosku o zakwalifikowanie na wykopaliska w Efezie? Ostateczny termin złożenia aplikacji obowiązuje nawet takiego kujona jak ty.

– Po pierwsze, nie jestem kujonem, a po drugie, jeszcze nie zdecydowałam, czy jadę.

– Oczywiście, że pojedziesz. Nie możesz zaprzepaścić takiej szansy. I nie zrobisz tego. Bo tak naprawdę wcale nie decydujesz o wyjeździe, tylko wybierasz między rozumem a sercem. Więc pomyśl o tym w ten sposób: jeśli pojedziesz do Turcji, będziesz bliżej swojego lotnika niż tutaj w Nashville.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

– A co do notatek – trącił mnie ramieniem – w czym jeszcze jestem dobry jako asystent techniczny na seminarium?

– Opuszczę zajęcia, kiedy Josh będzie wyjeżdżał, ale nie będę rozpaczać dłużej niż dwadzieścia cztery godziny – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego. – A potem wrócę i wszystkim skopię tyłki.

– Więc jeszcze jeden weekend?

Posłał mi to swoje spojrzenie dodające otuchy i przestałam uzalać się nad sobą.

– Tak. Chcę, żeby był dla niego idealny.

– Czemu po prostu nie wyjedziecie? Ojciec na pewno nie miałby nic przeciwko temu, żeby wynająć wam gdzieś małe mieszkanko niedaleko plaży. Może Atlantic City?

– Dzięki za propozycję, Luke, ale nawet całe pieniądze twojego taty nie skłonią armii do współpracy. Josh musi być w stanie stawić się w ciągu czterech godzin, więc Atlantic City to za daleko.

– Hmm... – Otworzył mi drzwi i weszliśmy do sali. – Czekał, twój lotnik był wcześniej hokeistą, tak?

– Tak – potwierdziłam i zalała mnie fala gorąca na wspomnienie tych chwil, kiedy obserwowałam Josha podczas gry. Uwielbiałam patrzeć, jak porusza się po lodowej tafli, jak nigdy mi się nie nudzi, aż do momentu, kiedy jestem gotowa zdzierać z niego ten uniform, jeszcze na lodzie. I sposób, w jaki trzyma kij...

– Ziemia do Ember – zanucił Luke.

– Przepraszam.

– Okej, jeśli już skończyłaś mentalnie pieprzyć się ze swoim chłopakiem, to posłuchaj, bo chyba mam pomysł. Pamiętasz tę małą, rozwijającą się drużynę, którą kupił tata?

Zatrzymałam się w pół kroku.

– Nie nazwałabym Louisville Bobcats małą drużyną. Są w NHL.

– No cóż, być może ma już dość hoteli. Tak czy inaczej, co powiesz na to, żebyśmy załatwili wam rewelacyjne miejsca na niedzielny mecz, a potem kontynuację w apartamencie 21C? Trochę sportu dla niego, trochę dopieszczenia dla ciebie, trochę seksu hotelowego...

Trybiki zaczęły pracować mi w głowie.

– Jest właścicielem Bobcats.

– Zdaje się, że właśnie to powiedziałem. Jezu, Red, nigdy do tej pory nie przejmowałaś się pieniędzmi, a to cię poruszyło? – zdziwił się.

– Nie chodzi o drużynę, tylko o lód.

Rzucił mi przebiegły uśmiezek.

– No, to mi się podoba.

– Mnie też!

Ostatni amerykański weekend Josha zapowiadał się doskonale.

Rozdział 6

JOSH

Trzy pieprzone dni.

Próbowałem o tym nie myśleć, kiedy jechaliśmy w kierunku Louisville, ale to było jak ignorowanie odliczania do wybuchu bomby atomowej. To się nie stanie. Żebym nie wiem co robił, ta myśl nie dawała mi spokoju. Nawet śmietanka do kawy Ember przypominała mi, że już za siedemdziesiąt dwie godziny będzie ją piła sama, beze mnie.

Bo ja będę z powrotem w piekle. Co prawda tym razem wszystko miało wyglądać inaczej. Będę ratował życie, zamiast je odbierać. Mam być ratownikiem, a nie ratowanym. Będę spłacał dług zaciągnięty wobec ekipy ratowniczej, która lądowała pod ostrzałem, żeby zabrać stamtąd moją żalostną dupę.

Skoro więc wszystko będzie inaczej, dlaczego znów zaczęły się koszmary? Na początku były straszne, ale minęły, odkąd z Ember rozpoczęliśmy ostatni rok w college'u. A teraz pojawiały się niemal każdej nocy. Całe szczęście, że ona sypia tak mocno.

I bez tego nie było jej lekko.

Sytuacji nie poprawiało to, że wciąż mieliśmy za mało czasu dla siebie. Intensywne szkolenie lotnicze wymagało wylatywania dodatkowych godzin, a resztę zabierały przygotowania do wyjazdu. Kiedy wracałem do domu, Ember była w szkole.

– Dokąd dokładnie jedziemy? – spytałem, kiedy zbliżaliśmy się do miasta. Stopy opierała na tablicy rozdzielczej mojego dżipa, machając palcami ze świeżo pomalowanymi paznokciami. Nie był to mój stary wrangler, ale wyglądała na przednim siedzeniu równie dobrze w nowym czterodrzwiowym modelu jak w starym.

– Ummmm – wymruczała, zaglądając do swojego telefonu, jak wtedy, kiedy nie chciała widzieć mojej szybkiej jazdy.

– Mogłabyś po prostu wrzucić adres w GPS.

Ciekawość mnie zżerała. Zostałem poinstruowany, aby spakować się na wyjazd, i była to jedyna informacja, jaką dostałem do czasu, kiedy Ember wskazała Louisville, mówiąc:

– Za trzy mile zjeżdżasz z autostrady.

– Zjeżdżam?

– Naprawdę.

Złapałem ją za rękę i pocałowałem.

– Ale nie chcesz mnie dobrze pożegnać? Jadę na wojnę, wiesz.

– A czy to pierwszy raz?

– Ostatnim razem nie zostawiałem kobiety.

– Nie miałeś też żadnej, do której mogłeś wrócić.

– Nie zamierzam niczego tam stracić – próbowałem zażartować. Nie zabrzmiało to jednak najlepiej i pożałowałem tych słów, gdy tylko zobaczyłem jej twarz. Patrzyła na mnie z przejmującym smutkiem w oczach. – Hej – powiedziałem – wszystko będzie dobrze.

Nawet nie próbowała się uśmiechnąć.

– To nasz zjazd.

Skręciłem zgodnie z jej instrukcją i wkrótce zaparkowałem przed eleganckim hotelem w centrum miasta.

– Dobry wybór. – Pokiwałem głową, kiedy weszliśmy do stylowego foyer.

Uśmiechnęła się jak małe dziecko w Boże Narodzenie.

– Poczekaj, aż zobaczysz, co jeszcze zaplanowałam.

Poszła nas zameldować, a ja czekałem przy bagażu, rozglądając się po eleganckim holu. Cholera, nawet nie pozwoliła mi wziąć walizki, uparła się, że sama rozpakuje bagażnik. Tak bardzo się starała, żeby ten weekend był idealny. To było cudowne. Powinna jednak mieć świadomość, że równie dobrze mogliśmy siedzieć na kanapie i oglądać Netflixa, i też byłoby idealnie.

Potrzebowałem tylko jej.

– Chodźmy! – Skinęła na mnie, więc poszedłem za nią do windy, którą jechaliśmy i jechaliśmy, aż dotarliśmy do penthouse’a.

Drzwi otworzyły się na coś w rodzaju luksusowego pokoju hotelowego oglądanego w filmach, do których nie mieli wstępu zwykli zjadacze chleba.

– Niesamowite – powiedziałem, żegnając się myślach z pieniędzmi, które musiało to nas kosztować.

Ember zajrzała do sypialni, potem sprawdziła widok z okna, a ja się jej przyglądałem. W promieniach popołudniowego słońca jej włosy stały się bardziej rude, a zwisające na plecach loki cięższe.

Podszedłem do niej powoli, zapamiętując wszystko, co z nią związane, tak, jakby tysiące wspomnień, które miałem, nie były wystarczające. Lekko opuściła głowę, a ja wykorzystałem okazję, by odsunąć jej kosmyki z karku, i pocałowałem nasadę jej szyi.

Niebo. Smakowała jak niebo i dom, i jak... December. Westchnęła zmysłowo, kiedy delikatnie zassałem jej skórę tuż pod jej szczęką. Ten odgłos był moją zgubą, jak zawsze, więc przyciągnąłem ją do siebie. Perspektywa spędzenia weekendu w tym apartamencie wydawała się cudowna. Żadnych przyjaciół, żadnego rozproszenia. Tylko my.

Jęknęła, kiedy ugryzłem ją lekko w ramię, a moje ciało natychmiast zareagowało.

– Musisz przestać – wyszeptała, kładąc ręce na mojej piersi.

– Czemu? – spytałem, przesuwając językiem po jej uchu.

– Ponieważ jest druga po południu, a my mamy plany – Jej ton wskazywał, że wolałaby ich nie mieć.

– A co, jeśli moje plany przewidują tylko ciebie, nagą na tle tego okna? – zapytałem, obracając ją w ramionach.

Spojrzała na moje usta i rozchyliła swoje. Objąłem ją w tali i przycisnąłem do szyby.

– Josh – wyszeptała błagalnie.

– December – odpowiedziałem, rozkoszując się brzmieniem jej imienia w moich ustach, a potem ją pocałowałem. Znowu westchnęła i już nie było szans, żebym nie zatracił się w całowaniu jej.

– Och... – Oderwała ode mnie usta. – Wierz mi, że niczego nie pragnę bardziej, ale naprawdę musimy iść, bo się spóźnimy.

– Nie musimy. Nie ma niczego, co zainteresowałoby mnie bardziej niż zdjęcie z ciebie tych ciuchów. – Minęło parę dni, od kiedy ostatni raz mogłem jej dotknąć, i groziło to niekontrolowanym orgazmem, jeśli temu nie zaradzę.

– Tylko dlatego, że nie wiesz, co będziemy robić. – Uniosła brew w sposób, który oznaczał, że już postanowiła i nic nie mogę na to poradzić.

Wziąłem głęboki wdech, próbując ochłonać. Ember zadała sobie wiele trudu, planując ten

weekend, więc musiałem powstrzymać pożądanie jeszcze na kilka godzin.

– Uda mi się w którymś momencie cię rozebrać? – spytałem.

– Och, z pewnością – obiecała i wolno przesunęła językiem po wargach, co niemal zrujnowało jej cholerne plany.

Pogratulowałem sobie samokontroli i odsunąłem się od niej.

– A więc prowadź.

Uśmiech, którym mnie obdarzyła, był tego wart.

Dziesięć minut później kazała mi się zatrzymać na prawie pustym parkingu przed Louisville Arena. Co my tutaj robimy, do cholery? – zastanawiałem się.

– Jesteśmy? – spytałem lekkim tonem, próbując nie okazać zmieszania.

– Tak – potwierdziła z szerokim uśmiechem. – Gotowy na odrobinę hokeja?

Miałem nadzieję, że się nie pomyliła, bo przecież to nie była niedziela... Boże, nie chciałem zrobić jej przykrości.

– Kochanie, wiesz, że jest sobota, prawda?

– Tak.

– I wiesz, że Bobcast dzisiaj nie grają?

Spiąłem się, czekając, aż zda sobie sprawę, że przyjechaliśmy nie w tym dniu.

– Wiem. – Pokiwała powoli głową. – Jutro grają z Rangersami. Liczyłam na Avs, ale Kolorado mają w planach dopiero w przyszłym miesiącu...

– A wtedy mnie nie będzie – dokończyłem za nią.

– A wtedy cię nie będzie – powtórzyła z niepewnym uśmiechem, po czym otworzyła drzwi i wyskoczyła z dzipa. Dołączyłem do niej, kiedy otwierała bagażnik. – A poza tym... – dodała, podając mi torbę – nigdy nie powiedziałam, że będziesz to oglądać.

– Co oglądać? Nie bardzo rozumiem.

Wspięła się na palce i cmoknęła mnie w policzek.

– Nie musisz. Musisz tylko zabrać swoją torbę. I nie zapomnij kija!

Ruszyła w stronę hali, machając do mnie. Coraz bardziej zdziwiony poszukałem w bagażniku swojego kija i wsunąłem go do torby. Pomyślałem, że Ember pewnie nie wie, że tutaj nie ma wolnego dostępu do lodu. Mimo to podążyłem za nią, ciągnąc za sobą torbę.

Przeszedłem przez drzwi i zobaczyłem, jak rozmawia ścisłym głosem ze strażnikiem. Spojrzał nad jej ramieniem, uniósł krzaczaste brwi i pokiwał głową.

– Witamy, poruczniku Walker – powiedział, wyciągając do mnie rękę. Wymieniliśmy uścisk dłoni. – Jestem Earl Singer. Proszę za mną.

Odwrócił się i ruszył w głąb korytarza.

– Jesteś gotowy? – spytała Ember.

– Na co?

Przygryzła wargę, wzruszyła ramionami i uśmiechając się tajemniczo, podążyła za strażnikiem. A ja, chcąc nie chcąc, za nią.

Kilka korytarzy, ciągów schodów i zakrętów dalej dotarliśmy do hali na poziomie lodowiska. Znajomy chłód i zapach sprawiły, że od razu poczułem przypływ adrenaliny. Chociaż kochałem latać, lód zawsze będzie moją pierwszą miłością.

Do moich uszu dobiegły odgłosy rozgrzewki. Wyjrzałem przez szybę. O, cholera! Na lodowisku trenowali Bobcaści.

– Zwykle tutaj nie trenują – powiedziałem do Ember, gdy strażnik otwierał szklane drzwi.

– Nie, ale dziś nie jest zwykły dzień – odparła z promiennym uśmiechem.

Kompletnie zbaraniałem, bo nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, że kiedykolwiek będę mógł zbliżyć się do tego lodowiska i do tych graczy.

– Nie rozumiem – udało mi się wykrztusić.

– Luke, mój przyjaciel ze szkoły... – zaczęła wyjaśniać Ember.

– Ten, z którym pijasz kawę? – wszedłem jej w słowo, myśląc: Ten bystrzacha, który namawia cię do wykopalisk, przez co jednocześnie lubię go i nienawidzę.

– Tak, jego ojciec jest właścicielem Bobcastów.

Oniemiałem.

– Och, wzywają nas. – Wyciągnęła rękę, a ja zostawiłem torbę i posłusznie wszedłem na lód.

– Hej! – Chase Miles, kapitan Bobcastów, podjechał do nas i ściągnął rękawicę. – Ty musisz być porucznik Walker.

– Po prostu Josh – odpowiedziałem, podając mu dłoń. Tylko nie palnij nic głupiego, przestrzegłem się w duchu.

– Cóż, Josh, słyszeliśmy, że za kilka dni wylatujesz, i pomyśleliśmy, że może chciałbyś chwilę z nami pograć.

Po raz pierwszy od... zawsze zabrakło mi języka w gębie, więc tylko się na niego gapiłem.

– Czy to oznacza „tak”? – spytał Chase z uśmiechem.

Pokiwałem głową, bojąc się nawet mrugnąć. Cholera, pewnie, że tak! Gra w NHL była moim marzeniem, od kiedy pierwszy raz mama założyła mi łyżwy.

– Super. Singer zabierze cię do przebieralni. Mamy coś dla ciebie. Zaraz zobaczysz. – Pokiwałem głową i wrócił do kolegów, którzy zebrali się, żeby zagrać... ze mną.

– Ty to sprawiłaś? – spytałem Ember, kiedy Singer zamykał drzwi.

– Luke trochę pomógł – odpowiedziała z uśmiechem tak promiennym, że mógłby oświetlić całe lodowisko.

– I wszyscy się zgodzili? – Spojrzałem na kilkunastu czekających hokeistów, łącznie z bramkarzem.

– Poprosiłam tylko o kilku, ale kiedy reszta usłyszała, że to dla żołnierza, również chcieli dołączyć. Podoba ci się?

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Ember, moja wspiana Ember sprawiła, że mogłem spełnić swoje największe marzenie. Ze wzruszenia miałem tak ściśnięte gardło, że nie byłem w stanie wypowiedzieć nawet słowa. Zamiast tego przyciągnąłem ją do siebie i uniosłem. Moje oczy skanowały całą jej postać, od porcelanowej skóry do błękitnych oczu.

– Kocham cię – wyszeptałem, całując ją.

Po minucie bez oddechu odsunęła się.

– Idź się przebrać, nie mogę się doczekać, żeby cię tam zobaczyć.

Znow zerknąłem na graczy i... nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek był szczęśliwszy.

– Okej. – Jeszcze jeden pocałunek i dołączyłem do Singera, który czekał przy drzwiach.

– Masz fajną dziewczynę – powiedział.

– Jest dla mnie wszystkim.

W przebieralni zaprowadził mnie do szafki na samym końcu, z podpisem „Walker”. W środku była koszulka z moim nazwiskiem. Sam nie wiedziałem, czy posiedzieć tu chwilę i nacieszyć się tym, co zobaczyłem, czy też jak najszybciej się przebrać i pójść na lodowisko. Druga opcja zwyciężyła, ale najpierw zrobiłem kilka zdjęć szafki.

Gdy sięgałem do bocznej kieszeni torby po taśmę, moje palce dotknęły aksamitnego pudełka, które schowałem tam miesiąc temu, wiedząc, że to jedyne miejsce, do którego Ember nie zajrzy przypadkowo. Z uśmiechem zamknąłem kieszeń i powędrowałem na lód, by oddać się realizacji mojego marzenia numer jeden. Byłem taki spięty, że nie bardzo wiem, kiedy zdjąłem ochraniacze z łyżew.

Korytarz otwierał się na ławkę zawodników, a światła reflektorów były skierowane w dół, co

powodowało, że czułem się jednocześnie mały i potężny jak sam Bóg.

– Powitajcie, państwo, gracza z numerem trzynastym, Josha Walkera! – Nie spodziewałem się, że zostanę przedstawiony przez megafon, więc emocje uderzyły we mnie z taką siłą, z jaką klepali mnie po plecach zawodnicy, kiedy wszedłem na lód.

Zanim sędzia rzucił krążek, spojrzałem w miejsce, gdzie, jak się spodziewałem, będzie mi kibicować Ember. Jeden rzut oka na jej uśmiech i byłem naładowany na całą grę. Gdy okrążaliśmy lodowisko, myślałem tylko o rudowłosej dziewczynie na trybunach i wiedziałem, że ona też myśli tylko o mnie.

Mecz był szybki, mimo że ze względu na mnie Bobcats grali spokojniej niż zwykle. Cholera, byłem za wolny nawet na ligę uniwersytecką, a co dopiero na NHL, ale niedoczekanie, żebym miał się tak od razu poddać. Jeździłem tak długo, aż moje nogi stały się jak z waty, a oddech zaczął się rwać.

Graliśmy ponad godzinę, której kulminacją było strzelenie przeze mnie bramki. Ember kibicowała mi z trybun i czułem, że wszystko, o czym marzyłem przez całe życie, spełnia się w tym idealnym momencie.

Kiedy po meczu dziękowaliśmy sobie, wymieniając uściski dłoni i klepiąc się po plecach, zawodnicy zachowywali się tak, jakbym zrobił im przysługę, pojawiając się na lodzie. Chase podał mi rękę ostatni.

– Bądź tam bezpieczny, a kiedy wrócisz, powtórzmy to. – Zerknął przez ramię na Ember. – Lodowisko będzie puste jeszcze przez jakąś godzinę, gdybyście chcieli tu spędzić trochę czasu.

– Dziękuję za wszystko. To było spełnienie moich marzeń.

– Cała przyjemność po naszej stronie. – Kiwnął głową i skierował się do przebieralni.

Otworzyłem drzwi, do których podeszła Ember z przerzuconą przez ramię torbą.

– Hmm – mruknęła, pociągając nosem. – Nie śmierdzi tutaj tak, jak podejrzewałam.

Roześmiałem się.

– Pojeździmy na łyżwach?

Pokiwała głową i wyjęła z torby swoje figurówki.

– Luke powiedział mi, że będę mogła pojeździć, kiedy skończycie, żeby nie wygłupić się przed graczami.

– Nie wygłupiłabyś się – zaprotestowałem. Zdjąłem kask i rękawice i ująłem dłoń December, po czym razem weszliśmy na lód.

– Cudownie – powiedziała, rozglądając się po ogromnej hali.

Kiedy odwróciła się do mnie – z rozpromienioną twarzą okoloną burzą włosów, w których igrały światła reflektorów – uświadomiłem sobie, że to jest najwspanialszy moment w moim życiu.

Nawet jeszcze wspanialszy, niż byłbym w stanie sobie wyobrazić.

Rozdział 7

EMBER

Lód był lekko pobrużdżony, ale tego należało się spodziewać po ponadgodzinnych zmaganiach dwunastu zawodników NHL. Matko, jestem winna Luke'owi dużą przysługę. Widok twarzy Josha, kiedy zdał sobie sprawę, dlaczego tu jest, wewnętrzne światło, jakie z niego biło, gdy wchodził na lód, warte było każdej sekundy poświęconej na przygotowania.

Zorganizowanie tego było cudem, a ja nie posiadałam się ze szczęścia, że mogłam mu to dać. Po tym, jak on ofiarował mi tak dużo.

Podjechał do mnie. Włosy miał mokre, woda, którą wylał sobie z butelki na głowę, spływała mu po policzkach. Wpatrywałam się w niego z zachwytem, wdzięczna losowi, że pozwolił mi spotkać tego cudownego mężczyznę. Nigdy nie kochałam go bardziej.

– Poprawiłam się trochę od czasu naszej pierwszej randki, co? – spytałam z uśmiechem, jadąc do tyłu.

– Zawsze byłaś idealna – odparł z uśmiechem.

Ten uśmiech wystarczył, żeby zrobiło mi się gorąco, niezależnie od temperatury panującej w hali.

– Dobrze się bawiłeś?

– Tak. Nie mogę uwierzyć, że zorganizowałaś to dla mnie.

– Chciałam, żebyś spełnił swoje marzenie.

Pokręcił głową i chwycił moje dłonie.

– Tak, marzyłem o tym. Ciężko na to pracowałem i bardzo trudno było mi zrezygnować, kiedy zostałem ranny. Nie jestem w stanie wyrazić wdzięczności za to, co dla mnie zrobiłaś. To – powiódł wzrokiem po hali – jest czymś więcej, niż mógłbym sobie kiedykolwiek wyobrazić.

– Cieszę się. Zasłużyłeś na to.

– Koszulka, gra, moje nazwisko – wszystko było cudowne. Ale tym, co sprawiło, że było idealnie, był widok ciebie na trybunie, jak wtedy w szkole. Przypomniałem sobie te chwile, kiedy powtarzałem sobie, by nie zbliżać się do kogoś tak wspaniałego jak ty. Wróciłem pamięcią do tego dnia w college'u, kiedy ci powiedziałem, że pojedę za tobą. Do tych wszystkich chwil, kiedy chciałem cię pocałować, przytulić, powiedzieć, jak bardzo cię kocham. To było moim największym marzeniem, które się spełniło. Ten dzień jest idealny dzięki tobie, December, ponieważ teraz tylko ty się dla mnie liczysz.

Wychyliłam się, żeby go pocałować, a wtedy on ukląkł na jedno kolano. Puls mi przyspieszył i łyż stanęły w oczach, gdy wyjął pierścionek.

– Josh – wyszeptałam.

– Tylko o tobie marzę, December Howard. Jesteś dla mnie wszystkim. Moje serce bije dla ciebie, a moja dusza jest tylko wtedy cała, kiedy ty jesteś blisko. Jesteś moim domem, moim schronieniem, moją najdzikszą fantazją i nie potrafię sobie wyobrazić przyszłości, w której nie jesteś moja, bo ja jestem twój, cały i w każdym znaczeniu tego słowa.

W tym momencie nie miało znaczenia ani to, że jesteśmy na środku lodowiska, ani to, że za trzy

krótkie dni on wyjedzie. Cały świat stanął w miejscu, bo tego żądała nasza miłość, i byliśmy jedynymi, którzy mogli rozkazać mu znowu ruszyć.

– Kocham cię, December, i proszę cię, żebyś się zgodziła nie ze względu na mój wyjazd, ale niezależnie od tego. Nie wychodź za mnie teraz. Nie spiesz się tylko dlatego, że oboje obawiamy się, co może przynieść ten rok. Miłość taka jak nasza przetrwa każdą wojnę, każdą próbę, każdy czas. To, co czuję do ciebie teraz, nigdy się nie skończy. Będzie tylko coraz silniejsze i już nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak bardzo będę cię kochał za dziesięć, dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat. Dlatego proszę, uczyni mi ten zaszczyt i zostań moją żoną, a ja, ponieważ jestem pilotem, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś na skrzydłach szczęścia wzniosła się ze mną w przestworza. Wyjdiesz za mnie?

– Tak! – wykrzyknęło moje serce, a ten okrzyk odbił się echem od ścian hali. – Tak, Josh. Tak.

Przez łzy cisnące mi się do oczu dostrzegłam pierścionek, który włożył mi na palec.

– Dzięki ci, Boże – powiedział głosem pełnym radości i zarazem ulgi.

A potem wstał, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. Ten pocałunek był idealny, niósł obietnicę miłości, która nigdy w nas nie zgaśnie. Miłości, o którą oboje walczyliśmy od momentu, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w szkole średniej.

Przyciągnął mnie bliżej, lekko uniósł, a ja wsunęłam dłonie w jego mokre włosy.

– Lepiej zejdźmy z tego lodu, zanim się rozpuści – powiedziałam.

Niezależnie od tego, co przyniesie nadchodzący rok, zamierzałam spędzić resztę życia, kochając Josha Walkera. Pokonaliśmy wszystkie przeciwności i już zawsze będziemy razem.

– Skręć w lewo – powiedziałam znad mapy w moim telefonie, zerkając po raz chyba setny na diament na moim palcu. Jestem zaręczona! Chociaż trudno mi było skoncentrować się na trasie, podniosłam wzrok, kiedy Josh skręcił w prawo. – W lewo, kochanie.

– Hotel jest w prawo.

– Zgadza się, ale tam jest naprawdę urocza knajpka, w której moglibyśmy zjeść obiad.

– Mam inne plany – oznajmił.

– A cóż to za plany? – spytałam, kiedy przeciskał się między dwoma samochodami, żeby skręcić w prawo na hotelowy parking.

– Room service.

Zaparkował, odpiął pas bezpieczeństwa i sięgnął do mojego. Zaczął mnie całować, jeszcze zanim pas zdążył się odsunąć. Jego usta żądały mojego natychmiastowego poddania się, a ja się poddałam bardziej niż chętnie.

Moje palce zacisnęły się na miękkim materiale jego koszulki kiedy pojawiło się pożądanie, które rozpało ogień stłumiony na lodowisku. Jego uścisk nasilił się gdy pogłębiał pocałunek, a ja przechyliłam się nad konsolą wdzięczna, że jest bo chroniła mnie przed rzuceniem się na niego na przednim siedzeniu.

Gdy nasze usta się złączyły, musnęłam językiem jego język, a on jęknął tak, że wszystkie moje myśli o lunchu odpłynęły. Wsunął mi dłonie pod koszulkę i przesunął w górę aż do piersi, które lekko ścisnął.

Teraz ja jęknęłam.

Cofnął ręce i oderwał ode mnie usta.

– Na górę. Już.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, Josh wziął mnie za rękę i wodził kciukiem po wnętrzu mojej dłoni, wysyłając sygnały pożądania z moich palców do żołądka.

Nie przestał, kiedy szliśmy przez foyer i czekaliśmy na windę.

Wreszcie zadźwięczał dzwonek. Wypuściliśmy pasażerów, weszliśmy i Josh nacisnął przycisk naszego piętra. Ledwie drzwi zamknęły się za nami, odwrócił się, wcisnął mnie w róg windy i przywarł do mnie całym ciałem, pełen pożądania. W jednej chwili zapomniałam nie tylko o wszechobecnych kamerach, ale nawet o tym, że poza windą istnieje jakiś świat.

Miałam Josha, który pobudzał każdy mój zmysł – więc co jeszcze mogło istnieć? O, cholera! Stwardniał. Zarzuciłam nogę na jego biodro, a on naparł na moje krocze, poruszając się miarowo.

Drzwi za nami zadzwoniły. Josh zsunął moją nogę i przerwał pocałunek, a ja zaczerpnęłam powietrza. Zdażyłam się trochę odsunąć, zanim do windy wsiadły dwie kobiety w średnim wieku. Stałam przed Joshem, żeby ukryć jego nabrzmiałą męskość przed ich wzrokiem. Obie uniosły brwi i wymieniły spojrzenia mówiące, że doskonale wiedzą, co robiliśmy.

– Jesteśmy zaręczeni – oznajmił Josh radośnie.

Szczęka mi opadła. Właśnie zostaliśmy przyłapani w windzie, a on informuje o charakterze naszego związku! W dodatku takim tonem, jakby się chciał pochwalić.

– Gratulacje – powiedziała jedna z kobiet, wyraźnie tłumiąc śmiech, a potem obie odwróciły się i zaczęły dyskutować o swoich planach na wieczór.

Musiałam przyznać, że cała ta sytuacja jest bardziej zabawna niż krępująca.

Gdy winda ruszyła, Josh położył mi ręce na biodrach i zaczął mnie całować po karku. Niemal jęknęłam, kiedy wbił zęby w moją skórę, a potem zaczął mnie lizać wzdłuż kręgosłupa.

Kobiety stały przed nami, pogrążone w rozmowie, a on przesuwiał językiem po moim uchu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz naga – szepnął tak cicho, że ledwie go usłyszałam. – Będę cię pieścił. Najpierw szyję, potem piersi, brzuch, aż dojdę do idealnej różowej...

Winda się zatrzymała i kobiety wysiadły.

Odwróciłam się do Josha.

– Dobijasz mnie.

Pokręcił głową.

– Jeszcze nie.

Na górze wypadliśmy z windy i pobiegliśmy do pokoju. Josh przycisnął mnie do drzwi, kiedy otwierał je kartą, a ja napawałam się jego zapachem – mieszaniną mydła i drzewa sandałowego – przesuwałam dłońmi po jego mięśniach, jakbym nie znała ich na pamięć.

Josh podłożył mi rękę pod plecy, żebym nie upadła, kiedy otworzą się drzwi, a potem unióśł mnie w górę, żeby mnie przenieść przez nie. Całą swoją uwagę skupiałam na jego ustach, jego niewiarygodnie delikatnych wargach i dzikim języku, całując go, kiedy zamykały się za nami drzwi. Przesuwaliśmy się przez pokój, aż dotarliśmy do sypialni.

W świetle zachodzącego słońca sypialnia wyglądała wręcz zjawiskowo, ale ja wolałam inne widoki. Kiedy Josh położył mnie na łóżku, uniosłam mu koszulkę i zaczęłam pieścić jego wspaniale umięśniony tors.

Był czas, gdy trudno mi było uwierzyć, że jest mój, że mam prawo go całować, dotykać, kochać się z nim. Pragnęłam go tak bardzo, że to aż bolało. I nawet po tylu latach bycia razem to pragnienie nie osłabło. Nigdy nie miałam go dość.

Następne dziewięć miesięcy zapowiadało się na tortury.

Spojrzałam na niego i straszliwa myśl, która zakiełkowała w mojej głowie, dosłownie mnie sparaliżowała. A jeśli coś mu się stanie? A jeśli to jest jedna z ostatnich chwil, kiedy go mam? Potrząsnęłam głową i zacisnęłam powieki, próbując odepchnąć od siebie tę myśl.

– December?

– Nie chcę cię stracić – wykrztusiłam łamiącym się głosem.

Położył się obok mnie i ujął moją twarz w dłonie.

– Nigdy mnie nie stracisz – zapewnił. – Nie ma takiej możliwości. Wrócę do ciebie i weźmiemy

Ślub.

Nie mogłam powstrzymać drżenia. Dlaczego ten miesiąc minął tak szybko i zostało nam już tylko kilka wspólnych nocy?

– Powiedz to – zażądał. – Powiedz to głośno.

– Wrócisz do domu – powiedziałam, modląc się, by te słowa okazały się prawdą. – Weźmiemy ślub.

Otoczył mnie ramionami i położył na środku łóżka. Potem zdjął koszulkę, rzucił gdzieś na bok i poczekał, aż uniosę ręce, żeby z moją zrobić to samo. Mój biustonosz spotkał ten sam los co koszulkę i nagle znalazłam się z Joshem skóra przy skórze, pozwalając mu rozgrzać mnie nawet w najgłębszym strachu.

– Zaraz wymażę wszystkie myśli z twojego cudownego mózgu – wyszeptał mi do ucha. – Przez cały pobyt tutaj będziesz zajęta wyłącznie liczeniem orgazmów, z krótkimi przerwami na posiłki. Zrozumiałaś?

Spojrzał mi głęboko w oczy, czekając na moją reakcję.

Wepchnęłam wszystkie lęki, obawy i smutki do małej pancernej kasetki, którą ukryłam w najgłębszych zakamarkach umysłu. Nie mogłam pozwolić, aby złe emocje zatruiły moje ostatnie dni z Joshem.

Chwyciłam go za pośladki i przycisnęłam biodra do nabrzmiałej męskości. Ujrzałam ogień w jego oczach.

– Zobaczmy, na co cię stać – rzuciłam wyzywająco.

Łobuzerski uśmiech rozjaśnił mu twarz. Uniosłam głowę i wessałam jego język głęboko do ust. Chciał, abym przestała myśleć, więc musiałam sprawić, aby on też przestał. Nie mogło być inaczej.

Moja dłoń wśliznęła się pod dzinsy i bokserki, przemknęła po gładkiej, delikatnej skórze jego ud i zamknęła się lekkim uściskiem na pulsującej twardości.

– Jeezu – jęknął i zaczął dyszeć, jakby nie mógł złapać tchu.

Gdy nagle zsunął się w dół, poczułam pustkę w dłoni. Wtedy przyssał się ustami do mojej piersi, a ja uniosłam ręce i znalazłam dla nich nowe miejsce w jego włosach. Mówił prawdę w windzie, że będzie mnie pieścił całą, od góry do samego dołu.

Kiedy ściągał ze mnie dzinsy, poczułam jego przyspieszony oddech przez majtki. Wygięłam biodra, aby usunąć tę ostatnią przeszkodę.

– Twoje też – zażądałam, pragnąc mieć go nagiego. Każde jego dotknięcie niosło za sobą rozkoszny dreszcz, na krawędzi bólu. Świat chyba przestał istnieć, teraz liczył się tylko Josh.

Jego tatuaże zmarszczyły się, kiedy pozbywał się reszty ciuchów. Każda plamka tuszu przypominała mi, że pod ujmującą powierzchownością kryje się naprawdę niegrzeczny chłopiec, o czym nie raz przekonałam się w naszej sypialni.

Ani na chwilę nie odwracał wzroku, abym widziała żądzę w jego oczach. Wreszcie pochylił się, rozsunął mnie palcami i dotknął językiem. Zamknęłam oczy, z gardła wydobył mi się jęk.

– Marzyłem o tym przez cały ten cholerny dzień.

Znał doskonale moje ciało. Wiedział, gdzie polizać, gdzie mocniej possać, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa. Teraz uciskał palcami moje sutki i ssał moją łechtaczkę, a ja uderzałam głową o poduszkę.

– Josh...

– December?

– Pragnę cię.

– Cały jestem twój – odpowiedział i pieścił mnie dalej.

Moje mięśnie naprężyły się, zalały mnie fale rozkoszy, przyjemność tak głęboka, że mogłam poczuć ją na języku.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz – wydyszał.

Nie musiał długo czekać. Wygięłam plecy w łuk, kiedy znów zaczął ssać, a orgazm przetoczył się przez moje ciało jak gorące tsunami, pozostawiając mnie bezwładną, wstrząsaną drgawkami.

Wsunął się między moje uda. Poczułam jego twardość przy wejściu i uniosłam biodra.

– Josh – ponagliłam go.

– Kocham cię – wyszeptał i wszedł we mnie. Serce stopiło mi się jak wosk, a drżenie przeszło przez całe moje ciało. Co za szczęście, że brałam pigułki i mogliśmy kochać się bez kondomów. Czułam w sobie każdy jego magnetyczny ruch, ściana przy ścianie.

Był taki cudowny, wprost stworzony, aby mnie kochać. Nic innego nie miało znaczenia, odkąd uznałam, że będę się kochać tylko z nim.

– Ja ciebie też – powiedziałam.

Pocałował mnie i złapał posuwisty rytm. Po chwili poczułam drżenie jego mięśni, kiedy próbował się powstrzymać.

– Josh, wszystko dobrze. Ulżyj sobie – ponagliłam go, kręcąc biodrami.

– Nie, dopóki ty nie dojdiesz. Uwielbiam czuć, kiedy dochodzisz i zaciskasz się wokół mnie. To jest niesamowite.

Wcisnął twarz w moją szyję, zachowując rytm, a jego słowa rozpały we mnie ognistą spiralę.

– Jeszcze raz?

– Jeszcze i jeszcze – rozkazał. – December, właśnie bierzemy ślub. Wiesz, co to znaczy?

Jak to możliwe, że wciąż potrafił złożyć sensowne zdania? Moje myśli były całkowicie pochłonięte jego ruchami. Na szczęście nie oczekiwał ode mnie odpowiedzi.

– To znaczy, że każdej nocy będę się z tobą kochał. Każdej nocy będę cię lizał, ssał, całował, aż dojdiesz. A potem będę wsuwał się w ciebie tak głęboko – na potwierdzenie pchnął mocniej, odbierając mi oddech – że nigdy nie zdołasz mnie wyrzucić. Nawet kiedy nie będę z tobą, będę w tobie, abyś pamiętała, że jesteś moja. Każdy. Cudowny. Niesamowity. Kawalek. Ciebie. Jest. Mój. – Każde słowo podkreślał pchnięciem, aż w końcu skowyt wyrwał się z moich ust. Znów wypełnił mnie słodki ucisk, odbierając mi każdą myśl, więc zarzuciłam mu nogi na biodra. I trwałam tak, zawieszona, a on kochał się ze mną, jeszcze raz potwierdzając to, co oboje już wiedzieliśmy – nasze dusze, nasze serca, nasze ciała, cali należeliśmy do siebie. Oddając się sobie nawzajem bez reszty, zyskiwaliśmy więcej, niż mogliśmy stracić.

– Josh... – zakwiliłam, czując, że zbliżam się do granicy zatracenia.

Kolejne pchnięcia trafiały dokładnie tam, gdzie trzeba, jakby doskonale wiedział, czego pragnę. Jego dłoń wsunęła się pomiędzy nasze brzuchy. Zmienił kąt, żeby wejść głębiej. A potem utkwiał we mnie wzrok i palcami doprowadził mnie do krawędzi, za którą jasność wybuchła mi w głowie, a ciałem wstrząsnęły konwulsje.

– Tak, Boże, tak – stęknął, a rytm pchnięć już nie współgrał z jego głosem. – Jesteś taka piękna, kiedy dochodzisz.

Twarz mu stężała, a ja ścisnęłam go udami i poruszałam biodrami, prowadząc go na sam szczyt, wstrząsana wciąż falami rozkoszy. Aż wreszcie dogonił mnie, kończąc z moim imieniem na ustach i twarzą wtuloną w moją szyję.

Jego ciężar na mnie był idealny, kiedy wyrównywały się nasze oddechy, a pot wysychał na skórze. Jak zwykle przekreślił się, ze mną na sobie, na swoją stronę, bojąc się, że nie będę w stanie pod nim oddychać, mimo iż wiele razy zapewniałam go, że jest dobrze.

– I w ten sposób, pani Walker – powiedział, całując mnie w czoło – będziemy spędzać każdą noc reszty naszego życia.

Z wyjątkiem czasu, kiedy będziesz na wojnie, przemknęło mi przez głowę, ale natychmiast odpędziłam tę myśl, nie chcąc psuć goryczą tej cudownej chwili.

– Stawiasz sobie wysoko poprzeczkę – zauważyłam z uśmiechem, czując rozleniwienie ogarniające z wolna moje ciało.

– Zasługujesz na najlepsze – odparł cichnącym głosem, co zabrzmiało niemal smutno.

Spojrzałam mu w oczy i pogłaskałam po policzku, chcąc, aby cała miłość, jaką go darzyłam, spłynęła do moich palców.

– Dobrze, że będę cię miała na zawsze przy sobie, bo tego właśnie pragnę, Josh. Tylko tego.

Przysunął się bliżej i przytulił mnie do piersi. Oboje myśleliśmy o tym samym, ale nie chcieliśmy się do tego przyznać.

Istniało ryzyko, że nasze „na zawsze” skończy się na tych kilku następnych dniach.

Rozdział 8

EMBER

Dzień Zero. Josh zapiął plecak z maskującym pokrowcem MultiCam, a ja westchnęłam z ulgą, o ile w tych okolicznościach można mówić o jakiegokolwiek uldze. Nie znalazł notki, którą wcisnęłam mu w słuchawki. To dobrze. Przyda mu się pokrzepienie, kiedy już znajdzie się w powietrzu.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedział, mrużąc zaczerwienione z niewyspania oczy. – Jest trzecia rano. Wracaj do łóżka.

Zapięłam jego bluzę, którą miałam na sobie, i pokręciłam głową.

– Jeszcze nie jestem gotowa, by cię wypuścić.

Pogłaskał mnie po twarzy.

– No tak, ja też nie.

Słumiłam panikę i strach, które chwytaly mnie co chwilę za gardło od zeszłej nocy. Bądź silna, ale nie duś wszystkiego w sobie. Boisz się? Powiedz mu. Jesteś dumna? Powiedz mu. Bez niedomówień. Przez głowę przeleciały mi słowa mamy. Josh zamknął za nami drzwi na klucz, z dźwiękiem zbyt definitywnym, by mi się spodobał.

Zapakował ostatnią torbę do dzipa, a ja zerknęłam na pogrążony w mroku dom Paisley i Jaggera. Jagger wylatywał jutro i zazdrościłam im tych dwudziestu czterech godzin.

W tej chwili czas był taki względny. Jeszcze kilka tygodni temu tych kilka godzin niewiele znaczyło, teraz było to aż tyle i zarazem niewystarczająco.

Ulice były ciemne, kiedy kierowaliśmy się do Fort Campbell. Josh trzymał mnie za rękę i co chwilę całował delikatnie. Milczeliśmy. Ale co było do powiedzenia?

Zbyt wiele na dwudziestopięciominutową jazdę.

Zatrzymaliśmy się przed bramą, a kiedy nadeszła nasza pora, Josh wyskoczył z samochodu i sięgnął po swoje torby podpisane sprayem „Walker J”.

– Nic do oclenia? – spróbowałam zażartować.

Zaparkował przed hangarem i prawie schował kluczyki do kieszeni.

– Czekać, możesz ich potrzebować. – Podał mi je.

Ważyły więcej, niż powinny. Dzisiejszego ranka wszystko wydawało się cięższe, przytłaczające, jakby na mojej piersi zaparkował jakiś głaz i odbierał mi każdy oddech.

Nasze oczy się spotkały w przytłumionym świetle tablicy rozdzielczej. Dałabym wszystko, żeby zatrzymać ten moment na dłużej, widzieć go i czuć bicie jego serca. Ale to nie było życie, na które się zgodziłam. Byłam silniejsza niż te ciemne uczucia, które czaiły się na krawędzi mojego serca.

Byliśmy silniejsi niż jakakolwiek misja.

– Jesteś gotowa? – spytał.

– A ty?

– Muszę być. – Zatknął mi kosmyk włosów za ucho.

– To ja też.

– Idziemy?

– Okej.

Wzięłam głęboki wdech i wysiadłam z samochodu. Torba kołysała się na jego ramieniu, a on trzymał mnie za rękę, kiedy wchodziliśmy do hangaru wypełnionego setką innych rodzin żegnających swoich żołnierzy.

– Poczekaj tutaj. Zaraz wrócę. – Pocałował mnie w policzek i zniknął w morzu MultiCam.

Usiadłam na najniższej ławce i rozejrzałam się wokoło. Żołnierze stali w grupkach, rozmawiając i śmiejąc się. Sami nowicjusze, ich prawych ramion nie zdobił pasek kombatanta, jak u Josha. Nigdy nie byli na wojnie, nigdy nie widzieli piekła ani nie stracili przyjaciół.

Kilku ojców trzymało na wpół śpiące dzieci, głaszcząc je po główkach. Nie mogłam pozbyć się wspomnienia Gusa po raz ostatni przytulającego ojca.

Nie. Nie pozwól na to. Nie teraz. Musisz się trzymać przez następną godzinę.

Zerknęłam w prawo i zatrzymałam wzrok na starszym żołnierzu. Żona siedziała spokojnie obok niego, trzymała go pod rękę, a głowę opierała na jego ramieniu. Miała pusty wzrok. Odwrócił się i złożył przelotny pocałunek na jej czole, patrząc wszędzie, tylko nie na nią. Mogłabym się założyć, że to ich czwarta, jeśli nie piąta misja. Na twarzy kobiety malowała się rezygnacja, zupełnie jak u mamy, kiedy żegnała tatę ostatnim razem.

Taki wyraz twarzy można mieć tylko po latach czekania.

– Hej – powiedział Josh, siadając obok mnie i wyrywając z zamyślenia.

– Wszystko podpisane?

– Tak. Teraz czekam, aż ogłoszą zbiórkę. – Objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Ile mamy czasu?

– Około pół godziny.

Trzydzieści minut. Jak mam zmieścić całą moją miłość w tak krótkim czasie? Zerknęłam na pierścionek zaręczynowy i przypomiinałam sobie, że mamy przed sobą całą wieczność. To teraz to tylko niewielka przeszkoda.

– Masz telefon satelitarny?

– Tak. Doładuję minuty zaraz po lądowaniu i będę często dzwonił. Obiecuję.

Pokiwałam głową. To był plus drugiego powołania Josha. Wiedział już, o co chodzi. Ja nigdy nie odważyłabym się zadzwonić, bo tylko Bóg wie, na co bym trafiła. Czułam się o wiele bardziej komfortowo, mogąc do niego napisać w nagłym przypadku.

– Pamiętaj, żeby jak najczęściej sprawdzać termę. Powinienem ją naprawić przed wyjazdem. Przepraszam.

– Przestań. Zrobiłeś, co mogłeś, a nasz dom jest całkiem nowy. Dam sobie radę z drobnymi usterkami, więc przestań się martwić.

Pocałował mnie w czoło.

– Martwienie się o ciebie to moje główne zajęcie. Śmigłowcami latam, żeby zarobić na życie.

– Jestem silniejsza, niż ci się wydaje. – Boże, miałam nadzieję, że to prawda. Josh widział mnie w największym dołku, obserwował, jak się odbudowywałam, ale tym razem musiałam odnaleźć siłę sama.

– Wiem, jaka jesteś silna, December – wyszeptał. – Ale to nie zmieni faktu, że bardzo się o ciebie martwię.

Więc mnie nie zostawiaj.

Siedzieliśmy tak objęci, odliczając minuty do chwili, kiedy zostanie wezwany. To były najlepsze i najgorsze minuty, płynące zbyt szybko. Nigdy nie kochałam go bardziej niż w tym momencie. I nigdy nie byłam tak przerażona.

„Dzieje się tak wtedy, kiedy zdajesz sobie sprawę, jak blisko jesteś utraty czegoś, co jest bardzo cenne”, powiedziała mama.

Jest naprawdę mądrą kobietą.

Z megafonów rozszedł się głos:

– Dziesięć minut.

Josh się wyprostował.

– Odprowadzę cię.

– Jak to? – spojrzałam na niego. Jego twarz była jak kamienna maska.

– Nie chcę być z tymi wszystkimi ludźmi. Chcę być tylko z tobą – zacisnął szczęki.

– Ale ja nie chcę zostawiać cię wcześniej, nawet jeśli miałyby to być jedna minuta. Będę patrzeć, jak idziesz.

– Nie wiem, czy będę w stanie odejść, wiedząc, że tu jesteś, December. Proszę, dla mnie. Pozwól mi cię odprowadzić.

– Okej.

Wziął mnie za rękę i przeszliśmy koło morza zdesperowanych rodzin.

Poranne powietrze owionęło moje rozgrzane policzki, kiedy podeszliśmy do dżipa. Josh odblokował drzwi i otworzył je dla mnie. A potem otworzył ramiona.

Przytuliłam się do niego, wdychając jego zapach, aż napełniłam nim całe płuca. Złapałam go za mundur.

– Nie jestem gotowa.

– Wiem. Dziewięć miesięcy, kochanie. A potem wrócę do domu, weźmiemy ślub i nasze życie wreszcie się zacznie.

Pokiwałam tylko głową, bo strach zablokował wszystkie słowa.

Josh uniósł moją brodę i mnie pocałował. Nasze usta zaskoczyły, jakby nie mogły znieść myśli, że będą rozdzielone.

– Dziewięć miesięcy – wyszeptałam.

– Tak.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. I nic tego nie zmieni.

Pokiwałam głową, jakby jego słowa mogły go zatrzymać tutaj... zatrzymać żywego.

Wypuścił mnie z objęć i pociągnął do dżipa.

– Zadzwonisz do mnie na pierwszym postoju? – spytałam.

– Oczywiście. Ślij esemesy, kiedy tylko będziesz chciała. Nie odbiorę w powietrzu, ale sprawdzę tak szybko, jak to będzie możliwe.

– Okej. – Przestań mówić „okej”. Nic nie jest okej. Nie było jednak wyboru. Nie mogłam go poprosić, żeby został. Musiałam być okej. Cokolwiek miałyby to znaczyć.

– Do zobaczenia niebawem – powiedział ze słabym uśmiechem, który był cudowny, nawet jeśli pozbawiony wesołości.

– Do zobaczenia niebawem – powtórzyłam.

Gdy odwrócił się, żeby odejść, wszystko we mnie zwolniło, zeszywniało. Moje serce stanęło; oddech zamarł w płucach.

A co, jeśli to był nasz ostatni pocałunek? Nasze ostate „Kocham cię”? Co, jeśli następnym razem będę trzymać w ramionach tylko drewnianą skrzynkę, w której go zamkną? Co, jeśli już nigdy nie wróci do domu?

Co, jeśli podzieli los taty?

Wciągnęłam głęboko powietrze i krzyknęłam:

– Josh!

Odwrócił się i rozpostarł ramiona, kiedy do niego biegłam.

– Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że aż trudno mi oddychać, kiedy ciebie nie ma. Wiem, że nie

powinnam tego mówić. Wiem, że powinnam być silna i się nie załamywać, ale jestem tak cholernie przerażona... – Głos mi się załamał, a łzy popłynęły z oczu.

– Wiem, kochanie, wiem.

Odsunęłam się, by spojrzeć na jego twarz, piękną nawet w słabym świetle latarni.

– Nie obchodzi mnie, w jakim stanie wrócisz do domu. Nie obchodzi mnie, co będziesz miał złamane, zmiążdżone, urwane, tylko wróć. Dopóki twoje serce będzie bić, ja będę cię pragnąć, rozumiesz? Nie obchodzi mnie, co się tam stanie, jeżeli do mnie wrócisz. Musisz, bo jesteś moim życiem i nie wiem, czy będę w stanie przetrwać, jeśli ciebie zabraknie. Wiem, że to samolubne i nie w porządku, ale potrzebuję cię! – Z każdym słowem podnosiłam głos, aż w końcu zabrakło mi skali.

– Ciii – wyszeptał i pocałował mnie delikatnie. – Na pewno wrócę, December. Nie ma na świecie takiej siły, która mogłaby mnie przed tym powstrzymać, rozumiesz?

– Obiecuj mi – błagałam go, nienawidząc się jednocześnie za te słowa. Prosiłam o niemożliwe, o danie słowa, którego dotrzymania nie mógł zagwarantować.

Poszukał moich oczu i świat zaczął nagle wirować.

– Przysięgam, że zrobię wszystko, co się da, żeby wrócić do ciebie. – Przypieczętował obietnicę ostatnim pocałunkiem i wypuścił mnie z objęć.

Ręce opadły mi wzdłuż ciała, a on cofnął się o krok, tworząc dystans o wiele większy niż te kilkanaście centymetrów.

– Ty i ja? – spytał cichutko.

– Przeciw całemu światu – odpowiedziałam z uśmiechem, ledwo panując nad drżeniem głosu.

Kiwnął głową, pomachał mi ręką i zostawił mnie samą przy dżipie.

Usiadłam za kierownicą i zamknęłam drzwi. Przysunęłam fotel, żeby dosięgnąć pedałów, a potem poprawiłam lusterka. Tak po prostu, jakbym to ja odpowiadała za kierowanie naszą przyszłością, dopóki on nie wróci.

Trzymałam się twardo. Nie było machania chusteczkami czy ostatniego pocałunku w autobusie. Po prostu pozwoliłam mu odejść.

Ogarnął mnie ogromny ból i lęk w najczystszej postaci. Nie pojawiła się nawet jedna myśl, że za dziewięć miesięcy znów będę w jego objęciach. Cóż, to był najlepszy scenariusz.

Strach, że mogę już nie mieć tej szansy, narastał z każdą sekundą. Czy powiedziałam wszystko jak trzeba? Całowałam go wystarczająco długo? Pokazałam, jak bardzo go kocham?

Muzyka. To pomoże. Włączyłam radio, ale natychmiast je zgasiłam. *Rocket Man* Eltona Johna zdecydowanie nie było tym, co chciałam usłyszeć.

Jechałam do domu w ciszy, tylko przy dźwięku silnika i ruchu ulicznego. Było prawie wpół do szóstej, kiedy wreszcie zaparkowałam na naszym podjeździe i zaciągnęłam hamulec. Ręce mi się trzęsły, ale jakoś otworzyłam drzwi.

Weszłam do sypialni, gdzie zobaczyłam na mojej poduszce czekoladki Hershey Kiss i pojedynczą kartkę. Sięgnęłam po nią i przeczytałam:

Droga December,

przykro mi, że przez następne dziewięć miesięcy będziesz tu spała sama. Żałuję, że nie będę mógł Cię pocałować, kiedy będziesz tego potrzebować, ani utulić Cię do snu. Ale wiedz, że kilometry, jakie nas dzielą, są tylko w przestrzeni, nie w naszych sercach. Niezależnie od tego, jak daleko jestem, jestem przy tobie. Miłość taka jak nasza może rozciągać się na cały wszechświat, więc tych kilka tysięcy kilometrów jest najmniejszym z naszych zmartwień.

Moja dusza należy do Ciebie.

Josh

Odłożyłam czekoladki na nocną szafkę i usiadłam na krawędzi łóżka, które mi pościelił. Jego

ubrania leżały obok kosza na pranie, a czapka wisiała na kłamce. Wyglądało to, jakby zaraz miał wrócić.

Ale nie wróci.

Nie przez kolejne dziewięć długich miesięcy.

Przyciągnęłam jego bluzę do siebie i zatopiłam w niej nos, napawając się jego zapachem. Potem położyłam się na jego poduszce i pozwoliłam płynąć łzom.

Opłakiwałam naszą miłość, przerwę, jakiej poddane zostało nasze życie. Płakałam nad wyborami, których dokonałam i które sprawiły, że musiałam patrzeć, jak mężczyzna, którego kocham, jedzie na wojnę. Płakałam, bo byłam śmiertelnie przerażona, że nie jestem wystarczająco silna i że się załamie.

Płakałam, ponieważ moja najgłębsza, najczarniejsza część zastanawiała się, czy to był ostatni raz, kiedy czułam jego skórę pod moimi palcami i jego usta na moich ustach.

Płakałam, aż zabrakło mi łez, a wyczerpanie utuliło mnie do snu na przesiąkniętej nimi poduszce.

Śpiąc, nie myślałam o moim nieszczęściu, a moje ciało się regenerowało.

Kiedy się obudziłam po kilku godzinach, wzięłam prysznic, ubrałam się, zesłam na dół i nalałam sobie filiżankę kawy. Pierwsze zajęcia już się zaczęły, ale gdybym szybko wyszła, powinnam zdążyć na dwa kolejne.

Tego chciałby Josh i tego potrzebowałam ja.

Przydział czy nie, słońce nadal świeci, ziemia dalej się kręci, a ja muszę żyć.

Tyle że czułam się częściowo pusta bez Josha.

Rozdział 9

JOSH

Korytarze szpitala polowego były ciche, kiedy wracałem z badań. Ale o ósmej rano zaczęło się codzienny ruch i zgiełk.

Miesiąc. Byłem w Kandaharze już miesiąc, a chociaż od mojego pierwszego przydziału minęło kilka lat, miałem dziwne wrażenie, jakbym nigdy tego miejsca nie opuścił. Jakbym tutaj żył i tylko wyjechał na parę dni.

Oczywiście zaszyły pewne zmiany. Teraz mieszkałem we własnym pokoju w betonowym bunkrze, zamiast w namiocie z pięćdziesiątką innych żołnierzy, dzięki czemu miałem pozory prywatności, kiedy rozmawiałem przez Skype'a z Ember.

W domu była dopiero 21.30, więc gdybym się pospieszył, mógłbym zadzwonić i powiedzieć jej dobranoc, zanim będę musiał stawić się na służbie.

Jeszcze dwieście czterdzieści dni.

Skreśliłem za róg i mijając oddział chirurgii, zajrzałem przez okienko wahadłowych drzwi. Przeszedł przede mną prąd.

Pchnąłem drzwi, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, a podążyłem korytarzem, aż zatrzymałem się przed zdjęciem, które zauważyłem przez szybę.

Patrzył na mnie doktor Howard, z twarzą tak surową, jaka może być tylko na wojskowym zdjęciu. „Pamięci podpułkownika Justina Howarda”.

Fotografia nie oddawała troski, jaka zawsze promieniowała z jego oczu, ani życzliwości, jaka malowała się na jego twarzy, kiedy udzielał cennych rad, często skuteczniejszych niż najlepsze lekarstwo. Nie oddawała wyrazu twarzy, jaki miał, kiedy mnie rozpoznał, ani pełnego dumy zadowolenia, kiedy dzięki niemu wróciłem na lodowisko.

To było tylko zdjęcie. To nie był on.

Ale nie zmieniało to faktu, że czułem, jakby na mnie patrzył. Co by pomyślał o tym wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie dwa lata? Czy zaakceptowałby zaręczynowy pierścionek na palcu Ember? Czy może kazałby mi zostawić ją w spokoju?

– Przepraszam – wyszeptałem tak cicho, żeby nikt nie mógł mnie usłyszeć. – Nie mogłem jej nie pokochać. Może jakiś lepszy facet oszczędziłby i oszczędził jej tego, ale obaj wiemy, że nie jestem lepszym facetem. Zwykłeś żartować o moim zapraszaniu jej na randki, ale gdybyś wiedział, co ci się przydarzy – co ona musiała przejść – na pewno byś nie chciał, żebym z nią był. Byłem tego świadomy, ale i tak nie mogłem nic na to poradzić. Wiedziałem, że prędzej czy później trafię tutaj, a mimo to ciągle przy niej byłem. Zawładnęła mną jednym spojrzeniem i zrozumiałem, że niezależnie od tego, czy ona wybierze mnie, ja już na zawsze będę jej. Prawdopodobnie jesteś wkurzony, ale przysięgam, że robię wszystko, aby Ember była szczęśliwa.

Zamilkłem, widząc nadchodzącego młodego żołnierza.

– Zna pan tę historię, panie poruczniku? – spytał szeregowy, wskazując fotografię podpułkownika Howarda.

– Obiło mi się o uszy.

– Zginął na tym korytarzu. Oberwał, zasłaniając pielęgniarkę własnym ciałem.

Nie powiedział niczego, czego bym nie wiedział. Czytałem każdy raport, który dostała mama Ember.

– Tak, to do niego podobne.

Oczy chłopaka rozszerzyły się.

– Znał pan pułkownika? Jest legendą.

Przesunąłem wzrokiem po korytarzu, jakby jego krew nie została wytarta, jakby nadal tam była, zmieszana z moją, lejącą się na tę samą podłogę. Ale ja żyłem, a on nie, z jednego prostego powodu – przeze mnie.

Życie nie było fair.

– Tak – potwierdziłem. – Znałem go. Uratował mi życie.

W każdy możliwy sposób.

Zostały jeszcze dwieście dwadzieścia trzy dni. Dziś wreszcie dopuszczono mnie do latania bojowego. Zabawne, bo wydawało mi się, że uzyskam ten status wraz z ukończeniem szkolenia. Ale nie. Kurs dawał uprawnienia RL3 i absolwenci musieli doszkolić się do poziomu RL1, zanim mogli latać bez instruktora. Myślałem też, że tu już nie będzie instruktorów. Myliłem się.

Ale teraz byłem gotowy.

Dziś nie mieliśmy nic do roboty.

– Czyżby miał to być najspokojniejszy dzień mojego życia? – mruknąłem, odbijając piłkę tenisową o ścianę, z butami opartymi na blacie biurka.

– Nie narzekaj. Dzień bez pracy to dobry dzień – odpowiedziała kapitan Trivette, siadając obok mnie i chwytając piłkę w locie. Lubiłem ją. Była opanowana, szybka i cholernie dobra za sterami. Zdążyła się już wykazać jako dowódca załogi.

– Co racja, to racja. – Nie mogłem się doczekać nie tyle pójścia na akcję, ile okazji do spłaty swojego długu.

Godzinę później dostałem swoją szansę.

– Alarm! – Kapitan Trivette krzyknęła przez drzwi łazienki. – Bravo Jeden, Charlie Jeden, zbierajcie się.

Bravo na start, Charlie gotowość. Oczywiście moje pierwsze wezwanie musiało przyjść wtedy, kiedy poszedłem się odlać. Otrząsnąłem ptaka, zapiąłem rozporek i skoczyłem do drzwi, rozpryskując po drodze środek odkażający.

Chwyciłem graty i pomknąłem biegiem, błogosławiąc się w duchu za to, że od chwili przyjazdu nie odpuściłem sobie ani jednego treningu. Start w siedem minut – to była nasza średnia. Założyłem kamizelkę na kombinezon, przełożyłem broń z kabury na udzie do kieszeni kamizelki i byłem gotowy.

Przeszyło mnie dziwne uczucie niepokoju połączonego z podnieceniem. Zdążyłem o nim zapomnieć, a przecież tak dobrze je znałem. Pędząc z hełmem w rękę do maszyny, dogoniłem kapitan Trivette. Z tyłu siedział już nasz sanitariusz, sierżant Rizzo, który zasunął drzwi tuż za ostatnim z załogi, kapralem Frankiem.

Zapiąłem hełm i zacisnąłem pasek nakolannika na udzie, kończąc nasze przygotowania do lotu.

– Mamy komplet danych? – spytałem przez interkom. Musieliśmy znać wszystkie szczegóły, zanim poderwę śmigłowiec.

– Nie – pokręciła głową kapitan Trivette. – Wygląda na to, że strefa lądowania nie jest bezpieczna.

Nie jest bezpieczna. Oni tam siedzą pod ostrzałem, a my tkwimy na lotnisku.

– Pieprzenie.

– Zrozumiałam – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Z każdą mijającą sekundą moje nerwy napinały się jak postronki. Byłem gotów wyskoczyć ze skóry, aby polecieć natychmiast. Wiedziałem dobrze, co to znaczy być otoczonym, ostrzeliwanym, pośród rannych albo samemu rannym i modlić się o ratunek. Ci żołnierze czekali na nas, od nas zależało ich zdrowie i życie, a my nadal siedzieliśmy tutaj, bo nie było pozwolenia na start.

Kiedy już myślałem, że nie wytrzymam, nadeszła reszta danych i wzbiliśmy się w powietrze. Co najmniej dwóch rannych. Jeden trzyma się na nogach, drugi leży na noszach. Niezabezpieczona strefa lądowania. Ziemia zapadła się w dół, kiedy wyniosłem nas w niebo, kierując się na podane koordynaty. Na miejscu powinny czekać na nas apache'e, mające nam zapewnić eskortę.

Jeśli ich piloci będą tacy jak Jagger, znajdziemy się w dobrych rękach. On sam pracował teraz w rozpoznaniu. Mieliśmy różne grafiki i wciąż mijaliśmy się, nie mogąc się spotkać.

Po trzynastu minutach lotu dotarliśmy w rejon strefy lądowania.

– Gunman jeden-trzy, zgłasza się Dustoff jeden-dwa. Trzy minuty do celu – zameldowałem się apache'om.

– Dustoff jeden-dwa, tu Gun jeden-trzy. Strefa lądowania niezabezpieczona – poinformował jeden z pilotów.

– Zrozumiałem. Dwie minuty do celu, oznaczcie strefę – odpowiedziała kapitan Trivette.

Smugi białego dymu zamigotały na tle ziemi, wskazując lądowisko. Zauważyłem kilku żołnierzy ostrzeliwujących się zza muru. To nie była niezabezpieczona strefa, tylko regularna bitwa.

– Pani kapitan?

– Gunman jeden-trzy, jak jest na ziemi?

Patrzyła w dół, kręcąc głową, aby jak najlepiej zorientować się w sytuacji.

– Bardzo gorąco.

– Kurwa mać – wyszeptałem.

Uniosła brew i przejęła stery.

– Wchodzimy w to wszyscy?

– Ja, kurwa, wchodzę! – krzyknął Rizzo.

– Jak wszyscy, to wszyscy – dodał Frank.

Przesunąłem kciukiem po fotografii Ember przyklejonej taśmą do nakolannika.

– Ja z wami.

Adrenalina rozlała mi się po żyłach. Co za uczucie, nic na świecie nie dawało tak straszliwego kopa. I choć tak bardzo nienawidziłem walki, jakaś część mojego ja pragnęła jej w niewytłumaczalny sposób, wrzeszcząc: No dalej, do dzieła!

W ułamku sekundy mignął mi przed oczami budynek kontrolowany przez nas wtedy, kiedy mnie postrzelili, i cierpki uśmiech sierżanta Greena, którego słowa popłynęły teraz z moich ust:

– To chyba dobry dzień, żeby umrzeć.

Czas odwdziżyć się za to, co sam kiedyś dostałem.

– Wyślij zgłoszenie – powiedziałem kilka dni później, witając się z Ember na Skypie.

– Ciebie też miło widzieć – roześmiała się, zatykając za uszy kasztanowe kosmyki. Usiadła na naszym łóżku i odwinęła jedną z czekoladek, które jej zostawiłem w szufladzie na koszulki. Tęskniłem za jej włosami, za ich jedwabistym dotykiem, zapachem, kontrastem pomiędzy nimi a bielą jej nagich piersi. Za wszystkim.

– Ile tego poukrywałeś dla mnie? – wrzuciła czekoladkę do ust.

– Dość, abys mogła szukać za każdym razem, kiedy masz gorszy dzień. A teraz poważnie,

December. Przerwa wiosenna za pasem, więc zaraz będzie za późno. Wyślij.

Skrzywiła się, marszcząc nos, przez co wyglądała jeszcze cudowniej, wbrew swoim intencjom.

– Nie zdecydowałam się. Ciebie nie ma, Paisley jest w ciąży, generalnie to nie najlepszy czas na takie przedsięwzięcie.

– Paisley ma matkę i Morgan do pomocy. Musisz to zrobić. – Rozpiąłem kurtkę i dostrzegłem, jak oczy jej się rozszerzyły na widok moich mięśni pod koszulką. Dodatkowe ćwiczenia na siłowni nie przeszły niezauważone.

– Też mi coś – burknęła, odrzucając głowę na bok.

– December, skup się – zganiłem ją, a potem zdjąłem koszulkę. No dobra, może chciałem zobaczyć, jak cieknie jej ślinka. A poza tym ten biały top tak idealnie układał się na jej piersiach, że byłem gotowy przejść przez ekran, żeby ją dotknąć.

– Mógłbyś coś na siebie włożyć – powiedziała, wydymając usta. Skype był super, bo mogłem ją widzieć w czasie rzeczywistym, ale chciałoby się zobaczyć jeszcze więcej.

– Gorąco dziś – zauważyłem z uśmiechem.

– Owszem – pokiwała powoli głową.

– Zawsze możesz do mnie dołączyć.

– Nie jestem aż tak zdesperowana, żeby uprawiać z tobą seks przez Skype’a – oświadczyła, choć jej wzrok mówił coś innego. Po prostu mnie nim pieprzyła.

– Będiesz.

Boże, jak jej się to udało, do cholery? Dzieliły nas tysiące kilometrów, a ona podnieciła mnie samym spojrzeniem.

– Nie ma tu dość prywatności – broniła się.

– Nigdy nikomu nie pozwolę zobaczyć cię nagiej – obiecałem. – Twoje cudowne, drobne ciało jest tylko moje i nie zamierzam się nim dzielić.

Właśnie rozpierałem się wygodniej w fotelu, kiedy gwałtownie otworzyły się drzwi.

– Gościu! – krzyknął Rizzo. – Jeśli chcesz uczestniczyć w... o, przepraszam!

– Kurwa, co ty nie powiesz?

– Ale ubaw, co? – spytała Ember ze śmiechem, przypominając mi, jak to kiedyś my tak weszliśmy nie w porę.

Odwróciłem się znów do niej i pokiwałem palcem tuż przed jej śliczną twarzą.

– To wcale nie jest zabawne.

– Jasne. Co słychać, Rizzo? – spytała.

Chłopak złapał się za głowę.

– Przepraszam za wtargnięcie, Ember. Walker, to nic pilnego.

– Jak się sprawuje mój facet? – Ember nie dawała za wygraną.

– Dobrze – odpowiedziałem.

Pokazała mi język.

– Nie ciebie pytam. Jesteś kłamczuch. No jak, Rizzo?

Rizzo wcisnął swoją wielką głowę pomiędzy mnie i ekran, tak że straciłem ją z oczu.

– Nie masz się o co martwić. Gość już jest legendą.

– Naprawdę? Opowiedz mi o tej legendzie – zachichotała. Wyobraziłem sobie uśmiech, który temu towarzyszył, i bezskutecznie próbowałem odsunąć głowę Rizzo, by go zobaczyć.

– Straszny z niego kozak. Pieprzony fenomenalny pilot, a w dodatku brakuje mu tego jednego procenta, który ma cała reszta.

– Jakiego procenta? – zdziwiła się Ember.

Kręciłem głową, żeby ją zobaczyć, ale Rizzo cały czas zasłaniał mi widok. Jeszcze dwie sekundy i skopię mu dupę.

– No wiesz, prawie każdy ma ten jeden procent instynktu samozachowawczego, który w odpowiedniej chwili daje o sobie znać i wyciąga cię z tarapatów.

Kurwa. To ewidentnie nie szło w dobrą stronę.

– Rizzo – syknąłem ostrzegawczo.

– Tak? – Głos Ember nagle spoważniał.

– Walker tego nie ma. Poczucie nieuchronnej śmierci dociera do niego o ten jeden procent później niż u pozostałych, więc idzie na całość. Mogą się napażać w najlepsze w strefie lądowania, a on tam leci, żeby wyciągnąć chłopaków z gówna. To sprawia, że jest chyba najbardziej kozackim pilotem, jakiego tutaj mamy.

Odepchnąłem go z całej siły.

– Wynocha, ale już.

– Cześć, Ember! – wrzasnął Rizzo. – Walker, zacząć bez ciebie?

Pokiwałem głową i jak tylko Rizzo zamknął drzwi, zacząłem szacować straty. Ember siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, podpierając brodę dłońmi, z łokciami opartymi na nagich kolanach. Z jej twarzy zniknął uśmiech, pozostały tylko szeroko otwarte oczy.

– Jeden procent, tak? – spytała, próbując się mimo wszystko uśmiechnąć, co wypadło raczej blado.

– Chyba będziesz musiał mi powiedzieć, gdzie są następne czekoladki.

– December – wyszeptalem jej imię na wydechu, jakby to mogło ukoić jej ból, tak samo jak mój. – Wcale się tak nie narażam, jakby to wynikało z jego opowieści.

Pokiwała wolno głową, nie patrząc w ekran.

– Rozumiem. Naprawdę.

– Jestem całkowicie bezpieczny – skłamałem. Rizzo mówił prawdę. Zdarzało mi się łamać zasady, latać na krawędzi ryzyka, a nawet poza nią, jeśli uznałem, że tak trzeba. – Nigdy nie robię nic, co mogłoby zabić mnie lub kogoś z załogi. – To akurat było prawdą. Miałem świadomość, że nie jestem sam w maszynie, że odpowiadam nie tylko za życie tych chłopaków na ziemi.

Ember zmieniała się na moich oczach. Wciągnęła powietrze i usiadła prosto, próbując wepchnąć strach w miejsce, do którego nie będzie sięgać, póki nie wezmę jej znów w ramiona.

Jeszcze siedem miesięcy.

– Wciąż jakoś nie mogę wybrać się do administracji, żeby naprawili rozdrabniacz w zlewie – powiedziała, próbując subtelnej zmiany tematu.

– Co tam wetknęłaś tym razem?

Przypomniało mi się, jak kiedyś spaliła w zlewozmywaku koszulkę West Point.

– Mógł mi tam wpaść szpikulec do fondue, kiedy robiłam je tydzień temu.

Powiedziała to z cudownie niewinnym wyrazem twarzy, więc roześmiałem się.

– Oczywiście, że tak. A było przynajmniej dobre?

Pokiwała głową.

– Paisley miała ochotę, więc oczywiście ją zaprosiłam. Jest taka słodka i czarująca, ale ma chyba diabła za skórą.

Ember musiała wspiąć się po garnek do fondue. Może to drobiazg, ale prosiła mnie, żebym nie stawiał go tak wysoko, a ja nie posłuchałem. Zrobiłem jej trochę na złość, zakładając, że zawsze może mnie zawołać, kiedy będzie chciała go zdjąć. A teraz poradziła sobie beze mnie.

Tu w bazie nasze życie stanęło w miejscu, jakby ktoś wcisnął pauzę, ale tam u niej biegło normalnie.

– Zadzwoń do Willa – powiedziałem. Odchrząknąłem, aby oczyścić gardło, i odsunąłem dziwne myśli. Jakby głupi garnek do fondue miał tu jakiegokolwiek znaczenie.

– Nie chcę zawracać mu głowy. Szykuje się do wyjazdu.

– Dobra. Po prostu powiedz, że to ja kazałem mu ruszyć tyłek i naprawić rozdrabniacz. Nadal

karmisz go w każdą niedzielę?

Serce mi zadrżało na myśl, że Will jada kolacje z Ember i Paisley. Co prawda byłem mu szczerze wdzięczny, że tam jest, dba o nie i rozwiązuje ich problemy, ale zarazem trochę go za to nienawidziłem.

– Rodzinne kolacje w niedzielne wieczory – uśmiechnęła się smutno. – Tylko bez większości rodziny.

Boże, tak bardzo chciałem ją przytulić, przecisnąć się przez ekran i pogłaskać ją po włosach.

– Już niedługo, kochanie.

– Masz służbę dzisiejszej nocy?

– Tak, zaczynam za jakieś dziesięć minut. Mówię poważnie, powinnaś wysłać to zgłoszenie. To tylko kilka miesięcy, a ja wrócę do domu niemal w tym samym czasie co ty. Czysty zysk dla nas obojga.

Westchnęła.

– Wiem. Pomyślę o tym.

– Po prostu zrób to. A tak przy okazji, zastanawiam się, jak wyglądasz pod tym topem.

Jej perlisty śmiech sprawił, że zrobiło mi się lżej na duszy.

– Jesteś niereformowalny.

– Wiem.

Wstałem w swojej ciasnej klitce, uważając, żeby nie uderzyć głową w górne łóżko. Sięgnąłem po czystą koszulkę i kurtkę z szafy. Westchnienie Ember przerwało ciszę.

– O co chodzi, kochanie?

Przygryzła dolną wargę, tak jak uwielbiałem.

– Po prostu tęsknię za tobą.

Nachyliłem się bliżej do kamery.

– Ja za tobą też. W każdej sekundzie, z każdym uderzeniem serca.

– Idź ratować życie i wracaj do mnie szybko, poruczniku Walker. – Przesłała mi całusa.

– Odliczam minuty, przyszła pani Walker.

Rozłączyliśmy się bez pożegnania, ponieważ nie byłbym w stanie użyć tych wszystkich słów. Nie tutaj. Przełknąłem ból, który zżerał mnie od środka, i spróbowałem nabrać zawodowego dystansu do rzeczywistości. W końcu wzięłem się w garść i poszedłem do pracy.

Tego dnia nie poszczęściło się nam. Wykonałem swój pierwszy Lot z Bohaterem, transportując ciało poległego żołnierza. To smutne, dostojne zadanie zdołowało mnie do tego stopnia, że nie zapomnę go do końca życia. Zarazem jednak poczułem silną determinację, aby uratować kolejnego żołnierza, a po nim następnego.

Nie chciałem już nigdy doświadczyć tak straszliwego przygnębienia.

Rozdział 10

EMBER

Jeden procent.

Przez cały tydzień o niczym innym nie myślałam. Jeden procent mniej instynktu samozachowawczego niż pozostali. Czy to w ogóle można jakoś zmierzyć? Gdyby ktoś mógł wejść w głąb umysłu Josha, aby sprawdzać, dlaczego latał tak, jakby chciał się zabić.

Tak samo prowadził ten cholerny, znieawidzony przeze mnie motocykl, potem quada w Alabamie i wszystko inne, co tylko pozwalało mu wyjść choć trochę poza czerwoną linię.

Nie było go siedem tygodni, a ja się wciąż trzymałam. Może to było najgorsze w tym wszystkim. Tak, tęskniłam za nim, martwiłam się o niego, zastanawiałam się, co robi, ale trwałam. Mieszkaliśmy razem ledwie miesiąc przed jego przyjazdem. Właściwie teraz było tak, jakby nadal przebywał na szkoleniu w Rucker, a ja... cóż, ja byłam tutaj, sama. Mogłoby się wydawać, że nigdy nie mieszkaliśmy razem, gdyby nie napis „Pukać tylko w razie konieczności”, który wywiesiłam na drzwiach, świadczący o tym, że ktoś tu czeka na powrót żołnierza.

Poza tym sypiałam w jego koszulkach, z laptopem na jego poduszce, na wypadek gdyby nagle, w środku nocy, chciał pogadać ze mną przez Skype'a.

– Korki wyłączone? – spytał Will spod zlewu, kiedy weszłam do kuchni.

– Tak, nie urwie ci paluchów – odpowiedziałam, siadając na blacie.

– Trochę nabroiłaś.

– Nie mogę uwierzyć, że napisał do ciebie. Przecież to mogło poczekać do niedzieli albo mogłam wezwać kogoś innego.

– Nie ma sprawy. Lubię do was wpadać.

– Paisley zasnęła jakieś dwadzieścia minut po obiedzie. Cięża ją wykańcza. Nie w tym znaczeniu, że ma problemy z sercem. Wszystko przebiega w typowy sposób.

Will wysunął się spod blatu na tyle, by pokazać swoje idealne zęby w szerokim uśmiechu. Był całkiem przystojnym gościem, kiedy Josh się z nim nie drażnił.

– Bez obaw, wiem, co miałaś na myśli. Owszem, ja też się martwię, ale jedyne, co mogę zrobić, to odwiedzać was co niedzielę. Za kilka tygodni też wyjadę i wtedy będziecie skazane tylko na siebie, popsute rozdrabniacze i całą resztę.

Po tej przemowie wlaź z powrotem pod zlew i zabrał się do roboty.

– Zawadzisz o Alabamę przed wylotem? Może spotkałyś się z Morganem?

Starłam się, aby zabrzmiało to całkiem niewinnie, ale przerwa w jego pracy mogła oznaczać, że za bardzo naciskam.

– Nie. Wydaje mi się, że wyjaśniliśmy sobie wszystko ostatnim razem, kiedy tutaj była.

– Wiesz, że ona cię kocha.

Will westchnął.

– Włącz korki. Chyba mi się udało.

Poszłam do skrzynki z bezpiecznikami i włączyłam korek zabezpieczający kuchnię.

– Już! – zawołałam. Kiedy wracałam z piwnicy na górę, on wypróbował rozdrabniacz. Sprawdził kilka razy, czy wszystko dobrze działa, zanim zaczął chować narzędzia do torby. Wyciągnęłam z lodówki dwa piwa i podałam mu jedno.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy, każdy facet by sobie z tym poradził.

– Ale czy każdy poświęcałby niedzielę, żeby spotykać się z nudnymi dziewczynami?

– Wcale nie jesteście nudne. Lubię te rodzinne kolacje. Poza tym Lee jest wciąż jednym z moich najlepszych przyjaciół, choć przez ostatni rok bardzo się staraliśmy, żeby to zepsuć.

Otworzył puszkę i oparł się o blat naprzeciwko mnie. Z początku Josh nienawidził tego gościa, aż do czasu szkolenia na blackhawkach, gdy się wreszcie zaprzyjaźnili. Teraz, kiedy tak staliśmy razem, zrozumiałam, czemu Paisley go uwielbia. Miał niezachwiane poczucie dobra i zła, co mogło być w równym stopniu irytujące, jak zachwycające, w zależności od tego, po której stronie stałeś.

– No więc co z Morgan? – nie dawałam za wygraną.

Zrobił zbolaną minę.

– Ember, darzę cię ogromnym szacunkiem, wierz mi, ale nie sądzę, abyśmy byli tak blisko, żeby rozmawiać o moim życiu uczuciowym.

– Paisley jest jedną z moich najlepszych przyjaciółek.

Uniósł piwo jak w toaście.

– Racja. To może jesteśmy za blisko.

– Należysz do rodziny. – Wzruszyłam ramionami. – Wpadasz na wakacje, kolacje, wszędzie... rodzina, bez dwóch zdań. A teraz wyduś to z siebie.

– Naprawdę myślisz, że chciałaby związać się z kimś, kto chce latać w SOAR? Kto godzi się na misje bez uprzedzenia, nieprzewidywalne rozkłady, utajnione miejsca pobytu?

– Ta dziewczyna cię kocha. – Wzięłam długi łyk piwa, podczas gdy on zastanawiał się, czy się bardziej otworzyć.

Wreszcie westchnął.

– Cóż, nie jestem pewien, czy Morgan naprawdę wie, co to miłość.

– A ty? – spytałam ostrożnie, aby wiedział, że się z nim nie drażnię.

– Tak. Miłość to taki stan, kiedy rezygnujesz z siebie dla szczęścia drugiej osoby. Starasz się być jej potrzebny, stajesz się lepszym człowiekiem, bo to ona na to zasługuje. Kochać to znaczy wiedzieć, kiedy walczyć o tę osobę, a kiedy uznać, że nie jesteś najlepszą partią. Trzeba czasem umieć odpuścić, godząc się na ból, który się z tym wiąże.

Jak ja, kiedy zostawiłam Josha w Kolorado. Pokiwałam głową, rozumiejąc więcej, niżbym chciała.

– Myślisz, że ona nie kocha cię w ten sposób?

– Morgan jest wspaniała. Cudowna, zabawna i przypomina mi, kim jestem pod tym całym gównem. Nie wątpię, że mogłaby kochać w ten sposób. Po prostu nie jestem pewien, czy ja mógłbym ją kochać w ten sposób, a jeśli nie jestem pewien na sto procent, nie widzę powodu, aby ją prosić, żeby na mnie czekała.

Wreszcie zaświtało mi w głowie, o co w tym wszystkim chodzi. Zrobiło mi się go żal, aż mnie zakłuło w sercu.

– Więc nadal ją kochasz.

Zmarszczył czoło.

– Paisley? Jak przyjaciółkę, przysięgam.

Pokręciłam głową.

– Jej siostrę. Peyton.

Will zerknął na mnie i wtedy to zobaczyłam – potworny żal, jaki czasem pojawiał się w oczach mamy, ciemna otchłań, straszliwa pustka po śmierci taty. Zdarzało się, że nie potrafiła jej

zamaskować.

– Wszystko w porządku. Nie musisz o tym mówić. Przepraszam, że naciskałam. To nie moja sprawa.

Powinłam się ugryźć w język. Po tych wszystkich pytaniach zadawanych sobie przez lata powinłam sama na to wpaść.

– Nie szkodzi – odpowiedział ze smutnym uśmiechem i łyknął trochę piwa. – Jest okej. Chyba rozumiesz więcej niż inni. Pokochałem Peyton, kiedy nauczyłem się rozpoznawać emocje. Była jak wstrząśnięta butelka, a kiedy ją otworzyłeś... Boże, prawdziwy odlot. Odurzała i uzależniała jak narkotyki. Nie potrafiła usiedzieć spokojnie i być na drugim planie. Była moją najlepszą przyjaciółką, jedyną kobietą, której naprawdę pragnąłem, a kiedy zginęła, ja także umarłem – na tamtym polu, dokładnie w tym samym miejscu. Czułem, jak moje serce fizycznie zatrzymało się w tym samym momencie co jej, a potem nigdy już nie odzyskało właściwego rytmu.

Jego twarz wykrzywił grymas rozpacz, a mnie oczy zaszyły łzami, kiedy pomyślałam o jego bólu.

– Wszystko, co odtąd robiłem, było dla niej. Opiekowanie się Paisley, studia w akademii, walka o najwyższe laury... robiłem to wszystko, bo wiem, że ona obserwuje. Znała wszystkie moje słabości i nie akceptowała żadnej, tylko pchała mnie coraz dalej, zmuszając do przekraczania granic. A więc udało mi się. Wybrałem dobrą drogę, niezależnie od wszystkiego. Nie mogę przegrać. Nie mogę tolerować bycia drugim, bo ona by tego nie zrobiła. I nie potrafię kochać. Nie w sposób, na jaki zasługuje Morgan. To nie znaczy, że jej nie chcę. Boże... Morgan jest idealna. Ale nie umiem oddać serca, którego nie jestem właścicielem. – Odstawił piwo i skrzyżował ręce na piersi, jakby to miało mu pomóc się nie rozsypać. – Jest podobna do ciebie. Nie zrezygnuje dla mnie z kariery, kiedy ja będę latał nie wiadomo gdzie w SOAR. Zasługuje na kogoś lepszego od faceta, któremu na wszystko brakuje czasu i w dodatku ma tylko pół serca. Nie wolno mi zrobić tego samego błędu, jaki popełniłem wobec Paisley.

Staliśmy w ciszy, połączeni świadomością, że żal potrafi trwać o wiele dłużej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. Dlatego, zamiast raczyć go jakimiś banałami, obdarzyłam go uśmiechem i prawdą.

– Więc może powinieneś jej to powiedzieć. Niech sama zdecyduje, czy potrafi się zmierzyć z zadaniami specjalnymi i duchem Peyton. Może cię zaskoczy.

Nikły uśmiech wypłynął na jego twarz, a wzrok utkwił gdzieś daleko za mną. Miałam nadzieję, że w swojej przyszłości.

– Tak – powiedział z nadzieją w głosie. – Może jak wrócę z misji.

Uniósł piwo i wypiliśmy za drugą szansę.

Później, kiedy przypominałam sobie, co powiedział o mnie, że nie poświęcę kariery dla Josha, wysłałam zgłoszenie na wykopaliska w Efezie.

Minął kolejny miesiąc, Will wyjechał, a potem nagle przyszedł maj i koniec studiów.

– Gotowa? – zagadnęła Paisley, wsuwając głowę przez drzwi.

– Kto? Ja? – spytałam, chwytając torbę z togą i biretem. – Ja jestem gotowa. Moja siostra nie za bardzo.

– April! Zostaniesz tu sama, jeśli nie zejdiesz w ciągu dwóch minut! – krzyknęła mama, poprawiając Gusowi krawat. Jej włosy były perfekcyjnie ułożone, a perły na swoim miejscu.

– Ona też to zrobi – zawołał z całą brawurą, na jaką pozwoliło mu jego dziewięć lat. Jego włosy nadal układały się w loczki, co nadawałoby mu uroczy wygląd, gdyby mama ciągle ich nie przyszywała.

Kiedy Josh zaproponował dom z trzema sypialniami, popukałam się w głowę, ale gdy moja

rodzina zwała się na cały tydzień, byłam gotowa ozłocić go za przenikliwość. Tęskniłam za nim tak bardzo, że czułam wręcz fizyczny ból w piersiach, aż bałam się brać głęboki wdech, żeby czegoś nie zmiażdżyć. W przyszłym tygodniu miną trzy miesiące od jego wyjazdu.

– Co ty na to, żebym ja cię zawiozła, a twoja mama weźmie twój samochód? – zasugerowała Paisley, zerkając na zegarek. – Nie chcę, żebyś się spóźniła.

Oczy mamy zabłysły.

– Doskonale. Jedźcie.

– Mamo, to jest godzina drogi. Nie chcę, żebyś się zgubiła albo coś.

Rzuciła mi takie spojrzenie, że prawie skamieniałam.

– December Howard, doskonale wiem, gdzie jest Vanderbilt, w końcu urodziłaś się, kiedy twój tata był tam na studiach medycznych. Jedź z Paisley, a my dołączymy.

– Dobrze. – Ucałowałam Gusa w policzek i wybiegłam do Paisley, która już uruchomiła silnik i włączyła klimę na full.

– Widziałam róże, które przysłał Josh – powiedziała, kiedy wjechałyśmy na autostradę. – Są cudowne!

– Tak. Jest nieszczęśliwy, że nie może tu być. – Ja też. W każdej sekundzie.

– Przykro mi.

Wzruszyłam ramionami.

– W następnym tygodniu twoja kolej, pani Bateman. Nadal mamy w planach podróz do Alabamy?

– Jak najbardziej. – Przez chwilę milczała. – Bycie wściekłym to nie jest zła rzecz, Ember. Wściekłym, że ciągle coś tracą. Wściekłym, że nasze życie przyspiesza, kiedy ich nie ma.

– Dobra, moment szczerości?

– Dawaj.

– Wciąż myślę o tym, co stracił mój tata. Wszystkie te zabawy, gry, zakończenia roku. Pamiętam, jak sobie przyrzekałam, że ja nie będę żyć takim życiem. Nigdy nie byłam na niego wściekła, tylko smutna, wiesz?

– Tak, im bardziej awansował tata, tym rzadziej go widywałam. Jestem z niego dumna, ze wszystkiego co osiągnął, ale... – Pokręciła głową. – To nie jest ważne.

Kiedy skręcałyśmy, promienie słońca padły na mój pierścionek, rzucając tęzowe widmo światła na dach samochodu.

– To jest ważne – odparłam. – Mam wrażenie, że głównym powodem, dla którego ludzie się pobierają, jest to, że znajdują właściwą osobę. Osobę, z którą chcą być, kiedy wszystko idzie nie tak, i z którą chcą być, kiedy wszystko jest cudownie. Jakby mieli towarzysza i zarazem przewodnika w życiu.

Odruchowo przesunęła ręką po brzuchu.

– A oni to tracą – dokończyła.

– Tracą, a ja nie mogę pozbyć się uczucia, że cała radość odpływa ze wszystkiego, bo ich tutaj nie ma. – To był mój koniec szkoły, cholera. Nie chciałam tej dziury w moim sercu. Pragnęłam przytulania, pocałunków i gratulacji. Chciałam, żeby Josh był ze mną, tak jak ja byłam na jego zaprzysiężeniu czy kiedy kończył szkołę pilotów.

Byłam spragniona równości, której, będąc żoną żołnierza, nigdy mieć nie będę. Zwykle byłam z tym pogodzona. Na to się pisałam, o czym przypominała mi mama. Ale czasem, zwłaszcza w takie dni jak dziś, było to bolesne.

– Ja będę twoim świadkiem, a ty moim. Razem wypełnimy te dziury.

Ścisnęłam ją za rękę i pomyślałam o tym, co przyniosą następne miesiące. Ukończenie szkoły, może wykopaliska w Efezie, narodziny małego Batemana. Moja najbliższa przyjaciółka przechodziła ciężą samotnie, więc mój biret i toga nie miały takiego znaczenia.

– Wypełnimy te dziury – zgodziłam się.

Ze słońcem rozświetlającym dzień w Nashville wstąpiłam na scenę i odebrałam mój dyplom z historii.

Po ceremonii podbiegła do mnie mama i mocno mnie przytuliła.

– Tata byłby z ciebie dumny, Ember. Wszyscy jesteśmy dumni.

Zamknęłam oczy i poczułam najsłodsze ciśnienie w piersi, jakby tata też mnie przytulał.

– Ember, trzymaj. – Paisley potrząsnęła moją komórką, którą dałam jej na czas ceremonii.

Wzięłam ją i wstrzymałam oddech na widok twarzy, która się pojawiła na ekranie.

– Gratulacje, kochanie – powiedział Josh, wypikselowany przez słabe łącze na kampusie.

Moje serce podskoczyło w piersi, a nos zapiekł, kiedy łzy trysnęły mi z oczu.

– Kochanie, udało ci się! – Jego uśmiech powalał. – Za nic w świecie nie mógłbym tego opuścić.

Jestem taki dumny z ciebie. – Został na linii, kiedy Gus i April mnie przytulali, i kiedy Luke przybiegł z gratulacjami.

– Patrz, kto ukończył Vandy! Gratulacje, Red! – Uściskał mnie serdecznie.

– Nie dałabym rady bez ciebie.

– Pieprzenie. Nie dałabyś rady bez kawiarni, a ja tam po prostu byłem.

– Może i tak – potwierdziłam ze śmiechem.

Wyciągnął mi z ręki telefon.

– Witaj, lotniku.

Josh wykrzywił twarz.

– Czyżbyś obejmował moją kobietę?

– Jaki on zazdrosny – szepnął Luke do mnie i ponownie zwrócił się do Josha: – Mogę poprawić jej dzień jeszcze bardziej? – spytał, po czym spojrzał na moje zmarszczone czoło i oddawszy telefon mamie, wręczył mi białą kopertę wyjętą spod swetra. – Chciałem dostarczyć ją osobiście.

Koperta była lekka, ale jej zawartość miała zaważyć na moim życiu. Podniosłam ją tak, żeby Josh też ją widział.

– Otwórz – powiedział, nachylając się do kamery.

Zwilżyłam nagle suche usta i rozerwałam kopertę. Potem rozwinęłam kartkę i zaczęłam czytać.

– „Droga pani Howard, z przyjemnością informujemy, że została pani zakwalifikowana do programu jesiennych wykopalisk w Efezie”... Hura! – Podskoczyłam, niemal tracąc równowagę. – Dostałam się! – Pomachałam kopertą przed Joshem.

– Wiedziałem! Boże, kochanie, jestem taki szczęśliwy! – Uśmiechnął się niemal równie szeroko jak ja i w tym momencie nie miało znaczenia, że jest tysiące kilometrów ode mnie – myślami i sercem był tutaj, ze mną.

I w tym momencie... to było wystarczające.

Było wszystkim.

Rozdział 11

JOSH

Chcesz odwalić za mnie lot na zapoznanie się z terenem czy co? – Głos Willa dobiegł mnie podczas studiowania przewodnika.

– O cholera! – Wstałem, przewracając krzesło. – Pojawiłeś się w samą porę, West Point.

– Tak, tak. Założę się, że powiesz to samo, kiedy wrócę trzy miesiące po tobie – uśmiechnął się i rzucił plecak na stół.

– Chyba trochę za tobą tęskniłem, ale nie jestem pewien – zażartowałem.

Will uniósł brew, ale podał mi torebkę.

– Cóż, za nią z pewnością tęsknisz.

– Niemożliwe. – Chwyciłem nożyczki z blatu i rozciąłem torebkę, napawając się zapachem truskawkowego ciasta. Wepchnąłem kawałek do ust. – O Boże – aż jęknąłem z rozkoszy.

– Mam cię zostawić samego z twoim ciastem?

– Chcesz kawałek? – spytałem, wyciągając do niego torebkę. Lepiej, żeby docenił poświęcenie.

Pokręcił przecząco głową.

– Twoja oferta wiele dla mnie znaczy, ale dała mi trochę, a poza tym nie zamierzam wchodzić w tę relację. Prosiła też, żebym przekazał ci buziaka, ale udam, że to się nigdy nie zdarzyło.

– Słusznie – powiedziałem, sięgając po kolejny kawałek ciasta. Smakowało domem i Ember, która w deszczowe dni piekła nieprzytomnie dobre ciasta. Smakowało jak kuchenny seks i miłość. Zmusiłem się do zamknięcia torby i schowałem ją pod materac.

– Masz problem ze złodziejami ciasteczek? – spytał Will.

– Jagger pojawił się tu dwa razy w ciągu miesiąca i przysięgam, pochłonał prawie wszystkie. Zawsze cieszę się, kiedy go widzę, ale musi się odwalić od moich ciastek.

– Przyjąłem.

– Gdzie cię przydzielili? – zapytałem, sięgając po kombinezon pilota.

– Budynek dalej. Przyleciałem kilka dni temu, ale mieliśmy inne zmiany.

Przerwałem zapinanie suwaka.

– Miałeś moje ciasteczka przez trzy dni?

Nawet nie mrugnął.

– Mogłem je zostawić w centrum operacyjnym, ale uznałem, że zniknęłyby, zanim zobaczyłbyś jej piękne pismo na torebce.

Pogroziłem mu palcem.

– Masz szczęście, że ich dopilnowałeś. A teraz chodźmy, jeśli nie chcemy się spóźnić.

Po drodze do strefy wylotów wysłałem Ember szybkiego esemsa:

„Hej, kochanie. właśnie idę do pracy”.

Przy okazji zauważyłem, że bateria zdycha.

Chwilę później nadeszła odpowiedź:

„Leć bezpiecznie. Kocham cię”.

Napisałem:

„Will dotarł, a ciastka są obłędne. też cię kocham. telefon zdycha. Zadzwonię do ciebie jutro po południu twojego czasu”.

Przełączyłem telefon na cichy tryb i schowałem do kurtki, kiedy biegliśmy do samolotu. Dzisiaj znów leciała ze mną kapitan Trivette, która rzuciła Willowi miły uśmiech.

– Ty jesteś tym nowym? – spytała przez interkom, kiedy śmigła się rozkręcały.

– Tak – odpowiedział, zapinając się na tylnym siedzeniu.

– Witamy w piaskownicy. Oprowadzimy cię trochę.

– Witamy w piaskownicy! – zaśpiewał Rizzo z jedną ręką na sercu, całkiem nieźle naśladując Elvisa.

Kapitan Trivette pokręciła głową.

– Lecimy, poruczniku.

– Tak jest. – Poderwaliśmy się i ziemia zaczęła znikać.

Skierowaliśmy się na północ, w stronę Tarin Kowt, gdzie stacjonował Jagger.

Kurczę, fajnie było mieć Willa obok. Zupełnie jak w szkole pilotów, pominąwszy obcy kraj i wszystkich wrogów.

Cieszyłem się lotem, Will zadawał pytania, a kapitan Trivette i Rizzo mu odpowiadali.

Niedaleko Tor Ghar zaskrzeczało radio, w pobliżu operowały nasze oddziały naziemne.

– Zgłaszamy się? – spytał Will.

– Na razie nie, poruczniku Carter – odparła kapitan Trivette, sprawdzając poziom paliwa. – Nie zaszkodzi, jeśli trochę się pokręcimy po okolicy. Paliwa mamy dość.

Moje serce podskoczyło z podniecenia, kiedy kazała nam lecieć w kierunku gór. Dwa apache zameldowały się na tej samej częstotliwości.

– Co teraz? – zapytał Will.

– Teraz czekamy – odpowiedziałem, zerkając na niego przez ramię. – Gotowy, żeby stać się mężczyzną? Przypiąłeś się mocno?

– Tak, mamusiu.

Pokazałem mu środkowy palec, nie przestając obserwować gór.

– Gun jeden-jeden – zgłosił się jeden z apache'ów znajomym głosem. Jagger. Cholera. – Ścigamy wroga. Dołączycie?

– Carter – odezwałem się do Willa. – To Bateman.

Natychmiast się wyprostował, a jego twarz stężała.

Zgłosił się drugi apache.

– Gun jeden-dwa. Jestem na twojej szóstej.

Nadeszło wezwanie wsparcia lotniczego i oba apache'e odpowiedziały. Czekaliśmy w napięciu, bo w każdej chwili mogliśmy być potrzebni. Na szczęście nie byliśmy. Kiedy usłyszałem w słuchawkach podziękowania piechoty, powiedziałem głośno:

– Już po bólu.

Will wyrzucił kciuki do góry i uśmiechnął się.

– Gun jeden-jeden, wracamy do bazy – odezwał się Jagger, a ja odetchnąłem z ulgą. Zawsze wiedziałem, że nasze drogi mogą się skrzyżować na misji, ale nigdy tego nie chciałem.

– Kurwa! – krzyknął Jagger. Oddech uwiązał mi w gardle. – Kurwa, dostaliśmy! Straciliśmy tylny wirnik!

Wcisnąłem się w fotel, jakbym dzięki temu mógł przyspieszyć i znaleźć się przy nim.

– Lećmy! – krzyknąłem do kapitan Trivette. Natychmiast zmieniła kurs na ostatnią znaną pozycję.

– Mayday, mayday! – wołał Jagger przez radio. – Spadamy. Powtarzam, spadamy!

Nie. Nie. Nie. Byłem zbyt daleko. Nie mogłem do niego dotrzeć. Uratować go. Nie mogłem tego

powstrzymać. Jagger. Wszystkie lata naszej przyjaźni stanęły mi przed oczami – hokej, wspólne mieszkanie, przeprowadzka do Alabamy, szkoła pilotów, ostatni grill przed wylotem. Był dla mnie jak brat.

A ja byłem bezsilny.

Huk w radiu rozbił mnie na milion kawałków, ale cisza... wypatroszyła.

– Fallen Angel! Powtarzam, Fallen Angel! – odezwał się Gunman jeden-dwa. – Helikopter zestrzelony!

Fallen Angel. Helikopter zestrzelony.

Krzyk, jaki wyrwał się z mojego gardła, był zwierzęcy, nie ludzki.

– Jagger!

Will wychylił się z siedzenia, kładąc mi rękę na ramieniu.

Mój najlepszy przyjaciel. Mój brat. Musiał przeżyć. Nie było innej opcji.

– Gunman jeden-dwa, tu Dustoff jeden-dwa, wchodzimy do akcji. Podaj aktualną pozycję. – Kapitan Trivette jak zwykle zachowywała spokój. Wprowadziłem otrzymane koordynaty, a ona pokiwała głową. – Trzy minuty od celu.

To były najdłuższe trzy minuty w moim życiu.

– On przeżył, Walker. Nawet upadek helikoptera nie może pokonać Batemana – mówił Will przez mikrofon, ale jego głos drżał.

On przeżył. Musiał. Przeżył. Boże. Paisley. Dziecko.

– Gunman jeden-dwa, jaki jest status strefy lądowania? – spytała kapitan Trivette.

– Jeden z oddziałów naziemnych kieruje się na miejsce wypadku, ale jest gorąco. Strzelano także do nas. Nie wiem nawet, czy możecie wylądować gdzieś w pobliżu.

Kapitan Trivette utkwiała we mnie wzrok.

– Wchodzimy?

– Tak! – krzyknął Will.

Rizzo zastanawiał się przez milisekundę.

– Wchodzę!

– Kurwa, tak! – wrzasnąłem. Każda sekunda, którą teraz traciliśmy, była sekundą, w której on się wykrwawiał... jeśli przeżył. Na pewno przeżył.

Przelecieliśmy nad grzbietem i zeszliśmy nad samo dno doliny, prowadzeni i chronieni przez apache'a. Ucisk w moim gardle był coraz silniejszy, kiedy ściany doliny rosły, jakbyśmy zbliżali się do grobu.

– Cholera! Trudno o mniej dogodne miejsce – mruknęła kapitan Trivette, kiedy schodziliśmy niżej.

– Tam! – zawołałem, wskazując na smugę dymu i pyłu.

– Kurwa – zaklął Will.

Maszyna Jaggera leżała na boku i wyglądała, jakby rozbiła się o skały. On przeżył, powtarzałem sobie. To jedyna opcja.

Rozległ się jęk metalu, pociski zabębniły o burtę śmigłowca.

– Jesteśmy pod ostrzałem. Zostaliśmy trafieni – oznajmiła spokojnym głosem kapitan Trivette. – Maszyna sprawna.

– Wszyscy cali? – spytałem.

– Tak – odpowiedział Rizzo.

– Tu z tyłu zrobiło się jaśniej – dodał Will.

Odwróciłem się i ujrzałem przestrzeliny w drzwiach. Kurwa.

– Wygląda na dobry dzień, żeby umrzeć – mruknąłem.

– Zrozumiałem, Dustoff, spróbujemy was osłaniać – odpowiedział Gunman jeden-dwa, zbliżając się i ostrzeliwując grzbiet.

Badałem wzrokiem dno doliny, podczas gdy moje serce próbowało wyskoczyć z piersi.

– Tam! – Wskazałem w miarę płaski kawałek terenu. – Tam możemy usiąść.

Kapitan Trivette pokiwała głową. Przelecieliśmy nad maszyną Jaggera, ale z tej pozycji widziałem tylko jej brzuch.

Brzdęk! Pękła szyba w bocznym oknie. Głowa odskoczyła mi w lewo, a kapitan Trivette odchyliła się do tyłu. Spod jej hełmu wypływała krew.

Jest martwa. Cholera jasna, jest martwa.

Opadła bezwładnie na stery, wprowadzając nas w korkociąg.

– Cholera! Dostaliśmy! Cholera! – Chwyciłem stery, ale nie byłem w stanie pokonać ciężaru jej ciała. Nie było szans na uratowanie się, nie tak blisko ziemi.

– Spadamy! – krzyknąłem.

December. Jej imię to była moja jedyna modlitwa.

Ziemia zbliżała się do mnie z zatrważającą szybkością.

Nie było żadnej opcji, żeby zwolnić, zmienić kąt lub...

Rozdział 12

EMBER

Wyjęłam dwie butelki wody z lodówki i dołączyłam do Paisley przy ognisku.

– Mogłyśmy zostać w Alabamie jeszcze kilka dni. Nie miałabym nic przeciwko – powiedziałam, przysuwając sobie krzesło.

Większość weekendu spędziłyśmy w Fort Rucker na jej rozdaniu świadectw, a chociaż rodzice Paisley stacjonowali w Nowym Jorku, miło było zobaczyć się z Morgan.

Rozmowę z Willem zatrzymałam dla siebie.

– Dzięki. – Paisley wzięła butelkę z wodą. – Ja po prostu chcę być w naszym domu. Czuję go tam, rozumiesz? – Przesunęła ręką po brzuchu.

– Rozumiem to doskonale. Nie mieszkamy tam długo, ale jest to nasz dom. Są tam jego ciuchy, jego poduszka, nasze życie. – Wzięłam łyk wody, rozkoszując się chłodem w ten upalny dzień w Tennessee. – Dlaczego uznałaś, że wycieczka to był dobry pomysł?

Zaśmiała się.

– Bo był. Przyda nam się trochę ruchu. Nie wywiniesz się z tego, jutro rano znowu pójdziemy. Poza tym szkoła już się skończyła i zostały ci prawie trzy miesiące, zanim wylecisz do Turcji. Musimy wykorzystać ten czas produktywnie.

– Wciąż nie jestem pewna, czy pojedę – wyznałam. – To znaczy w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach jestem, ale ta dwuprocentowa cząstka mnie mówi, żeby nie jechać. Ty jesteś w ciąży, faceci są na misji, a ja mam się szwendać po Turcji?

– Nie możemy być cały czas uwiązane ze względu na nich. Nie, jeśli mamy się rozwijać. Możemy ich kochać – cholera, obie wiemy, że to nigdy nie był wybór, nie z takimi facetami jak nasi – ale potrzebujemy własnego życia. Nie możemy całkiem się w nich zatracić.

– To naprawdę życiowa szansa – powiedziałam.

Paisley wzięła mnie za rękę.

– Więc leć. Mną się nie przejmuj. Morgan może przyjechać na resztę lata, a ty wrócisz na początku października. Jestem silniejsza, niż ci się zdaje.

– Wiem, że jesteś silna. Po prostu nie chcę cię zostawiać samej.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Po pierwsze, nigdy nie jestem sama. – Poklepała swój brzuch. – Po drugie, chłopców nie ma tu fizycznie, ale duchem są z nami. Ty i ja mamy przed sobą wspaniałe perspektywy. Nie wolno ci rezygnować z tego wyjazdu.

– A jeśli się coś stanie? – wyszeptałam.

Ścisnęła moją dłoń.

– Wtedy nie będzie miało znaczenia to, gdzie jesteś, Ember. Zresztą teraz też nie ma.

Miała rację. To, gdzie ja byłam, nie miało żadnego wpływu na to, co robił Josh. A jeśli już, to wyjazd do Turcji można by uznać za optymalne spożytkowanie naszej rozłąki.

Później, gdy wypełniałam dokumenty związane z wyjazdem, zadzwoniłam do Sam, ale kiedy

usłyszałam głos Graysona w tle, zaczęłam jeszcze bardziej tęsknić za Joshem, więc znalazłam jakąś wymówkę i rozłączyłam się. Sam była szczęśliwa i zasługiwała na to. Nie potrzebowała moich problemów, które tylko by ją zdołowały. Sięgnęłam po nagrywarke wideo, żeby sprawdzić, co przegapiłam podczas uczenia się do egzaminów końcowych.

Może to dlatego, że była sobota, tęskniłam za Joshem bardziej niż zwykle. Sobota zwykle była naszym dniem. Nawet gdy mieszkaliśmy daleko od siebie, to był jedyny dzień tygodnia, w którym budziłam się obok niego i kładłam się spać w jego ramionach.

Co teraz robi? Napisałam do niego godzinę temu, ale pewnie wciąż jest na zmianie. Sięgnęłam po komórkę i napisałam kolejną wiadomość:

„Pewnie leczysz, ale chcę ci szybko powiedzieć: kocham cię”.

Kliknęłam wyślij i opadłam ciężko na kanapę. Byłam pewna, że bez szkoły i z perspektywą czekania trzy miesiące na wylot do Turcji szybko zaczną tracić zmysły.

Paisley zapukała i weszła bez czekania na zaproszenie.

– Nie mogę wysiedzieć dzisiaj w domu – oznajmiła. – Może wybierzemy się na zakupy po rzeczy do pokoju dziecięcego?

Pokiwałam głową.

– Jestem za. Idziemy.

Rozdział 13

JOSH

Tak się cieszę, że jesteś w domu! – Ember wybiegła z naszej kuchni i padła mi w ramiona. Była słodka i promienna, jej krągłości idealnie wypełniały moje dłonie.

– Gdzie indziej mógłbym być? – spytałem i pocałowałem ją.

– Nienawidzę, kiedy cię nie ma – powiedziała cicho.

– Ja też. Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem, December. – Podniosłem ją, a ona opłótła mnie nogami.

– Nie musisz już za mną więcej tęsknić.

– Chcę po prostu tu zostać – powiedziałem. Zaczęła mnie ogarniać panika.

– Więc zostań – wyszeptała, a potem pocałowała mnie, delikatnie gryząc moją dolną wargę.

Odwzajemniłem pocałunek, życząc sobie, abym mógł zanurzyć się w niej i zostać na zawsze.

– Walker! – Ktoś wołał mnie z oddali. Rozejrzałem się po kuchni.

– Josh! – Ember chwyciła mnie za głowę i obróciła w swoją stronę. – Josh, wróć do mnie. Wróć do domu.

– Jestem w domu, kochanie. Nie mam zamiaru znowu cię zostawiać. – Muskałem palcami jej policzki. Uwielbiam piegi na jej skórze, które zawsze wychodzą podczas lata.

– Walker! – Głos był coraz bliżej.

– Chodź do domu, do mnie! – szlochała.

Otarłem łzy z jej twarzy.

– Przestań, December. Przestań płakać. Przecież jestem tu z tobą. – Wciąż wycierałem jej łzy, a ich wciąż przybywało.

I zrobiły się czerwone. Od krwi.

– Walker! – krzyczała, ściskając mnie za brodę. – Walker! Obudź się!

Oślepiło mnie światło, poczułem jakąś wibrację i nieznośne pieczenie w udzie. Ember zniknęła, a ja szarpnąłem głową w bok.

– Dzięki Bogu – powiedział jakiś głos, a jego właściciel zabrał palce z moich powiek.

Bolało mnie całe ciało, a głowę rozrywał przeraźliwy pisk.

– Walker, słyszysz mnie? – zapytał ktoś.

– Carter – powiedziałem, rozpoznając głos. – Słyszę cię, Will.

– Co z tobą? Gdzie dostałeś?

Mrugałem, dopóki świat dookoła mnie nie nabrał w miarę ostrych kształtów. Will leżał koło mnie, nie, nade mną, świecąc mi latarką prosto w twarz. Próbowałem zasłonić oczy, ale moje prawe ramię nie chciało współpracować. Walnąłem je lewą ręką.

– Żyję. Nie mogę ruszać prawą ręką i czuję krew na lewej nodze... chyba że zlałem się w spodnie.

Will chrząknął i zakrył promień światła.

– Cholera. Mam nadzieję, że to drugie.

Przełknąłem, w ustach miałem miedziany posmak.

– Rizzo?

– Jestem tu, poruczniku. Mam chyba połamane kilka palców w lewej ręce. Szyja mnie boli, a w głowie dudni mi jakiś dzwon, ale żyję.

Dzięki Bogu.

– A ty, Carter?

– W porządku. Boli jak skurwysyn przy oddychaniu. Pewnie złamałem parę żeber.

Nie mogłem spojrzeć za Willa, ale wiedziałem, że gdzieś tam tkwi kapitan Trivette, przywiązana do fotela.

– Ona nie żyje – powiedziałem to w miarę spokojnie.

Carter wolno pokiwał głową.

– Tak. Jesteśmy tu już jakieś dziesięć minut i na pewno zaraz pojawi się jakieś towarzystwo. Musimy się stąd wydostać.

Zacisnąłem zęby, kiedy Will wyciągał rękę spod mojego lewego uda.

– No i jak?

– Dobre wieści czy złe?

– Najpierw złe.

– No więc z uda wystaje ci wielki kawał metalu. – Znowu zapalił latarkę, ale pod tym kątem i tak niczego nie widziałem. – Wydaje się całkiem solidny.

– To jest ta dobra wiadomość?

– Nie, dobrą wiadomością jest to, że nie przeszedł na wylot. Nie przyszpilił cię do siedzenia.

– Świetnie. Wynośmy się stąd, do cholery. Jak daleko mamy do Jaggera?

– Jakieś sto metrów – odpowiedział Rizzo, który już wygramolił się na zewnątrz.

Will odpiął mnie i całym ciężarem spadłem na prawą rękę. Nie zdołałem powstrzymać krzyku.

– Kurwa, boli jak cholera!

– Przepraszam – wymamrotał Carter. Złapał mnie za kamizelkę i pociągnął. Wydostałem się z kokpitu.

– Nie możemy jej tu zostawić – powiedziałem.

– Wiem.

Udało mi się ją wydostać z pomocą Rizzo. Potem Will opuścił mnie na ziemię i wziął od Rizzo kapitan Trivette.

Zasłużyła na coś lepszego niż pozostanie na kamienistej ziemi w górach Afganistanu. Jezu, miała dzieci. Męża. Życie, które się właśnie skończyło.

Skończyło się, bo chciałem ratować Jaggera.

Nie myśl o tym. Nie teraz.

– Gdzie jest apache? – zapytałem, usztywniając moją nieużyteczną prawą rękę i wpadając przy tym na jakiś kamień. Usiadłem na nim. Kurwa, w ciągu ostatniej półgodziny zrobiło się całkiem ciemno.

– Krążyli na resztkach paliwa – odpowiedział Will, podnosząc broń i ustalając pozycję. Potem złapał swój lokalizator i powiedział do radia: – Gunman jeden-dwa, tu Dustoff jeden-dwa.

– Dustoff, tu Gunman, świetnie, że udało ci się z tego wyjść. Wysłaliśmy wam wsparcie, przewidywany czas przybycia siedemnaście minut. Jaki jest wasz status?

– Trzech rannych i jeden martwy.

– Przyjąłem. Macie towarzystwo zbliżające się szybko do waszej pozycji. Nie wyglądają przyjaźnie. Osłonimy was, jak tylko będziemy w stanie.

Dźwignąłem się na nogi i wziąłem jego radio.

– Czy jest jakiś ruch w rozbitym apache’u?

– Na termowizji nic nie widać.

– Kurwa. – Oddałem Willowi radio i sięgnąłem po jednego z M4, które zabraliśmy z maszyny.

– Powinien pan się, poruczniku – powiedział Rizzo.

– Musimy się dostać do apache’a – odparłem.

– Nie, dopóki pana nie obejrzę. Teraz tylko będzie nas pan opóźniał.

– Pospiesz się – mruknąłem, ponownie opadając na kamień.

Gdy Rizzo mnie badał, Will rozmawiał przez radio z pilotem apache’a.

– Proszę się położyć na ziemi – polecił Rizzo. – Ma pan zwichnięty bark.

Położyłem się bez słowa. Rizzo oparł stopę o moją pachę, złapał mnie za ramię i policzył do trzech. A potem ból eksplodował oślepiającym, białym światłem.

– To wszystko? – spytałem, mrugając z bólu, który przeszedł z ciągłego w pulsujący.

– Nie bardzo. Jest chyba jeszcze złamanie kości przedramienia. Może pan obracać ręką? – Pokazał, jaki ruch mam wykonać.

Spróbowałem i moją rękę przeszył potworny ból.

– Nie.

– A poruszać palcami?

Z tym nie miałem żadnych problemów.

– Tak, więc mogę strzelać – orzekłem. – A teraz chodźmy.

Rizzo westchnął.

– Chyba zapomniał pan o kilkunastocentymetrowym kawałku metalu w udzie.

Cholera, miał rację. Kompletnie o tym zapomniałem, bo przebite udo wcale nie bolało.

– Jak mogę tego nie czuć? – spytałem.

– Adrenalina – odpowiedział i rozerwał mi spodnie, żeby przyjrzeć się ranie. – Metal przebił mięśnie, ale na szczęście nie uszkodził żadnych większych naczyń. Zaraz zaczniesz boleć, ale wykrwawienie panu nie grozi. Dla bezpieczeństwa zostawimy pana tutaj z kapitan Trivette.

Pieprzyć to. Usiadłem, chwyciłem brzeg śliskiego, zakrwawionego metalu i wyciągnąłem go, wrzeszcząc przy tym wniebogłosy.

– Niech pana diabli, Walker! – Rizzo opatrzył mi udo, klnąc przy tym jak szewc. Trwało to nie dłużej niż minutę, ale dla mnie było jak całe lata.

– Musiało zabieścić boleć – skomentował Carter.

– Zrobiłbyś to samo, żeby się do niego dostać.

Kiwnął głową, a potem pomógł mi wstać. Udo bolało teraz jak cholera, ale musiałem wytrzymać, dopóki nie dotrzemy do Jaggera. Lewą ręką sięgnąłem po M4 i sprawdziłem, czy dam radę ściągnąć spust.

– Popatrz, na co mi przyszło – powiedziałem do Willa. – Zostałem pilotem, a wciąż jestem na ziemi z M4.

„Ostatnią kulę zachowaj dla siebie. Nie pozwól wziąć się żywcem” – Wciąż pamiętałem jedną z podstawowych zasad piechoty.

– Chodźmy – rzekł Carter, przerzuciwszy ciało kapitan Trivette przez ramię.

– Jak twoje żebra? – spytałem.

– Można wytrzymać.

Zdjąłem hełm i nie zważając na ból i zawroty głowy, ruszyłem za Willem. Szliśmy z latarkami w rękach, świadomi, że na dnie doliny jesteśmy łatwym celem. Dzięki Bogu apache’ę zeszyły niżej i ostrzeliwały rejon katastrofy.

Kiedy dotarliśmy do wraku, nagle sparaliżował mnie strach. Carter położył ciało kapitan Trivette na ziemi i wspiął się na kadłub.

– Gunman jeden-dwa, dotarliśmy do drugiej maszyny – zameldowałem przez radio, opierając się o duży głaz, aby dać odpocząć nodze. Skierowałem na nią światło latarki i zobaczyłem, że bandaż jest cały zakrwawiony. Pieprzyć to. Ruszyłem w stronę kokpitu, opartego o zbocze wzgórza.

– Zrozumiałem – powiedział pilot apache’a. – Mamy paliwa jeszcze na kilka minut, a potem przez kolejne pięć będziecie zdani tylko na siebie. Zostaniemy z wami tak długo, jak damy radę. Wsparcie powinno dotrzeć do was za jakieś siedem minut, muszą pokonać te wzgórza.

Pięć minut. Cholernie dużo czasu.

– Widzisz coś? – spytał Willa, który zaglądał do kokpitu przez szybę. Tylko przeżyj, powtarzałem w duchu. Nie mogę zabrać do domu twojego ciała. Musisz przeżyć.

– Żyje! – zawołał Will.

Dzięki ci, Boże.

– Co z drugim pilotem? – zapytał Rizzo i precyzyjnie się obok mnie, żeby dostać się do Jaggera.

Carter kopnął pękniętą szybę, rozbijając ją, po czym zanurkował do kokpitu. Po chwili wycofał się i oznajmił:

– Drugi pilot jest martwy.

Kurwa. Apache’e właśnie odleciały, więc włączyłem stoper. Pięć minut.

Rizzo odpiął Jaggera i dźwignął z fotela. Przejąłem jego ciężar, nie zważając na pulsujący ból w ramieniu. Rizzo pomógł mi położyć Jaggera na ziemi.

Jego twarz stała się krwawą miazgą, a reszta ciała nie wyglądała lepiej. Przyłożyłem palce do jego szyi i sprawdziłem puls. Był słaby i nieregularny, ale wyczuwalny. Pochyliłem się i uniosłem mu powieki. Żrenice nie były powiększone.

– Jagger, to ja, Josh – powiedziałem. – Obudź się, człowieku. Masz w domu żonę i dziecko, które cię potrzebuje.

– Jezu, ale masakra – mruknął Rizzo, otwierając swoją torbę.

– To mój najlepszy przyjaciel. Od college’u do szkoły pilotów.

Nie musiałem mówić nic więcej. Rizzo spojrzał mi w oczy ze zrozumieniem, kiwnął głową i zajął się Jaggerem. Ja pomogłem Willowi wyciągnąć zmasakrowane ciało drugiego pilota. Potem sprawdziłem zegarek. Dwie minuty. Cyfry zatańczyły mi przed oczami, więc zamrugalem, by skupić wzrok.

Nagle usłyszeliśmy strzały i świst kul przelatujących tuż obok nas. Padliśmy na ziemię, Rizzo przykrył Jaggera.

Kolejna seria rozerwała ziemię po mojej lewej.

– Są na wzgórzu! – zawołał Will.

– Kurwa, nie widzę! – odkrzyknąłem.

Przeczołgaliśmy się do najbliższych skał, ciągnąc Jaggera za sobą. Mógł tego nie przeżyć, ale gdybyśmy go zostawili, byłby skazany na pewną śmierć.

Spojrzeliliśmy z Willem po sobie, unieśliśmy karabiny i jak na komendę wychyliliśmy się zza skały. Jasna cholera! Szli prosto po nas, tyłu, że nie mogłem policzyć. Strzelałem, a gdy magazynek był pusty, załadowałem zapasowy, zaraz po Willu.

Kula trafiła w głaz obok mnie. Spojrzałem tam i zobaczyłem jeszcze czterech, nadchodzących od strony kadłuba. Byliśmy otoczeni. Poczułem uderzenie w pierś i poleciałem na skały. Kątem oka dostrzegłem Rizzo, który strzelał, wciąż zasłaniając Jaggera.

Popatrzyłem na swoją pierś. Żadnej krwi. Kula nie przeszła przez kevlar. Podnieś się albo zginiesz i już nigdy jej nie zobaczysz, nakazałem sobie.

Wciągnąłem powietrze i odepchnąłem się od skały. Stanęliśmy z Willem plecami do siebie, nad Jaggerem. Nadal nadchodzili. Po opróżnieniu ostatniego magazynka odrzuciłem M4 i wyciągnąłem dziewiątkę z kamizelki.

– Dustoff jeden-dwa, tu Gunman jeden-cztery. Dwie minuty od Dustoff jeden-jeden. Oznaczcie swoją pozycję – odezwało się radio.

Rizzo osłaniał mnie, kiedy uruchamiałem sygnalizator. Rzuciłem go na kokpit i chwyciłem moje

radio.

– Gunman, jesteśmy pod ostrzałem. Kod czerwony.

Znów strzelałem, zanim radio upadło na ziemię. Zachowaj jedną kulę. Zachowaj jedną kulę. Nigdy nie pozwól im wziąć cię żywcem.

Załadowałem ostatni magazynek i liczyłem każdy strzał, aż dotarłem do trzynastu. Zostały dwa naboje.

Zrobię wszystko, co się da, aby wrócić do ciebie do domu. Obietnica, jaką dałem Ember podczas pożegnania, przeleciała mi przez głowę. Krzyknąłem, wystrzelując ostatnie dwie kule.

– Brak amunicji!

Wszystko stało się niemal jednocześnie. Przyleciały apache, ich salwy rozdarły noc. Nagle jakiś człowiek wyszedł zza kadłuba i wycelował we mnie broń.

Przykro mi, December.

– Josh! – Will obrócił się w miejscu, pchnął mnie na ziemię i zastrzelił tego, który do mnie mierzył.

Teraz stał nade mną w świetle księżyca, popatrzył na mnie z wyraźną ulgą i kiwnął głową. Nad nami krążyły apache'e, a radio zakomunikowało przybycie piechoty i ekipy ratowniczej.

Zerknąłem na Rizzo, który uniósł w górę kciuki po sprawdzeniu stanu Jaggera. Może nam się uda. Może będzie dobrze.

Will spojrzął na nas i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać. Chwyciłem jego dłoń i wtedy padły trzy strzały.

Ujrzałem bezbrzeżne zdumienie w oczach Willa, kiedy jego wzrok spotkał się z moim.

– Nie! – rozległ się rozdzierający krzyk. Dopiero po chwili zorientowałem się, że to ja. – Boże, nie!

Czerwona kurtyna opadła mi na oczy, poczułem ból w całym ciele, jak od porażenia prądem.

A tak niewiele brakowało.

Rozdział 14

EMBER

To nie może się dziać. Nie znowu. Nie Josh.

Paisley ścisnęła mnie za rękę, a ja próbowałam przekonać płuca, żeby jednak wciągały powietrze.

– Co my zrobimy? Co my zrobimy? Co my zrobimy? – powtarzała rytmicznie Paisley.

Oderwałam wzrok od posłańców śmierci przed naszymi drzwiami i spojrzałam na nią.

– Wypełnimy dziury.

Popatrzyła na mnie oczami pełnymi łez, skinęła głową i razem podeszłyśmy na krawędź ganku.

Josh nie zadzwonił do mnie po misji. Nie zadzwonił. A przecież zawsze dzwonił.

– Panowie – zwróciłam się do oficerów, a mój głos zabrzmiał znacznie pewniej, niż mogłabym się spodziewać.

Dwaj kapitanowie stanęli kilka kroków przed nami, zerkając to na jedną, to na drugą. Czas się zatrzymał, kiedy jeden z nich otworzył usta, żeby przemówić.

Zacisnęłam powieki i zobaczyłam dłonie Josha na mojej skórze, jego uśmiech, kiedy poprosił mnie o rękę. Jego rękę, która rozgrzewała mnie przez szybę, kiedy grał w hokeja. Wszystko to przebiegło przez moją głowę, a ja wstrzymałam oddech i uczucia, kiedy znów otworzyłam oczy.

– Paisley Bateman?

Odetchnęłam z ulgą. To nie Josh. Z nim wszystko w porządku. Nie Josh. To Jagger. O Boże, Jagger!

Kolana ugięły się pod Paisley, więc ją przytrzymałam, żeby nie upadła.

– To ja – ledwo wyszeptała.

– Jestem kapitan Xavier, a to kapitan Jones. Możemy wejść do środka?

Paisley potrząsnęła głową.

– Powiedzcie mi – wykrztusiła. – Po prostu to powiedzcie.

Kapitan Xavier spojrzał na nią i rzekł:

– W imieniu armii wyrażam współczucie z powodu śmierci Williama Cartera, który zginął szesnastego maja w Tor Ghar w Afganistanie podczas wymiany ognia, która spowodowała rozbicie się śmigłowca, co nadal jest przedmiotem śledztwa. Armia wyraża współczucie i żal dla pani i całej rodziny z powodu tej straty.

Cały tlen, jaki jeszcze miałam w płucach, właśnie uleciał.

Will. Nie, nie, nie. Dopiero co tu był. Ledwie dwa tygodnie temu.

– Will! – wykrzyknęła Paisley i zaniósła się szlochem.

Objęłam ją i przytuliłam, wiedząc, że ból, jaki czułam po stracie przyjaciela, jest niczym w porównaniu z tym, co przeżywała ona.

Przypomniałam sobie słowa, jakie zwykle mówi się w takiej chwili. Ale nie mogłam jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nie mogłam jej powiedzieć, że mi przykro. Obie wiedziałyśmy, że słowa, które chciałybyśmy usłyszeć, nie istnieją w ludzkiej mowie, więc powiedziałam tylko:

– Jestem tu. Nie jesteś sama.

– Will! – zawyła Paisley jak zranione zwierzę, a ja poczułam, jak łzy spływają mi po policzkach. –

O Boże, nie on. Jego mama... – Wciągnęła powietrze i odwróciła się do oficerów. – Powiedzieliście jego mamie?

Spojrzeni po sobie, a ja poczułam niemiłe ukłucie.

– Pani została wpisana jako pierwszy krewny – odparł kapitan Xavier. – Jego rodzice również zostaną poinformowani jako następni.

Otarła łzy i pokiwała głową.

– Okej.

Oficerowie znów popatrzyli po sobie.

Znałam to spojrzenie. I nienawidziłam go.

– Jeszcze nie skończyli – wyszeptałam.

Katastrofa śmigłowca. Nigdy nie ma jednej ofiary w katastrofie śmigłowca.

Kapitan Jones spojrzał na mnie.

– December Howard?

Moje serce przestało bić. Paisley wzięła mnie za rękę. Krzyk w mojej głowie narastał, mimo iż próbowałam go uciszyć.

– To ja. – A moja mama to June. Przeszłość i teraźniejszość zaczęły mieszać się w mojej głowie.

– Czy teraz możemy wejść do środka? – spytał kapitan Xavier.

– Nie, powiecie to nam obu – odparłam. – Niezależnie od tego, co macie do powiedzenia.

Kapitanowie byli wyraźnie zmieszani.

– Jeszcze nigdy się z czymś takim nie spotkałem – skomentował Jones.

– Ja też nie – rzekł Xavier.

– Powiedzcie nam! – krzyknęła Paisley, tracąc cierpliwość.

– Zwykle w takiej sytuacji najpierw telefonujemy. Porucznik Walker i porucznik Bateman zostali poważnie ranni w katastrofie śmigłowca pod Tor Ghor.

Moje serce zamarło.

– Więc żyją – wyszeptałam z ulgą. – Są ranni, ale żyją. Josh wróci do domu.

Paisley pokiwała głową.

Spojrzałam na oficerów i powiedziałam:

– Jeśli zechcecie wejść do środka, chętnie usłyszemy, co wiecie.

– Wsiadam w pierwszy samolot – oznajmiła Sam przez telefon.

Chociaż bardzo chciałam, żeby moja najlepsza przyjaciółka tu była, musiałam zaprotestować.

– Nie, nie wsiadasz – odparłam, zapinając torbę. – Gdzie jest mój paszport?

– Ember...

– Sam, musisz zdać ostatni egzamin, a poza tym ja będę w Niemczech. Nie wiem, jak długo będą tam trzymać Josha. – Wyciągnęłam walizkę spod łóżka i przeciągnęłam ją do pokoju dziennego. – Paisley kupiła bilety i za dwie godziny będziemy w samolocie.

– Nie mogę siedzieć z założonymi rękami.

Wyciągnęłam mój paszport spod sterty papierów w sejfie i włożyłam do kieszeni.

– To nie siedź. Zrób to, co powinnaś, czyli przystąp do egzaminu.

– Tylko tyle?

Moje serce zwolniło, kiedy spojrzałam na oprawione zdjęcie nas wszystkich, zrobione podczas uroczystego zakończenia kursu w szkole pilotów.

– Chcę, żebyś zajrzała do Morgan, może jeszcze nic nie wie.

– Zrobie to, Ember, tak mi przykro.

W drzwiach zatrzymałam się gwałtownie, jakbym zderzyła się z realnością tego, co się wydarzyło. Odepchnęłam ją od siebie, bo wiedziałam, że jeśli ją zaakceptuję, to nie będę w stanie normalnie funkcjonować.

Nie będę moją mamą. Nie załamie się.

– Jest w porządku – powiedziałam. – Josh żyje i tylko to się liczy.

– Masz rację. – Usłyszałam w słuchawce trzaśnięcie drzwiami. – Grayson wrócił z poczty. – Podała mu telefon.

– Ember? Przepraszam, że tyle zajęło dotarcie tutaj... załatwialem coś. Sam powiedziała mi w dwóch słowach, co się stało. Czy jest bardzo źle?

Na dźwięk głosu Graysona zmiękły mi kolana, więc usiadłam na schodach. Dzięki Bogu, że nie było go tam z nimi.

– Żyją i mają ręce i nogi na swoich miejscach. Jagger mocno oberwał i miał silny krwotok wewnętrzny. Kiedy dotarła do nas wiadomość, wciąż był na sali operacyjnej. Minęło ledwie kilka godzin, odkąd nas poinformowali.

– A Josh?

Wzięłam dwa głębokie wdechy, żeby zapanować nad głosem.

– Złamana ręka, zwichnięty bark i pęknięta śledziona. Już po operacji, ale nie odzyskał jeszcze przytomności. Ale Will... – Nie byłam w stanie tego wykrztusić.

– Wiem – powiedział cicho. – Dzwonili z jego jednostki, rozmawiałem też z ojcem Paisley. Jutro lecę do Kandaharu. Zabiorę go do domu.

Gardło mi się ścisnęło, przykryłam usta ręką, aby powstrzymać się od krzyku. Pokiwałam głową, wbijając zęby w dolną wargę, jakby mógł mnie widzieć.

– Jak do tego doszło? – jęknęłam. – Z jakiego pieprzonego powodu to się wydarzyło?

Grayson westchnął.

– Jeśli Josh wiedział, że zestrzelili śmigłowiec Jaggera, to nie było sposobu, żeby go powstrzymać. Chciał go ratować. Każdy z nas zrobiłby to samo. Ja też. Szkoda, że mnie tam...

– Przestań natychmiast – przerwałam mu. – Jesteś tu, gdzie powinieneś być.

Minęło kilka sekund, nim znów się odezwał.

– Lecisz do Niemiec?

– Tak. Josh nie zostanie tam długo, ale nie wiemy, co z Jaggerem, i nie chcę, żeby Paisley była sama. Zresztą, mówiąc szczerze, jeśli będę mogła zobaczyć Josha chociaż przez pięć minut...

– Chcesz poczuć bicie jego serca.

– Tak. Czy to znaczy, że jestem słaba?

– To znaczy, że jesteś człowiekiem. On cię będzie potrzebował. Mieszkałem z nim niemal dwa lata i nigdy właściwie nie mówił, co się zdarzyło podczas jego pierwszej tury. Skoro wciąż nosi to w sobie, będzie potrzebował wsparcia.

Ze mną też nigdy o tym nie rozmawiał, tylko zasygnalizował pewne rzeczy, zapewniając mnie, że wszystko z nim w porządku i że trzeba żyć dalej. A ja nigdy nie naciskałam.

Może powinnam.

Paisley wsadziła głowę przez drzwi.

– Mamy transport. Gotowa?

– Paisley już jest. Musimy jechać. Ucałuj Sam i powiedz, że odezwiemy się z Landstuhl.

– Będę pod telefonem – powiedział Grayson i rozłączył się.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że udało ci się tak szybko kupić bilety. – Zaciągnęłam na dół walizkę i chwyciłam torbę podręczną z kanapy. Rozległo się pukanie do drzwi. – Wezwałaś taksówkę?

– Niezupełnie. – Otworzyłam drzwi, żeby wpuścić wielkiego mężczyznę w garniturze i okularach

przeciwnościach.

– Panna Howard? – spytał.

– Tak – potwierdziłam. Wziął moje bagaże i zaniósł do wielkiej czarnej limuzyny. Spojrzałam na Paisley. – Była wyprzedaż limuzyn?

Wydeła usta i pokręciła głową. Tylne drzwi limuzyny otworzyły się i wychylił się z niej mężczyzna o wyglądzie Roberta Redforda i uśmiechu, który dobrze znałam. O cholera.

– Możemy jechać, moje panie? – spytał głosem pełnym skupienia i troski.

– Co ty zrobiłaś? – szepnęłam do Paisley.

– Zadzwoiłam do ojca Jaggera.

Moje myśli ogarnął jakiś amok, gdy tylko wystartowaliśmy samolotem wynajętym przez senatora Mansfielda na tę podróż. Paisley rozciągnęła się na długiej kanapie. Potrzebowała snu po dzisiejszych zawirowaniach. Senator zajmował się sprawami służbowymi przy stoliku z tyłu kabiny, wspomagany przez długonogą blondynkę. Założę się, że miała na imię Monica.

Paisley dobrze zrobiła, dzwoniąc do Mansfielda. To był jedyny sposób, żebyśmy mogły tak szybko wylecieć, ale co na to powie Jagger? Nie byli na przyjacielskiej stopie, właściwie nawet ze sobą nie rozmawiali.

Zadzwoiłam do mamy Josha, żeby ją wprowadzić i przekazać wyrazy miłości, do swojej mamy, żeby ją trochę wesprzeć, i do babci, aby zachować trochę rozsądku przed startem.

Ale teraz byłam tylko ja, moje myśli i osiem godzin lotu z Fort Campbell do bazy lotniczej Ramstein w Niemczech.

Cieszyłam się, że mogłyśmy tak szybko polecieć. Miałam nadzieję, że będę mogła usłyszeć głos Josha, kiedy się obudzi. Powinniśmy lądować mniej więcej w tym samym czasie co ich transport medyczny.

Czy wszystko z nim w porządku? Czy śledziona była jedynym organem wymagającym operacji? Czy poskładali mu rękę, czy też zrobią to dopiero w Niemczech? Miałam dużo więcej pytań i niewiele odpowiedzi.

Ale zobaczę go za osiem godzin. Przytulę go, pocałuję, po prostu będę patrzeć, jak oddycha. Upewnię się, że nie było żadnej pomyłki, że naprawdę mu się udało.

Nie byłam w stanie czytać ani oglądać telewizji. Myśli wirowały mi w głowie z prędkością odrzutowca. Co ja mówiłam o innych ofiarach, o dwóch pilotach którzy zginęli poza... Willem?

Willem, który naprawił mój rozdrabniacz.

Willem, który oddał Jaggerowi swojego apache'a.

Willem, który przepchnął Josha przez kurs teoretyczny na pilota blackhawka?

Willem, który wróci do domu nakryty flagą.

Jak tata.

Podciągnęłam nogi na miękkim skórzanym siedzeniu i objęłam rękami kolana. Tkwiłam w zawieszeniu pomiędzy moim rozpadającym się światem i odkrywaniem, jak bardzo został zniszczony. Czy Josh ucieszy się z mojego przyjazdu do Niemiec? Czy potrzebuje czasu? Przestrzeni? Nie mogłam zrobić nic poza czekaniem. Robiło mi się słabo, miałam mdłości, byłam wprost przerażona, czy zdołam poradzić sobie z tym, co czekało mnie w najbliższej przyszłości.

Ale udało mu się. Żył.

I tak jak on zajął się mną po śmierci mojego taty, tak teraz ja musiałam zająć się nim. I nie wolno mi było tego spieprzyć.

Rozdział 15

JOSH

Sufit szpitala w Kandaharze wyglądał inaczej, a może to ja nie pamiętałem go zbyt dobrze z ostatniego pobytu tutaj. Zamrugałem, próbując odpędzić mgłę od leków z mojego wzroku, jednocześnie pragnąc być całkiem trzeźwy i błogosławiąc stan otępienia.

Uniosłem rękę do twarzy, ale zostałem powstrzymany, nim zdążyłem jej dotknąć.

– Nie chcesz jeszcze tego zrobić. – Głos męczyzny był głęboki, uspokajający i znajomy. – Dopiero oczyścili rany. Nie będziesz miał blizn, ale wprowadzisz sobie zarazki i wszystko pójdzie na marne. – Jego uścisk był łagodny, ale pewny, kiedy opuszczał moją rękę.

– Jak długo tu jestem? – spytałem, zdając sobie sprawę, że nie jestem w stanie odwrócić głowy.

– Około osiemnastu godzin. Operacja trwała nieco dłużej, niż zakładaliśmy, ale noga będzie w pełni sprawna. – Fala *déjà vu* przepłynęła przeze mnie.

– Dobrze. A ręka? – Leki były silne i próbowały mnie znowu wciągnąć.

– Rekonwalescencja trochę potrwa, ale z nią też będzie dobrze. Miałeś szczęście, Josh. Myślę, że po rehabilitacji będziesz znów mógł grać w hokeja.

Zmusiłem się do trzymania otwartych oczu, patrząc na halogen nade mną.

– Skąd pan wie, że gram w hokeja? – Jakby to w tej chwili było ważne.

– Widziałem, jak grasz...

Nie musiał kończyć zdania. Już wiedziałem, co powie. To była ta sama rozmowa, którą prowadziłem z nim cztery lata temu. Zmusiłem się, żeby obrócić głowę, i zobaczyłem, jak siedzi na krześle obok mojego łóżka, pochylony, z rękoma opartymi na kolanach. Patrzył na mnie niebieskimi oczami, a jego usta układały się w miły uśmiech.

To nie było prawdziwe. Z pewnością wciąż spałem, pod wpływem leków, które podali mi na stole operacyjnym.

Przez ten jeden moment było mi z tym dobrze.

– Gdzie? – spytałem go, wiedząc, że jest to kwestia w scenariuszu, który już czytałem.

– Moja córka chodziła z tobą do liceum. Była kimś w rodzaju fanki. Zabrała mnie ze sobą, żebym zobaczył, jak grasz.

– Pana córka? – zapytałem, a moje serce zapłonęło miłością, której wtedy nie znałem.

– December Howard. Prawdopodobnie jej nie znasz. Była kilka lat niżej.

– Znam December – wyszeptałem. – Kocham ją. I zamierzam się z nią ożenić. Wychował pan wspaniałą kobietę. – Ale on nie słyszał ostatnich zdań, bo nie zostały wypowiedziane cztery lata temu.

– Znasz? W tym roku skończy ostatnią klasę i ma nadzieję dostać się do Vanderbilta tej jesieni, ale ma okropnego chłopaka, który pcha ją do CU.

– Zerwie z nim – obiecałem. – Zrani ją, ale ona dojdzie do siebie. Pójdzie do Vanderbilta i skończy go. Jest szczęśliwa.

– Wiesz, jacy są ci chłopcy z liceum – roześmiał się, nie słysząc nic z tego, co powiedziałem przed chwilą, po czym wstał, by zobaczyć moje wyniki. Patrzył w bok, kiedy osłuchiwał moje płuca.

– Tęskni za panem każdego dnia. Nie mówi o tym, trzyma to w środku, ale widzę to w jej oczach – powiedziałem, kiedy zabrał stetoskop. – Kocham ją każdą komórką mojego ciała. Nie ma takiej rzeczy na ziemi, której bym dla niej nie zrobił.

– Mam nadzieję, że podejmie właściwą decyzję – odparł. – Jest zbyt mądrą dziewczyną, by utknąć pomiędzy marzeniami faceta. Zasługuje na własne. On jej tego nie da, a ona jest za młoda, by to widzieć.

– Ja to widzę – szepnąłem. – Boże, ja to widzę. – Znów walczyłem, żeby utrzymać otwarte powieki, ale przegrywałem tę bitwę.

– Nie martw się, PFC, zagrasz jeszcze w hokeja. Naprawdę dobrze się tobą zająłem.

– Dziękuję panu. – Mój świat zbladł, pozostawiając tylko odczucie jego ręki na moim czole.

– Dojdiesz do siebie, Josh. Przysięgam. Oboje dojdziecie.

– Poruczniku Walker? – Z ciemności zawołała do mnie kobieta. – Słyszysz mnie pan? Może pan otworzyć oczy?

– Tak – zachrypiałem.

– Proszę – powiedziała, przysuwając gąbkę do moich ust.

Zassałem chłodną wodę, zmywając posmak śmierci z warg. Zamrugąłem, żeby zobaczyć pielęgniarkę krążącą wokół mnie.

– Dziękuję – powiedziałem już bardziej normalnym głosem.

Uśmiechnęła się.

– Może pan podać swoje nazwisko i datę urodzenia?

Obróciłem głowę w stronę krzesła obok mnie, po części spodziewając się zobaczyć doktora Howarda, ale oczywiście było puste. Byłem naćpany, nie postradałem zmysłów.

– Poruczniku?

Wziąłem głęboki wdech i skupiłem się na pielęgniarce.

– Joshua Walker, dwudziesty trzeci września.

Dobrze.

December. Jej imię przebiegło mi przez głowę, a potem skurczył mi się żołądek. Boże, ona musi tracić zmysły. Czy jej powiedzieli? Zwykle czekają, kiedy sami możemy zadzwonić, ale po katastrofie śmigłowca raczej nie czekali.

Boże, czy byli w naszym domu? Ember musi przeżywać najgorszy koszmar.

– Czy mogę zadzwonić do narzeczonej? – spytałem pielęgniarkę. – Musi być przerażona. Moja mama też.

– Rozumiem. Samolot transportowy zabierze pana do Landstuhl, więc przygotujmy się i sprawdźmy, czy znajdzie się jeszcze czas na te telefony.

Wzięła kartę i zrelacjonowała mi, co się ze mną działo przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Przemieszczony bark. Złamane kości przedramienia.

Spojrzałem w dół, żeby zobaczyć szynę pokrywającą dolną część mojej prawej ręki, przytwierdzonej niebieską chustą do piersi. Nie tak źle. Ale pielęgniarka jeszcze nie skończyła.

Piętnastocentymetrowa rana uda, której wcale nie pomogłem, wyciągając kawałek metalu i idąc dalej. Zszyto mi ją, zakładając szwy zewnętrzne i ponad trzydzieści szwów wewnątrz. Kosztowało mnie całą siłę woli, żeby nie zerwać koca i nie spojrzeć, czy przynajmniej miałem na tyle szczęścia, żeby rana była w miejscu wcześniejszej blizny po kuli.

– Ale najgroźniejsze było pęknięcie śledziony, które zauważono dopiero tutaj.

– Nie pamiętam tego.

Uśmiechnęła się niemal przepraszająco.

– Był pan naszpikowany lekami. Ale usunęliśmy ją i wszystko będzie dobrze. Rekonwalescencja potrwa kilka miesięcy, ale dojdzie pan do siebie.

– A Jagger? To znaczy porucznik Bateman? I sierżant Rizzo?

– Ja odpowiem – rzekł podpułkownik Dolan, dowódca naszego batalionu, który pojawił się obok mojego łóżka. – Cieszę się, że cię widzę w dobrym stanie, poruczniku.

– Dziękuję. Co z pozostałymi?

– Rizzo w porządku. Tylko trochę poobijany. – Zajął krzesło doktora Howarda.

– A co z Batemanem? – spytałem i wstrzymałem oddech. Był nieprzytomny, kiedy nas zabierali.

– Jest nieźle poharatany, ale wyjdzie z tego. Poskładali mu nogi i zatamowali wszystkie krwawienia wewnętrzne.

Odetchnąłem z ulgą i podziękowałem Boga w krótkiej, cichej modlitwie.

– Uratowałeś mu życie, synu – powiedział pułkownik Dolan.

– Za cenę kapitan Trivette i... – wziąłem głęboki, uspokajający wdech, żeby się nie załamać – porucznika Cartera.

Pokiwał powoli głową.

– Byliście blisko z Carterem?

– Tak, sir. Chodziliśmy razem do szkoły pilotów, zarówno na początkowy, jak i zaawansowany kurs. Byliśmy przyjaciółmi.

– Współczuję straty.

Skinąłem głową, nie będąc w stanie powiedzieć nic więcej. To nie był czas na otworzenie tej puszkii Pandory. Nie tutaj. Nie teraz.

– A drugi pilot apache'a?

– Chorąży Thonre nie przeżył.

Westchnąłem.

– Tak sądziliśmy, ale wszystko działa się tak szybko.

Wróciła pielęgniarka i zwróciła się do pułkownika.

– Musimy go przygotować do transportu, sir.

– Oczywiście. – Wstał i odwrócił się do mnie w drzwiach. – Poruczniku, wiem, że to dla ciebie trudny moment, ale wykonałeś misję. To, co zrobiła wasza załoga, wymagało nadzwyczajnej odwagi. Możesz być z siebie dumny. Ja jestem.

– Dziękuję, sir – powiedziałem tylko, chociaż obaj wiedzieliśmy, że zabiłem Willa i kapitan Trivette, bo uparłem się ratować Jaggera.

Nie byłem pewien, czy tego żałuję, co powodowało, że czułem się jeszcze gorzej.

Will zginął, ratując mnie. Jak, do cholery, można spłacić taki dług?

Pielęgniarka ścisnęła moją rękę i zaaplikowała mi lekarstwo.

– Ta dawka powinna wystarczyć do Landstuhl. Transport już czeka, a pan jest następny do zabrania.

– Gdzie mój telefon? – spytałem. Musiałem zadzwonić do Ember. Nic nie było ważniejsze.

Pielęgniarka podała mi plecak ze stołu.

– Tutaj są pańskie rzeczy. Kombinezon nie nadawał się do naprawy. Przykro mi.

– Nie ma sprawy – powiedziałem, przeglądając plecak w poszukiwaniu telefonu.

Jedna nowa wiadomość od December:

„Pewnie lecisz, ale chciałam ci szybko powiedzieć: Kocham cię”.

Kiedy to wysłała? Gdy byłem jeszcze w powietrzu? Na ziemi? W ogniu?

Kiedy moje sztywne palce zaczęły wybierać numer, do pokoju weszło dwóch żołnierzy. Sprawdzili moją kartę, potwierdzili nazwisko, zwolnili hamulce w moim łóżku i wyprowadzili je na korytarz.

Wieźli mnie szpitalnymi korytarzami, a ja znów miałem déjà vu, które przeniosło mnie lata wstecz. Moje oczy i ja toczyliśmy walkę z lekami.

– Cześć, dodzwoniłeś się do Ember. Nie mogę teraz odebrać telefonu, ale zostaw wiadomość, a oddzwonię. Jeśli to Josh, kocham cię, tęsknię za tobą i chciałabym cię pocałować.

Dotarliśmy do zdjęcia doktora Howarda, do miejsca, w którym wydał ostatnie tchnienie.

Skupiłem wzrok na fotografii, ale obraz był coraz bardziej rozmyty, kiedy leki zaczęły brać mnie w posiadanie.

– Hej, kochanie – zdołałem powiedzieć. – Wszystko ze mną w porządku. Trochę poobijany, ale w porządku.

Zaopiekuję się nią. Przysięgam, nie będzie uwięziona w moich marzeniach.

– December, kocham cię. Trzymaj się. Wracam do ciebie.

Udało mi się wcisnąć zakończ, nim zapadłem w sen.

Leki przestawały działać, kiedy lądowaliśmy w bazie lotniczej w Ramstein. Nawet czułem, gdy samolot siadał. Starłem się otworzyć oczy, ale znowu odpłynąłem i obudziłem się, dopiero gdy przynosili mnie do samochodu.

Uniosłem powieki i przekręciłem się na bok. Słyszałem rozmowę pielęgniarzy. Samochód był oświetlony, więc widziałem Jaggera leżącego naprzeciwko mnie. Miał podłączoną kroplówkę i wyglądał strasznie, ale ja też nie miałbym szans w konkursie piękności. Udało mu się. Nie było respiratora, więc oddychał samodzielnie. Zobaczy swoje dziecko.

Mrugnąłem – czynność o wiele trudniejsza, niż mogłoby się wydawać – i próbowałem pozbyć się oparów leków. Musiałem zadzwonić do Ember. Usłyszeć jej głos, powiedzieć jej, że ją kocham, że ze mną wszystko w porządku, że nie umieram.

– Zbliżamy się do bramki – oznajmił jeden z pielęgniarzy.

– Chyba zgubiłem swój paszport – powiedziałem cicho, wykrzywiając lekko usta.

– O, ten nawet żartuje – zauważył ze śmiechem drugi pielęgniarz. Pochylił się nade mną i sprawdził moją kroplówkę. – Będzie dobrze, poruczniku.

Gdy tylko z nią porozmawiam, na pewno.

– Która godzina?

– Parę minut po drugiej nad ranem, w poniedziałek.

Kurwa, rozbiliśmy się ponad dwadzieścia cztery godziny temu.

– Co wy mi, do cholery, podajecie? Leki powstrzymujące czas?

Roześmiał się.

– Jesteś w dobrym nastroju, synu. Ale nie szarżuj.

Nie szarżuj? Chciałem odłączyć się jak najszybciej.

Zaparkowaliśmy przed szpitalem i zaczęli mnie wyciągać z samochodu. Napiąłem mięśnie brzucha, próbując się podnieść, jęknąłem z bólu i ciężko opadłem na łóżko.

– Nie ruszaj się. Jeszcze nie – powiedział pielęgniarz.

To nie stanowiło problemu. Bolało mnie całe ciało, a każdy ruch sprawiał, że ból się nasilał.

Co pomyśli Ember? Do tej pory blizny jej nie przeszkadzały, ale teraz?

Gdy znaleźliśmy się w szpitalu, spytałem pierwszą przechodzącą pielęgniarkę:

– Możecie mnie położyć koło porucznika Batemana?

– Zobaczę, co się da zrobić – odpowiedziała cukierkowym głosem. – Jest pan głodny? Wprawdzie jest środek nocy, ale mogę coś przynieść.

Pokręciłem głową.

– Na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze.

– Popracujemy nad tym rano – oznajmiła z uśmiechem.

Światła nade mną przepływały w równych odstępach i czułem się, jakby oświetlały mnie lampy

stroboskopowe. Winda, kolejny długi korytarz i wreszcie byłem w swoim pokoju.

Była tam łazienka, co oznaczało, że nie będę musiał sikać do kaczki.

– Mogę pójść do toalety? – spytałem.

– O tym zdecyduje lekarz – odparła. – Za chwilę przyjdzie i pana zbada.

– A mój telefon? Muszę zadzwonić do narzeczonej.

Uniosła brew.

– Tej rudowłosej ślicznotki?

Szczęka mi opadła. Przeglądała mój portfel?

– Tak.

– Zakończmy przyjęcie, a potem będzie pan mógł wykonać ten telefon.

Przyszedł lekarz, zbadał mnie, obejrzał i pozwolił iść do łazienki. Wyprawa zakończyła się sukcesem, ale była prawdziwym wyzwaniem. Mogłem się poruszać tylko o kuli, a w dodatku o jednej, bo miałem zwichnięty bark.

Załatwiwszy, co trzeba, zerknąłem w lustro. Nie spodobało mi się to, co zobaczyłem. Moja twarz była szara. Nad okiem miałem szramę, a kilka dalszych na policzku. Rzuciłem okiem na bandaż na udzie. Byłem cały poharatany. Ale żyłem.

A Will nie.

I kapitan Trivette.

Wróciłem do łóżka podtrzymywany przez pielęgniarkę, bo obawiałem się, że wywinę orła i jeszcze coś sobie uszkodzę. Uniosła mi zagłówek, więc mogłem siedzieć całkiem wygodnie.

– Jak pański poziom bólu w skali od jednego do dziesięciu? – spytała, nie przestając się uśmiechać.

Była wyjątkowo rześka i radosna jak na trzecią rano.

– Cztery – odpowiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– Kłamcy nie dostają telefonów.

– No dobra, siedem.

– Wytrzyma pan bez leków przeciwbólowych jeszcze chwilę?

– Tak – zapewniłem szybko. Nie chciałem być pod wpływem leków, kiedy będę rozmawiał z Ember.

– Okej. – Podeszła do drzwi, otworzyła je i skinąwszy na kogoś, kto stał w korytarzu, odwróciła się do mnie z szerokim uśmiechem. – Dorwała cię tu.

– December! – Dzięki ci, Boże.

Wpadła jak burza do pokoju i podbiegła do mojego łóżka.

– Josh! Jesteś cały! Jesteś cały!

Śmiała się przez łzy, które płynęły jej z oczu, a te łzy wzruszyły mnie jak diabli. Sięgnęła do mojej twarzy, ale zawahała się. Ująłem jej dłoń i przyciągnąłem do policzka.

– Tak się bałam, tak bardzo się o ciebie bałam – powiedziała drżącym głosem.

– Wiem, ale na szczęście niepotrzebnie. Wszystko ze mną w porządku. – Jeśli powtórzę to wystarczającą ilość razy, może mi uwierzy. Cholera, może nawet ja sam w to uwierzę. Pochyliła się i pocałowała mnie w usta. To było cudowne. Jej dotyk, jej smak, jej zapach. Tak niewiele brakowało, a straciłbym to wszystko. I zostawił ją samą na świecie.

– Połóż się koło mnie – wyszeptałem.

Spojrzała na pielęgniarkę, która zaglądała przez drzwi.

– To chyba wbrew zasadom.

– Gównu mnie to obchodzi. Wskakuj do łóżka.

– Nie wiem, gdzie mogę cię dotknąć.

Skrzywiłem się, bo moje ciało przeszył ból, gdy przesuwalem się, żeby zrobić jej miejsce.

– Ja też nie wiem, ale odkryjemy to razem, dobrze? Będę spał dziesięć razy lepiej z tobą w

ramionach.

Wiedziałem, że Ember pragnie się do mnie przytulić tak samo jak ja. A ja pragnąłem tego z całego serca. Chciałem poczuć jej bicie serca, jej ciepło, usłyszeć jej głos. Musiałem poczuć, że jest prawdziwa.

Pokiwała głową, zdjęła buty i wspięła się na łóżko, uważając, żeby mnie za mocno nie dotykać. Jak zwykle pasowała idealnie. Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Kocham cię. Resztę powiemy sobie rano, dobrze?

Pokiwała głową.

– Kocham cię. Reszta nie ma znaczenia.

Wróciła pielęgniarka, żeby założyć mi kroplówkę z lekami przeciwbólowymi.

– Jeśli zerwie pan te szwy, poruczniku... – ostrzegła.

Oczy Ember rozszerzyły się. Już chciała wstać.

– Zostań – rozkazałem jej i zwróciłem się do pielęgniarki: – Ona zostaje.

Pogroziła nam palcem.

– Na razie.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością, a ona wyszła. Wodziłem kciukiem po ramieniu Ember i po chwili powieki zaczęły mi opadać. „Na razie” było w porządku. Było lepsze niż wczoraj czy miesiąc wcześniej.

Było moją wiecznością.

Rozdział 16

EMBER

Boże, cała zeszywniałam. Potarłam obolały kark i próbowałam się przesunąć. W nocy byłam zbyt przestraszona, że uszkodzę Josha, jeśli choć trochę się poruszę. Teraz udało mi się wstać, nie budząc go.

– Idziemy po jakieś śniadanie? – spytałam Paisley, kiedy spotkałyśmy się na korytarzu.

– Jasne, ale tylko dla nas i dla Josha. Jaggera właśnie zabrali na chirurgię.

– Co z nim? – zapytałam, gdy wsiadałyśmy do windy.

– Przez większość czasu jest nieprzytomny – odpowiedziała, wciskając przycisk parteru. – Ale wie, że tu jestem. Dziś będą mu zakładać endoprotezy – westchnęła. – Jest wrakiem, ale moim wrakiem.

Objęłam ją ramieniem.

– Jak Josh? – spytała.

– Nie jestem pewna. Jeszcze spał, kiedy wychodziłam, a w nocy był za bardzo oszołomiony lekami, żeby rozmawiać.

Poszłyśmy do bufetu i zapakowałyśmy jedzenie do dwóch pudełek.

– Chcesz zjeść z nami? – zapytałam.

Paisley pokręciła głową.

– Nie, pójdę do hotelu i spróbuję się zdrzemnąć. Chcę być przy Jaggerze, kiedy wróci z operacji, a Bóg jeden wie, jak to małeństwo potrzebuje odpoczynku. – Pogłaskała się po brzuchu. – Powiedz Joshowi, że zobaczę się z nim później.

– Czy senator Mansfield nadal tu jest?

– Tak, ale trzyma się z daleka. Jagger nigdy nie dogadywał się z ojcem. Wiem, że senator chce go zobaczyć, ale wstrzymanie się z wizytą w szpitalu może być najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek dla niego zrobił.

– Rozumiem. Idź, prześpij się. Dasz mi znać, kiedy Jagger wróci z chirurgii?

– Jasne. Powiedzieli, że to potrwa kilka godzin.

Pożegnałyśmy się i rozeszłyśmy, ona do przyszpitalnego hotelu, a ja do pokoju Josha. Czekając na windę, coś... poczułam. Kiedy ostatni raz brałam prysznic? Chyba jeszcze przed wizytą kapitanów Xaviera i Jonesa. Minęło sporo czasu, ale nie spodziewałam się, że będę śmierdzieć jak fabryka potu.

Okej, podrzuć jedzenie Joshowi i weź prysznic.

Hałas za mną zmusił mnie do spojrzenia przez ramię. Zauważyłam czterech spoconych facetów w mundurach polowych. No, to miało więcej sensu. To nie ja tak śmierdziałam. Mimo to prysznic nie był złym pomysłem.

Kiedy weszłam do pokoju, Josh na wpół siedział, a lekarz i pielęgniarka z rannej zmiany kręcili się koło jego łóżka.

– Więc zrobimy to dziś – powiedział lekarz. – Miejmy nadzieję, że jutro będzie pan mógł lecieć do Stanów, jeśli czuje się pan na siłach poruszać się o kulach.

– Dziękuję, doktorze – odparł Josh.

Lekarz pokiwał głową i wyszedł.

Josh uśmiechnął się do mnie i poklepał łóżko obok siebie. Był blady, bardziej niż wydawało mi się w świetle lampy. Usiadłam obok niego i postawiłam pudełka ze śniadaniem na okrągłym stoliku.

– Co się dzieje?

– Zamierzają dzisiaj poskładać moje ramię i jutro mnie odesłać.

– To dobrze.

– Widziałaś Jaggera?

– Nie, jest na chirurgii. Wkładają mu endoprotezy. Paisley chciała cię zobaczyć, ale była wykończona i poszła się przespać. A ty w porządku?

– Tak, w porządku – zapewnił, ale zbyt dobrze go znałam, by nie zauważyć, że coś jest nie tak.

Cóż, na razie nie będę go wypytywać.

– Wszystko dobrze? – Tym razem zwróciłam się do pielęgniarki.

– Jest pani jego żoną? – spytała.

– Nie – odpowiedziałam.

– Jest moją narzeczoną – wyjaśnił Josh.

– Czy ma dostęp do pańskiej informacji medycznej?

– Ma dostęp do mojego konta bankowego, domu, samochodu, życia i wszystkiego, czego chce, więc uważam, że tak.

– Wszystko w porządku – dodałam pospiesznie. – Siostra tylko upewnia się, że nie narusza prawa do prywatności, rozmawiając ze mną.

– Dokładnie – potwierdziła pielęgniarka ze sztywnym uśmiechem. – Wszystko jest tak, jak się spodziewaliśmy. Jeśli będzie pani mieszkała z narzeczoną, mogę panią nauczyć zmieniać opatrunki na nodze – zaoferowała.

– To bardzo miłe.

– Jak już poskładają mi rękę? – spytał Josh, zerkając na pudełka z jedzeniem.

Pielęgniarka się roześmiała.

– Komuś wrócił apetyt. Proszę jeść. Potrzebuje pan kolejnej dawki leków przeciwbólowych?

– Może coś trochę lżejszego. Nie jestem w nastroju zombie.

– Może być. Przyjedziemy po pana za jakąś godzinę?

– Super, dziękuję.

Kiedy wyszła, otworzyłam pudełka i spytałam Josha:

– Co się dzieje, kochanie?

Pokręcił głową i zamrugął.

– Kiedy się obudziłem, nie było cię i pomyślałem, że może tylko mi się śniło, że tu jesteś.

– Śniłam ci się?

– Kiedy się rozbiliśmy, straciłem przytomność i... – urwał.

– Josh...

Zerknął na pudełka z jedzeniem.

– Naleśniki z truskawkami. Uwielbiam! – powiedział z udawanym entuzjazmem.

– Mnie czy jedzenie?

– Jedno i drugie. – Pochylił się i mnie pocałował.

Moje serce podskoczyło, jakbym znów miała piętnaście lat. Znałam go jak własnych pięć palców, ale czułam się, jakbym całowała go po raz pierwszy.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał. – Tak bardzo, że nie potrafię tego wyrazić słowami.

Odsunęłam się i popatrzyłam mu w oczy.

– Kiedy przyszli, żeby nas zawiadomić... Tak strasznie się bałam, po prostu odchodziłam od zmysłów...

– Wiem. Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

– Nie mów tak – zaprotestowałam. – Nigdy nie żałuj tego, co wnosisz w moje życie. Dobrze, złe, cudowne, tragiczne – wszystko jest ciębie warte.

Pocałował moją dłoń i zamknął oczy, jakby pogrążył się w bólu.

Ponieważ się pogrąży, głupia.

– Dość smutnych tematów. Lepiej cię nakarmimy.

Skupiłam się na śniadaniu, żeby mnie nie rozproszył kolejną pieśczołą. Nic z tego. Kroiłam jego naleśniki, a on w tym czasie zagłębił się w moim dekolcie. Gdy zsunął mi ramiączka stanika pocałunkiem i zaczął wodzić językiem po skórze, upuściłam nóż.

– Josh, przestań – zdołałam powiedzieć, choć brakowało mi tchu. – Musisz jeść.

– Może wolałbym cię na śniadanie.

Odwróciłam się z kawałkiem naleśnika na widelcu i przysunęłam mu do ust.

– Nie wiem, czy to możliwe – powiedziałam.

– Ja pragnę cię? Bardziej niż możliwe.

Zalała mnie fala gorąca, a moje mięśnie stężyły. Josh nachylił się i wziął kęs. Boże, był samym seksem, a moje ciało krzychało, żeby to wykorzystać.

Nie bądź samolubna. On jest poważnie ranny.

– Miałam na myśli twoją wczorajszą operację usunięcia śledziony. – Zaczęłam nakładać na widelec następną porcję, ale on złapał mnie za nadgarstek i patrząc mi głęboko w oczy, zlizął z niego resztkę śmietany.

Potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował. To nie był delikatny pocałunek, jak wcześniejsze. Całował mnie głęboko, z całą swoją namiętnością.

Boże, tak bardzo za nim tęskniłam – i za tym. Moje palce przesunęły się po jego włosach, widelec zagubił się gdzieś w pościeli. Oddawałam mu pocałunek każdym skrawkiem ciała. Włożyłam w niego wszystko, noce, w które tęskniłam, strach, który ciągle mi towarzyszył, ulgę, że mam go znów w ramionach.

Jęknął, a ja zapomniałam, gdzie jesteśmy i co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. To był po prostu Josh, mój Josh, i robiliśmy to, co robiliśmy najlepiej. Wciągnęłam powietrze, kiedy pocałował mnie za uchem, wiedząc, że doprowadza mnie to do szaleństwa.

Wsunął mi rękę pod koszulkę, a potem pod stanik, by dotknąć piersi.

– Idealne – wyszeptał.

Poczułam, jak wypływają ze mnie soki, ale cały czas uważałam, żeby nie uszkodzić jego ramienia.

– Josh, jesteś ranny.

Uwolnił rękę tylko po to, by sięgnąć po moją i przesunąć ją do bardzo twardej erekcji, której nie blokowało nic poza bokserkami.

– Będę ranny znacznie bardziej, jeśli nie będę mógł cię mieć. Trzy pieprzone miesiące bez ciębie, December.

Znów mnie pocałował, a ja poddałam się pragnieniu, ściskając jego twardość przez cienki materiał.

Puk. Puk.

Oderwałam się od niego z rękami podniesionymi jak w geście poddania i prawie spadłam z łóżka. Jednoręki Josh zdołał się wychylić i mnie złapać. Przyciągnął mnie do siebie i posadził w tej samej chwili, w której weszła pielęgniarka.

Uniosła brwi, jakby wiedziała, co robiliśmy, a ja oblałam się czerwienią.

– Przyniosłam pańskie leki.

Josh połknął pigułki, co odnotowała w karcie.

– Dziękuję.

– Zaraz zabieramy pana na założenie gipsu. Chce pan wózek czy mamy zabrać pana z łóżkiem?

Josh zerknął na kule.

Nie tak szybko, kolego.

– Ja mogę pchać wózek – zaproponowałam.

Powiódł wzrokiem od kul do mnie i westchnął.

– Wózek – zdecydował.

– Dobry wybór. Przyprawdżę go.

– Przywiozłam ci spodnie – powiedziałam, kiedy poprawiał koszulę. – Przykryją cię trochę.

– Poszłaś tu na zakupy?

Przygryzłam wargę.

– Nie, kupiłam je w domu, ale sądziłam, że będą łatwe do włożenia... i zdjęcia.

Roześmiał się.

– Oglądałaś Magic Mike czy co?

– Nie, po prostu myślałam, że fajnie będzie je zerwać, jak wrócisz do domu, ale spójrz, jaki jest pożytek z mojego seksownego zakupu.

Zeskoczyłam z łóżka i przeszukałam torbę, którą zabrałam ze sobą z hotelu.

– Tak, jestem wyjątkowo seksowny. – Jego głos ociekał sarkazmem. – Ale przynajmniej żyję. Nie mogę powiedzieć tego o wszystkich – dodał z goryczą.

Widząc, z jaką zaciętością przygląda się swoim bandażom, uświadomiłam sobie, że ma także inne rany, nie tylko te, które można zobaczyć... A ja nie miałam pojęcia, co powiedzieć czy zrobić, żeby je uzdrowić. Jeśli nie dam rady mu pomóc, będę mogła tylko obserwować, jak tonie.

Ujęłam jego twarz w dłonie i zmusiłam go, aby na mnie spojrzał. Nie byłam w stanie powstrzymać westchnienia, kiedy dostrzegłam w jego oczach cierpienie, żal... i poczucie winy.

– Żyjesz. Jesteś mój niezależnie od wszystkiego – powiedziałam cicho i zmusiłam się do uśmiechu.

– A blizny są naprawdę seksy.

Włożyłam mu spodnie, a potem usiadł na wózku.

– Możemy iść? – spytała pielęgniarka.

Wstałam, żeby złapać za rączki wózka, ale Josh przytrzymał moją dłoń.

– Może pójdziesz sprawdzić, jak się ma Jagger? Tam raczej nie będziesz potrzebna.

Postanowiłam nie okazywać, że czuję się odrzucona. Nie chodziło o mnie.

– Jasne, mogę to dla ciebie zrobić.

– Super. Dzięki. – Pochylił się i lekko mnie pocałował. A potem odjechał na wózku prowadzonym przez pielęgniarkę.

Miałam dziwne wrażenie, że gdybym mogła mu towarzyszyć, dowiedziałabym się, jak poskładać jego duszę.

– Myślałam, że pójdziesz się przespać? – spytałam Paisley, kiedy siadałam na krześle w poczekalni.

Ziewnęła.

– Próbowałam, przysięgam. Ale nie mogłam, wiedząc, że on tam jest.

– Jak przebiega operacja?

– Kilka minut temu wyszli i powiedzieli, że zajmie to więcej czasu, niż się spodziewali, ale wszystko będzie w porządku. Jagger odzyska pełną sprawność.

– Najważniejsze, że żyją.

Pokiwała głową.

– Tak. Rozmawiałam z mamą Willa. Jeszcze nie... ochłonęła. Jest zła, że wszystko jest na moje nazwisko. Nie byłam w stanie rozmawiać o pieniądzach. Ona chce go pochować w Alabamie.

Gardło mi się ścisnęło.

– Czy Will tego chciał?

– Nie. Chciał być pochowany w West Point. Kiedyś się nawet o to pokłóciliśmy. Powiedział, że to tam stał się mężczyzną, i tam spędzi wieczność.

– Ty nie ukończyłaś West Point, więc nie możesz być tam pochowana.

Popatrzyła na swoją obrączkę.

– Nigdy tak naprawdę nie należeliśmy do siebie. Teraz to wiem. Wiedziałaś od chwili, w której Jagger mnie objął. Ale to nie znaczy, że nie kochałam Willa na swój sposób.

– Wiem.

– I jestem tak szczęśliwa, że Jagger żyje. Jest moją drugą połową, ale nie wiem, jak pogodzić tę radość z dziurą w moim sercu, ze świadomością, że nigdy więcej nie zobaczę Willa. – Łzy pociekły jej po policzkach. – Nie wiem, jak być silna dla Jaggera, a jednocześnie przekonać samą siebie, że nie ma nic złego w tęsknocie za Willem. Czuję się, jakbym... przehandlowała jedno życie za drugie.

– Nie myśl tak. Nie miałaś żadnego wpływu na to, co się stało. Nikt nie miał.

– Nie mogę ciągle jęczeć przy Jaggerze. Pomyśli... Po prostu nie mogę.

– Możesz. Pomyśli, że jesteś w ciąży i cieszysz się, że nie straciłaś męża, ale cierpisz po stracie najlepszego przyjaciela, swojej pierwszej miłości.

– To boli – wyszeptła.

– Tak. Każda strata boli.

– Jagger wrócił z sali operacyjnej. Jest jeszcze nieprzytomny, ale wszystko będzie okej – powiedziałam, kiedy weszłam do pokoju Josha. Znalazłam też czas na prysznic, więc nie czułam się już jak gwiazda grunge z lat dziewięćdziesiątych.

– To świetnie – odparł i oznajmił: – Dzwonił Grayson. Jest w Kandaharze, jutro zabierają Cartera do Dover.

– Kiedy wyjeżdżamy? – spytałam.

– Ja wyjeżdżam już, jeśli potrzebujesz podwózki – powiedział senator Mansfield od drzwi. – Zobaczyłem syna, a że raczej nie pozwoli mi na większą pomoc, nie będę już potrzebny.

– Dziękuję za propozycję, ale zostanę z Joshem.

– Naprawdę bardzo bym chciał, żebyś została, ale to nie ma sensu.

Słowa Josha były jak smagnięcie biczem.

– Nie ma sensu?

Pokręcił głową.

– Nie. Lecę jutro rano i jest to lot tylko dla wojskowych. Zobaczymy się jutro wieczorem w domu.

– Mój syn zostanie tu jeszcze parę dni – powiedział senator Mansfield. – Poruszyłem kilka sznurków, żeby Paisley mogła lecieć z nim. Niestety nie mogę tego samego zrobić dla ciebie. Przykro mi. Próbowałem, ale nie jesteś żoną Josha, a moje wpływy kończą się na tej linii.

Zerknęłam na Josha. Nie mogłam go zostawić. Nie teraz. A co, jeśli będzie mnie potrzebował? Jeśli będzie chciał pogadać o tym, co się wydarzyło, a mnie nie będzie? Co, jeśli stracę jedyną szansę na zajrzenie pod tę jego maskę?

– Więc się pobierzmy – oznajmiłam.

– Co?! – krzyknął Josh z paniką w oczach.

– Weźmy ślub. Przecież jesteśmy zaręczeni, a w szpitalu na pewno mają kaplicę. Pobierzmy się, to będę mogła z tobą zostać.

– Nie. Do cholery, nie. Nie tak. – Ścisnął mnie za rękę. – Weźmiemy ślub na pieprzonej górze w Kolorado, otoczeni rodziną, a nie w szpitalnej kaplicy z bandą nieznajomych... i tatą Jaggera. Bez obrazy.

– Nie ma sprawy – odpowiedział senator Mansfield.

– Mamy Jaggera i Paisley, to cała rodzina, jakiej potrzebuję. Będę mogła zostać z tobą.

Pokręcił głową, a w jego oczach zauważyłam determinację, którą zwykle rezerwuje na lodowisko.

– Nie – powtórzył. – Później będziesz tego żałować, Ember, a mnie nie obchodzą najbliższe dwadzieścia cztery godziny; obchodzi mnie reszta naszego życia.

– Nie będę żałować.

– Ja będę.

Będzie żałować małżeństwa ze mną? Mężczyzna, który pragnął mnie od lat, nagle zaczął mieć obawy i zastrzeżenia?

Wciągnęłam głęboko powietrze. Tu nie chodzi o ciebie. Nie o ciebie. NIE O CIEBIE. Powtarzałam te słowa jak mantrę. Wreszcie podjęłam decyzję.

– Dobrze, senatorze. Bardzo panu dziękuję, chętnie pojedę do domu.

Jego wzrok krążył między mną i Joshem.

– W takim razie pożegnajcie się. Spotkamy się na korytarzu.

Poczekaliśmy, aż wyjdzie, a potem spytałam Josha, siląc się na spokojny ton:

– Więc spotkamy się w domu?

– December – wyszeptał – nie powiedziałem tego, żeby cię zranić.

– Oczywiście, wiem o tym. Wszystko w porządku – skłamałam z uśmiechem. – Dokąd lecisz?

– Do Baltimore, a stamtąd prosto do Fort Campbell.

– Chcesz, żebym cię odebrała?

– Pewnie.

– Zadzwonisz, żeby podać mi godzinę przylotu?

– Tak.

– Świetnie. – Pochyliłam się, żeby cmoknąć go w policzek, ale nie mogłam się powstrzymać i pocałowałam go jeszcze raz, wdzięczna za to, że oddycha, mówi, żyje, mimo że właśnie zdeptał moje serce. – Do zobaczenia w domu. – Zmusiłam się do uśmiechu, odwróciłam i skierowałam do drzwi.

– Kocham cię, December. Dziękuję, że przyjechałaś.

Wczoraj powiedziałabym mu, że to oczywiste, że przyjechałam. On był tutaj, więc gdzie ja miałabym być? Ale dziś było inaczej. Dziś czułam się odgradzona od niego jak nigdy dotąd.

– Dzięki, że mi pozwoliłeś.

Wyszłam na korytarz i razem z senatorem Mansfieldem opuściłam szpital.

Kiedy wznosiliśmy się nad Niemcami, uświadomiłam sobie ironię sytuacji – chciałam poskładać Josha, a on nieumyślnie złamał mnie.

Rozdział 17

JOSH

Lot wojskowym transportowcem jest do dupy. Zwłaszcza gdy przez całe osiem godzin zastanawiasz się, jak wydobyć się z gówna, w jakie wpadłeś ze swoją narzeczoną.

Jeśli nadal będzie chciała za ciebie wyjść, dupku.

– Co panu chodzi po głowie, poruczniku? – spytał sierżant Rizzo, pochylając się do mnie.

– Próbuję sobie przypomnieć, jakiego koloru róże oznaczają „Przepraszam, nie to miałem na myśli”.

– Poprztykał się pan z narzeczoną?

– Powiedziałem jej, że nie chcę się z nią ożenić.

Gwizdnął.

– Nie jestem pewien co do kolorów, ale jestem pewien, że będzie pan musiał wykupić wszystkie kwaciarnie w Nashville. Oddała pierścioneł?

– Co? Nie. – Jeszcze nie. – Zresztą nie powiedziałem, że w ogóle nie chcę. Miałem na myśli szpitalną kaplicę i szybką ceremonię. Nie chciałem, żeby czuła takie niewygody lotu, jak my teraz.

– Ona o tym wie?

– Mam nadzieję. Pieprzone leki przeciwbólowe.

– Powie pan, że środki przeciwbólowe pana otumanily, a ona panu wybaczy? Nie ma tak dobrze.

– Racja.

– A może powiedział pan to, co pan naprawdę myśli...podświadomie?

– Co sugerujesz?

– Po tym, co się stało, wcale bym się panu nie dziwił. Ja nie zamierzam brać ślubu. Nie, dopóki jestem w czynnej służbie. Zostały mi jakieś trzy lata, a potem, kiedy przejdę w stan spoczynku, pomyślę o żeniactwie.

– Wolisz być wolnym strzelcem?

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że żona wojskowego ma przesrane. Ciągłe czeka, kiedy wróci, nie jest pewna, czy w ogóle wróci, musi za nim jeździć tam, gdzie każe armia... To nie jest życie, jakiego chciałbym dla mojej żony.

Ember знаła takie życie. Urodziła się w rodzinie wojskowego. Zaakceptowała to w chwili, kiedy naszywała mi belki porucznika. Ale może zasługiwała na coś lepszego.

– Jasne – mruknąłem.

– To jeszcze nie jest najgorsze – podjął Rizzo. – Proszę na nas spojrzeć, poruczniku. Cali poharatani. A i tak mieliśmy szczęście. Wciąż myślę o dzieciakach kapitan Trivette, o jej mężu. To dobry człowiek, a teraz całe jego życie... po prostu się spieprzyło.

Przeszył mnie ból, taki, którego nie da się uśmierzyć lekami.

– Tak w ogóle małżeństwo jest cudowne – ciągnął sierżant. – Tyle że nie chcę wiązać się kobietą, dopóki nie będę mógł zapewnić jej takiego życia, na jakie zasługuje. O piątej w domu. Żadnych przydziałów.

– Żadnych powiadomień.

– Właśnie. To, przez co tam przechodzimy, zmienia każdego w ten czy inny sposób. Byłbym idiotą, gdybym twierdził, że wiem, kim będę, kiedy już przejdę w stan spoczynku.

Pokiwałem tylko głową, a Rizzo westchnął ciężko i mówił dalej:

– Kurwa. Jestem dupkiem. Nie mówiłem o panu, poruczniku. Pan ma dziewczynę, która przyleciała ze Stanów, żeby być przy pańskim łóżku. Ona sobie z tym poradzi. Jest dobra.

– Tak, właśnie taka jest – potwierdziłem. Za dobra dla mnie i na takie życie.

Powiadomili ją. Przewrócili jej świat do góry nogami. Chciałem ją uszczęśliwić, a zamiast tego sprawiłem, że do jej drzwi znów zapukali zwiastuni śmierci...

Wynagrodzę jej to.

Kiedy tylko odkryję, jak to zrobić.

– Zniosłam na dół dmuchany materac – powiedziała Ember, przytrzymując drzwi, żebym mógł wejść.

– Po co? – Od chwili, kiedy odebrała mnie z lotniska, nie okazała złości ani bólu... w ogóle żadnych emocji. – Wyrzucasz mnie z naszej sypialni?

Zamknęła drzwi na zasuwę, którą zamontowała, gdy mnie nie było. Dobrze. Lubię, kiedy jest bezpieczna.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu myślałam, że nie będziesz chciał zmagać się ze schodami. Ja też zamierzałam spać na materacu.

Dotarłem do kanapy, opadłem na nią i położyłem nogę na stoliku do kawy, by mieć ją uniesioną. Nareszcie w domu. Mieszkaliśmy tutaj ledwie miesiąc, ale w żadnym innym miejscu nie czułem się bardziej u siebie.

– Dam radę ze schodami – zapewniłem. – Ale mogłabyś mi pomóc z prysznicem.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Bardzo chętnie. Potrzebujesz czegoś? Mogę przynieść ci wodę albo...

– Potrzebuję ciebie w moich ramionach. Teraz.

Pokiwała głową i wśliznęła się jak brakujący element puzzli, idealnie wpasowując się w moje ramię.

– Cieszę się, że jesteś w domu – wyszeptała.

– Ja też.

– Co teraz zrobimy?

– Spójrz. – Wskazałem na okno. – Jest już ciemno. Dziewiąta wieczorem. Idealny czas na pójście do łóżka.

– Myślałam, że najpierw kąpiel.

– Faceci biorą prysznic.

– Faceci z pokiereszowanymi udami biorą kąpiel. – Wstała i podała mi rękę. – Ale namydlę cię.

– Wiesz, nie do końca taki seks sobie wyobrażałem.

– Nie? A co sobie wyobraziłeś?

– Coś bardziej atrakcyjnego. – Złapałem ją za nadgarstek i pociągnąłem w dół.

– Josh!

Jej usta uformowały się w idealne O, a ja ją pocałowałem. Przyłgnęła do mnie natychmiast, a ból, który poczułem w piersiach, był niczym w porównaniu z rozkoszą, jaką było dotykanie jej piersi. Z małą pomocą pomogłem ściągnąć jej bluzkę. Muskałem ustami jej szyję i kark, a dłońmi uwalniałem ją ze stanika.

– Jesteś pewien, że powinniśmy... – urwała, kiedy moje usta zbliżyły się do jej idealnego sutka.

Krążyłem językiem po jej brodawce, aż wygięła się w łuk, zrzucając z siebie stanik.

– Jak najbardziej.

Poruszała biodrami i mógłbym się nawet uśmiechnąć gdyby nie fakt, że byłem tak bardzo napalony. Skupiłem się równie mocno na jej drugiej piersi, aż jej westchnienia przeszły w jęk. Uniosła się i mnie ucałowała, aż stęzał mi w gotowości każdy mięsień. Chwyciłem ją mocniej, całując najlepiej jak potrafiłem, chcąc, by zapomniała, dlaczego mógłby to nie być dobry pomysł – chcąc by straciła samokontrolę tak samo jak ja, kiedy tylko przekroczyliśmy próg. Udało się. Boże była idealna.

Moje ręce zsunęły się na poziom jej talii, wcisnęły za pasek i pod stringi, by dotknąć jej idealnej pupy.

– O Boże, kochanie, tak bardzo cię pragnę.

– Ja też cię pragnę – wydyszałem. – Bardziej niż czegokolwiek innego, December. Pozwól mi się kochać.

Oddech jej się rwał, kiedy stanęła jak bogini między moimi nogami. Starłem się patrzeć w jej błękitne jak morze oczy, ale gdy przesunęła kciukami po pasku swoich stringów, mój wzrok powędrował właśnie tam.

– Zdejmij je – poprosiłem.

Uśmiech tańczył na jej ustach, kiedy powoli zsuwała jeden pasek, a potem drugi. Miałem ochotę zerwać z niej te majtki zębami. Jeszcze nigdy nie pożądałem jej tak jak w tej chwili.

– Chodź do mnie – wychrypiałem. – Natychmiast.

– Gdzie się podziała twoja cierpliwość, Joshu Walkerze?

– Na podłodze z twoimi pieprzonymi majtkami.

Wsunęła kolano między moje uda, a ja chwyciłem ją za biodra i pchnąłem na stolik do kawy.

– Siadaj – zażądałem.

Zrobiła, o co prosiłem. Ignorując ból w nodze, obniżyłem się tak, że moja twarz znalazła się na wysokości jej rozwartych ud. Przez temblak nie mogłem jej objąć obiema rękoma. Otoczyłem ją więc zdrowym ramieniem, przyciągając tak, żeby była na samej krawędzi stolika.

– Josh – wyszeptała moje imię.

Zaraz będzie je wykrzykiwać.

Rozsunąłem ją palcami i zagłębiłem w niej usta, liżąc i ssąc, aż uniosła biodra w spazmie rozkoszy.

Smakowała jeszcze lepiej, niż pamiętałem.

Zatraciłem się w niej kompletnie i myślałem tylko o tym, by ją zadowolić.

Jej oddech przyspieszył, mięśnie się napięły, a jęki stawały się coraz głośniejsze. Mogłem sprawić, by natychmiast doszła, ale zostawiłem ją na krawędzi, zakochany w desperacji jej ud krążących wokół moich ust i błagań o więcej.

– Josh, Josh, Josh!...

Gdy nacisnąłem kciukiem na jej łechtaczkę i wsunąłem w nią język, eksplodowała. Nacisnąłem jeszcze raz i jej ciało znów wygięło się w łuk. Była cholernie piękna, kiedy dochodziła.

Popatrzyła na mnie oczami zamglonymi rozkoszą i pchnęła moje ramiona.

– Cofnij się – poleciała.

Przesunąłem się na kanapę. Oblizwała usta i wbiła we mnie wzrok, jakbym był suto zastawionym stołem, a ona nie wiedziała jeszcze od czego zacząć. Od wszystkiego, December, od wszystkiego.

Ściągnęła mi temblak i delikatnie zdjęła koszulkę, przeciągając ją przez gips.

– Ściągnij to ze mnie – krzyknąłem kiedy przesunęła palcami po stabilitorze na ramieniu. Wiedząc, co powie dalej, dokończyłem. – Nie obchodzi mnie, co się ze mną stanie, po prostu zdejmij mi to cholerstwo, December.

Zrobiła, o co prosiłem, a potem przysiadła na piętach i...po prostu patrzyła. Pożądanie wyzierające z tych oczu sprawiło, że stwardniałem tak bardzo, że mógłbym nie wytrzymać.

– Jesteś niesamowity – wyszeptała, całując moją pierś. Jej język zostawiał ognisty ślad, naprężając każdy mój mięsień. Boże, to było wspaniałe.

Potem zsunęła ze mnie spodnie.

– Te nie mają zatrzasków – powiedziała, wskazując na bokserki.

– Myślę, że dasz radę. – Jasna cholera, kochanie.

Chwyciła mój nabrzmiały członek i lekko go ścisnęła.

Uniosłem się, zaciskając z bólu zęby, a ona zsunęła ze mnie bokserki.

– Niemal zapomniałam, jaki jesteś piękny nagi – wyszeptała, sunąc dłońmi po moich udach aż do bandaży.

Patrząc mi prosto w oczy, pochyliła głowę. Zamierzała... jeśli to zrobi, za dwie sekundy będzie po wszystkim.

– Nie tak – błagałem ją. – Kochanie, muszę w ciebie wejść.

– Nie, Josh, zranię cię. Pozwól...

– Ufasz mi? – spytałem.

– Całym sercem.

– Więc zaufaj i mojemu, bo czuję, że nie przeżyje, jeśli zaraz się w tobie nie znajdę.

Z kolanami po obu stronach moich ud pocałowała mnie tak, by nie urazić mojej klatki piersiowej. Sięgnąłem między nas i poczułem, jaka jest mokra i gotowa. Dzielily nas milimetry; jeśli nie będziemy ostrożni, uderzy w moją ranę na udzie, ale pieprzyć to, było warto.

– Chodź – poprosiłem.

Opadła ostrożnie na mój wzwiedziony członek, aż całkiem się w niej zatopiłem.

– Witaj w domu – wyszeptała.

Zacząła się poruszać, powoli, badając, jakie są nasze ograniczenia.

– Kocham cię – szepnęła, całując mnie. – Boże, tęskniłam za tym. Tęskniłam za tobą.

– Ja też cię kocham – wydyszałem.

Jej dusza skąpała mnie w miłości, jej pocałunki zmywały złe wspomnienia, a ruchy jej bioder niszczyły moje demony.

December była moim zbawieniem.

Moim ocaleniem.

Przysunąłem bliżej do niej biodra. Gdy niemal zderzyła się z moim ramieniem, przygryzła wargę i odchyliła się przenosząc cały ciężar na ręce oparte na stoliku. Dzięki temu mogłem ją całą podziwiać od biustu po kropelki potu na jej skórze. Cholera, była wyjątkowa. Poruszała się rytmicznie, to unosząc się, to biorąc mnie głęboko w siebie. A uwielbiała głęboko, dobrze o tym wiedziałem.

Pieprzyć ból w udzie. Skupiłem się na uderzeniach moich bioder, pchnięciach w nią tam, gdzie potrzebowała. Odpowiadała, zaciskając się na mnie, i nasze ciała szybko odnalazły znajomy rytm.

Jej westchnienia przerodziły się w jęki, jakie wydawała, kiedy była blisko. Chciałem, żeby doszła, mając mnie w sobie, żeby eksplodowała i mogła mnie przytrzymać.

Z głośnym krzykiem zatrzęsała się nade mną. Przyciągnąłem ją do siebie, chwytając jej westchnienia, jakby to był tlen, a ja bym tonął.

– Bliżej – poprosiłem.

Otoczyła rękami moją szyję, odpowiadając na każde moje pchnięcie.

Ciśnienie uderzyło w moje lędźwia i poczułem, że dochodzę.

– Kocham cię – wyszeptałem, kiedy orgazm rozlewał się po moim ciele. Był przytłaczający, wyszał ze mnie całą energię.

Leżeliśmy nasyceni rozkoszą, a ja nie zamierzałem się ruszać, nigdy.

Niestety, ona to zrobiła. Pocałowała mnie delikatnie i poszła się umyć, a potem pomogła mi wstać.

Skrzywiłem się z bólu, kiedy wkładała mi bokserki.

– Naruszyłeś coś? – spytała z troską.

– Jeśli nawet, było warto – odparłem z uśmiechem.

– Będiesz trudnym pacjentem – orzekła.

– Wejdź na mnie jeszcze raz, a pokażę ci jak trudnym.

Pokręciła głową i roześmiała się.

– Teraz wsadzimy cię do wanny.

Po kąpieli poszliśmy spać, bo zmęczenie obojgu nam zaczęło dawać się we znaki. Ember podała mi leki przeciwbólowe, poprawiła poduszkę i położyła się obok mnie.

Jestem w domu, myślałem, wsłuchując się w jej miarowy oddech. Poślubię kobietę, która włada moją duszą.

Przeżyłem.

Carter i Trivette nie.

Słowa sierżanta Rizzo wciąż krążyły mi po głowie, nieproszone.

– Sprawię, aby życie ze mną było ciębie warte, Ember – obiecałem bardziej sobie niż jej.

Rozdział 18

EMBER

Obudził mnie jego przyspieszony oddech.

Zamrugałam i spojrzałam na budzik – 2.45.

– Ember? – spytał Josh głosem pełnym strachu.

– Jestem przy tobie – powiedziałam, odwróciłam się twarzą do niego i ujęłam jego dłoni.

O czym śnił? O misji? O katastrofie? Jak długo mam czekać, zanim spytam go, co się stało? Czy będzie chciał mi powiedzieć? Czy w ogóle powinnam pytać?

Cholera, nie miałam pojęcia, co robić.

Przytulił mnie, ale milczał.

– Potrzebujesz czegoś? – spytałam. – Wody? Leków?

Pocałował mnie w czoło.

– Tylko ciebie.

– Zły sen?

Pokiwał głową.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

Przysunęłam się bliżej i wyszeptałam:

– Kiedy będziesz gotowy, jestem tutaj.

Przełknął i znów pokiwał głową.

Następnego dnia po lunchu, gdy szykowaliśmy się do drogi do Fort Campbell, z Dover zadzwonił Grayson. Oczywiście Josha stały się martwe, kiedy się rozłączył.

– Wszystko w porządku? – spytałam, podając mu jego południową dawkę leków.

– Mają Cartera – odpowiedział cicho. – Grayson zostanie z nim, aż będzie gotowy, a potem przywiezie go do West Point na pogrzeb. Czy Paisley jest z mamą Cartera?

– Tak, pogrzeb jest w przyszły piątek.

– A Morgan?

– Jest z nią Sam. Poleciała do Alabamy następnego dnia po swoich końcowych egzaminach.

Zamknął oczy, a mnie ścisnęło się serce.

– To jak? Lecimy? Jedziemy? Pieprzyć tę cholerną nogę.

– Ojciec Jaggera przysyła samolot – nie sprzeciwiaj się – przecież Jagger nie może się swobodnie poruszać na wózku, a ty nie zniosłbyś komercyjnego lotu z tą nogą albo jazdy samochodem przez czternaście godzin.

– Hotel?

– Rezerwacja zrobiona.

– Kapitan Trivette? Wiesz coś o niej? – Skupił wzrok na talerzu.

– Tak. Ona już tu jest od kilku dni. Możemy być na obu pogrzebach. – Musiałam tylko wykonać szybki telefon do Carol z grupy wsparcia, aby zdobyć szczegóły.

Pokiwał powoli głową i zerknął na mnie.

– Zajęłaś się wszystkim.

– To moja praca. Opiekować się tobą – powiedziałam z uśmiechem, dodając w myślach: Najlepiej jak potrafię.

Ścisnął mnie za rękę i obdarzył spojrzeniem, które mnie rozbroiło.

– Dziękuję.

– Kocham cię.

Jego wzrok padł na mój pierścionek, a oczy straciły trochę życia.

– Słuchaj, jeśli chodzi o to, co się stało w Niemczech...

Stężałam.

– Mówisz o ślubie?

– Tak. Mam nadzieję, że wiesz, że chcę się z tobą ożenić. Ja tylko nie chciałem w tamtych okolicznościach. Nie chciałem, żeby tak wyglądała nasza historia. Ten ślub powinien być dla nas czymś najważniejszym na zawsze, a nie jakąś tam szybką akcją w obcym kraju i bez naszych rodzin, tylko dlatego że czułaś się zmuszona.

– Nie obchodziło mnie to. Nie miało dla mnie znaczenia. – Miało dla mnie znaczenie, kiedy powiedział „nie”.

– Kiedyś zaczniesz cię obchodzić. Te chwile, które przechodzimy teraz, to tylko mgnienie oka na tle całego naszego życia, coś, co będziemy pamiętać, ale nie będziemy się nad tym rozwodzić. Nie chciałem, aby kładły się cieniem na wspomnieniach z naszego ślubu. Proszę, powiedz, że rozumiesz.

Wstałam, podeszłam do niego i pocałowałam w czoło, napawając się jego zapachem. Byłam taką szczęściarą, że miałam go tutaj.

– Rozumiem – wyszeptałam, a potem sprzątnęłam nasze talerze.

Dopiero gdy skończyłam zmywać, zdałam sobie sprawę, że nie wziął leków.

– Gotowa? – spytał z salonu, ubrany w spodenki do koszykówki i koszulkę Under Armour.

– Nie wzięłaś leków – powiedziałam, wyciągając je na dłoni.

Pokręcił głową z uśmiechem.

– Nic mi nie będzie. Widziałem, co one robią z ludźmi, więc wolę teraz mierzyć się z bólem, niż potem wychodzić z uzależnienia. Czuję się świetnie. Naprawdę.

Czuję się świetnie. Powtarza to jak mantrę.

– Okej – odpowiedziałam zbyt szybko, a potem schowałam buteleczkę do kieszeni. Jeśli zmieni zdanie, będę je miała przy sobie.

– Gotowa? – spytał, opierając się na kuli.

– Może lepiej weźmy wózek? – zasugerowałam, biorąc kluczyki i torebkę.

– Nie.

– Pozwoli odciążyć nogę.

Wyszedł na ganek.

– Nie. Koniec tematu.

– Jesteś za bardzo uparty.

Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że się uśmiecha.

– Mam swoje ograniczenia. Czasami.

Pomogłam mu zejść ze schodów.

– O Boże, chciałbym wsiąść do swojego dzipa.

– Jak tylko będziesz mógł obciążać nogę, kochanie.

– Tak, tak.

– No dobra, jaki rozkład? – spytałam, kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu Starbucksa z dwiema mokkami. Bez kofeiny Josh nie był w stanie przetrwać popołudnia. – Od czego zaczynamy?

– Od lotniska. Chcą, żebym porozmawiał z ASDAT – powiedział nieswoim głosem.

– A po ludzku?

– Lotniczy Zespół Badania Zestrzeleń.

Zacisnęłam ręce na kierownicy, a oddech mi przyspieszył.

– Ponieważ zostałeś zestrzelony? – Starłam się z całej siły utrzymać spokojny głos.

Śledztwo w sprawie incydentu trwa. Tyle nam powiedzieli.

– Tak.

Mój wzrok krążył pomiędzy drogą a miejscem, w które wpatrywał się on.

– Czy... – Przełknęłam gulę w gardle. – Czy Will leciał z tobą?

Nie drgnął mu żaden mięsień.

– Tak.

Zatrzymaliśmy się przed bramą. Wartownik przejrzał nasze dokumenty, oddał je i machnął ręką,

wpuszczając nas na teren bazy. W głowie miałam gonitwę myśli i tysiące pytań, a wiedziałam, że nie

powinnam o nic pytać. Powinnam poczekać, aż sam mi opowie. A jeśli nigdy tego nie zrobi?

– Co z maszyną Jaggera?

Zaparkowaliśmy przed budynkiem dowództwa, ale Josh się nie ruszył.

– Josh?

Spojrzał w moim kierunku, ale nie na mnie.

– Najpierw zestrzelili śmigłowiec Jaggera. Ruszyliśmy im na pomoc i też zostaliśmy zestrzeleni.

Carter przeżył katastrofę... – Przełknął, zamknął oczy, i wziął głęboki wdech, zaciskając pięści. – To

tyle, na razie. Ja po prostu... nie mogę.

– Okej.

Nie drąż za głęboko.

Kiedy tylko przeszliśmy przez drzwi, mój Josh zniknął, a w jego miejsce pojawił się porucznik

Walker. Kiwnął mi głową i zniknął w pokoju. Jakiś żołnierz zaprowadził mnie do pustej sali

konferencyjnej.

Odstawiłam kawę i wyciągnęłam skrypt oraz iPada. Jeśli miałam utknąć tu na kilka godzin, równie

dobrze mogłam się pouczyć.

Po godzinie byłam znudzona na śmierć. Nie przyjmowałam tyle bezużytecznej wiedzy od czasu

moich przygotowań do matury, a to było lata temu.

Sama chciałaś robić doktorat.

Z antropologii. Chyba oszalałam. Mogłabym uczyć, pisząc pracę. Byłabym zawsze tam, gdzie

Josh, bez względu na to, dokąd go przydzielą, bo uczyć można wszędzie. Tylko że nie na poziomie

akademickim. Czy naprawdę chcesz zrezygnować z kariery, porzucić swoje marzenia ze względu na

Josha?

Próbowałam pozbyć się wątpliwości. Oczywiście, że brałam pod uwagę karierę Josha. Na tym

polega małżeństwo, czyż nie? Wiedziałam, że miał przejść do rezerwy, kiedy tylko minie

obowiązkowy okres służby, ale ostatnio raczej robił nadgodziny, podobnie jak dwa lata temu, kiedy

spytałam go o to po raz pierwszy.

Awansujesz. Robisz karierę.

Taki mam plan.

Jednak kiedy zdał sobie sprawę, że w ten sposób może rozwalić nasz związek, obiecał, że wypełni

tylko zobowiązania wynikające z ukończenia szkolenia wojskowego na uczelni, a potem odejdzie ze

służby.

„Zrezygnuję. Nie zamierzam być dla ciebie przeszkodą. Wiem, jakie to dla ciebie ważne, jaką

czujesz odpowiedzialność. Nie chcę być tym, który ściąga cię w dół”.

Ale jakie to ma znaczenie teraz, kiedy po ukończeniu szkoły pilotów musi obowiązkowo odsłużyć jeszcze więcej lat? Kiedy ja dostosowałam się do takiego życia? Teraz, gdy jest ranny? Kiedy znów widział śmierć swoich towarzyszy broni?

Zadzwonił mój telefon, szczęśliwie wyrrywając mnie ze spirali czarnych myśli. Na ekranie wyświetliła się twarz Sam.

– Hej – odezwałam się.

– Słyszę, że jesteś wykończona – odezwała się równie zmęczonym głosem.

– Możesz to stwierdzić po jednym słowie?

– Owszem. Jak tam?

Zerknęłam na drzwi, jakbym mogła je przeniknąć.

– Jest na spotkaniu z zespołem śledczym.

– No tak. Grayson mówi, że to normalna procedura. Opowiadał, co tam się wydarzyło?

– Mnie nie. – Cholera, zabrzmiało to napastliwie.

– Wyluzuj. Lepiej mi powiedz, jak się naprawdę czujesz.

– Nie mam zielonego pojęcia, co ja, do cholery, powinnam robić. Prawie ze mną nie gada, męczą go koszmary, a jego ulubione zdanie brzmi „Czuję się świetnie”.

Westchnęła.

– Przykro mi.

– Wiem, że tak nie można, ale chciałabym tam wejść razem z nim. Jak mogę mu pomóc, skoro nie wiem, co się wydarzyło? Czuję się, jakby była w nim jakaś część, do której nie mam dostępu, a to boli. Wiem, że nie powinno. Wiem, że w końcu zacznę mówić, ale ja do dziś nie wiem prawie nic o tym, co się wydarzyło podczas jego pierwszej misji. Nigdy o tym nie opowiadał. A teraz... Boże, Sam, co ja zrobię, jeśli on się ode mnie odwróci?

– To niemożliwe, Ember. Pamiętaj, że on cię kocha, więc daj mu trochę czasu. Minęło ledwie kilka dni.

– Masz rację. Wiem, że tak jest, ale rozsądek przegrywa z emocjami.

– Masz wszelkie powody, by być smutna. Z powodu Josha, Jaggera, Willa i siebie samej.

– Chciałabym po prostu, żeby z nim było w porządku.

– Wiem. Kiedy Jagger i Paisley wracają do domu?

– W mailu napisała, że jutro.

– Dobrze, będziecie mieli siebie nawzajem.

– A co u Morgan?

Jej westchnienie powiedziało mi wszystko, czego potrzebowałam.

– Oddycha. Płacze w jednej minucie, w następnej milczy, dziesięć minut później wścieka się jak cholera.

– Cieszę się, że z nią jesteś.

– Ja też. Czuję się prawie tak, jakbym nigdy nie wyjeżdżała, ale bez was wszystko jest tutaj inne. – Przerwała na chwilę. – To Grayson. Zadzwoni, jeśli będziesz mnie potrzebować, okej?

– Zadzwonię, Kocham cię, Sam.

– Ja ciebie też, Ember.

Rozłączyłyśmy się, a ja wróciłam do nauki. Godzinę później otworzyły się drzwi i wyszedł Josh. Był jeszcze bleśszy niż dzisiejszego ranka.

– Cześć, Kochanie.

– Możemy iść? Już skończyliśmy. – Jego wzrok był bez życia, jakby coś w tym pokoju wysssało z niego wszystkie siły.

– Tak. – Złapałam swoje rzeczy i schowałam je do torby. – Dokąd teraz? – spytałam, kiedy szliśmy

powoli.

– Blanchfield – odpowiedział.

Szpital wojskowy. Oczywiście. Musiał iść na badania.

Szpital był ogromny. Nie było szans, aby poradził sobie o jednej kuli, a nie mógł iść na dwóch ze względu na niesprawne ramię. Musiałam go kilka minut błagać i obiecać mu różne seksualne przyjemności, aż w końcu pozwolił zawieźć się do kliniki na wózku.

– Poza tym – powiedziałam, przerzucając magazyn, kiedy czekaliśmy w gabinecie – pozwala to na trzymanie uniesionej nogi, prawda?

Popatrzył na mnie z ukosa.

– Dobrze, że cię kocham.

– Seksownie wyglądasz w tych szortach.

Rozległo się pukanie do drzwi, a potem grzecznościowa chwila przerwy, nim się otworzyły.

– Porucznik Walker – powiedziała lekarka, zerkając w kartę.

Doktor Ortiz przedstawiła się i od razu przystąpiła do badania, skupiając się na jego ranach, a nie na tym, co je spowodowało. Ze wszystkich sił powstrzymywałam się od wpatrywania się w jego mięśnie, kiedy zdjął koszulkę. Nie dałam rady.

Po badaniu lekarka usiadła na stołku, twarzą do nas.

– Rany na pańskich udach wyglądają dobrze. Żadnej infekcji, niewielka opuchlizna. Nie może ich pan obciążać jeszcze przez tydzień.

– Co ze szwami? – spytał jak dziecko z przedszkola.

Pochyliła się i przyjrzała ranom.

– Zdejmiemy je za cztery dni. Może być?

– To o cztery dni za długo.

Przewróciła oczami.

– Czy on zawsze jest taki?

– Gorszy – odpowiedziałam. – Nie spytał panią o możliwość wyjścia na lodowisko.

– Jeździ pan na łyżwach?

Oczy mu się zaświeciły.

– Niedługo?

– Może niech najpierw zdejmy panu gips z ręki, poruczniku.

– Ile czasu to zajmie? – spytałam, robiąc notatki w telefonie.

– Pięć do sześciu tygodni, jeśli miałabym zgadywać. Za tydzień zabierzemy pana na prześwietlenie i zobaczymy, jak się goi. Rany po usunięciu śledziony też wyglądają dobrze, zadziwiająco szybko się goją.

– Mam doskonałą opiekę – powiedział Josh z uśmiechem i puścił do mnie oko.

Doktor Ortiz się roześmiała.

– Na to wygląda. Sprawia pani kłopoty?

Ma koszmary. Nie rozmawia ze mną. Nie bierze leków przeciwbólowych.

– Nie, proszę pani. Sprawdza tylko, na ile może sobie pozwolić.

– Jak każdy pilot – odpowiedziała. – Dobrze, przejdźmy teraz do pańskiego ramienia. Ma pan cały czas stabilizator?

– Tak, pani doktor – odpowiedział. – Jak długo będzie częścią mojego życia?

– Wkrótce go usuniemy. Jeszcze ze trzy tygodnie na temblaku, a potem rehabilitacja.

Josh pokiwał głową, patrząc w podłogę, jakby coś analizował, przepracowywał problem.

– Dobrze, szwy w tym tygodniu, a potem ile czasu zajmie dojście mojej nogi do pełnej sprawności?

– Prawdopodobnie sześć tygodni, jeśli będzie się goić tak jak do tej pory. Proszę jej nie moczyć, a

wtedy zdejmujemy szwy i pozwolimy jej wyzdrowieć.

Josh pokiwał głową.

– Sześć tygodni na ramię.

– Tak.

– Szwy nad brwią też w tym tygodniu?

– Tak. – Jej oczy zwięziły się w tym samym momencie co moje.

Znów pokiwał głową, kalkulując – byłam pewna. Co on, do cholery, kombinował?

– Poruczniku, potrzebuje pan nieco rehabilitacji – barku, ręki i mięśni nóg. Poza tym jest pan po poważnej operacji. Proszę wziąć na wstrzymanie. Na razie dam panu trzydzieści dni zwolnienia, a potem się zobaczy.

Miał trzydzieści dni zwolnienia. Trzydzieści dni, przez które mogłam się nim opiekować, zanim zostanie przydzielony do jakiejś pracy za biurkiem. Ulga, jaka przeze mnie przepłynęła, rozluźniając moje ciało, była wręcz krępująca.

– Okej. Kiedy będę zdolny do czynnej służby?

Cała ulga zdechła w jednej minucie, a żołądek mi się skręcił. Chciał znowu latać. Pięć dni. Minęło ledwie pięć dni, a on już chce wracać do pieprzonego helikoptera.

Zatopiłam w nim wzrok, chcąc, żeby się odwrócił i mnie zobaczył.

On jednak patrzył twardo na doktor Ortiz.

To ona odwróciła się w moją stronę, on nie.

Ogarnęła mnie wściekłość, zmieszana z zimnym strachem, a potem się wyłączyłam. Rozparłam się na krześle, kiedy zdałam sobie sprawę, że on nie pyta mnie o zdanie. W tym konkretnym momencie nienawidziłam go równie mocno, jak kochałam.

Miałam nadzieję, że potrwa to około roku. Przecież piloci muszą być idealnie zdrowi, żeby latać. Cholera, nawet infekcja zatok ich uziemiała. Jeśli nie rok, to może chociaż sześć miesięcy?

– Najpierw rozpoczniemy rehabilitację, zobaczymy, jak wygląda sprawność ruchowa, a potem porozmawiamy o czynnej służbie. Ma pan przynajmniej dwanaście tygodni z głowy.

W jednej chwili ją też trochę znienawidziłam.

Rozdział 19

JOSH

Tak, trzydzieści dni zwolnienia – powiedziałem mamie przez telefon. Przesunąłem palcami po szwach na udach. Jeszcze kilka dni i zdejmą mi to gówno.

– Nie chcę wyjść na nadopiekuńczą mamusię, ale naprawdę chętnie bym cię zobaczyła – powiedziała głosem pełnym emocji.

– Jasne, oczywiście. Nie ruszę się stąd przez najbliższych kilka tygodni. Masz ochotę przylecieć? Zapłacę za bilet, jeśli chcesz.

Ember właśnie kroїła sałatę. Spojrzałem na nią, a ona kiwnęła głową na znak zgody. Od chwili wyjścia od lekarza kilka godzin temu nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa.

– Och, samolot? Nie wiem.

Zamknąłem oczy i potarłem skronie.

– Samoloty są bez porównania bezpieczniejsze niż samochody, mamó.

– Mówi człowiek, który dopiero co rozbił się w helikopterze.

Zatkało mnie.

– No cóż, to nie to samo. – Nikt tutaj do ciebie nie strzela, nie próbuje cię zabić, nie obserwuje katastrofy, żeby móc wyciągnąć twoje ciało i potortuować jeszcze trochę, zanim cię i tak zabije. Przełknąłem ślinę, próbując zablokować te myśli. Spojrzałem na Ember myjącą pomidory. – Poczekaj chwilę – powiedziałem do mamy.

– Chcesz pojechać do Arizony? – spytałem Ember. – Mama boi się latać.

– Przynajmniej jedno z was się tego boi – powiedziała na wdechu.

– Ember.

– Tak, z przyjemnością zobaczę twoją mamę. – Nie spojrzała na mnie, ale wiem, że mówiła prawdę. Pasowały do siebie. Wróciłem do mamy, a Ember wymruczała do siebie coś, co brzmiało jak „Ty możesz tutaj zostać”.

– Mamó, a co ty na to, żebyśmy przyjechali na tydzień, pod koniec czerwca? Możemy pojechać potem do Kolorado i zobaczyć się z mamą Ember.

Mama wpadła w szał planowania, a ja pozwoliłem jej na to ze śmiechem i obiecałem, że niebawem zadzwonię. A potem wróciłem do niezwykłego, wspaniałego, cudownego, złego rudzielca w kuchni.

– Zamierzasz ze mną porozmawiać? – spytałem Ember, kiedy kroїła marchewki.

Milczała od czasu opuszczenia gabinetu doktor Ortiz, co w jej języku oznaczało, że mnie pieprzy. A może wprost przeciwnie. Odwróciła się ode mnie i zaatakowała seler.

– To moja praca – powiedziałem, kiedy niosła talerz. – Ja po prostu chcę wykonywać swoją pracę – powtórzyłem, kiedy położyła mi talerz na kolanach. Przyrzędziła mojego ulubionego kurczaka, więc chyba nie mogła być naprawdę wściekła, nie?

– Cóż, w tej chwili twoją pracą jest zdrowienie, więc jedz to.

Błąd. Zdecydowanie była wściekła.

Wzięła swój talerz i usiadła na kanapie.

– Musiałem o to spytać. Chodziło mi przede wszystkim o ocenę stanu mojego zdrowia. Jeśli będę zdolny do czynnej służby, to znaczy, że wszystko ze mną w porządku.

– Aha – odpowiedziała, wkładając jedzenie do ust.

A czego się spodziewała? Że już nigdy więcej nie wsiądę do śmigłowca? A zrobiłbym to? Odłożyłem widelec na talerz.

– Kochanie, chcesz, żebym przestał latać?

Zerknęła na mnie.

– Co? Nie. To znaczy, może? Nie wiem. To nie fair zadawać mi teraz to pytanie.

– Jesteś wściekła, że spytałem?

– Nie jestem wściekła, że spytałeś. Po prostu nie rozumiem wyczucia chwili. Minęło ledwie pięć dni, od kiedy helikopter omal cię nie zabił. Wiem, że to jest nieuchronne, że wrócisz tam. Wiem, co czujesz względem latania, misji i tego wszystkiego. Rozumiem to. Ale pięć dni?

– Prawdopodobnie będziemy mieli dla siebie kolejne dwanaście tygodni – powiedziałem łagodnie. Chciałem ją przekonać, że nie staram się natychmiast wskoczyć do maszyny.

– Racja, ale cały czas tylko o tym myślisz.

W domyśle – zamiast być bezpieczny tu, ze mną.

Nie musiała tego mówić. Powiedziały to za nią jej wielkie, błyszczące niebieskie oczy, błagające, żebym zrozumiał jej racje.

Odstawiłem talerz na stolik i wstałem.

– Josh, musisz usiąść.

Dokuśtykałem do niej, wpasowałem się w wolne miejsce na kanapie i oparłem nogę na stoliku. Zabolało, ale nie było to coś, czego nie mógłbym znieść.

– Hej. – Uniosłem jej brodę.

Spojrzała na mnie, a ja się zagubiłem, jak zwykle. Ember niczego nie ukrywała. Wszystko było widać w jej oczach – ból, strach, brak poczucia bezpieczeństwa. To był jeden z powodów, dla których ją kochałem. Była wystarczająco pewna łączącego nas uczucia, żeby niczego nie ukrywać.

Powinienem to uszanować, nawet jeśli godziło to w moją dumę.

– Muszę wiedzieć, ile mam czasu, ponieważ nie wiem, czy będę mógł to zrobić. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł znów usiąść za sterami i nie słyszeć wzywania pomocy przez Jaggera, nie widzieć swojej śmierci, jak wtedy, gdy patrzyłem przez szybę, spadając w dół. Nie wiem, czy będę mógł to zrobić i czy będę chciał to zrobić. Co to oznacza? Jeśli powiem o swoich wątpliwościach komukolwiek w mundurze, zabronią mi latać. A jeśli nie będę mógł tam wrócić, to po co było to wszystko? Po co zginął Will?

Postawiła talerz obok mojego, podwinęła nogi, odwróciła się i objęła moją głowę.

– Będę cię wspierać we wszystkim, co zrobisz. Obiecałam ci to i dotrzymam obietnicy. Tak, to, co zamierzasz, przeraża mnie. Wiem, że to kochasz, tak samo jak hokej. Ale musisz wiedzieć dwie rzeczy. Jesteś kimś więcej niż tylko parą srebrnych skrzydeł. Kochałam cię, zanim je dostałeś, i będę cię kochać, kiedy je złożysz, niezależnie od tego, czy to będzie za dwadzieścia lat, czy za dwadzieścia minut. Po drugie, twój lęk czyni cię lepszym pilotem. Nie mam wątpliwości, że sobie poradzisz. Przegrywanie nie leży w twojej naturze, pamiętasz?

Pocałowałem ją, chcąc w ten sposób wypowiedzieć wszystko, na co nie miałem słów. Moje pragnienie jej, moją wdzięczność za jej niezachwiane wsparcie i za ten prosty fakt, że istnieje – że jest moja.

A potem podałem jej talerz, wziąłem swój i zatopiliśmy się z moją przyszłą żoną w normalności, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało.

– Nie rób tego! Nie rób! – krzyczał Will przez interkom, ale ja go zignorowałem i wleciałem w kamienną dolinę, a ziemia się do nas zbliżała.

– Walker, czy jego życie warte jest naszych? – spytała kapitan Trivette tuż przed tym, jak krew trysnęła jej spod hełmu.

Serce załomotało mi w piersi, kiedy opadła na stery, wtrącając nas w korkociąg, z którego nie byłem w stanie wyprowadzić maszyny. Zbliżaliśmy się do ziemi, a ona do nas, witając nas jak w domu, kiedy się zderzyliśmy.

Podskoczyłem, wciągnąłem powietrze i otworzyłem oczy w ciemność. Sięgnąłem po pistolet prawą ręką i poczułem, że nie mogę nią poruszać. Panika rosła mi w gardle. Byliśmy wystawieni jak kaczkę. Lewą ręką sięgnąłem do kombinezonu, ale go nie było. Byłem nagi. Co, do cholery?

Pod głową miałem poduszkę. Zaraz. Łóżko. Racja.

Przewróciłem się na lewą stronę i włożyłem rękę pod poduszkę. Nie ma. Moja broń zniknęła.

– Kurwa – warknąłem. – Gdzie ona jest?

– Josh? – wdarł się jakiś głos.

December. Tutaj? Mrugnąłem, żeby oprzytomnieć, i zobaczyłem jej kształt na łóżku.

Naszym łóżku.

– Kochanie, co ci jest? – spytała, wyciągając niepewnie rękę, jakbym był rannym zwierzęciem, które może ją zaatakować. – Wszystko w porządku?

Dotknęła mojego policzka, przywracając mi poczucie rzeczywistości. Koszmar. To tylko koszmar. Byłem w domu, w naszym łóżku, nie w Afganistanie. Dlatego nie mogłem znaleźć broni.

– Tak – odpowiedziałem. – Tak, w porządku.

– Kolejny koszmar? – Przysunęła się bliżej, przyciskając swoje ciało do mnie, jak gdyby instynktownie wiedziała, że dokładnie tego potrzebuję. Była moją kotwicą, trzymającą mnie w rzeczywistości i w naszym życiu.

Pokiwałem głową, głaszcząc ją po włosach. Pachniała cytrusowym szamponem, delikatnie i żywo, więc wdychałem ten zapach, odpychając koszmar. Will mnie nie obwiniął. Też chciał ratować Jaggera. Tak samo kapitan Trivette.

Ale kiedy zamknąłem oczy, nadal słyszałem ich wołania, czułem, jak krążą po każdej komórce mojego ciała.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała Ember.

Pokręciłem głową. Nie mogłem ujawnić jej swoich myśli. Jeszcze nie. Nie, dopóki nie poukładam sobie tego albo ją stracę. To niemożliwe, aby ktoś taki jak Ember był z człowiekiem, który poświęcił życie jednego kolegi, żeby ratować drugiego. Nie, kiedy kosztowało ją to przyjaciela. Nie, dopóki nie wymyślę, jak odpokutować za śmierć Willa.

Boże, nie zasługiwałem na nią. Nie po tym, na co ją naraziłem... na co niewątpliwie narazę ją znów. Ale byłem zbyt egoistą, by pozwolić jej odejść.

– Jak mogę ci pomóc?

– Ja... – Nie mogłem znaleźć słów. Po prostu chciałem, żeby mnie objęła i nie pozwoliła mi rozpaść się na kawałki. Potrzebowałem schronienia, które tylko ona mogła mi dać. Momentów, w których nie istniało nic poza nami, kiedy zatracąłem się w jej duszy, jej myślach, jej ciele – tak bardzo, że zapominałem o całym świecie.

– Po prostu pozwól mi się dotknąć.

Uniosła głowę do pocałunku, a ja wpiłem się desperacko w jej usta, jak nigdy dotąd. Moje ręce były zbyt natarczywe, a pocałunki zbyt namolne, ale ona tego właśnie potrzebowała. Wciągnąłem ją na siebie, ustami i rękami doprowadziłem na sam szczyt i słuchałem z zachwytem, jak wykrzykiwała moje imię. A potem wsiąknęłem w nią, grzebiąc moje demony z każdym pchnięciem, zatracając się w niej. Tak jakby miłość December, jej dobroć, mogły przeniknąć mnie na wskroś i rozjaśnić tkwiący

we mnie mrok.

Po wszystkim zasnęła obok mnie, a ja przyglądałem się butelce z lekami przeciwbólowymi stojącej na nocnej szafce, wiedząc, że tak jak mój orgazm, ich pomoc byłaby tylko chwilowa.

Więc spróbowałem zasnąć, czekając na kolejny koszmar.

Tym razem był to głos Ember, oskarżający mnie o śmierć Willa, i jej krew na moich rękach.

– Gościu, wyglądasz jak gówno – powiedziałem do Jaggera następnego dnia. Leżał rozciągnięty na łóżku, z nogami uniesionymi na poduszkach.

– Spójrz w lustro, dupku. Przynajmniej moja karnacja nie powoduje, że wyglądam jak duch. Możesz dotknąć swojej narzeczonej tymi rękoma czy przechodzą przez nią?

Roześmiałem się, bo jego skóra nadal była kredowobiała od utraconej krwi.

– O tak, a ty jesteś Panna Tropicana.

Zachichotał i poklepał miejsce obok siebie. Usiadłem, opierając nogę na stoliku do kawy. Paisley zabiłaby mnie, gdyby to zobaczyła, na co nie miałem zamiaru pozwolić.

– Dokąd wybrała się twoja żona?

Jagger podał mi konsolę od Xboxa.

– Pojechała wykupić moje lekarstwa. – Poprawił się, wykrzywiając twarz, kiedy przenosił ciężar na ramiona.

– Jak się czujesz?

– Jakbym rozbił swojego ptaka i miał sześć szyn w nogach. A ty?

– Mniej więcej tak samo.

Ekran telewizora rozświetlił mieszkanie, a Jagger westchnął.

– Nie pamiętam, żebym cię widział w Landstuhl.

– Cóż, byłeś trochę nieobecny.

– Tak mówiła Paisley. Powiedziała ci, że będziemy mieli syna?

– Nie. Gratulacje. Mini-Jagger, co?

Wyobraziłem sobie syna, któremu zapinam łyżwy na małych stópkach, jak podaję mu po raz pierwszy kij, a Ember poucza mnie o bezpieczeństwie.

– Boże, pomóż nam – roześmiał się, ale szybko spoważniał. – Słuchaj. Kocham cię jak brata. Ale po prostu... muszę wiedzieć parę rzeczy.

Żołądek mi się ścisnął.

– Tak.

– Wiedziałaś, że to byłem ja? Czy to wszystko było w mojej głowie?

– Wiedziałem. Odbywaliśmy akurat lot patrolowy z Carterem i usłyszeliśmy, że spadasz. Rozpoznałem twój głos przez radio.

Nasze oczy spotkały się na chwilę.

– Ocaliłeś mnie.

– Jesteś moim bratem, Jag. Co pamiętasz?

Spojrzał gdzieś w przestrzeń.

– Straciliśmy tylny wirnik i wpadliśmy w korkociąg. To było jak przejażdżka filiżankami w Disneylandzie, z wyjątkiem tego, że zdawałeś sobie sprawę, że to cię zabije. Wiedziałem to. Jedyne, o czym mogłem myśleć, zbliżając się do ścian doliny, to że już nigdy więcej nie pocałuję Paisley. Nigdy nie zobaczę naszego syna. A potem przyszło pierwsze uderzenie. – Zwęził oczy. – Dźwięk był jak...

– Wiem. – Wiedziałem, bo to był dźwięk jak żaden inny, zgrzyt metalu i śmierć.

– Uderzyliśmy o ściany doliny kilka razy i... przysięgam, że słyszałem, jak wołasz moje imię. To

wtedy zdałem sobie sprawę, że umarłem, tyle że ty nie jesteś aniołem. – Rzucił mi przelotny uśmiech.

– Tak, to byłem ja.

– Wiedziałaś, że strefa nie była zabezpieczona?

– Tak. Twój towarzysz, wciąż obrywał.

– A mimo to poleciałaś?

– Pewnie zrobiłbym to dla każdego pikującego pilota, ale to byłeś ty, Jagger. Nie zamierzałem pozwolić umrzeć najlepszemu przyjacielowi, jeśli był choć cień szansy, że przeżyłeś uderzenie.

– Czy... czy Will wiedział?

Ból przeszył moje serce i zmroził całą krew. Zobaczyłem twarz Willa w chwili, kiedy był nade mną, tuż przed strzałem. Jego uśmiech pełen ulgi, że nam się udało.

Tyle że się nie udało.

– Tak. Wiedział.

Głowa Jaggera opadła na poduszki.

– Oczywiście, że wiedział.

– Zgodził się. Wszyscy się zgodziliśmy. Carter... to on mnie wyciągnął i to on pierwszy dotarł do ciebie i powiedział mi, że żyjesz.

Oczy Jaggera krążyły gdzieś po suficie.

– Thorne? – Jego drugi pilot.

– Już nie żył, kiedy dotarliśmy do strefy katastrofy.

– A potem wymiana ognia?

– To wtedy straciliśmy Cartera.

– Kurwa. Byłem częściowo przytomny. Wydawało mi się, że słyszę głosy, ale nie miałem tyle siły, by otworzyć oczy. Kiedy... – Przełknął, a ja próbowałem zwalczyć ból, który zbliżał się do mojego gardła, i powstrzymać łzy, których nie chciałem.

– Gdzie zginął?

– Tuż obok ciebie. On... – Schowałem głowę w dłoniach, kiedy serce zaczęło mi szybciej bić. Pocierałem skronie, tak jakby mogło to powstrzymać obraz, żebym mógł powiedzieć Jaggerowi to, co musiał wiedzieć. – Rizzo nie mógł zatamować krwawienia. Carter dostał w brzuch, tuż pod kevlarem, a kula przebiła tętnicę. Byliście oddaleni od siebie o kilkanaście centymetrów i on...

Nie mogłem mówić dalej.

– W porządku. Rozumiem. – Jagger ścisnął mnie za ramię.

Wziętem głęboki wdech. Wyobrażałem sobie twarz Ember, jej śmiech, dopóki ucisk w piersi nie złagodniał.

– Nigdy nie zdołam ci wystarczająco podziękować, Josh. – Ścisnął moje ramię mocniej, a ja pochyliłem się, żeby przytulić swojego najlepszego przyjaciela.

– Nigdy więcej tego nie mów. Ty zrobiłbyś to samo. Cieszę się, że żyjesz.

– Tak, ratowałbym twój uparty, odważny tyłek.

– Wiem.

– Jakoś nie bardzo mam ochotę na *Call of Duty* – powiedział.

– To może lego Jurassic Park?

Jak za czasów college'u, z tą różnicą, że teraz nie leczylismy siniaków po grze w hokeja i nie podglądaliśmy dziewczyn przez drzwi. Nie byliśmy zdrowi, nie byliśmy sprawni, ale obaj przeżyliśmy. To było więcej, niż mogliśmy powiedzieć o naszych przyjaciółkach.

– Niech będzie lego.

Rozdział 20

EMBER

Jutro miną dwa tygodnie. Zamknęłam kalendarz w swoim iPhone, który przypominał mi, że za pół godziny mamy być w Kaplicy Kadetów. Jeszcze jedna spinka i moja fryzura była gotowa. W tym koku byłam tak podobna do swojej mamy, że aż mnie zamurowało.

Przypudrowałam podkrążone oczy i malinę, którą Josh zrobił mi wczoraj na obojczyku. Wiedziałam, że za każdym razem, kiedy się ze mną kocha, seks pozwala mu ukryć się przed potworami, które nawiedzały go każdej nocy, ale nie przeszkadzało mi to.

Może nie powinnam pozwalać mu znieczulać nas oboje orgazmami. Może powinnam powiedzieć „nie”, zmusić, żeby wygonił te potwory ze swojej głowy. Ale wiedziałam, że nie jest jeszcze gotowy, a naciskając, mogłabym tylko pogorszyć sprawę. Poza tym uwielbiałam się z nim kochać.

Nałożyłam wodoodporny tusz do rzęs i uznałam, że jestem gotowa. Po pogrzebie kapitan Trivette wiedziałam, że w takie dni inny tusz nie wchodzi w grę.

Pochowaliśmy ją pod ogromnymi drzewami na cmentarzu niedaleko Fortu Campbell. W trakcie ceremonii Josh nawet nie drgnął. Prawie nie mrugał oczami, wpatrując się albo w trumnę, albo w dwójkę małych dzieci kapitan Trivette. Złożyliśmy kondolencje jej mężowi, majorowi Trivette'owi, który uścisnął Josha i powiedział mi, żeby wpadł czasem, a potem poszliśmy.

W drodze powrotnej Josh nie odzywał się poza zdawkowymi odpowiedziami na pytania, ale kiedy tylko weszliśmy do domu, niemal zerwał ze mnie sukienkę, żeby jak najszybciej dostać się do mojego ciała.

– Nie mogę włożyć tego pieprzonego munduru – warknął Josh, ale nie na mnie, tylko w moim kierunku. W ciągu ostatnich paru tygodni nauczyłam się odróżniać jedno od drugiego.

– Dobra, poczekaj, zaraz ci pomogę.

Założyłam pantofle, dokończyłam zasuwać swoją czarną sukienkę i podeszłam do na wpół ubranego Josha. Jego biała koszula z krótkim rękawem była wykrochmalona i wpuszczona w szafirowe spodnie ze złotym lampasem. Otarcia na policzku już się zagoiły, a rana nad okiem zmieniła się w ciemnoróżową kreskę. Wszystko w nim było piękne, od rzeźby torsu po idealną krągłość jego tyłka w tych spodniach. Wsunęłam mu ręce pod koszulę i położyłam na jego ramieniu.

– Nie masz stabilizatora? – spytałam.

– Nie dzisiaj.

– Nie uszkodzisz sobie barku?

– Nieważne. Stabilizator za bardzo wypycha mi kurtkę. Nie będę się z tym dzisiaj pierdolił. Koniec dyskusji. Zresztą pojutrze i tak go zdejmuję.

Lepiej nie drażnić lwa, pomyślałam, przewracając oczami.

– Kurtka – poleciłam, wiążąc mu krawat.

Westchnął i podał mi niebieską kurtkę. Lewy rękaw ledwo wszedł na gips, który sięgał tuż za łokieć, ale jakoś się udało.

– Gotowe – powiedziałam, kończąc zapinać guziki.

– Dziękuję.

– Ale i tak ja prowadzę. – Uśmiechnęłam się i zabrałam z biurka kluczyki, zanim zdążył po nie sięgnąć.

– Kochanie, kiedy nie mam stabilizatora...

– Zrobisz sobie tylko krzywdę. Możesz jechać ze mną albo zostać tutaj. – Uniosłam podbródek i popatrzyłam mu w oczy, nie zamierzając ustąpić.

– Dobra – powiedział i pocałował mnie delikatnie w usta.

Jechaliśmy wzdłuż kamiennych murów otaczających West Point, aż dotarliśmy do parkingu i resztę drogi pokonaliśmy pieszo. Miałam wrażenie, że moje nogi z każdym krokiem robią się coraz cięższe.

Josh wziął mnie za rękę, kiedy wchodziliśmy do kaplicy. Była piękna i przytłaczająca; ogromne kolumny wznosiły się ku niebu, podtrzymując tafle witrażowego szkła, przez które wpadało południowe słońce, rzucając różnobarwną poświatę na przestronne wnętrze. Szliśmy środkową nawą między drewnianymi ławkami pełnymi kadetów w szarych mundurach, którzy przyszli złożyć hołd jednemu z nich.

To było godne pożegnanie dla Willa.

Nie możesz się teraz rozpłakać, powiedziałam sobie. Weź się w garść.

Już mieliśmy usiąść w ławce kilka rzędów od ołtarza, gdy Paisley zamachała do nas i wskazała na pustą ławkę w pierwszym rzędzie naprzeciwko niej.

Przed nami stała trumna Willa przykryta flagą. W moim pokręconym umyśle zamieniła się jakimś sposobem w trumnę taty. Zamrugłam, próbując wymazać z głowy ten obraz.

– Gdzie rodzina Willa? – wyszeptałam do Josha, gdy zajął miejsce bliżej nawy.

– Jego rodzice siedzą po drugiej stronie generała i pani Donovan – odpowiedział. Jagger siedział z brzegu, dalej Paisley, Morgan, a za nią Donovanowie i Carterowie.

– I już? Nikogo więcej nie miał?

Josh pokręcił głową.

– Ich też nie za bardzo, z tego, co mówił.

– Są Grayson i Sam – powiedziałam, przywołując ich gestem. Zajęli miejsca obok nas.

– Nie mogę uwierzyć, że spotykamy się w takich okolicznościach – wyszeptała Sam, biorąc mnie za rękę.

Cztery miesiące. Tylko tyle minęło od czasu, kiedy siedzieliśmy przy ognisku, świętując ślub Jaggera i Paisley. A teraz zebraliśmy się przy trumnie Willa.

Życie było kurewsko niesprawiedliwe.

Zaczęło się nabożeństwo. Pastor mówił o honorze, powinności, Bogu, ojczyźnie, wszystkim, co było ważne dla Willa. Wolną ręką chwyciłam dłoń Josha, gładząc kciukiem jego palce, które zrobiły się chłodne.

Potem przemawiał generał Donovan.

– Porucznik William Carter – zaczął – był człowiekiem bezkompromisowych zasad i niezachwianej lojalności. Był cholernie dobrym oficerem, ale co ważniejsze, dobrym człowiekiem. Niewiele osób dopuszczał do swojego kręgu przyjaciół, ale kiedy już to zrobił, był dla nich gotowy na wszystko. Dla najbliższych skoczyłby w ogień. – Popatrzył na Paisley, która oparła głowę na ramieniu Jaggera. – Dla przyjaciół poszedłby w bój. – Spojrzał na Josha, a potem Graysona. – A za brata bez wahania oddałby życie. – Generał z wyraźnym trudem panował nad emocjami, ale spojrzał Jaggerowi w oczy. – Nawet znając swój los, podjąłby taką samą decyzję.

Gorące łzy popłynęły mi po policzkach. Palce Josha zacisnęły się na moich.

– Znałem Willa od małego – ciągnął generał – z dumą patrzyłem, jak dojrzewa i staje się mężczyzną. Przypinałem mu belki, zaprzysięgając go na oficera. Dla was, kadetów, był wzorem do

naśladowania. Jeśli choć jeden z was stanie się choćby w części takim człowiekiem, jakim był Will Carter, to będzie znaczyło, że ta akademія spełniła swoje zadanie. No, może nie takim zarozumiałym, zadufanym w sobie żołdakiem, jakim był przez kilka miesięcy... – w kaplicy rozległ się cichy śmiech, a Josh pokiwał głową – ...ale człowiekiem, którym stał się w ciągu ostatnich paru lat. Czasami mówi się, że tylko ci dobrzy umierają młodo. Gówno prawda. On nie był tylko dobry, był najlepszy z nas. Był pierwszym z moich przybranych synów i bez niego świat już zawsze będzie dla nas smutniejszy i gorszy.

Kiedy generał Donovan skończył, zaśpiewaliśmy hymn, a potem przyszła kolej na Josha, który miał zabrać głos jako ostatni. Ścisnął mnie jeszcze raz za rękę, po czym wstał i podszedł do mikrofonu, wyciągając z kurtki kartkę papieru. Rozłożył ją przed sobą i zaczął mówić wyraźnym, spokojnym głosem:

– Na początku, kiedy poznałem Willa, nie znosiłem go. – Ciche śmiechy zgromadzonych odbiły się echem od ścian kaplicy. – Wydawał mi się zadufanym w sobie dupkiem, który nie miał pojęcia o lojalności i nie zauważyłby przyjaźni, nawet gdyby miał ją przed nosem. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że miałem po części rację. Ale częściowo się myliłem. Will nie obdarzał nikogo przyjaźnią, ot tak. Trzeba było na nią zasłużyć. Musiałeś udowodnić, że jesteś w stanie żyć według jego zasad moralnych, co było prawie niemożliwe, albo udowodnić, że jesteś godny tego, by wyszedł dla ciebie poza swoje wyraźnie nakreślone granice.

Spojrzał na trumnę, a potem na mnie. Skinęłam głową w nadziei, że mogę dać mu siłę, która pozwoli mu dokończyć. Otarłam łzę i zmusiłam się do uśmiechu.

– Byłem z Carterem w szkole lotniczej. Na pierwszym roku dzień w dzień omal go nie zabijałem. Ale gdy zorientowałem się, co to za facet, przestał być dla mnie Carterem i stał się Willem. To był facet gotowy zrezygnować z wymarzonego śmigłowca, bo honor nakazywał mu oddać miejsce koledze z plutonu. – Josh uśmiechnął się półgębkiem do Jaggera. – To był facet, który robił dla mnie notatki z kursu dla zaawansowanych, kiedy byłem wykończony po weekendowych wyjazdach do narzeczonej, a potem przepytывał mnie godzinami, żebym nie miał zaległości. To był facet, który bez wahania zgodził się lecieć w niezabezpieczoną strefę, żeby ratować zestrzelonego pilota. – Spojrzał na Jaggera i zamrugał gwałtownie, a mnie znów popłynęły po policzkach strumienie łez. – Żeby ratować przyjaciela. – Spuścił wzrok, ściskając krawędzie mównicy tak mocno, że aż zbieleły mu kłykcie. – Nie mówiłem... – Przerwał na chwilę, żeby wziąć oddech, a potem jeszcze jeden. – Nie mówiłem wiele o tym, co zdarzyło się tamtej nocy, ale to Will wyciągnął mnie z wraku. To Will wyniósł moją zmarłą drugą pilotkę, która miała więcej męstwa w małym palcu niż jakikolwiek lotnik, jakiego znałem.

Czułam straszliwy żal, od którego pękało mi serce, i zarazem byłam zdumiona, że Josh zdecydował się o tym powiedzieć. I to przy obcych.

– Przyjął kule przeznaczone dla mnie, a kiedy... – popatrzył na Jaggera – kiedy umierał, wziął cię za rękę.

Gdybym stała, nogi by się pode mną ugięły. Will ocalił nie tylko Jaggera, ale też Josha. Boże, jakie poczucie winy musiało go dręczyć. Jaki ciężar musiał dźwigać. Dlaczego nie pozwalał mi trochę mu w tym ulżyć? Sam ścisnęła mnie za rękę, próbując mnie uspokoić.

– Spytał mnie, czy żyjesz, a ja odpowiedziałem, że tak. Wtedy on kazał mi dopilnować, żeby tak zostało. – Półuśmiech Josha zmienił się w grymas, a po jego twarzy spłynęły dwie łzy. – Powiedział: „On żyje dla nich. Bez względu na wszystko żyje”. Will zginął, wypełniając zadanie, a dla żołnierza nie ma bardziej szczytnej śmierci. Ale jako jego przyjacielowi tak trudno mi jest pogodzić się ze stratą najlepszego spośród nas.

Josh przerwał, a w kaplicy zapadła cisza tak przejmująca, że nawet oddychanie wydawało się bluźnierstwem. Wreszcie zebrał się w sobie i popatrzył na zgromadzonych.

– W osobie Williama Cartera świat stracił bohatera i przez jego odejście stał się smutniejszym, mniej chwalebny miejscem. Każdego dnia będę o nim myślał, będę starał się go naśladować. Dzięki temu, że go znałem i że mogłem nazywać go swoim przyjacielem, stałem się lepszym człowiekiem.

Josh z wysiłkiem zszedł z podium, zatrzymał się przy trumnie Willa i położywszy rękę na fladze, pochylił głowę.

– Do zobaczenia na wiecznej warcie, bracie.

Coś ścisnęło mnie za gardło; dobrze znałam ten żołnierski wiersz. Josh usiadł koło mnie i objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie. Trzymał mnie tak, gdy odczytywany był apel poległych, a mnie serce pękało na nowo, gdy wywoływali „porucznika Williama Cartera”.

Czy to już się zdarzyło? Czy nie siedzieliśmy razem z Joshem i Sam w wojskowej kaplicy przed trumną owiniętą we flagę? Jak to się, do diabła, stało, że znów tu trafiliśmy? Gdzie w tym wszystkim była sprawiedliwość? Czy nie wycierpieliśmy oboje już wystarczająco dużo?

Dudy zagrały *Cudowną łaskę*, której dźwięki niosły się po całej kaplicy, tak że czułam je całym ciałem. Josh miał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale w jego oczach widać było cierpienie.

Śpiewaliśmy. Modliliśmy się.

Sam położyła mi głowę na ramieniu, a jej łzy kapały na moją rękę.

Wyszliśmy za gwardią honorową, która umieściła trumnę w przeszklonym karawanie ciągniętym przez białe konie. Kondukt jechał powoli drogą wijącą się przez wzgórza West Point. Wyciągnęłam rękę w kierunku Josha i pogładziłam go po policzku. Uśmiechnął się do mnie ciepło, ale nic nie powiedział. Ja też nie przerywałam pełnej powagi ciszy.

Wreszcie dotarliśmy na cmentarz. Sam pochówek był krótszy niż na pogrzebie taty, ale tym razem chłonęłam wszystkie szczegóły, podczas gdy wtedy byłam obecna tylko ciałem.

Salwa honorowa mnie zaskoczyła, a Josh aż podskoczył na swoim krześle. Chwyciłam go za rękę, ale nie spojrzał na mnie, cały czas wpatrzony w trumnę.

Generał Donovan wręczył mamie Willa złożoną flagę.

Uroczystość się zakończyła, ale nasza siódemka została tak długo, aż byliśmy sami na cmentarzu. Morgan, Paisley, Jagger, Josh, ja, Sam i Grayson pełniliśmy wartę, gdy spuszczano trumnę z ciałem Willa do grobu.

– Nie rozumiem – powiedziałam do Sam, a ona spojrzała na mnie zaczerwienionymi od płaczu oczami. – Nie rozumiem, w jaki sposób przeszliśmy od chowania naszych rodziców do chowania przyjaciół. – Zerknęłam na stojącą za nią Morgan, która obejmowała Paisley, a po jej policzkach płynęły łzy. – Po prostu nie rozumiem.

– Ja też nie – odparła Sam ledwie słyszalnym głosem. – Chyba nikt tego nie rozumie.

Zaczekaliśmy, aż Will spocznie w ziemi, a ja modliłam się, by na tamtym świecie zaznał więcej spokoju niż na tym.

Rozdział 21

JOSH

O szóstej rano główna brama cmentarza była zamknięta, więc podjechałem od tyłu, do bocznej furtki. Parking był prawie pusty, nie licząc miejsc w pobliżu Starbucksa, na samym końcu.

Zaparkowałem wynajęty samochód obok białego sedana, którego właściciel miał najwyraźniej taki sam pomysł, i poszedłem w kierunku bocznej furtki, przeklinając wciąż bolącą ranę w nodze. Wiedziałem, że Ember będzie wkurzona, jeśli się obudzi i zobaczy, że pojechałem samochodem, nie mówiąc o tym, że zostawiłem ją samą bez słowa. Ale ostatnio sypiała mniej więcej tyle co ja, czyli prawie wcale. Kiedy nie budziłem jej swoimi koszmarami, to się z nią kochałem, szukając wytchnienia w tych krótkich momentach, gdy istniała dla mnie tylko ona. Tego ranka wymknąłem się z domu i jeździłem po okolicy, po prostu ciesząc się tym, że mogę znów siedzieć za kółkiem. Po jakimś czasie w naturalny sposób trafiłem tutaj.

Lekka poranna mgła tworzyła niesamowitą aurę, kiedy szedłem wąską ścieżką między żywopłotami i bramą. Było jakoś inaczej niż wczoraj. Wczoraj wydawało się, że to miejsce skupia cały żal świata, głosy tych, których uciszono zbyt młodo. Tego ranka wydawało się ciche i spokojne.

Skręciłem w lewo i pokuśtykałem między nowszymi nagrobkami, czytając niektóre nazwiska. Za młodzi. Wszyscy byli za młodzi. Michael Adams miał tylko dwadzieścia cztery lata, zupełnie jak Will.

Szedłem dalej ścieżką, aż dotarłem do grobu Willa i zatrzymałem się nagle, bo zobaczyłem Paisley, otuloną swetrem przed porannym chłodem. Zacząłem się wycofywać, ale pod moimi nogami zachrząścił żwir i Paisley się odwróciła.

– Josh? – zawołała.

Zamachałem niepewnie i podszedłem do niej. Mokra trawa natychmiast przemoczyła mi buty.

– Cześć, Paisley.

Uśmiechnęła się blado. Oczy miała tak zapuchnięte, że aż trudno ją było rozpoznać.

– Chciałam spędzić tu trochę czasu.

– Ja też postanowiłem wpaść na parę minut.

– Chcesz pobyć sam? Mogę się przejść.

Pokręciłem głową.

– Nie, nie musisz odchodzić. Nie mogłem spać, a nie chciałem budzić Ember.

Roześmiała się, jakkolwiek żałośnie to zabrzmiało.

– Jagger śpi jak zabity. Bierze teraz środki przeciwbólowe tylko na noc.

Miałem ochotę uciec, ale noga ledwo pozwalała mi stać, nie mówiąc o bieganiu.

– Dlaczego mnie unikasz? – spytała Paisley, patrząc na mnie spod uniesionych brwi.

– Wcale cię nie unikam – skłamałem.

Prychnęła.

– Jasne, że tak. Nie chciałeś się ze mną zobaczyć w Niemczech. Przychodzisz tylko wtedy, kiedy mnie nie ma, tak jakbyś obserwował przez okno i tylko czekał, aż mój samochód odjedzie...

– Wydaje ci się.

– Nie, Josh, nie wydaje mi się. Dopiero wczoraj na pogrzebie pierwszy raz widziałam się z tobą twarzą w twarz. Więc lepiej mi powiedz, czym cię tak rozdrażniłam. Cokolwiek to było, z góry przepraszam.

Milczałam.

– Pewnie myślisz, że to twoja wina – powiedziała cicho.

– A nie jest?

– Nie. On zginął na wojnie. To nie twoja wina.

– Jak możesz tak mówić? Akurat ty? Kochałaś go bardziej niż ktokolwiek z nas. Jak możesz nie dostrzegać, że poświęciłem jego życie za życie Jaggera, a potem własne?

Pokręciła głową.

– Wiedzieliście, że to był Jagger, kiedy go zestrzelili. Polecieście po niego, tak jak zrobiłaby każda ekipa ratunkowa, niezależnie od tego, czy to był przyjaciel czy nie. Will zgodził się na tę akcję, tak? Nie powiedział „nie” ani „hej, chłopaki, to nie jest dobry pomysł”, prawda? Rzucił się w wir walki, bo to była jego misja. Nie zaciągnąłeś go siłą w tę dolinę, Josh.

W jej oczach nie było wyrzutu, tylko zrozumienie – nie przebaczenie, bo naprawdę nie uważała, że zrobiłem coś złego.

– To nie wszystko – powiedziałem i zamilkłem na dłuższą chwilę.

– Mów – zachęciła mnie.

– Po pierwszej misji przyjąłem zasadę ostatniej kuli dla siebie. Postanowiłem, że nie dam się wziąć żywcem. Nigdy.

– Josh – szepnęła, dotykając delikatnie mojego ramienia.

– W tamtej dolinie Rizzo skupiał się na utrzymaniu Jaggera przy życiu. Byliśmy z Willem praktycznie zdani na siebie i kiedy ten facet zaszedł nas od tyłu... w głowie słyszałem głos Ember błagającej mnie, żebym wrócił do domu. Więc zareagowałem błyskawicznie i wpakowałem mu dwie kule w pierś. Zużyłem wszystkie, nie zostawiłem sobie tej ostatniej.

Paisley patrzyła mi w oczy, nie próbując pocieszać ani oceniać. Po prostu słuchała.

– Kiedy zjawił się następny, byłem bezbronny. Will zobaczył go pierwszy, rzucił mnie na ziemię i rozwalił go. Uratował mi życie.

– To w jego stylu – powiedziała.

Pokiwałem głową i po chwili wahania zmusiłem się do kontynuowania opowieści.

– Stał nade mną, wyciągając rękę, żeby mnie podnieść, kiedy padły strzały.

Paisley zamknęła oczy, a po jej policzkach spłynęły dwie bliźniacze łzy.

– Cholera. Przepraszam, nie powinienem...

– Dokończ. Proszę, Josh. Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć.

– Will upadł na mnie i osłaniając mnie, przyjął kolejne dwie serie. Potem przybyły posiłki, ale Will... wykrwawił się, zanim zdążyli udzielić mu pomocy. Gdybym tylko zostawił sobie tę ostatnią kulę, gdyby nie rzucił mnie na ziemię... – Głos uwiązł mi w gardle.

– Gdyby Jaggera tam nie było – podjęła. – Gdyby tamci na was nie trafili. Gdyby twoja druga pilot nie zginęła. Josh, jest tyle niewiadomych, a każda z nich mogła wszystko zmienić. Może Will by przeżył. A może ty byś zginął i ja z Ember stałybyśmy nad twoim grobem. Chciałbyś, żeby ona to przeżywała?

Pokręciłem głową. Ta myśl od dawna mi się po niej kołatała.

– Nie.

– Gdybyście tam nie polecieci, gdyby Will cię stamtąd nie wyciągnął, gdyby nie wspiał się do wraku i nie wybił szyby, Jagger by zginął. Nie dałbyś rady rozbić szyby z tą nogą, a wasz sanitariusz nie mógłby pomóc wszystkim naraz.

– Tak mi przykro – powiedziałem łamiącym się głosem. – Przykro mi, że przeze mnie musiałaś przez to przechodzić. Nie potrafię nawet powiedzieć, czy gdybym wiedział, postąpiłbym inaczej. Chodziło o Jaggera.

Ujęła moje ręce w swoje drobne dłonie.

– Josh. Byłeś dokładnie tam, gdzie miałeś być. Ocaliłeś Jaggera. Will ocalił Jaggera, a potem ciebie. Taki już jest... był. Gdybym to ja miała wybierać, też wybrałabym Jaggera. To żaden wstyd. W końcu jest moim mężem, ojcem naszego nienarodzonego syna. Nie winię cię za to, co się wydarzyło, bo miałeś tam być. Will też miał tam być, a jeśli się rozejrzysz, zobaczysz, że jest teraz tam, gdzie jego miejsce. – Wskazała kamień nagrobny znajdujący się w jednej linii z miejscem, gdzie miał stanąć nagrobek Willa. – Teraz rozumiesz? On jest z Peyton.

Dostrzegłem nazwisko Peyton wyryte w prostym białym kamieniu i poczułem, jak kawałek mojej duszy trafia na swoje miejsce.

– Peyton.

Paisley pokiwała głową, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Nigdy nie przestał jej kochać. Nigdy. Jagger jest moją drugą połową. Ember jest twoją. Peyton była jego. Mógł pożyć dłużej, mógł się ożenić, mieć dzieci, ale żadna miłość nie mogłaby się równać z tym, co czuł do Peyton. On nie zginął przez ciebie, Josh. Po prostu wzywała go kobieta, która była zbyt uparta, żeby odwzajemnić tę miłość za życia, bo bała się stracić swojego najlepszego przyjaciela. – Westchnęła. – Lubię myśleć, że teraz mają szansę być szczęśliwi.

Objęła mnie.

– Kocham cię i rozumiem. Nie ma czego przebaczać, Josh. To... – wskazała mogiłę, w której spoczął Will – to nigdy nie zależało od ciebie. – Popatrzyła w niebo, a potem obejrzała się za siebie. – O, cześć. Jak się biega? – spytała.

Odwróciłem się i zobaczyłem Ember stojącą tuż za nami, ubraną w strój do biegania. Jej oczy błyszczały się od niewylanych łez, które starała się zamaskować uśmiechem. Bezskutecznie.

– Tak – odparła, stając po drugiej stronie Paisley.

Kurwa. Jak dużo słyszała?

– To miejsce jest dla nich idealne, prawda? – powiedziała Paisley.

– Uświęcona ziemia – wyszeptała Ember.

– To prawda – zgodziła się Paisley. – Powinam wracać do Jaggera, zanim się obudzi. Widzimy się na lotnisku?

– Cztery godziny przed odlotem – odparła Ember z uśmiechem.

Ucisnęły się na pożegnanie i Paisley odeszła. Żwir chrząścił jej pod stopami, gdy zmierzała w stronę bramy.

– December – powiedziałem, wyciągając do niej rękę.

Ominęła mnie i włożyła jedną ze słuchawek z powrotem do ucha.

– Dokończę bieg. Zobaczymy się w hotelu.

– Mam samochód. Możemy wstąpić do Starbucksa – zaproponowałem, wiedząc, że kawy nigdy nie odmawia.

– Nie, dzięki.

W mojej głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy.

Przeszła tuż obok, prawie na wyciągnięcie ręki.

– Ember, co się stało? O co chodzi? O to, co słyszałaś? – Byłem wściekły, ale jednocześnie cieszyłem się, że wreszcie wie.

– Co słyszałam? Nie. Boże, Josh. Tygodniami... Ani razu... – Pokręciła głową. – Tak bardzo się starałam do ciebie dotrzeć, żebyś się przede mną otworzył. Ale wiesz co? Cieszę się, że znalazłeś kogoś, z kim możesz pogadać. Po prostu myślałam naiwnie, że to będę ja. Nic mi nie będzie. Tylko

daj mi... pobiegać. – Wzruszyła ramionami i pobiegła, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć albo zrobić.

Miesiąc temu popędziłem za nią, wziął w ramiona i naprawił to, co spieprzyłem. Ale miesiąc temu nie byłem połamany, niezdolny do biegania, do uniesienia kobiety, którą kochałem do szaleństwa. Miesiąc temu, zanim rozbiłem helikopter, zabijając dwójkę moich przyjaciół. Miesiąc temu byłem innym człowiekiem.

Miesiąc temu nie pozwoliłbym jej odejść.

Ale ten nowy ja? No cóż, może lepiej, że przede mną uciekła.

Rozdział 22

EMBER

Trzymałam kubek z kawą w obu dłoniach, rozkoszując się tym, jak ogrzewał moją skórę. Prawie parzył, balansując na krawędzi przyjemności i bólu – trochę jak ja z Joshem w tej chwili.

Wróciliśmy z Nowego Jorku trzy dni temu i od tego czasu chodziliśmy wokół siebie na paluszkach. To był jeden z problemów wynikających z mieszkania razem; wcześniej, kiedy się pokłóciliśmy, mogliśmy po prostu się rozłączyć, ochłonać i porozmawiać później. Teraz musieliśmy wykonywać ten dziwny taniec wokół lodówki i udawać, że wszystko jest w miarę okej.

– Patrzyłaś na bilety lotnicze? Są absurdalnie drogie – powiedział Luke, wertując swój formularz zgłoszenia na wykopaliska.

– Nie – odparłam. Mój formularz leżał nietknięty.

Czy mogłam w ogóle tam lecieć?

– No to lepiej zacznij się rozglądać. Mamy się zameldować za dwa miesiące. – Sącył swoją latte, patrząc znad brzegu kubka, jak obracam kciukiem swój zaręczynowy pierścionek. – No dobra, co się z tobą dzieje, Red?

– Nic. Kiepskie dni.

Pokiwał głową.

– Jak pilot odnajduje się po powrocie do domu?

– W porządku – skłamałam. – Ma pewne trudności, ale trudno się dziwić. Przecież omal nie zginął. Zginęli jego przyjaciele.

– A jak ty się w tym odnajdujesz?

Spojrzałam mu w oczy.

– Nikt mnie jeszcze o to nie pytał.

– Dlaczego? Twój narzeczony omal nie zginął. Zginął twój przyjaciel. Pełnisz rolę pielęgniarki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i znalazłaś dla mnie dwadzieścia minut tylko dlatego, że przyjechałam tu aż z Nashville w czasie, gdy pilot ma fizjoterapię.

– Bo to Josh jest ranny. Mnie nic nie jest.

– Rzekomo – odparł, przewracając oczami.

– Naprawdę. Cieszę się, że on żyje. Tylko to się liczy. – Gdybym chciała czegoś więcej, byłabym egoistką. To Josh był w tym wszystkim najważniejszy i sam powinien decydować o przebiegu swojego leczenia, także o tym, kiedy będzie gotowy do rozmowy. – Niepotrzebnie chciałam go skłonić do zwierzeń – przyznałam.

– I...

– I mam wrażenie, że on rozmawia ze wszystkimi, tylko nie ze mną.

– Twoi przyjaciele mają podobne problemy?

Pokręciłam głową, skubiąc naklejkę Starbucksa na kubku.

– Paisley i Jagger mają fioła na punkcie szczerej rozmowy. Grayson i Sam też. Chyba tylko my jesteśmy taką dysfunkcyjną parą.

– Może jakaś terapia? Na pewno nie zaszkodzi.

– Już widzę, jak Josh się zapisze na terapię. Wprowadzie w tym tygodniu idzie na badania psychologiczne, ale tylko po to, żeby móc się ubiegać o zgodę na latanie.

– Chce wracać za stery?

– To chyba tak jak po upadku z konia. Trzeba jak najszybciej z powrotem na niego wsiąść.

Luke podsunął mi mój formularz.

– A co z twoim koniem? Nie myśl, że nie zauważyłem, że nawet nie spojrzałaś na informacje.

– To fatalny moment – powiedziałam głosem, który w moich uszach zabrzmiał słabo.

– Chciałaś robić doktorat, Ember. Pamiętasz? Przygotować się do egzaminów na studia podyplomowe. Złożyć wniosek o udział w wykopaliskach. Nie mów mi, że chcesz z tego wszystkiego zrezygnować.

– Nie wiem... Wszystko się pokomplikowało.

Pokiwał głową i odchylił się do tyłu, krzyżując ręce na swoim błękitnym polo.

– To jedyny rok, kiedy przyjmują doktorantów na antropologię na wiosnę, i to tylko dlatego, że wykopaliska są sponsorowane przez uczelnię. Jeśli nie pojedziesz, nie wiem, czy będziesz mogła się dostać w tym roku. Będziesz musiała poczekać.

– Nie mogę go zostawić. Przynajmniej dopóki nie dojdzie do siebie.

Luke westchnął.

– No dobra, ale chociaż weź formularz i przemyśl to jeszcze. Chciałbym mieć cię tam przy sobie.

– Ja też bym chciała pojechać, Luke. – Czułam mrowienie w palcach na samą myśl o możliwości odkrycia nowych śladów nieistniejącej od dawna cywilizacji. Ale zostawić Josha na dwa miesiące? Jego ciało zdrowiało szybko, może nawet za szybko, ale jego dusza? – Ale nie ma takiej rzeczy, której bym nie poświęciła dla Josha. Zbyt dużo razem przeszliśmy, żebym mogła nie stawiać go na pierwszym miejscu.

– Szanuję to, naprawdę. Łączy was wielka miłość. Rozumiem. Ale pamiętaj, że chodzi też o twoją przyszłość.

– To już od dawna nie jest tylko moja przyszłość, Luke. Teraz jesteśmy my. Josh i ja przeciwko całemu światu. Zawsze to powtarzamy.

– On też to widzi w ten sposób? – spytał. Zmrużyłam oczy, a Luke podniósł ręce, jakby się poddawał. – Hej, ja tylko próbuję pomóc, słowo.

– Oczywiście, że tak to widzi. Josh jest najmniej samolubną osobą, jaką znam. Zawsze stawia mnie na pierwszym miejscu. Zawsze jest gotów dać mi to, czego potrzebuję, niezależnie od tego, ile może go to kosztować. Ja po prostu chcę mu się odwdzińczyć tym samym.

Jego twarz złagodniała, podobnie jak jego głos.

– Posłuchaj, chciałem tylko powiedzieć, że jeśli on nie chce się przed tobą otworzyć, to dlatego, że albo się boi tego, o czym ci nie mówi...

– Albo?

– Albo próbuje cię odtrącić.

– Nie zrobiłby tego.

– Nawet gdyby uważał, że zasługujesz na coś więcej?

O, cholera.

– Wyniosłem śmieci.

Josh wszedł do kuchni, kiedy wkładałam cynamonowe bułeczki do piekarnika.

– Dzięki, skarbie – powiedziałam – ale sama mogłam to zrobić. Ty musisz odpoczywać.

Pokręcił głową z uśmiechem.

– Nie chciałem, żebyśmy przegapili śmieciarkę, a poza tym fizjoterapeutka powiedziała wczoraj, że mogę normalnie chodzić.

Prychnęłam.

– Powiedziała, że możesz odstawić kule, ale masz się nie przemęczać.

– Kuchnia nie jest męcząca.

– Kanapa tym bardziej. – Ruchem głowy wskazałam salon. – Oszczędzaj siły na Arizonę. Za dziesięć dni wyjeżdżamy.

– Pod warunkiem, że pójdziesz posiedzieć ze mną. – Podeszedł do mnie i przycisnął mnie do blatu.

– Nie mogę się ruszyć. – Mimowolnie się uśmiechnęłam, spoglądając na niego. Boże, kochałam go tak bardzo, że aż bolało mnie serce. Po wczorajszej rozmowie z Lukiem postanowiłam nie mieć Joshowi za złe, że wolał się zwierzyć Jaggerowi i Paisley niż mnie, skupić się na pokazaniu mu, że nigdzie się nie wybieram.

Wszystko inne przyjdzie z czasem.

– Może nie chcę cię nigdzie puścić. – Jego uśmiech był olśniewający, a oczu nie spowijał żaden cień, tak jakby zza tej zniszczonej przez wojnę powierzchowności przebijał mój Josh.

– Może ja nie chcę nigdzie iść – odparłam, wsuwając dłonie pod jego koszulkę. Ledwie pohamowałam jęk, czując pod palcami jego mięśnie brzucha. Nawet po tym wszystkim, co przeszedł, facet miał ciało, które należałoby odlać i wyrzeźbić, żeby wszyscy mogli je podziwiać... albo tylko ja.

Jego oczy pociemniały.

– December – szepnął. Nie dotykał mnie od powrotu z West Point.

Jego lewa ręka przeniosła się z blatu na moją talię, ściskając ją lekko. Przejechałam paznokciami po skórze na jego brzuchu, a on wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Uwielbiałam ten dźwięk. Tak naprawdę wszystko w nim uwielbiałam i upajałam się świadomością, że ten cudowny mężczyzna należy do mnie w każdym znaczeniu tego słowa.

Wsunęłam palce pod jego szorty, a potem zjechałam niżej. Robił się już sztywny. Przesunęłam po nim kciukiem i w nagrodę usłyszałam cichy jęk. Musnęłam wargami szczecinę na jego szczęce.

– Co ci chodzi po głowie?

– Ty – odparł. – Myślę o tym, jak pierwszy raz przyciskałem cię do kuchennego blatu. Pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć? – szepnęłam.

– Wtedy było trochę inaczej – mruknął, po czym uniósł mnie jedną ręką i posadził na blacie. – O, tak.

– Josh! Zrobisz sobie krzywdę. – Z trudem pohamowałam śmiech.

– Warto, żeby tylko zobaczyć ten uśmiech.

– Teraz potrzebujemy jeszcze tylko tequili. Chyba to mi pomogło cię usidlić.

Pokręcił głową.

– Tequila nie była potrzebna. Byłem upojony tobą.

No cóż, jeśli wcześniej nie byłam gotowa do zrzucenia majtek, to teraz już tak.

– Więc chciałeś mnie pocałować? – Znajdując się na tej wysokości, miałam idealny dostęp do jego szyi, więc dobrałam się do niej. Pachniał rozkosznie, jakby wyszedł prosto spod prysznica, i smakował równie dobrze.

Wsunął dłoń w moje włosy.

– No pewnie. To była pierwsza rzecz, o jakiej pomyślałem, kiedy przyjechałem po ciebie tego dnia. Pocałunek z tobą był na liście moich celów życiowych od czasu liceum. Jesteś ucieleśnionym marzeniem i należałem do ciebie od chwili, gdy moje usta dotknęły twoich.

– A teraz? – Spuściłam wzrok na jego usta. – Jak wygląda rzeczywistość po dwóch i pół roku?

– O wiele lepiej – odparł, składając pocałunek na moim uchu. – Gdybym wiedział, jak słodko

smakujesz, jak idealnie przylegasz do mnie, kiedy obejmujesz mnie w pasie nogami, jak niesamowicie jest zatopić się w tobie, usłyszeć swoje imię na twoich ustach... twój tata ścigałby mnie z wiatrówką, bo uganiałbym się za tobą od pierwszej klasy.

– A ja dałabym się złapać, zwłaszcza gdybym wiedziała, że tak się to skończy. – Skrzyżowałam kostki za jego plecami, przyciągając go jeszcze bliżej do siebie.

Jego twarz rozjaśnił szelmowski uśmiech.

– Och, ja wiedziałem. Myślisz, że dlaczego trzymałem się z daleka? Nie wiem, czy miałbym na tyle poczucia przyzwoitości, żeby odmówić, gdybyś chciała, żebym cię dotknął.

Objęłam go za szyję i popatrzyłam mu w oczy, niemal zatracając się w ich głębi.

– Dotknij mnie teraz.

Nie wahał się ani chwili. Zacisnęłam uda wokół jego talii, podczas gdy jego język wnikał w moje usta i spletał się z moim. Kiedy się odsunął, dyszał z pożądania, a ja marzyłam o tym, żeby pozbyć się spodni, swoich i jego.

– Jesteś coraz lepsza. Jak tak dalej pójdzie, to nie dożyję pięćdziesiątki.

– Tego byśmy nie chcieli – zażartowałam i pocałowałam go. Kurczę, można się było uzależnić od tych pocałunków. Skradłam kolejny, a potem jeszcze jeden, aż moje biodra zaczęły się ocierać o jego, a on zamruczał.

Potem przywarł ustami do moich piersi, pociągając delikatnie przez koszulkę za sutek. Dzięki Bogu za bezstanikowe dni.

– Jeszcze – zażądałam.

Zachichotał i wsunął mi rękę w majtki. Wygięłam biodra, kiedy musnął łechtaczkę.

– Jezu, skarbie, ale jesteś mokra.

W odpowiedzi wydałam coś w rodzaju miauknięcia, a on sięgnął głębiej.

Z zewnątrz dobiegło jakieś pikanie, przebijając się przez mgiełkę pożądania, która nas spowijała, a potem odgłos wypuszczanego przez tłoki powietrza.

– Padnij! – krzyknął Josh, zrzucając mnie z blatu.

Uderzyłam głową o jego rękę w gipsie, którą próbował mnie osłaniać. Stracił równowagę i oboje upadliśmy na ziemię. Josh wylądował na mnie, przesłaniając światło dzienne.

Leżąc pod nim, ledwo mogłam oddychać.

– Josh? – odezwałam się, unosząc ręce na jego plecy. Oddychał nierówno, a ja gładziłam go po piersi. – Kochanie, wszystko w porządku – wyszeptalam.

Uniósł głowę, po czym zsunął się ze mnie. Uderzył plecami o szafkę, a ja podniosłam się powoli.

– Nic ci nie jest? – spytał, prawie na mnie nie patrząc.

Bolało mnie biodro, na które upadłam, ale reszta wyglądała w porządku.

– Nic a nic. – Przysunęłam się do niego, dotknęłam jego ręk, a kiedy się nie wzdrygnął, twarzy. – To była śmieciarka.

Pokiwał głową.

– Wiem.

– Co ci to przypominało? – spytałam.

– Granatnik. Te tłoki...

Pulsujący ból przeniósł się z mojego biodra na serce.

– Już dobrze – powiedziałam, gładząc go po twarzy.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Dobrze? Zrzuciłem cię z kuchennego blatu.

– No cóż, przynajmniej wiem, że jeśli kiedykolwiek będziemy w niebezpieczeństwie, będziesz mnie chronił. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Westchnął ciężko, a potem się roześmiał. Zadanie wykonane, pomyślałam.

– Boże, przepraszam. Ten dźwięk... To był odruch.

– Nie mam pretensji. – Wstrzymałam oddech i odważyłam się wkroczyć na teren, na który nigdy wcześniej mnie nie wpuścił. – Po tej pierwszej misji rozmawiałeś z kimś? Po tym, jak zostałeś ranny?

– Nie. Przechodziłem obowiązkowe badania psychologiczne ale uznano, że jestem zdrowy, więc nie czułem takiej potrzeby.

Zastanawiałam się, ile jeszcze sekretów kryje się tam w środku niczym beczka z prochem, która tylko czeka na płomień, żeby wybuchnąć. Cholera, przecież cały świat Josha był w płomieniach.

Poza mną.

– Chyba powinieneś z kimś porozmawiać – powiedziałam cicho.

– Jeśli chodzi ci o to, że rozmawiałem z Paisley...

– Nie o to – zapewniłam. – Ale skoro już o tym mówimy, przepraszam, że tak wtedy zareagowałam. Byłam w szoku i absurdalnie zazdrosna. To, co dzieje się w twojej głowie, to twoja sprawa i nie mam prawa się w to wtrącać. Jeśli dzięki rozmowie z Paisley, Jaggerem czy z przypadkowym facetem na siłowni możesz poczuć się lepiej, powinieneś to wykorzystać. Ja chcę tylko tego, co dla ciebie najlepsze.

Ujął moją twarz w dłonie.

– Ty jesteś dla mnie najlepsza. – Odwrócił wzrok.

– Twoja mina mówi „ale”.

Popatrzył na mnie tak, jakby bał się, że może mnie nigdy więcej nie zobaczyć. Oczy miał szeroko otwarte i pełne łęku, jakiego nie widziałam w nich od czasu, kiedy rozstaliśmy się w Kolorado.

– Josh, przerażasz mnie.

Jego rysy złagodniały, a na usta wypłynął ciepły uśmiech.

– Nie bój się. Po prostu jesteś najlepszym, co mnie spotkało. Pozwalasz mi pozostać przy zdrowych zmysłach, przynosisz pocieszenie, ale w tej chwili wiem, że ja jestem najgorszym, co może spotkać ciebie, December. Powinnaś uciekać ode mnie jak najdalej. Przynajmniej na razie.

– Nie – powiedziałam, przyciskając usta do jego wilgotnego czoła. Nigdy. – Nic, co mógłbyś zrobić albo powiedzieć, nie zmusi mnie, żebym cię opuściła, Joshuo Walkerze. Ani teraz, ani nigdy. – Odchyliłam się, tak że widziałam złote plamki w jego brązowych oczach. – Kiedyś obiecałeś mi, że będziesz, czym tylko zechcę. Pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć?

– To zapamiętaj również, że ja będę, czymkolwiek ty zechcesz. Czymkolwiek i kiedykolwiek będzie trzeba. Jestem wystarczająco silna, żeby przeprowadzić przez to nas oboje.

– Nie powinno tak być. Nie powinnaś zostawiać przyjaciół i użerać się z moimi koszmarami. Nie na to się pisałaś.

– Pisałam się na ciebie i wszystko, co wiąże się z tobą. – Sięgnęłam na blat, wzięłam jego komórkę i podałam mu ją. – Ale byłoby o wiele łatwiej, gdybyś umówił się z kimś, żeby pogadać.

Wziął telefon, ale nie wybrał żadnego numeru.

– Zabiorą mi odznakę pilota, jeśli pójdę do psychiatry.

Westchnęłam z rezygnacją.

– Dobra, to przynajmniej umów się na te badania. Miały być w tym tygodniu, tak? Więc będziemy mogli wyjechać w przyszłym?

Pokiwał głową i zaczął wybierać numer.

To nie było to, czego potrzebował, ale był to jakiś początek...

Rozdział 23

JOSH

Nie będę się kładł – zastrzegłem, wchodząc do gabinetu majora Hendersona i zamykając za sobą drzwi.

– Wcale pana o to nie prosiłem, ale dobrze wiedzieć – odparł, spoglądając znad okularów na moje akta. – Lubię wiedzieć, na czym stoimy, albo raczej siedzimy. – Wskazał gestem fotel naprzeciwko swojego i usiadłem. – Porucznik Walker, jak rozumiem?

– Tak jest. – Nachyliliśmy się obaj, żeby uścisnąć sobie dłonie.

– W cywilnym ubraniu wygląda pan znacznie młodziej – powiedział, wskazując moje krótkie bojówki i koszulkę polo.

– Jestem na urlopie zdrowotnym, panie majorze.

– Domyśliłem się. To nie ocena, tylko obserwacja.

Rozsiadłem się wygodnie w fotelu. Chciałem założyć prawą kostkę na lewe udo, ale się powstrzymałem. Szwy już mi zdjęli, ale rana była jeszcze podrażniona.

– Dużo będzie takich obserwacji?

– To zależy od tego, co zechce mi pan powiedzieć. Przyniósł pan kwestionariusz?

– Tak. – Wyjąłem z koperty czterostronicowy formularz i podałem mu.

– Co mi pan powie, poruczniku?

– Skoro ma pan oceniać mój stan psychiczny, proszę mi mówić Josh.

Pokiwał głową z lekkim uśmiechem.

– Dobrze, Josh.

Wzięłem głęboki oddech, oswajając się z sytuacją. Ze względu na Ember powinienem mówić szczerze, ale dobrze znałem ten system i nie miałem zamiaru powiedzieć czegoś, przez co mogliby mi odebrać licencję pilota.

– Jak pan może przeczytać w kwestionariuszu, to była moja druga misja – zacząłem. – Podczas obu zostałem ranny, bo chyba jestem największym farciarzem albo największym pechowcem na świecie, zależy, jak na to spojrzeć.

– Rozumiem. Mów dalej.

– Może pan też przeczytać, że niecały miesiąc temu brałem udział w katastrofie śmigłowca. Zginęła w niej druga pilotka, którą bardzo lubiłem, później mój bliski przyjaciel, który próbował mnie osłaniać, a wszystko to w imię ratowania mojego najlepszego przyjaciela, który pilotował inny zestrzelony śmigłowiec.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

– Było.

Chwilę wertowałem mój kwestionariusz, po czym spytał:

– Jak byś ocenił swoje zdrowie psychiczne?

Uważaj na słowa, jeśli chcesz jeszcze polatać, upomniałem się w duchu.

– Mam trochę trudności ze snem, a kiedy już zasypiam, śnię mi się koszmary. – Trzy, cztery, pięć

każdej nocy, dodałem w myślach. Ale kto by tam liczył?

– Jak to wpływa na twój związek?

– Moja narzeczona jest bardzo wyrozumiałą kobietą. – Na którą nie zasługujesz, pomyślałem. – Nie miałem napadów złości, zwłaszcza wymierzonych w nią. I nie zamierzam mieć.

– A w ciągu dnia coś ci doskwiera?

– Poza tym denerwującym, swędzącym gipsem, raną szarpaną na udzie i raną po splenektomii?

Spojrzał na mnie, unosząc brew.

– W sensie psychicznym.

– Nie. – Nie licząc tego, jak zrzuciłeś Ember z blatu, bo wydawało ci się, że śmieciarz może mieć potężną giwerę.

Zapisał coś w moich aktach.

– A co ogólnie sądzisz na temat ochrony zdrowia psychicznego w wojsku?

– Myślę, że obaj musimy to odfajkować. Pan chce się upewnić, że nie jestem psycholem, żeby mieć czyste ręce, gdybym urządził krwawą jatkę i chciał zwalić to na zespół stresu pourazowego, a ja chcę dostać zgodę na latanie. To relacja biznesowa.

Pochylił się do przodu, nagle zaintrygowany. Kurwa, lepiej się przymknij, zgańłem się w duchu.

– Chcesz znowu latać?

– Tak.

– Hmm. – Znowu coś zanotował.

– To jakiś problem?

– Nie. – Kolejna notatka. – Czasami piloci bywają trochę bojaźliwi po katastrofie.

– No, ale najlepiej od razu wsiąść z powrotem na konia, prawda?

Popatrzył na mnie, dopatrując się rzeczy, których wolałem, żeby nie zobaczył.

– No dobrze. Powiedz mi, poruczniku, myślisz, że przydałyby ci się regularne wizyty?

Wybacz mi, Ember, pomyślałem.

– Nie, panie majorze. Myślę, że już przez to przechodziłem i wiem, jak sobie z tym poradzić. Koszmary miną, kiedy poukładam sobie w głowie to, co się stało. Żal zostanie ze mną na dłużej, ale nie przeszkodzi mi w lataniu.

– To prawda – przyznał, stukając ołówkiem w moje akta. – Co tym razem mogłoby ci pomóc przebrnąć przez ten trudny okres?

– Jeśli pyta pan, czy zamierzam oddać się nałogom, to odpowiedź brzmi „nie”. Nie tknąłem alkoholu od początku misji, a środki przeciwbólowe odstawiłem w ciągu tygodnia od katastrofy. Moja narzeczona – czyli mój jedyny narkotyk – bardzo mnie wspiera, a poza tym wybieram się w odwiedziny do matki. Nie ma to jak parę dni w domu dla ukojenia nerwów.

Spojrzał na mnie badawczym wzrokiem, po czym zapisał coś w mojej karcie.

– Fakt. No cóż, może spotkamy się jeszcze raz po twoim powrocie?

Musiał chyba usłyszeć moje westchnienie, bo podniósł wzrok.

– Oczywiście tylko dla pewności. Jeśli faktycznie będziesz się czuł tak dobrze, jak przypuszczasz, z przyjemnością podpiszę zgodę. Tak czy inaczej, to spotkanie nie wpłynie na twoje plany i nie trafi do twojej kartoteki.

Zrobił pauzę, żeby się upewnić, że dobrze go zrozumiałem.

Poza kartoteką. Dawał mi szansę na rozmowę, która nie miałaby wpływu na moją licencję pilota.

– Dziękuję panu. Na pewno przyjdę, ale tylko po to, żeby uzyskać zgodę.

– Oczywiście.

Podaliśmy sobie ręce i skierowałem się wyjścia, ale major zatrzymał mnie przy drzwiach.

– Herbata rumiankowa. Mnie zawsze pomaga w zaśnięciu. Może być też melatonina. I nawet jeśli ty jesteś pewien, że to nie ma żadnego wpływu na resztę twojego życia, upewnij się, czy twoja

narzeczona też tak uważa.

– Tak zrobię – obiecałem. – Dziękuję, że poświęcił mi pan czas.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie, poruczniku Walker.

Skinąłem mu głową na pożegnanie, umówiłem następną wizytę z jego sekretarką i zviałem stamtąd, zanim zdążył zmienić zdanie. Ember chciałaby, żebym otworzył serce przed tym facetem, ale on miał kontrolę nad moją karierą, moją licencją pilota, moim życiem. Nie mogłem pozwolić, żeby mi odebrał którąś z tych rzeczy, więc zdradziłem mu wystarczająco dużo, żeby mógł zakreślić najważniejsze kratki, i zataiłem resztę, by nie musiał zakreślać niewłaściwych.

Ember to zrozumie... albo raczej nigdy się o tym nie dowie.

– Różowe? – zdziwiłem się, patrząc na nowe opatrunki gipsowe Jaggera, tak jaskrawe, że niemal się świeciły.

Wzruszył ramionami.

– Prawdziwy facet może chodzić nawet w różu – odparł i ruchem głowy wskazał grę wyścigową na Xboksie. – Zresztą i tak ci skopię tyłek.

– Daję ci fory ze względu na ten gips.

– Ręk nie mam połamanych. – Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu. – A nawet gdybym miał, pewnie i tak bym ci dowalił.

Przekręciłem swoją czapeczkę daszkiem do tyłu.

– Przyjmuję wyzwanie.

– Cieszysz się, że jedziesz do domu? – spytał, zajeżdżając mi drogę.

Dodałem gazu i wyminąłem go z lewej strony.

– No, miło będzie zobaczyć się z mamą i podłubać przy ducati. – Uśmiechnąłem się na myśl o tym i dodałem: – Zamówiłem kompletny strój dla Ember. Chcę jej zrobić niespodziankę. Jeszcze nim nie jeździła.

Samochód Jaggera znów siedział mi na ogonie.

– Myślałem, że Ember nie przepada za motocyklami.

– Kto by nie lubił ducati?

– Znam paru takich.

– No dobra, mam nadzieję, że go polubi. – Spojrzałem na zegar. Dziewczyn nie było od dwudziestu minut. – Jak Paisley znosi to wszystko?

Jagger nie odwracał wzroku od ekranu.

– Różnie. Jest silna i uparta, więc chociaż czasem jej ciężko, nie narzeka. Nawet na to, że musimy spać tutaj na sofie do czasu, aż będę mógł wchodzić po schodach. Powtarzam jej, w swoim stanie powinna spać w porządnym łóżku, ale nie chce. Wszystko jest na jej głowie. Gotowanie, sprzątanie, pranie, zakupy, wożenie mnie na terapię i do lekarza, ten pieprzony wózek... Kurde, czasami bym wolał, żeby narzekała. Mam wrażenie, jakby bała się przyznać, że cierpi.

– Will?

Jagger westchnął i skinął głową.

– Tak. Najgorzej jest po rozmowach z Morgan. Stara się być dzielna, ale przecież widzę to w jej oczach. A jak Ember?

Potarłem w roztargnieniu skórę wokół gojącej się rany na udzie.

– Nie jest jej łatwo. Śmierć Willa, pogrzeb, wszystko, przez co musi przeze mnie przechodzić... Kurwa, żebyś widział jej minę, kiedy poprosiłem o zgodę na latanie.

Jagger spojrzał na mnie ze zdumieniem.

– Poprosiłeś o zgodę?

Potwierdziłem kiwnięciem głowy.

– Muszę wiedzieć, czy będę w stanie.

Gwizdnął cicho.

– Na miejscu Ember skopałbym ci tyłek. Ledwie wróciłeś do domu po tym, jak otarłeś się o śmierć, i znowu się wyrywasz?

– A ty nie chcesz wrócić?

– Pewnie, że chcę. Kiedy ja będę gotowy i kiedy Paisley będzie na to gotowa. Ale minie jeszcze co najmniej pół roku, zanim w ogóle będę mógł o tym myśleć. Jej ten czas jest tak samo potrzebny jak mnie. Ona też to ciężko przeżyła.

Przed oczami stanęły mi obrazy Ember. Jak chowała ojca, jak paliła koszulkę West Point, jak przypinała mi odznakę pilota. Wyraz jej twarzy, kiedy powiedziałem jej, że lecę na misję, jej łyzy tamtego poranka, to, jak kurczowo mnie obejmowała, wiedząc lepiej niż ktokolwiek inny, co może się tam zdarzyć. Jej ciche westchnienia, kiedy kuliła się obok mnie w Landstuhl, to, jak drżała lekko na pogrzebie Willa. Ale najmocniej tkwił mi w głowie wyraz szoku na jej twarzy, kiedy zrzuciłem nas na podłogę w zeszłym tygodniu.

Zasługiwała na coś znacznie lepszego.

– Myślisz czasem, że byłoby im lepiej, gdybyśmy się trzymali od nich z daleka? Ember na pewno – te słowa wyrwały mi się z ust, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

– Co ty pierdolisz? Jak możesz w ogóle tak myśleć?

– Takie życie... to, co robię... to ją zniszczy. Wiedziałem to już w college'u i powinienem był trzymać się od niej z daleka, ale byłem samolubny. Za bardzo jej pragnąłem i zobacz, do czego to...

Otworzyły się drzwi, a ja się zamknąłem.

– Jesteśmy! – zawołała Ember, przechodząc tanecznym krokiem przez pokój z trzema pudełkami z pizzą w rękach.

– Cześć, kochanie. – Rzuciłem jej wymuszony uśmiech, a ona mrugnęła do mnie.

– Nie wstawaj, przyniosę ci parę kawałków – rozkazała, niosąc pudełka do salonu.

Paisley nachyliła się, żeby pocałować Jaggera w czoło, i poszła za nią.

Jagger popatrzył na mnie, mrużąc oczy.

Pokręciłem głową i przejechałem rękami po twarzy, gdy tymczasem w telewizorze Jaggera rozległ się sygnał aplikacji Skype. Przestań wypowiadać myśli, których w ogóle nie powinieneś mieć, skarciłem się w duchu.

– Kolacja w niedzielę? — spytała Sam, siedząca przy stole w ich jadalni w Kolorado.

– No jasne! — odpowiedział Jagger, pozdrawiając ją talerzem z pizzą, który podała mu Paisley.

– Pizza? Serio? Myślałem, że zgodziliśmy się na kurczaka cacciatore? — Grayson spiorunował go wzrokiem. — Włoskie żarcie, zapomniałeś?

– Przecież pizza jest włoska — odparł Jagger z pełnymi ustami.

– Brak mi słów na ciebie — powiedział Grayson, kręcąc głową. Wymieniliśmy się informacjami z ostatniego tygodnia. Staraliśmy się utrzymywać jak najbliższy kontakt mimo dzielących nas tysiąca siedmiuset kilometrów.

Ember usiadła obok mnie i z olśniewającym uśmiechem podała mi dwa kawałki pysznej pizzy. Była taka szczęśliwa, że poszedłem do doktora Hendersona.

– Dziękuję — szepnąłem i pocałowałem ją delikatnie. Dziękuję za to, że mnie kochasz, dodałem w myślach. Za to, że zostałeś, chociaż tak łatwo mogłabyś odejść.

Odsunąłem od siebie wcześniejsze myśli, spychając je w ciemne zakamarki swojego umysłu, gdzie czaiły się potwory, żal i prawda, i poradziłem sobie z nimi tak, jak umiałem najlepiej — zamknąłem je na klucz.

Ale uświadomiłem sobie, że zaczyna się tam robić tłoczno.

Rozdział 24

EMBER

Jak ci się podoba? – spytał Josh, machając ręką po wyjściu z gabinetu ortopedy.

– Co to jest? – Wsunęłam swojego kindle’a do torebki i wstałam.

– Orteza. Seksowna, co?

– I ręka się w tym zagoi?

– Nawet szybciej, przynajmniej tak mówią.

– Możesz ją zdejmować? – Dotknęłam palcami zapięcia na rzepy.

– Tak, ale tylko do mycia. – Oblizął dolną wargę i rzucił mi pożądliwe spojrzenie. – I może do innych rzeczy...

– Cha, cha. Bardzo śmieszne. Będziesz ją zdejmował pod prysznicem i na tym koniec.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy razem brali prysznic – szepnął mi do ucha.

Wyobraziłam sobie, jak stoi przy mnie nagi, a woda obmywa jego umięśnione ciało, i aż zaparło mi dech.

– Gdy tylko twoja ręka będzie całkiem sprawna – obiecałam, nachylając się, żeby pocałować go w policzek. – A póki co, za dwie godziny mamy być na lotnisku.

– Ja prowadzę – powiedział z szelmowskim uśmiechem, wyrywając mi z ręki kluczyki.

– Josh, przecież masz ortezę!

– Ember, przecież twój samochód to automat! – odparł, przedrzeźniając mnie. – Mogę prowadzić, przysięgam. Pytałem.

Otworzył mi drzwi i mrugnął, gdy popatrzyłam na niego spođe łba.

– Nie podoba mi się to – powiedziałam, zapinając pas.

Rzucił mi seksowny uśmiech.

– Wszystko będzie dobrze, wyluzuj. — Położył mi rękę na udzie, a ja przesunęłam ją z powrotem na dźwignię zmiany biegów.

– E-e. Potrzebujesz obu rąk, kolego.

– Dobra, ale bądź wyrozumiała. Mogłem trochę wyjść z wprawy.

Ugryzłam się w język. Nie powinien prowadzić samochodu i kropka. Powtarzałam w głowie rady mojej mamy dotyczące żołnierzy z zespołem stresu pourazowego. Bądź cierpliwa. Może jeździć wolniej niż zwykle. Może jeździć między pasami ruchu. Może jeździć znacznie bardziej zachowawczo.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy wyjechał bez przeszkód z miejsca parkingowego, a potem jeszcze raz, gdy wyjechaliśmy na ulicę.

A potem wcisnął gaz do dechy.

Uśmiech na jego twarzy robił się coraz szerszy, w miarę jak wskazówka prędkościomierza przesuwiała się w górę.

– Wiesz, że nie jesteśmy spóźnieni? – spytałam, siląc się na spokój.

Rzucił mi szelmowskie spojrzenie.

– Boże, ależ mi tego brakowało.

Wyprzedzał inne samochody, zmieniając pasy przy coraz większym ruchu... i to wszystko, zanim wyjechaliśmy na autostradę.

Zerknęłam na prędkościomierz. Sto pięćdziesiąt.

Nic nie mów. Nic. Nie. Mów.

– Kochanie, jeśli zatrzyma nas policja, spóźnimy się na samolot.

Spojrzał się na mnie, a ja miałam ochotę odwrócić mu głowę, żeby patrzył na tę cholerną drogę.

– Boisz się – zauważył.

– Denerwuję się – uściśliłam, szukając płaszczyzny porozumienia.

– Zapomniałaś, jak lubię prowadzić?

– A ty zapomniałeś, że mój volkswagen nie ma śmigieł? To nie... – urwałam, gdy przeciskaliśmy się przez kolejne ucho igielne – ...helikopter.

– Dobra, dobra – powiedział, zwieszając ramiona, i zjechał na prawy pas.

W miarę jak zwalnialiśmy, błysk w jego oczach przygasał. W mojej głowie załęgły się wątpliwości, które narastały z każdym kilometrem, który Josh pokonywał, nie przekraczając dozwolonej prędkości o więcej niż pięć kilometrów na godzinę. Czy powinnam była prosić go, żeby zwolnił? Czy faktycznie groziło nam niebezpieczeństwo? Jasne, on zawsze jeździł tak, jakby był zaginionym członkiem ekipy z *Szybkich i wściekłych*, ale nigdy nie wzbudzało to we mnie takiego niepokoju, by faktycznie poprosić go, żeby zwolnił.

Czy przesadzałam z reakcją?

Zaraz, a może przesadnie to analizowałam? Potrząsnęłam głową, jakbym mogła w ten sposób wyrzucić z niej niechcianą myśl.

– Przepraszam. Nie chciałam odbierać ci przyjemności. – Okej, to były najbardziej tandetne przeprosiny na świecie.

Wziął mnie za rękę, podniósł ją do ust i delikatnie pocałował. Ta orteza rzeczywiście dawała mu znacznie większą swobodę ruchów. Zdecydowanie robiłam z igły widły.

– Jeśli się boisz, kochanie, po prostu mi powiedz. Wolę jechać wolniej, niż narażać cię na stres. Poza tym, jak sama powiedziałaś, mamy dużo czasu, żeby dotrzeć na lotnisko.

Właśnie za to tak bardzo go kochałam. Nieważne, czego sam chciał, zawsze brał pod uwagę moje uczucia.

Na lotnisku oddaliśmy walizki bagażowemu i stanęliśmy w długiej kolejce do odprawy. W niewielkim terminalu ludzie tłoczyli się jak sardynki w puszcze.

– To potrwa całe wieki – mruknął Josh, przestępując z nogi na nogę.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

– Jak nigdy – powiedział, ale widziałam, że coś jest nie tak.

Nagle zrozumiałam.

– Denerwuje cię tłum? – spytałam łagodnie.

Pokręcił głową, a potem spojrzał mi w oczy i przyznał:

– Tak.

Wzięłam go za rękę i lekko ścisnęłam.

– Mmm. – Zamknął oczy, a ja zaczęłam masować mu mięśnie. Przerwałam, dopiero kiedy trzeba było zdjąć buty i przejść przez bramkę.

Gdy było już po wszystkim, Josh otoczył mnie ramieniem i przytulił.

– Dziękuję – szepnął.

Przytuliłam się mocniej.

– Źle się czujesz w tłumie? Będziemy go unikać. Chcesz sobie szybko pojeździć? Znajdę ci tor, taki jak w NASCAR. Poradzimy sobie.

– NASCAR?

– Wiedziałaś, że akurat to cię zainteresuje – roześmiałam się. – A poza tym może nauczą cię używać hamulca.

– Nabijas się ze mnie? – mruknął i zaczął mnie łaskotać.

– Aaa! Przestań!

Spełnił moją prośbę, ale przedtem zdążyłam przewrócić swoją torbę, z której wypadły mój kindle, portfel i papiery.

Gdy schylił się, żeby pozbierać rzeczy, jego wzrok padł na dokumenty.

– Czy to?... – nie dokończył.

Policzki zapłonęły mi, jakbym została przyłapana na jakimś występku.

– Zgłoszenie na wykopaliska – przyznałam.

– Tak myślałem – powiedział, wkładając papiery z powrotem do torby.

– Chciałam tylko rzucić na nie okiem, żeby wiedzieć, gdzie mam je wysłać, żeby zrezygnować – wyjaśniłam pospiesznie. – Nie jadę.

Popatrzył na mnie.

– Co takiego?

– Nie jadę.

– Właśnie, że jedziesz.

Wywołali nasz numer lotu, wzywając do wejścia na pokład.

– Musimy iść – powiedziałam.

– Pojedziesz do Turcji – oznajmił Josh. – Nie zrezygnujesz z tych wykopalisk tylko dlatego, że zostałem ranny. – Zaciśnął usta w wyrazie determinacji.

– Nie chodzi o to, że zostałeś ranny – powiedziałam. – Nie zostawiłabym cię na tydzień, a co dopiero na dwa miesiące. Nie po tym, jak prawie cię straciłam.

Rozległo się kolejne wezwanie dla naszego lotu. Josh ujął moją twarz w dłonie i powtórzył:

– Pojedziesz do Turcji.

– To za wcześnie.

– Dla kogo? Ja się rozbiłem, ale to ty boisz się rozwinąć skrzydła. Nie zamierzam dopuścić, żebyś zrezygnowała z tych wykopalisk, bo boisz się mnie zostawić. Nic mi nie będzie.

– Wzywają nas na pokład.

– Nie ruszymy się stąd, dopóki nie zgodzisz się jechać.

– Przecież mama na ciebie czeka.

– Musisz wciągać w to moją matkę?

– Nie widziała cię od miesiący, a tak się zamartwiała...

– To okrutne.

– Ale skuteczne.

Wstał, zarzucił moją torbę na ramię i pociągnął mnie za sobą.

– Dokończymy tę rozmowę w samolocie.

Posłusznie ruszyłam za nim. Gdy weszliśmy do rękawa, Josh zatrzymał się za moimi plecami, blokując ruch. Zerknęłam na niego przez ramię.

– Co się dzieje, kochanie?

Przełknął ślinę i odpowiedział:

– Nic, wszystko w porządku.

– Na pewno? Jeśli nie chcesz lecieć, możemy pojechać samochodem.

Pokręcił głową.

– Nie, chodźmy już usiąść.

Znaleźliśmy swoje miejsca. Josh wsunął moją torbę pod fotel, ale wcześniej wyjął z niej teczkę z

dokumentami.

– Mówiłem ci, że to nie koniec. – Zamachał papierami.

Cholera.

– Dobra, podaj mi jeden dobry powód, dla którego miałabym jechać, a potem ja ci powiem, dlaczego nie chcę. Zobaczymy, czyje będzie na wierzchu.

– Dzięki tym wykopaliskom będziesz mogła rozpocząć studia doktoranckie w semestrze wiosennym. Nie mogłaś zacząć w normalnym trybie, bo do grudnia nie wiedzieliśmy, gdzie będę stacjonował.

– Zgadza się – przyznałam. Byłam wtedy wkurzona, że stracę rok, ale nic nie mówiłam, bo przecież sama wybrałam takie życie. Czekałam spokojnie, aż Josh dostanie przydział. – Ale co z tego?

– To, że teraz masz szansę pojechać na wykopaliska i podgonić swoich kolegów.

Samolot zaczął kołować. Josh zacisnął rękę na podłokietniku, ale poza tym nie zdradzał żadnych objawów zdenerwowania.

– Nie będzie mnie dwa miesiące – powiedziałam.

Wzruszył ramionami.

– Mnie nie było trzy. Teraz twoja kolej.

– I zobacz, co się stało w ciągu tych trzech miesięcy! – wypaliłam i od razu tego pożałowałam.

– Jeśli nie będziesz latać helikopterami nad terytorium wroga, możemy założyć, że nie przydarzy ci się to samo – odpowiedział i... puścił do mnie oko.

Niesamowite!

– To nie jest śmieszne. A jeśli będziesz mnie potrzebował?

– Jakoś dam sobie radę.

– Jesteś pewien?

– Tak – odparł z przekonaniem. – Potrzebujesz tego.

– Potrzebuję ciebie.

– Nieprawda. Doskonale sobie radziłaś, kiedy mnie nie było, i jestem z ciebie dumny. Teraz moja kolej – uśmiechnął się i dodał: – To tylko dwa miesiące. Musisz jechać.

– Ty chyba nie rozumiesz, Josh. Nie potrafiłabym wyjechać i cię zostawić. To, że wróciłeś, to wielki dar i nie mogę tak po prostu jechać na dwa miesiące do Turcji. Gdyby mój tata wrócił do domu, mama za nic by go nie opuściła.

– Nie jesteś swoją matką – odparł. – Bardzo ją lubię i szanuję, ale ty nie jesteś kobietą, która mogłaby poświęcić swoje marzenia dla mężczyzny. To jeden z powodów, dla których cię kocham. Wiesz, kim jesteś i czego pragniesz. Nie chcę, żebyś przeze mnie to straciła.

– To, że nie pojedę na jedno wykopaliska, nie wywróci mojego życia, naszego życia, do góry nogami – przekonywałam.

Potarł twarz rękami.

– Przestań już. To pierdolone bagno, w którym tkwię... nie chcę cię w to wciągać. Kapitan Trivette nie żyje. Will nie żyje. Jagger ma nogi w proszku, a ja... – Pokręcił głową. – Mam już dosyć tragedii na sumieniu. Nie chcę dodawać do tego twojej przyszłości, więc pojedziesz. Koniec dyskusji.

– Oboje tkwimy w tym bagnie, nie tylko ty. Kiedy to w końcu zrozumiesz?

– Jedziesz do tej pieprzonej Turcji – warknął, gdy wzbijaliśmy się w powietrze.

Oparł głowę na fotelu i zamknął oczy, a ja patrzyłam przez okno na oddalającą się ziemię.

Czułam, że był mi bliższy, kiedy był w Afganistanie, niż teraz, kiedy siedział tuż obok.

Rozdział 25

EMBER

Upał Arizony zaatakował nas, gdy tylko weszliśmy do piekarnika zwanego rękawem lotniczym. Zanim dotarliśmy do klimatyzowanej hali lotniska, byłam spocona jak mysz.

Ujęłam rękę, którą podał mi Josh, kiedy szliśmy po odbiór bagażu. Chociaż był tuż obok, miałam wrażenie, że dzieli nas milion kilometrów. Przez cały lot zaciskał nerwowo dłonie, udając, że ogląda film, i prawie się do mnie nie odzywał.

Wsadziłam wszystkie papiery związane z Turcją z powrotem do torby, żałując, że w ogóle zabrałam je ze sobą do przejrzenia. I tak zostało jeszcze sześć tygodni, więc jakie to miało znaczenie w tej chwili?

Gdy tylko przeszliśmy przez drzwi zabezpieczające, podbiegła do nas jego mama. Była to drobna kobieta, niższa nawet ode mnie, o krótko przyciętych brązowych włosach i piwnych oczach. Josh pochylił się, żeby ją uściskać.

– Dzięki ci, Boże! – wykrzyknęła. – Tak się cieszę, że jesteś. – Uśmiechnęła się, a potem porwała mnie w objęcia. – Że oboje jesteście.

– A ja się cieszę, że mogliśmy przyjechać – powiedziałam. Uwielbiałam jej uściski. Były jak makaron z serem w zimny dzień; idealne na poprawę humoru.

Przyjrzała mi się i orzekła:

– Do twarzy ci z narzeczeństwem. Aprobuję. – Uśmiechnęła się szeroko, a ja natychmiast odpowiedziałam uśmiechem.

Odebraliśmy bagaże i poszliśmy na parking, gdzie stał jej dodge durango. Wzdrygnęłam się, kiedy Josh usiadł na fotelu kierowcy.

– Tylko pod warunkiem, że nie będziesz pędził na złamanie karku – pouczyła go mama, zapinając pas.

– Będę przestrzegał wszystkich ograniczeń prędkości – obiecał.

Spojrzał na mnie w lusterku wstecznym, unosząc brew, i chcąc, nie chcąc, uśmiechnęłam się mimo naszej wcześniejszej kłótni.

Jechał spokojnie, zgodnie z obietnicą. Rozmawiał z mamą, która siedziała z przodu obok niego. Ona nie wspominała o katastrofie, on także nie poruszał tego tematu.

Tak jakbyśmy znaleźli się w alternatywnym wszechświecie, gdzie to nigdy się nie wydarzyło.

– Teraz droga wydaje mi się dużo krótsza – powiedział Josh po mniej więcej półgodzinie jazdy.

– W porównaniu z ostatnim razem, kiedy tu byliśmy? – spytałam.

– Nie, w porównaniu z czasami, kiedy woziła mnie mama. W Winslow nie ma lodowiska, więc prawie codziennie jeździliśmy na trening do Flagstaff.

– Błagałam go, żeby grał w futbol, ale on zawsze odpowiadał: „Nie, mam, hokej to moja pasja”.

– Idealnie naśladowała Josha i nie mogłam pohamować chichotu. – Tak jakby ośmiolatek wiedział, czym jest pasja.

– Byłem dobry – przekonywał Josh.

– Owszem – przyznała – ale dopiero po roku czy dwóch. Gdy miałaś osiem lat, byłeś jak nieporadny szczeniak.

– Musisz mi robić wstyd przy narzeczonej? – zazartował.

Uśmiechnęła się i puściła do mnie oko.

– Twoja narzeczona powinna wiedzieć, jakie geny przekażecie moim wnukom. Przykro mi, Ember, ale wszystkie będą miały wielkie stopy.

– Czyżbyś chciała zostać babcią? – wypalił Josh.

– Nie od razu. Mogę trochę poczekać. Ale dwa lata chyba wystarczą.

– Mamo!

Dwa lata? Za dwa lata będę w połowie studiów doktoranckich, a to nie najlepsza sytuacja dla młodej mamy. Ale może za trzy... Josh wróci do Rucker na kurs dla oficerów zawodowych i przez rok na pewno nigdzie go nie wyślą.

Gdybyśmy wszystko dobrze zaplanowali, można by maksymalnie wykorzystać ten rok.

Zaraz, zaraz. Czy ja planuję dziecko?

Owszem. Tak jak wszystko inne. Jak to, gdzie będę robić doktorat. Jak to, czy pojedę do Turcji.

Inaczej nasze małżeństwo nie miałoby sensu.

Gdy następnego popołudnia obudziłam się z nieplanowanej drzemki, wyplątałam się ze stosu książek i papierów na łóżku Josha i sięgnęłam po telefon leżący na stoliku nocnym. Wpół do piątej. Spałam ponad dwie godziny.

Przeczytałam esemes od mamy:

„Hej, co u was?”

Napisałam:

„Dzień 2 w Arizonie. Tutaj wszystko w porządku. A w Kolorado?”

Chwilę później dostałam odpowiedź:

„Tęsknię za tobą. Jak się czuje Josh?”

„W porządku. odezwę się później”.

„Dobrze. Kocham cię, skarbie”.

„Ja ciebie też”.

Ułożyłam książki i notatki na małym narożnym biurku i wyszłam na korytarz prowadzący do salonu, który zdobiły zdjęcia Josha hokeisty, ale dorosłego Josha tam nie znalazłam. Jego mama obejrzała się znad sterty prania.

– Hej, jak się czujesz?

– Świetnie – powiedziałam, związując włosy na czubku głowy. – Musiałam się zdrzemnąć. Przepraszam. Pomóc ci?

Uśmiechnęła się, wyciągając koszulę do złożenia.

– Nie ma za co przepraszać i nie, dziękuję, jesteś na wakacjach. Zajrzałam do ciebie wcześniej, kiedy Josh wyszedł, ale wyglądałaś tak błogo. Do czego tak pilnie się uczysz?

– Do egzaminów na studia doktoranckie. Mam w przyszłym tygodniu.

– Mądra dziewczyna. – Uśmiechnęła się do mnie. – Zawsze mi się to w tobie podobało.

– Staram się – odparłam. – Teraz, kiedy Josh jest w Fort Campbell, mogę tam robić doktorat. Może będziemy musieli się rozstać na parę miesięcy, zanim skończę, ale muszę się z tym jakoś uporać między jednym jego przydziałem a drugim.

Westchnęła, kręcąc głową.

– Nie wiem, jak ty to robisz.

– Co takiego? – spytałam, wyciągając dyskretnie koszulę ze sterty.

Popatrzyła na mnie, przechylając głowę, ale pozwoliła mi złożyć koszulę.

– Wszystko planujesz z takim wyprzedzeniem, uwzględniając przeprowadzki Josha. Ja byłam wściekła, kiedy musieliśmy się przenieść do Kolorado. Na szczęście mój brat zaopiekował się domem pod naszą nieobecność i wynajmował go w naszym imieniu.

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem przyzwyczajona do takiego życia. Przeprowadzałam się jako dziecko, jako nastolatka i teraz jako dorosła. Nie ukrywam, że chciałabym gdzieś osiąść, ale za Joshem pojedę wszędzie.

Popatrzyła na mnie przenikliwie tymi piwnymi oczami, zupełnie jak u Josha.

– Powinnaś jechać do Turcji. Zrobić coś dla siebie.

– Josh ci powiedział.

– Co nieco. Ma rację. Wciąż dopasowujesz się do niego, a tu chodzi o ciebie, twoje zainteresowania, ambicje. To by ci dobrze zrobiło.

– Nie mogę go zostawić, zwłaszcza teraz. Będą inne wykopaliska, inne szkoły, inne terminy. Jeśli nie dostanę się do programu Vanderbilta, to spróbuję do innego.

Mama Josha położyła ostatnią złożoną koszulę na stosie.

– Wychowywałam Josha sama. Pracowałam na dwóch etatach, żeby zarobić na treningi hokeja. Przeprowadziliśmy się do Kolorado, żeby przez ten głupi motor nie skończył w kryminale albo, co gorsza, w kostnicy. Wiem, co to znaczy poświęcić się dla kogoś, kogo kochasz, stawiać jego potrzeby na pierwszym miejscu. Rozumiem to, podziwiam cię i Kocham za to jeszcze bardziej. Jesteś pod każdym względem idealną kobietą dla Josha, bo oboje dbacie nawzajem o swoje potrzeby. Ale musisz zrozumieć: jeśli myślisz o sobie, chcesz realizować swoje ambicje, to nie znaczy, że Kochasz Josha mniej. To znaczy tylko tyle, że pielęgnujesz w sobie kobietę, którą on Kocha.

– Żałujesz tego, że stawiałaś go na pierwszym miejscu?

Uniosła brwi.

– Nie, przecież to moje dziecko. Dzieci są zawsze najważniejsze. Ale w związku musi być miejsce na dawanie i branie, żeby nie wyglądało to jak relacja rodzica z dzieckiem – uśmiechnęła się. – Zdradzić ci sekret?

– Jasne. – Dodałam ostatnią swoją koszulę do stosu.

– Idę dzisiaj na randkę.

Jej radość była zaraźliwa. Nagle kobieta stojąca przede mną nie była już czterdziestopięcioletnią matką Josha. Była po prostu dziewczyną cieszącą się na spotkanie z chłopakiem.

– Z kim?

Wzruszyła ramionami, ale nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Z pewnym bardzo przystojnym policjantem. To będzie nasza trzecia randka w tym miesiącu.

– To super!

Pokiwała głową.

– No, muszę się zbierać. Zostajecie dzisiaj sami, więc bądźcie grzeczni, żeby nikt nie wezwał policji. To mogłoby nam zepsuć wieczór. – Skinęła głową w stronę kuchni. – Idź do niego. Jest w garażu.

– Dziękuję i baw się dobrze. Należy ci się.

– Myślę, że będę. – Odeszła sprężystym krokiem.

Przeszłam przez salon do kuchni i otworzyłam drzwi garażu. Dźwięki *Paint it Black* uderzyły mnie razem z falą gorąca. Zamknęłam szybko drzwi za sobą, żeby nie wypuszczać z domu chłodnego powietrza.

O, cholera... Niemożliwe.

Samochód mamy Josha był wyprowadzony na podjazd, a na jego miejscu stała zmora mojego życia, srebrzysty ducati superbike.

Jego harley mi nie przeszkadzał. Służył do relaksacyjnej jazdy, nastawionej na rozkoszowanie się chwilą. Ale ducati był jak śmierć, lśniąca i seksowna. Josh wygrał go w wieku siedemnastu lat w wyścigu, przez który wywalili go z Winslow, a jego mama, nie chcąc łamać synowi serca, nie pozbyła się go, tylko oddała na przechowanie.

Szkoda, że nie został tam, gdzie był.

Nie przyglądałam się długo tej dwukołowej maszynie śmierci, bo wyłonił się zza niej Josh, odkładając narzędzia na stół. Wystarczyło jedno spojrzenie i zrobiło mi się gorąco, nie tylko z powodu temperatury.

Mój przyszły mąż był niesamowity.

Był bez koszulki, a na jego skórze lśniły kropelki potu. Idealnie wyrzeźbione linie mięśni brzucha schodziły ukośnie w dół i znikały pod nisko opuszczonymi szortami. Jego tatuaże naprężyły się, gdy uniósł ręce nad głowę i położył je na czapeczce Colorado Avalanche, założonej daszkiem do tyłu.

A ty za niego wyjdiesz, pomyślałam. Będiesz z nim spać przez resztę życia, śmiać się z nim, całować, kochać...

– Ziemia do Ember! – zawołał, wyłączając muzykę, a ja przeniosłam wzrok z jego brzucha na uśmiech, który świadczył o tym, że dobrze wie, co mi chodzi po głowie.

– Cześć – powiedziałam, mrugając przesadnie.

– Dobrze się spało?

Weszłam na betonową podłogę i okrążyłam motocykl, żeby stanąć z Joshem twarzą w twarz.

– Z tobą byłoby lepiej. – Moje palce, jakby kierowane własnym rozumem, wsunęły się pod gumkę jego szortów i otarły o skórę. Była wilgotna od potu. Ogarnęła mnie przemożna chęć zlizania go.

– Potrzebujesz snu – powiedział, zniżając głos.

Pogładziłam dłońmi mięśnie jego brzucha. Uśmiech mu przygasł, a oczy pociemniały. Nachyliłam się do przodu i pocałowałam różową bliznę po operacji, a potem delikatnie przejechałam po niej językiem.

Josh zatopił palce w moich włosach, po czym odsunął mnie delikatnie od siebie. Jego uwaga skupiała się to na moich oczach, to na ustach.

– Co ci chodzi po głowie?

– Ty – odparłam, oddychając ciężko. – To znaczy nie chodziłeś, ale potem przyszłam tutaj i zobaczyłam cię bez koszulki.

– Jest gorąco.

– Zauważyłam.

Wiedziałam, że powinnam być na niego zła za to, jak zamknął się w sobie. Wiedziałam, że powinnam utrzymywać ten krępujący, prywatny impas, który był między nami od wczorajszego lotu, ale w tym momencie po prostu mnie to nie obchodziło. Potrzebowałam dotyku jego ust na swoich bardziej niż tlenu — i on o tym wiedział.

Pocałował mnie, najpierw lekko, jakby prosząc o pozwolenie. Otworzyłam się przed nim i wessałam jego język do ust. Jęknął, przesuwając ręce z moich włosów na tyłek, i zaczął się cofać, aż wylądował na stołku przy stole warsztatowym.

Objął mnie i płynnym ruchem posadził sobie na kolanach. Usiadłam okrakiem, opierając się nogami na poprzeczkach stołka.

– Twoje ramię – wymamrotałam, przyklejona do jego ust.

– Cicho, nic mi nie jest.

Nawet to nie wytrąciło mnie z równowagi. Byłam zbyt pochłonięta dotykiem jego skóry, kiedy podciągnął mi top, odsłaniając brzuch.

– Josh – szepnęłam, gdy przejechał językiem po mojej szyi i zatrzymał się w miejscu, o którym wiedział, że wywołuje u mnie natychmiastową ochotę na seks. Trafił w nie, jakby było oznaczone

krzyżkiem, tak dobrze znał moje ciało.

– Ależ ty jesteś seksowna – wyszeptał.

– A patrzyłeś w lustro? – spytałam.

– Nie, ale możemy spróbować – odpowiedział, przesuając ustami po dekolcie mojego topu. – Co ty na to? Stałbym za tobą, patrzył na ciebie, na nas.

Jęknęłam. Jego słowa podsuwały mi obrazy, które zdecydowanie nie pasowały do garażu z bramą otwartą na oścież.

– Nie to miałam na myśli.

– Wiem – odparł, zsuwając mi top z jednej piersi i uwalniając ją z koronkowej miseczki stanika. – Cholera, brakowało mi tego. Ile to już czasu minęło?

– Za dużo. – Wydałam stłumiony okrzyk, gdy musnął językiem sutek. Żar mojego ciała, powietrze wokół nas, jego skóra, wszystko zlało się ze sobą. Miałam wrażenie, że płonę żywym ogniem.

– Potrzebuję cię – szepnął.

Wiedziałam, do czego to prowadzi. Używał seksu jako bandaża na otwartą ranę między nami. Musiałam to zastopować, zmusić go do rozmowy, a nie ulegać pierwotnej potrzebie poczucia, jak rusza się we mnie, jak nasze ciała się łączą.

– Josh...

– Kurwa – warknął, chowając mi pierś z powrotem pod koszulkę na dźwięk przekręcanej klamki w drzwiach. Trzeba mu zapisać na plus, że nie zrzucił mnie z kolan, chociaż pożałowałam tego, kiedy jego mama zeszła po schodkach.

Uderzyłam głową w jego ramię, a cała krew, która przed chwilą spłynęła mi między uda, wróciła na policzki.

– No cóż, mój chłopak powinien być lada chwila – powiedziała słodko – więc bawcie się grzecznie i do zobaczenia później.

– Nie będzie wykładu? – spytał Josh, obejmując mnie, żeby nie mogła się ruszyć.

– Przecież mówiłam, że chcę wnucząt – zażartowała.

Jęknęłam ze wstydu Joshowi w szyję, gdy na podjeździe zatrzymał się samochód.

– Nie ma mowy – mruknął, a ja obejrzałam się i zobaczyłam elegancko ubranego mężczyznę wysiadającego z półciężarówki. – Szeryf Lane.

Tego już było za wiele. Wstałam z kolan Josha, jednocześnie obciągając top.

– Dzień dobry – powiedziała z całą godnością, na jaką mnie było stać.

– Jestem Dwayne – przedstawił się i uściśnął mi dłoń.

– A ja Ember.

– Narzeczona Josha – wyjaśniła pani Walker.

– Bardzo mi miło – powiedział, kłaniając się, po czym spojrzął na Josha. – Miło cię widzieć, Josh. Wyrósł z ciebie chłop na schwał.

Josh stanął za mną.

– Jeszcze nad tym pracuję, szeryfie.

Dwayne zmrużył oczy i spojrzął na motocykl.

– Nie widziałem tego cacka od ładnych paru lat.

– No, to bawcie się grzecznie i miłego wieczoru – powiedział Josh, powtarzając słowa swojej matki, po czym wziął mnie za rękę i pociągnął do domu, zamykając za nami drzwi.

– Co jest grane? – spytałam, rozkoszując się chłodem panującym w środku.

– Trudno mi uwierzyć, że się z nim umawia.

– Z szeryfem? Wydaje się całkiem miły.

– Przez niego wywalili mnie z Winslow. Był wtedy zastępcą szeryfa i to on mnie przyłapał.

Na chwilę opadła mi szczeka.

– Aha. – Wiedziałałam, że mój Josh to kawał chojraka. Pamiętałam też, jakim playboyem był w liceum. Ale nie znałam tego Josha, który lądował na tylnych siedzeniach radiowozów.

Pokręcił głową.

– Wiesz, co? Nieważne. Chciałbym cię gdzieś zabrać.

– Dobra.

Poszedł do swojej sypialni, a ja podążyłam za nim. Cofnęłam się, gdy wyciągnął olbrzymie pudło z szafy.

– Zamówiłem wszystko, co będzie ci potrzebne.

Zajrzałam do pudła i zobaczyłam skórzane spodnie, kurtkę i kask.

– Nie ma mowy, żebym wsiadła na ten pojazd dla dawców narządów.

– Przecież w domu jeździsz na harleyu – przymilał się.

– Josh...

– Będę ostrożny.

– Nawet nie możesz go prowadzić – powiedziałam, wskazując ortezę. – À propos, jak on się tu w ogóle dostał?

Poruszał swobodnie palcami.

– Mogę prowadzić bez przeszkód. Przyjechałem tu na nim. Zresztą orteza powstrzyma mnie przed zbyt szybką jazdą.

– To szaleństwo.

Ujął moje dłonie i zaczął je całować.

– Proszę, December. Chciałbym ci pokazać to miejsce tak, jak je zapamiętałem. Zrobię dla ciebie, cokolwiek zechcesz, jeśli ze mną pojedziesz.

Zagryzłam dolną wargę, bijąc się z myślami.

– Nie ma nawet oparcia dla pasażera. Spadnę.

Uśmiechnął się zniewalająco. Niech go szlag.

– Po pierwsze, nigdy bym na to nie pozwolił, a po drugie, dzięki temu będziesz się mnie mocniej trzymała.

– Cokolwiek zechcę? – Może to by wyszło na dobre. Moglibyśmy wykorzystać ten czas, żeby naładować akumulatory, skupić się znów na sobie, nie zapominając o tym, co zdarzyło się w ciągu ostatniego miesiąca.

– Cokolwiek zechcesz – obiecał.

– Dobrze. Chcę, żebyś przestał truć o Turcji. Przez resztę wyjazdu nie poruszaj tego tematu ani nie próbuj mnie przekonywać.

Zacisnął szczęki, ale pokiwał głową.

– Zgoda. Coś jeszcze?

– Dopóki będę siedzieć na tym motorze, masz przestrzegać ograniczeń prędkości.

Na jego usta wypłynął szelmowski uśmiech.

– Zgoda.

– I najpierw prysznic.

– Teraz to już marudzisz – zawołał, ruszając do łazienki.

Wzięłam biało-różowy kask, idealnie pasujący do pozostałych rzeczy, które zamówił.

– Kiedy wejdiesz między wrony... – powiedziałam. – Albo pojedziesz do Arizony.

Rozdział 26

EMBER

Siedziałam przyklejona do pleców Josha, a asfalt przelatywał pod nami z oszałamiającą prędkością. Nie chodziło tak naprawdę o to, że nienawidziłam motocykli czy że nie ufałam Joshowi. On był jednym z tych facetów, którzy mieli talent do jazdy, latania... do wszystkiego, co pozwalało mu stać się częścią maszyny.

Moja niechęć do motocykli wynikała z tego, że czułam się, jakbyśmy byli zawieszani o włos od śmierci. Jeden błąd, drgnienie ręki na kierownicy, nieuważny kierowca, a spadniemy z motoru przy prędkości stu dwudziestu kilometrów na godzinę.

Jazda na motorze cały czas przypominała mi o tym, jak kruche jest moje życie, jak łatwo je stracić, przez co byłam zdenerwowana, obawiałam się o bezpieczeństwo. Ale na Josha działała wręcz odwrotnie, zaspokajała jego potrzebę balansowania na tej delikatnej granicy, posuwania się odrobinę dalej... Jeden procent dalej.

Nasz spór odnośnie do tego motoru brał się z prostego faktu, że ja widziałam w nim sposób na śmierć, a dla Josha to był sposób na życie. I może dlatego nienawidziłam tego motoru jeszcze bardziej, niż jakby to była jego lubieżna kochanka, czająca się w zakamarkach jego umysłu, gotowa odebrać mi go przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Ujechaliśmy całkiem spory kawał, aż w końcu Josh skręcił w mniejszą drogę i dojechał do ogromnej tablicy z napisem „Krater Barringera”.

Kiedy wreszcie zatrzymaliśmy się, przed nami majaczyła niewielka grań. Zdjęłam kurtkę i spodnie, zostając w szortach i różowej bluzce bez pleców. Kombinezon przeznaczony był co prawda do jazdy w upale, ale nie miałam zamiaru chodzić w spodniach i z długim rękawem przy prawie czterdziestu stopniach w cieniu. Josh zrobił to samo i zapakował wszystko do mojego plecaka, który założył sobie na plecy.

– Gotowa? – spytał, wyciągając rękę.

– Jasne – powiedziałam, splatając idealnie nasze palce. W suchym, uciążliwym upale przeszliśmy niewielki dystans dzielący nas od szczytu. Gdy wspinaliśmy się na zbocze, słońce już zachodziło, tworząc na pustyni przepiękne pomarańczowo-różowe zawijasy.

Krater był ogromny, a może raczej rozległy.

– Czuję się taka...

– Mała? – podsunął Josh.

– Właśnie – przytaknęłam, próbując znaleźć jakiś punkt odniesienia dla jego rozmiarów. Nawet mała tekturowa postać astronauty na samym dnie nie ułatwiała objęcia tego rozumem. Z trudem skupiałam wzrok na stopniach, gdy schodziliśmy w dół.

– Niedługo zamykamy – powiedział ktoś z obsługi, gdy przechodziliśmy obok budynku muzeum z czerwonej cegły. Sądząc po pustej ścieżce, byliśmy ostatnimi gośćmi.

– Nie zabawimy długo – zapewnił Josh.

Facet skinął niechętnie głową, przepuszczając nas. Dobrze, że dzięki bieganiu byłam w niezłej

formie – wycieczka za bardzo mnie nie zmęczyła. Mimo to byłam cała spocona. Kiedy jednak weszliśmy na metalowy taras widokowy, zapomniałam zupełnie o upale, nawet o jeździe tym cholernym motocyklem.

– Przychodziłem tutaj, kiedy miałem zły dzień – powiedział Josh – albo kiedy potrzebny był mi mały wstrząs, żeby przypomnieć sobie, jakie wszystko jest małe, kiedy popatrzeć z dystansu.

– A teraz? – spytałam.

– Teraz przemawia to do mnie nieco inaczej. – Wpatrywał się w dal z wyrazem twarzy, który znałam aż za dobrze, i zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę jest tu ze mną, czy może rozmyśla o katastrofie.

– Jest ogromny – powiedziałam, próbując zwrócić jego uwagę.

– Ponad kilometr szerokości i sto pięćdziesiąt metrów głębokości. – Oparł się na łokciach, wychylając się przez metalową barierkę.

– I to wszystko spowodował meteoryt?

Spojrzał na mnie wzrokiem jelenia oślepionego przez reflektory i domyśliłam się, że lepiej sprawdzić w Google’u. Roześmiałam się i wyciągnęłam komórkę.

– Nie ma sprawy. – Po chwili miałam wszystkie informacje na temat krateru, jakich tylko mogłam zapragnąć. Przejrzałam je szybko. – Twierdzą, że obiekt miał pięćdziesiąt metrów średnicy.

– Niewiele w porównaniu z tym wszystkim.

Przejrzałam resztę artykułu.

– Czasami najmniejszy impuls powoduje największe zmiany.

Przyciągnął mnie do siebie i stanął za mną, obejmując mnie ramionami.

– Tak jak ty.

– Jak to: jak ja? Dlatego, że rozwaliłam ci życie? – zażartowałam.

– I tak, i nie – odpowiedział. – W liceum byłaś taką drobną dziewczynką. Wtedy jeszcze cię nie kochałem, ale marzyłem o kimś takim jak ty. O dziewczynie inteligentnej, odważnej, zachwycającej bez stania przez godzinę przed lustrem. Widywałem wtedy wiele seksownych dziewczyn, ale ty byłaś pierwszą prawdziwie piękną, w środku i na zewnątrz.

Pocałowałam go w muskularne ramię.

– Nie sądzę, abym wtedy miała na ciebie jakiś wpływ.

– Jak najbardziej. Na tyle, że kiedy twój tata wspomniał o tobie tamtego dnia... po raz pierwszy... w Kandaharze, serce zabiło mi mocniej. Dzięki tobie wiedział, kim jestem. Dzięki tobie namówił mnie do powrotu na lód. Dzięki tobie wróciłem do hokeja na studiach. Zanim poznałem cię wystarczająco dobrze, żeby naprawdę cię pokochać, odmieniłaś mój świat na wiele sposobów, o których nie mogłaś wtedy wiedzieć. Taka mała, a tyle dla mnie znaczyłaś.

Popatrzyłam na stwardniały grunt wokół krateru, na skąpą roślinność, która przetrwała w pustynnym upale, rozmyślając o tym, że ziemia nie zdołała zaleczyć swojej rany.

– Całkiem długotrwały wpływ, na to wygląda.

Obrócił mnie w swoich ramionach, opierając o barierkę, i ujął mnie pod brodę.

– Nieprzemijający wpływ, December. Zmieniasz mnie każdego dnia, sprawiasz, że chcę być lepszym człowiekiem.

Pocałował mnie delikatnie, słodko. Pocałunek smakował obietnicą i miętą z jego gumy do żucia.

– Kocham cię – szepnął.

– Nie wiem, czy słowo „kocham” jest dostatecznie mocne, żeby oddać to, co do ciebie czuję, ale chyba musi wystarczyć.

Stałam na palcach i pocałowałam go. Przez tę jedną chwilę nie było katastrofy helikoptera, żadnych misji, żadnych walk, żadnych koszmarów. Dopóki trwał ten pocałunek, byliśmy tylko my i miłość, która mogła nas przeprowadzić przez największe sztormy. Chciałam, żeby trwał w

nieskończoność, ale już zamykali i wkrótce pędziliśmy z powrotem w kierunku Winslow.

– Mają tutaj najlepsze koktajle truskawkowe na świecie – powiedział Josh, wskazując zdjęcie w menu. Kiwałam się na stołku barowym w knajpce stylizowanej na lata pięćdziesiąte, rozmyślając nad kolacją. Jeśli chodzi o randki, to Josh wymiatał.

– Wyglądają naprawdę nieźle – przyznałam, spoglądając na ogromny mleczny koktajl, który zaserwowano gościowi siedzącemu przy barze parę miejsc od nas.

Uległam pokusie i zamówiliśmy.

– Często tu przychodziłeś?

Josh wskazał stolik w rogu.

– Codziennie po szkole odrabiałem tam prace domowe.

– Prace domowe?

– No tak, musiałem mieć dobre stopnie, jak chciałem grać w hokeja. Średnia co najmniej cztery albo wypad.

– Dzięki Bogu za hokeja.

Dał mi głośnego całusa.

– No, gdyby nie on, nie zwróciłabyś na mnie uwagi.

Roześmiałam się, a Josh poszedł do łazienki. Parę minut później starsza kelnerka podała nam koktajle i mrugnęła z uśmiechem.

– Dziękuję – powiedziałam, a potem oddałam się truskawkowej rozkoszy.

Boski, pomyślałam, wciągając napój przez słomkę. Pewnie dlatego Josh tak lubi lody truskawkowe, pomyślałam.

Na prawo ode mnie rozległ się dzwonek oznajmiający przybycie nowych klientów, podczas gdy ja ochoczo psułam sobie apetyt przed kolacją. Obejrzałam się i zobaczyłam, jak do lokalu wchodzi trzech facetów. Ten pośrodku rozglądał się, jakby czegoś szukał, drapiąc się po ogolonej głowie.

– Wszędzie bym poznał ten pieprzony motor – powiedział.

– Evan, wątpię, żeby... – zaczął facet po prawej.

– Walker! – krzyknął ten w środku, wciąż rozglądając się dookoła.

Odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy Josh już wrócił. Nie. No cóż, może chodziło o innego...

– Josh Walker! – zawołał Evan, przechodząc obok mnie. Najwyraźniej szukali Josha.

– Jest w łazience – powiedziałam.

Evan popatrzył na mnie tak, że miałam ochotę wziąć prysznic. Sama. A potem nachylił się zdecydowanie za blisko, opierając rękę tuż obok mojego koktajlu.

– A ty kim jesteś, księżniczko? – spytał.

Wiedziałam, że nic mi nie grozi, ale temu dupkowi mogło, gdyby zbliżył się jeszcze bardziej.

– Moją narzeczoną – zawołał Josh ku mojej radości. – I lepiej się od niej odpiardol, E.

– O, cholera, on żyje! – krzyknął Evan, odwracając się ode mnie, i rzucił się na Josha, żeby go przywitać.

Josh uścisnął go ze śmiechem. Byli prawie tego samego wzrostu i budowy. Josh podał rękę pozostałym facetom, a potem precyzyjnie się między nimi, żeby zająć miejsce obok mnie.

Oni usiedli z nami przy barze; najniższy obok mnie.

– Tom – przedstawił się, podając mi rękę. – A ty jesteś?

– Ember – powiedziałam z uśmiechem.

– Miło poznać dziewczynę, która go usidliła. – Wskazał gestem Josha, po czym wychylił się przez kontuar. – Pani White! Można colę i kawałek szarlotki?

Barmanka zamachała do niego i skinęła głową.

– Dla mnie też – powiedział drugi, ciemnowłosa, siedzący za Evanem.

– Zachowuj się, Samuel! – odkrzyknęła kobieta.

– Tak, mam.

Josh się roześmiał.

– Miło widzieć, że niektóre rzeczy się nie zmieniają.

– No – powiedział Evan – ale niektóre zdecydowanie tak. Co tam u ciebie? Widuję od czasu do czasu twoją mamę, ale nie jest zbyt rozmowna.

– To dlatego, że wciąż cię nie cierpi – odparł Josh. – Dziękuję, pani White – powiedział, kiedy postawiła przed nami kolację.

– Hej, ja cię do niczego nie zmuszałem. Właściwie to ty mnie zwykle namawiałeś na różne głupoty.

– Jakie głupoty? – zapytałam.

– O, nie. – Josh pochylił się do przodu, żeby zasłonić Evana. – Nie, nie, nie. Miałem powody, żeby ci o tym nie mówić.

To miało być zabawne, więc uśmiechnęłam się, ale w głębi duszy mnie to zabolowało. Jest świetny w niemówieniu mi tego, co niewygodne, pomyślałam.

– Nie powiedziałaś o nas? – zachnął się Evan. – Czuję się urażony. Co z naszą miłością?

– Jest mnóstwo miłości – powiedział Josh między kęsami. – Po prostu mam teraz inne życie.

– Co robisz? – zapytał Samuel, kradnąc frytkę z talerza Josha. Ja ugryzłam swoją, delektując się solą.

Josh spojrział na mnie, a potem z powrotem na Samuela.

– Latam śmigłowcami w wojsku.

– Bez kitu? – wtrącił Evan. – Co, motor już ci nie wystarcza? Musisz szukać emocji w powietrzu?

Nawet sobie nie zdajesz sprawy, pomyślałam. Ale zachowałam swoje myśli dla siebie i zajęłam się swoim hamburgerem. Byłam głodniejsza, niż mi się wcześniej zdawało. A zresztą nie miałam zamiaru dawać Joshowi pretekstu do zakończenia rozmowy. Wiedziałam, że mogę więcej dowiedzieć się na temat tej części jego życia, siedząc cicho, niż zadając pytania.

– Coś w tym stylu – odpowiedział Josh.

– To tam dostałeś ten sprzęt? – Tom wskazał na ortezę, a ja zastygłam w bezruchu, z frytką zawieszoną parę centymetrów od moich ust.

– Coś w tym stylu – powtórzył Josh.

– No, dobra. A co powiesz na małą przejażdżkę z nami?

Josh uniósł brwi.

– Dzisiaj?

– Nie, w przyszłym tygodniu, kiedy znowu znikniesz w jakiejś norze, w której ukrywałeś się przez ostatnie osiem lat. Pewnie, że dzisiaj.

Dokończyłam swojego hamburgera i czekałam na odpowiedź Josha.

– Chłopaki, ja tu jestem na randce. – Ta odpowiedź zabrzmiała mało przekonująco, nawet dla mnie.

– Ona ma cię przez resztę życia. My prosimy tylko o parę godzin. A poza tym musisz zobaczyć motor, który złożyli bracia Klemensky. Jest zajebiście szybki.

– Przecież oni mają dwanaście lat. Jakim cudem robią przy motorach?

Evan się roześmiał.

– Dwanaście lat to mieli osiem lat temu, stary.

– No tak. Jasne.

– No to co? Chcesz go zobaczyć? – naciskał Tom.

Josh spojrział na mnie.

– Tylko przejażdżka? – spytałam, starając się nie wyjść na jędzę.

– Tylko przejażdżka – obiecał. – Odstawię cię do domu przed godziną policyjną. A poza tym będziesz mogła zobaczyć to, o co ciągle pytasz. – Ten błagalny ton w jego głosie mnie rozbrajał. W końcu przyjechaliśmy tu dla niego. Żeby trochę odetchnął od piekła, w którym żył przez ostatni miesiąc.

Prychnęłam.

– Raz na rok to niby jest ciągle?

– To znaczy, że się zgadzasz? – W jego oczach pojawił się błysk podniecenia, jakiego nie widziałam, odkąd wyjechał na misję.

– Dobra. Tylko przejażdżka.

– Tylko przejażdżka. – Jego uśmiech zapierał dech w piersiach.

– Tylko przejażdżka! – powtórzyli chórem tamci trzej, salutując mi.

Roześmiałam się, nie potrafiąc zachować powagi. Josh zapłacił rachunek i poszliśmy do motoru. Założyłam swój ochronny strój, wdzięczna, że jest zaprojektowany tak, żebym się w nim nie ugotowała.

– O czym myślisz? – spytał Josh, zapinając mi kask. Spokojnie bym sobie sama z tym poradziła, ale podobał mi się ten opiekuńczy gest.

– Och, tyle rzeczy się tu dzieje... – odpowiedziałam.

Usiadł bokiem na motorze i przyciągnął mnie do siebie.

– Oświeć mnie.

Upewniłam się, że chłopaki mnie nie słyszą.

– Nigdy mi nie mówiłeś o tych koleśkach.

Jego uśmiech przygasł.

– Miałem powody. Mam powody, żeby ich nie szukać, kiedy tu jesteśmy, i żeby nie utrzymywać z nimi kontaktu.

– Ale to twoi kumple?

– Należeli do moich najlepszych kumpli. Ładowali razem ze mną na tylnych siedzeniach radiowozów tak często, że gdy mieliśmy po szesnaście lat, sąd zakazał nam zbliżać się do siebie na odległość mniejszą niż piętnaście metrów do czasu, aż osiągniemy pełnoletność. – Josh wzruszył ramionami. – To małe miasteczko.

– Ufasz im?

– We wszystkim, nie licząc ciebie – odparł.

– Dlaczego?

Objął mnie.

– Jeśli chodzi o ciebie, nikomu nie ufam. Kurde, nie mogłem się przemóc, żeby poprosić Willa, żeby przyszedł... – Błysk w jego oczach zgasł, gdy tylko zdał sobie sprawę z tego, co powiedział.

– Naprawić odpływ w zlewie? – dokończyłam za niego. Pokiwał głową. – Możesz o nim mówić. To nic złego.

– Nie. Nie mogę. To jeden z naszych problemów, prawda?

– Mamy więcej niż jeden? – wyszeptałam.

– Nic, z czym byśmy sobie nie poradzili, kiedy dojdę do siebie.

Był to zawołany sposób przyznania, że nie jest z nim w porządku, więc zaakceptowałam to.

– Dobrze. Kiedy będziesz gotowy.

Przełknął ślinę, spojrzął na swoich kumpli, a potem znów na mnie.

– O czym jeszcze myślisz?

Zerknęłam na chłopaków, którzy obrzucali się teraz sprośnymi docinkami.

– O tym, że Jagger ma więcej rozumu w małym palcu, ale by ich polubił.

– A Grayson?

Zmarszczyłam nos.

Josh zaśmiał się półgębkiem.

– On raczej nie.

– Jedziesz? Czy wyhodowałeś sobie waginę przez te osiem lat? – zawołał Evan.

Josh pokazał mi środkowy palec, po czym założył kask i przerzucił nogę nad motocyklem.

– Chcesz się przytulić?

– Jak słodko – powiedziałam, usiadłam za nim i to właśnie zrobiłam.

Jechaliśmy za tamtą trójką spokojnymi ulicami Winslow. Niejedna głowa oglądała się za nami, gdy przejeżdżaliśmy obok. Josh jechał szybko, żeby nadążyć za pozostałymi, a ja nic nie mówiłam, tylko przywarłam mocniej, chowając za nim głowę.

Jakieś dziesięć minut po przekroczeniu granic miasta zjechaliśmy z autostrady na węższą drogę. Dlaczego w tych kaskach nie było zestawów słuchawkowych? Nie miałam jak zapytać Josha, dokąd jedziemy.

Zwolniliśmy, przejeżdżając przez bramę w ogrodzeniu z siatki, a przed nami pojawił się tłumek kilkudziesięciu osób w naszym wieku lub młodszych.

Josh się zatrzymał i wyłączył silnik. Zdjęłam kask.

– Dobra, gdzie jesteśmy? – spytałam, gdy pomagał mi zsiąść z motoru. Jego kumple podeszli już do tłumu.

– Sobotnia noc w małym miasteczku – odparł z uśmiechem, zdejmując swój kask.

– I wszystkich tu znasz? – Zdjęłam kurtkę, ale zostałam w ochronnych spodniach.

Josh popatrzył na tłum.

– Mniej więcej. Ci sami ludzie, inny rok. — Ujął dłonią mój podbródek. — Nie chcesz wiedzieć, co myślę, że robią.

Sumienie toczyło we mnie walkę z chęcią poznania wszystkich szczegółów na jego temat, zwłaszcza tych najmroczniejszych, które przede mną ukrywał. Jeśli z tym bym sobie nie poradziła, to zaufałyby mi na tyle, żeby opowiedzieć o tym, co mu się przydarzyło w Afganistanie?

– Nic mi nie będzie.

– Na pewno.

– Tam gdzie ty, tam ja.

– Dobrze. — Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy między motorami, podczas gdy Evan wszedł na drewnianą skrzynię, wokół której wszyscy się zebrali.

– Dotarłeś! – zawołał do Josha. – Przez chwilę, myślałem, że cię zgubimy, ale zwolniliśmy, żebyś nadążył, Walker.

Wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę. Obejrzałam się na Josha i odebrało mi dech.

Nawet kiedy grał w hokeja, nigdy nie miał takiego wyrazu twarzy. To... to nie był mój Josh.

– Chciałem uśpić twoją czujność – odkrzyknął Evanowi.

Ten się roześmiał, a reszta grupy mu zawtórowała. Odruchowo ścisnęłam Josha za rękę, widząc, jak niejedna dziewczyna pożera go wzrokiem.

Evan wskazał na Josha.

– Ściągnąłem Walkera do domu. Pokażemy mu, co zbudowaliśmy, kiedy on latał śmigłowcami?

Tłum zaczął wiwatować, a potem się rozstał, odsłaniając dwa motocykle stojące obok siebie i długą betonową drogę oświetloną racami świetlnymi.

– Co to jest? – spytał Josh.

– Nieudana próba budowy nowego lotniska sprzed około sześciu lat – odpowiedział Samuel.

– A co my tu robimy? – spytałam, chociaż już znałam odpowiedź. Był tylko jeden powód, żeby oświetlić drogę w ten sposób. Przenieśli uliczne wyścigi z Winslow na ten niewielki pas startowy.

Evan znów wskazał na Josha z chytrym uśmiechem.
– On pozwoli mi wygrać z powrotem moje ducati.

Rozdział 27

EMBER

To chyba jakieś żarty – mruknęłam, modląc się, żeby moje serce zaczęło znów bić. – On żartuje, prawda?

Josh napiął mięśnie żuchwy, ale nie odrywał wzroku od Evana.

– Nie sędzę.

– Chyba tego nie rozważasz na serio, co?

Nie odpowiedział. Cholera, pomyślałam. On naprawdę to rozważa.

Zabrakło mi słów.

Evan zeskoczył ze skrzyni i podszedł do nas.

– No, Walker. Jesteś gotowy?

– Już się w to nie bawię – powiedział Josh. Poczułam ulgę.

– Jesteś dla nas za dobry? – spytał Evan, krzyżując ręce na piersi.

– Kurwa, Evan. Wiesz, że to nie tak – odparł Josh, przeczesując włosy dłonią.

– Nie jestem taki pewien. Nie dzwonisz, nie piszesz, nie wpadasz się przywitać, nawet jak jesteś w mieście. – Jego ton był żartobliwy, ale wzrok wręcz przeciwnie. – Powinieneś przynajmniej dać mi szansę wygrać go z powrotem.

– Nic z tego.

– Daj spokój, przecież nim nie jeździsz.

Josh wziął mnie pod ramię i spojrzał gniewnie na Evana.

– Nie prowokuj mnie – powiedział niemal szeptem.

Evan wzruszył ramionami.

– Jeden wyścig. Wygrywasz, odchodzisz. Przegrywasz, jutro rano przyjeżdżam do ciebie po motor.

– A niby czemu miałbym to zrobić? – spytał Josh. Objęłam go w pasie. Mięśnie miał tak napięte, że wydawały się jak z kamienia.

– Bo jesteś mi to winien. Ty zacząłeś nowe życie i zostawiłeś nas, żebyśmy tu gnili. – W głosie Evana nie było już ani śladu wesołości, jedynie ledwie skrywana nienawiść.

Josh pokręcił głową.

– Nie miałem wyboru. Gdybym nie wyjechał, wnieśliby oskarżenie.

– A myślisz, że my przez co przechodziliśmy? Nie każdy miał matkę, która była gotowa rzucić wszystko i się przeprowadzić.

Josh objął mnie mocniej.

– Nie wiedziałem.

– Nie obchodziło cię to. Więc zrób to jedno i będziemy kwita. Pokaż mi, ile warstw tego nowego, lepszego Josha Walkera muszę zedrzeć, żeby zobaczyć, kim naprawdę jesteś, bo możesz oszukiwać swoją rudowłosą ślicznotkę, ale mnie nie oszukasz. Wiem, kim jesteś w głębi duszy.

– Wszystko się zmienia.

Evan prychnął.

– Ludzie się nie zmieniają.

Przyglądali się sobie w chyba najbardziej krępującej ciszy, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

– Jeden wyścig – odezwał się w końcu Evan. – No, chodź. Żadnych glin, żadnego ryzyka, że nas złapią, tylko ty i ja, jakbyśmy mieli po szesnaście lat.

– Tyle że już nie jesteśmy dzieciakami i mamy znacznie więcej do stracenia – przekonywał Josh.

– Ha! Mów za siebie.

– Josh – szepnęłam. Nie mógł tego zrobić. Nie zrobiłby czegoś, z czym zerwał osiem lat temu. Nie było takiej opcji, prawda? Przecież znałam go lepiej niż Evan.

Josh zmrużył oczy, cały czas skoncentrowany na Evanie.

– Jeden wyścig – zgodził się.

Chyba jednak nie znasz go tak dobrze, jak ci się zdaje, pomyślałam. Moja krew zamieniła się w lód, zamrażając wszystko na swojej drodze, aż do serca.

– O motor? – spytał Evan.

– O motor – potwierdził Josh.

Zabrał rękę z mojego ramienia, żeby przypieczętować tę idiotyczną umowę uściskiem dłoni, a potem Evan odszedł, obwieszczając pozostałym, że będą się ścigać.

Josh odwrócił się tyłem do grupy i wziął głęboki oddech, zakładając ręce na głowę. Próbowałam zmusić swoje nogi do ruchu, usta do mówienia, ale wszystko odmawiało mi posłuszeństwa.

– Ember? – odezwał się i dotknął mojego ramienia. Kiedy się nie odwróciłam, wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do ducati, żeby oddalić się trochę od tłumu. – Kochanie, to tylko głupi wyścig. Potrwa może z pięć minut.

Moja zamarznęta krew nagle zawrzała.

– Pięć minut. To nie najgorzej. Mniej więcej tyle, ile trzeba, żeby rozbić śmigłowiec, nie?

Cofnął się, jakbym uderzyła go w twarz.

– To niesprawiedliwe.

– Niesprawiedliwe? Niesprawiedliwe jest to, że miesiąc temu omal nie zginąłeś. Niesprawiedliwe jest to, że musieliśmy pochować naszego przyjaciela. To, że chcesz szaleć na betonowym torze, to po prostu pierdolona głupota.

Zacisnął zęby.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

– I dobrze, bo nie ma takiej możliwości. Do cholery, Josh. Masz dwadzieścia pięć lat, a nie siedemnaście! – Wbiłam sobie paznokcie w dłonie.

On włożył kurtkę, zapiął ją i ujął moją twarz w dłonie.

– Taki jestem. Hokej, motocykle, latanie. Zawsze o tym wiedziałaś. Nie udawaj, że nie.

Może miał rację? Josh w głębi duszy zawsze szukał mocnych wrażeń. To właśnie mnie w nim pociągało.

– Proszę, nie rób tego – błagałam bezwstydnie.

Wzdrygnął się.

– December.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, jeśli tylko się z tego wycofasz.

Gdzieś w tle rozległ się ryk silnika i Josh spojrzał mi przez ramię.

– Muszę iść.

– Nie, chcesz iść. To jest różnica.

Westchnął, po czym musnął moje usta w szybkim pocałunku.

– Przecież mnie znasz. Kocham cię.

– Ja się nią zajmę – powiedziała długonoga brunetka, gładząc go po ramieniu.

Josh odskoczył.

– Simone.

Rzuciła mu uśmiech.

– Jak za dawnych czasów, co?

Wyraz jej twarzy mówił, że wspomnienie „dawnych czasów” nie ogranicza się do ulicznych wyścigów. Zrobiło mi się niedobrze. Boże, zupełnie jak na studiach.

Nie, wcale nie, powiedziałam sobie. Nie ulegnę histerii.

– Jeśli masz na myśli to, jak Evan wciąga mnie w gówno, na które nie mam ochoty, to owszem, tak jakby. – Spojrzał na mnie i jego wzrok złagodniał. – Ember, Simone zaprowadzi cię gdzieś, gdzie będziesz mogła popatrzeć.

– Nie chcę na to patrzeć – wycedziłam przez zęby.

– Pięć minut – poprosił.

Pokręciłam głową, odchodząc.

– Idiotyzm.

– Kocham cię. – Zapiął kask i podjechał swoim ducati na linię startu, gdzie już czekał Evan.

– Chodźmy, księżniczko – powiedziała Simone, prowadząc mnie na wysoki podest. Wspięłam się po drabinie, przeklinając Josha z każdym szczebelkiem, aż znalazłam się na górze, prawie dwa metry nad ziemią. Kilka motorów odjechało, żeby pilnować linii mety, a pozostałe ustawiły się wzdłuż trasy.

Najchętniej bym się stamtąd zmyła, ale co niby miałam zrobić? Wezwać kierowcę z Ubera na nielegalny tor wyścigowy na jakimś pustkowiu? Poza Joshem nikogo tu nie znałam i nie miałam zielonego pojęcia, jak wrócić do Winslow.

– Zdenerwowana? – spytała Simone, wychylając się przez metalową barierkę tak daleko, że tyłek niemal jej wyłaził ze skórzanej minispódniczki.

– Czuję się tu trochę nieswojo – przyznałam. Josh i Evan stali jakieś pięć metrów dalej. Rozmawiali z Samuelem, kiwając co jakiś czas głowami.

– No cóż, nigdy nie myślałam, że skończy z kimś takim jak ty – mruknęła Simone.

No nie.

– Josh wyjechał stąd osiem lat temu. Proszę, nie zachowuj się tak, jakbyś ciągle go znała.

Wyprostowała się, spoglądając na mnie.

– Wiem, że przy tobie nigdy nie będzie szczęśliwy. Josh zawsze potrzebował adrenaliny i sądząc po tym, że tu jest, to się nie zmieniło.

Moje mięśnie napinały się jeden po drugim, tak jakby moje ciało starało się siłą zahamować kipiący we mnie gniew. Skupiłam się na kasku Josha, modląc się w duchu, żeby nie zrobił sobie większej krzywdy.

– Może i tak, ale nie znasz mnie ani nas.

Roześmiała się. Ten dźwięk działał mi na nerwy.

– On nigdy nie da się zagonić do jakiejś bezpiecznej pracy za biurkiem, a wiem, że ktoś taki jak ty tego właśnie by chciał.

Zaczynajcie już ten wyścig, zanim ją stąd zrzucę, pomyślałam.

– Skąd ta pewność? – Cholera, połknęłam haczyk, a jej koci uśmiech mówił mi, że bardzo ją to ucieszyło.

– Bo nie ustąpił, kiedy prosiłaś go, żeby się nie ścigał. Słyszałam was.

Dobra, to bolało, ale odetchnęłam parę razy, zwalczając potworny ucisk w klatce piersiowej. Ona nas nie znała. Nie wiedziała, przez co przeszliśmy w ciągu ostatnich dwóch i pół roku. Nie znała siły naszej miłości, naszej determinacji, wzajemnego oddania. Przejechałam kciukiem po pierścionku zaręczynowym.

Josh zsiadł z motoru, a mnie serce zabiło mocniej. Może jednak posłucha. Może nie będzie się

ścigał. Nadzieja zatliła się we mnie, gdy podbiegł do podestu. Radość z tego, że jednak się opamiętał, przyćmiła chęć zganienia go za bieganie na kontuzjowanej nodze.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy spojrział na mnie.

Zmarszczył czoło, zdejmując kurtkę.

– Nie, ja tylko... muszę mieć większą swobodę ruchów.

Odgłos odpinanych rzepów niemal mnie sparaliżował.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Podał mi ortezę.

– Założę, jak tylko skończymy.

Wyciągnęłam po nią rękę, chociaż mózg im tego zabraniał. Josh włożył z powrotem kurtkę, zapiał ją i powiedział:

– Kocham cię. Ty i ja przeciwko całemu światu, tak?

– Tak – szepnęłam. Ale co, jeśli jestem sama przeciwko tobie i całemu światu?

Rzucił mi uśmiech, wrócił do motoru i wsiadł na niego jednym płynnym ruchem. Wstałam powoli, trzymając kurczowo jego ortezę, jakby to był łącznik z jedyną częścią niego, którą rozpoznawałam.

Simone nic nie mówiła. Nie musiała. Wyręczyła ją ta jedna osoba, która powinna stanąć po mojej stronie w sporze, o którym nie miała pojęcia.

– Zaczynamy, księżniczko. Jesteś gotowa, żeby go pocieszać? Evan nie miał ośmioletniej przerwy.

– Nie będę musiała go pocieszać. – Uniosłam podbródek i wyprostowałam ramiona.

Rozgrzali silniki i Samuel cofnął się o parę kroków, unosząc ręce.

– A to czemu? – spytała Simone, unosząc brew.

– Bo znam go lepiej niż ty.

Może coś mi odpowiedziała, ale już jej nie słuchałam. Samuel opuścił ręce, a ja skupiałam się na Joshu.

Motocykle skoczyły do przodu z ogłuszającym rykiem. Robiło mi się niedobrze, gdy silniki przechodziły to na wysokie, to na niskie obroty. Oby tylko nic mu się nie stało, modliłam się. Oby nic mu się nie stało.

Pędzili pasem startowym oświetlonym tylko przez czerwone race i ich własne reflektory. Wydałam stłumiony okrzyk, wbijając paznokcie w ortezę Josha, gdy Evan skręcił gwałtownie w prawo, spychając go z trasy. Dupek.

Josh skorygował tor jazdy i przyspieszył. Zamarłam z przerażenia. Gdyby rozbił się przy tej prędkości, nie miałby szans na przeżycie. Straciłabym go.

A jeśli tego właśnie chciał? Czy o to właśnie chodziło? Może tak bardzo obwiniał się o śmierć Trivette i Willa, że kusił los? A może był tak nieczuły na to wszystko, że nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką krzywdę wyrządzał mnie i samemu sobie?

Czy miałam w ogóle prawo poruszać ten temat?

Jego tylne światło robiło się coraz mniejsze, w miarę jak się ode mnie oddalał, a ja nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że nie tylko fizyczny dystans rośnie między nami. Wstrzymałam oddech, gdy światła wychyliły się ponownie, ale potem się ustabilizowały.

Silniki przycichły, kiedy minęli linię mety, ale wiwaty były niemal równie głośne.

– Nie widzę stąd, kto wygrał – powiedziała Simone.

– Josh.

– Skąd wiesz?

Nie spuszczałam wzroku z Josha, gdy pędził z powrotem ku nam, a Evan tuż za nim. Zahamował gwałtownie na linii startu i ściągnął z głowy kask, zanim jeszcze zsiadł z motoru. Uśmiech, który posłał w moją stronę, był olśniewający. Ten wyścig dodał mu wigoru, wlał w niego nieco życia. A

może po prostu wysłał je ze mnie.

Rzuciłam Simone uśmiech, z którego Paisley byłaby dumna.

– Mogłaś wątpić w Josha, którego znałaś, ale mój Josh, ten, za którego wychodzę, nie potrafi przegrywać. Nie zna tego słowa. – Idź do diabła, dodałam w myślach.

Podszedł do nas, nie spuszczając ze mnie wzroku nawet na moment, mimo dziewczyn, które stawały mu na drodze. Na jego widok gniew trochę mi przeszedł. Był cholernym popaprańcem, ale był mój i dobrze o tym wiedział.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja podałam mu ortezę. Założ – powiedziałam to jednym uniesieniem brwi, a on zrobił to z uśmiechem. Przytrzymując się barierki, usiadłam na brzegu platformy, a on ściągnął mnie na dół, trzymając mocno, kiedy zsuwałam się po jego ciele.

– Wygrałem. – Miał minę jak pięciolatek w Boże Narodzenie.

– Tak.

– I co ty na to? Niezły hardkor, co? Nic się z tym nie równa.

– Myślę, że są lepsze sposoby na zabicie się, które nie wymagają, żebym na to patrzyła. A teraz zawieź mnie do domu.

– Ember...

– Twoje pięć minut minęło. Albo wsadzisz mnie w tej chwili na ten motocykl i zawieziesz do domu, albo idę piechotą, ale wtedy nie licz na to, że jeszcze kiedyś na niego wsiądę.

Zmierzyliśmy się wzrokiem. Josh nie miał ze mną szans, nie, kiedy byłam tak wkurzona.

– Gratulacje, Walker – powiedziała Simone, nachylając się, żeby pocałować go w policzek. – Co jest? Panienka wprowadziła ci godzinę policyjną?

Josh nie odwracał ode mnie wzroku, ale zacisnął zęby.

– Ta oferta zaraz przestanie być aktualna – ostrzegłam łagodnie.

Odsunął się, ale nie puścił mojej ręki, tylko pociągnął mnie delikatnie w stronę ducati.

– Już się zmywasz? – spytał Evan, który zdjął kask i objął ręką Simone w pasie. – Dopiero cię odzyskaliśmy.

– Wpadłem tylko w odwiedziny – odparł Josh. – Ale dzięki za gościnę.

Wsiadł na motor, a ja wzięłam swój kask i kurtkę od Toma, założyłam je i usiadłam za nim. Pochyliłam się do przodu, przywierając do jego ciała, i objęłam rękami jego twarde brzuch.

– Wpadnij, jak będziesz kiedyś w Tennessee – powiedział Josh.

– Jasne. Ty zawsze wiesz, gdzie nas znaleźć.

Josh pokiwał głową i wyprowadził ducati z tłumu, zanim dodał gazu. Siła pędu próbowała mnie od niego oderwać, ale trzymałam się mocno. Ogarnął mnie histeryczny chichot. Czyż nie tak właśnie wyglądało teraz moje życie? Kurczowo uczipiona Josha, który wciska gaz do dechy we wszystkich aspektach swojego życia?

Boże, co ja najlepszego robiłam? Czy on taki był, czy może katastrofa wydobyła z niego coś, co dotąd było uspione? Czy to był zespół stresu pourazowego? Czy po prostu jego natura? Czy przemawiał przez niego żal po śmierci Willa, czy strach przed stałością małżeństwa? A może wszystko naraz? Czy próbowałam zrobić z niego kogoś, kim nie był?

Pod wpływem wiatru zamrugałam oczami, a po policzkach niemal niepostrzeżenie popłynęły mi łzy. Byłam taka zmęczona. Zmęczona strachem, który nie opuszczał mnie od chwili, kiedy Josh powiedział mi o misji. Do cna znużona skorupami, którymi się otaczaliśmy od jego powrotu. Wycieńczona brakiem snu, brakiem zrozumienia, brakiem wiedzy. Trzymałam się Josha tak mocno, że całe ciało miałam obtarte.

Gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe, zsiadłam z motoru, zanim wyłączył silnik. Szłam już do domu z kaskiem w ręku, kiedy mnie zawołał.

– December.

Pokręciłam głową; cała wola walki po prostu ze mnie... uleciała.

Klimatyzowane powietrze uderzyło mnie w twarz, chłodząc ślady po łzach. Otarłam je wierzchem dłoni w drodze do sypialni. Rozebrałam się szybko, chcąc pozbyć się wszystkiego, co związane z tym motocyklem. Tak pięknie zaczął się ten wieczór – wreszcie czułam, że znów się rozumiemy tak, jak powinniśmy – a zakończyliśmy go tak daleko od siebie.

– Porozmawiaj ze mną – powiedział Josh, zamykając za sobą drzwi sypialni.

– Nie ma sensu.

Wziął moją twarz w dłonie i przysunął do swojej.

– Zawsze jest sens.

– Po co? Nie będziesz mnie słuchał. Może nie zapewniam ci wystarczająco dużo wrażeń czy czego tam potrzebujesz.

Jego oczy, ciemnobrązowe w słabym świetle, rozszerzyły się w popłochu.

– Ty jesteś wszystkim, czego mi potrzeba – szepnął i pocałował mnie.

– Nie – powiedziałam, uwalniając głowę z jego dłoni i odsuwając się. – Nie wykpisz się z tego seksem.

– To był tylko wyścig.

– Nie chodzi tylko o ten pieprzony wyścig! – wrzasnęłam. – Chodzi o wszystko! O motor, o za szybką jazdę, o seks, o koszmary. Ale przede wszystkim o to „wszystko w porządku” i milczenie. Boże, Josh, to mnie dobija. Zachowujesz się tak, jakbym nie znała cię dostatecznie dobrze, żeby się zorientować, że nie jest w porządku. Nic nie jest w porządku, a ty nie dopuszczasz mnie do siebie. Nie pozwalasz sobie pomóc, a nie na tym polega partnerstwo. Nie na tym polega małżeństwo.

– Co mam ci powiedzieć? – spytał, przeczesując dłońmi włosy.

– Cokolwiek! Coś prawdziwego. Potrafisz rozmawiać z Paisley, z Jaggerem, a ja wciąż muszę się domyślać, co się dzieje w twojej głowie... w twoim sercu.

– Zawsze cię kochałem. Zawsze będę cię kochał. To się nigdy nie zmieni. – Podszedł do mnie.

– Więc daj mi coś, czego mogłabym się trzymać.

– Nie chcesz wiedzieć, co siedzi mi w głowie. – Zaczął się cofać, aż oparł się o zamknięte drzwi.

– Właśnie, że chcę! Nie jestem jakąś słabą, małą dziewczynką, Josh. Nie traktuj mnie tak. Ten twój nieobecny wzrok, to, jak prowadzisz samochód, nawet to, jak się ze mną kochasz... Nie jest z tobą w porządku. Oboje to wiemy. I ja się staram. Przysięgam, staram się odgadnąć, co powinnam robić, gdzie powinnam naciskać, a gdzie odpuścić, ale nie mogę, bo ty nie dajesz mi najmniejszych wskazówek. Mam się beczynnie przyglądać, jak niszczysz sam siebie?

– Robię, co mogę. – Całe jego ciało było napięte, jakby gotował się do walki... albo do ucieczki.

– Więc porozmawiaj ze mną. Pozwól sobie pomóc.

– Nie możesz – powiedział łagodnie. Jego oczy były ciemne od smutku, którego nie mogłam dotknąć, nie mogłam ukoić.

– Pozwól mi spróbować. Proszę. Nie odtrącaj mnie. – Wyciągnęłam do niego rękę, a on odsunął się, unikając mojego dotyku. – Josh, proszę!

– Cholera! Nie przyszło ci nigdy do głowy, że nie chcę, żebyś to wiedziała? Że jesteś ostatnią osobą, którą chciałbym wpuścić do swojej pieprzonej głowy? To jest ze mną w każdej sekundzie, każdego dnia. Cokolwiek zrobię, to wciąż tam jest, czeka... ropieje. Tylko kiedy jestem z tobą, mogę uciec przed tymi myślami, wspomnieniami, koszmarami. Kiedy cię całuję, trzymam w ramionach, jestem w tobie. Jesteś moim ostatnim azylem na tym świecie i musisz zrozumieć, że nie jestem gotowy z tego zrezygnować i dopuścić, żebyś zobaczyła, jaki tu jest syf. – Poklepał się po sercu. – Nie chcę, żebyś akurat ty zobaczyła we mnie wrak człowieka.

– Ale w ten sposób mnie niszczysz. Za każdym razem, kiedy coś przede mną ukrywasz, kiedy dowiaduję się czegoś z drugiej ręki, kiedy robisz coś niebezpiecznego, kiedy kochasz się ze mną z

potrzeby, a nie z pożądania... umiera jakaś część mnie.

Jego twarz wykrzywiła się z bólu, a potem przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

– Przepraszam. Zaslługujesz na coś lepszego.

– Josh – wyszeptałam, podchodząc bliżej, i dotknęłam dłonią jego policzka. – Zaslługuję na ciebie. Ale zaslługuję na ciebie całego, a nie tylko na to, co pozwalasz mi zobaczyć. – Wpatrywał się we mnie tak długo, że w końcu zdałam sobie sprawę, że nic nie powie. – Naprawdę nie możesz mnie wpuścić? – spytałam cicho.

– Chodźmy spać – powiedział tylko.

Kiedy już myślałam, że moje serce nie może bardziej boleć, ono pękło po raz kolejny, pozostawiając otwartą, krwawiącą ranę. Szykowaliśmy się do snu w pełnej napięcia ciszy, która nie minęła, gdy weszliśmy pod kołdrę.

– Kocham cię – szepnął Josh za moimi plecami.

Odwróciłam się przodem do niego. Wpadające przez okno światło księżycy oświetlało kontury jego twarzy.

– Więc mnie wpuść, Josh.

Zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Nie mogę.

Położyłam dłoń na jego policzku.

– Pamiętasz ten krater dzisiaj? Tę ogromną siłę uderzenia?

– I ten maleńki meteoryt? – dodał, patrząc na mnie.

– Na początku nie był taki mały – powiedziałam. – Połowa spaliła się w atmosferze, zanim dotarł na ziemię. A reszta... prawie w całości wyparowała po uderzeniu. Wywołał wielkie zmiany, ale zostały z niego tylko drobne, rozproszone kawałki.

Rozchylił usta, a między jego brwiami utworzyła się zmarszczka.

– December – wypowiedział moje imię jak prośbę, ale dalszy ciąg nie nastąpił, więc przewróciłam się na drugi bok, plecami do niego.

Spałam fatalnie, a gdy rano dostałam esemesa od mamy, uznałam to za znak i w milczeniu spakowałam swoją torbę.

Zanim zorientował się, że mnie nie ma, byłam już w taksówce, w drodze na lotnisko.

Rozdział 28

JOSH

Słońce wpadało przez okna, świecąc mi prosto w twarz, kiedy otworzyłem oczy. Nieważne, ile bym spał, ciągle byłem wykończony.

Ember musiała wstać wcześniej, bo jej połowa łóżka była pusta. Zobaczyłem godzinę na swojej komórce. Dziesiąta. Cholera, ta kłótnia była straszna. Powinienem był wstać wcześniej, przynieść jej kawę. Powinienem był zrobić dużo rzeczy. A wzięła górę moja duma, moja żądza emocji, głupie zamiłowanie do prędkości i dałem się Evanowi namówić na wyścig. Tak jakby musiał mnie bardzo namawiać.

Jęknąłem, pragnąc zdławić dręczące mnie wyrzuty sumienia. Spuściłem nogi na podłogę, włożyłem szorty i koszulkę i poszedłem poszukać Ember.

W domu panowała niepokojąca cisza. Coś było nie tak. Wszedłem do kuchni. Mama, która siedziała przy stoliku, uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Wstałeś, to dobrze. Nalałam ci kawy.

– Gdzie Ember? – spytałem, siadając naprzeciwko niej, gdzie czekała parująca jeszcze filiżanka kawy.

– Wyjechała – odparła mama. Jej oczy niemal ociekały współczuciem.

Wyprostowałem się.

– Jak to: wyjechała?

Mama wzruszyła ramionami.

– Spotkałam ją, kiedy wychodziła. Powiedziała, że jej brat złamał nos na obozie hokejowym, i jedzie na parę dni do domu, żeby się z nim zobaczyć.

– Co? Gus? Dlaczego nic mi nie powiedziała? Pojechałbym z nią. – Krzesło zaskrzypiało, gdy odsunąłem się od stołu i wstałem. Musiałem się spakować i poszukać lotu.

– Siadaj, Josh – powiedziała mama tonem nieznoszącym sprzeciwu i rzuciła to swoje spojrzenie, które sprawiało, że miałem ochotę uciekać przed tą drobną kobietą, gdzie pieprz rośnie.

– Tak, mam? – spytałem, siadając posłusznie.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co ci się przydarzyło... tam.

Ja pierdolę. Ona też?

– Mam...

– Przestań. Nie rozmawialiśmy za pierwszym razem i pomyślałam, że może tak będzie lepiej, że musisz sam się z tym jakoś uporać. Uznałam, że dopóki nie dzwonią z policji, że się ścigałeś, nic ci nie będzie.

– Nie ścigam się harleyem.

– No cóż, w takim razie powinnam podpalić to ducati – powiedziała z uśmiechem.

Bębniłem palcami po stole, wiedząc, że cokolwiek powiem, jeszcze bardziej się pograżę.

– Wszystko jest w porządku.

– Skoro tak, to dlaczego twoja narzeczona uciekła z samego rana? Nie wypila nawet kawy.

– Ona... – Pokręciłem głową. – Ścigałem się wczoraj na motorze.

– Joshuo Walker.

– To było głupie, ale Evan...

– Evan? Wyprowadziliśmy się stąd nie bez powodu. Wiem, że zostałeś ranny w Afganistanie, ale nie sądziłam, że to cię przeniosło osiem lat wstecz.

Oparłem głowę na rękach.

– Ona oczekuje ode mnie rzeczy, których nie mogę jej dać. Nie potrafię.

Mama nachyliła się nad stołem i wzięła mnie za rękę.

– Więc znajdź sposób, żeby jej to dać.

– Może będzie jej lepiej beze mnie. Nie pomyślałaś o tym? Już dwa razy delegacja wojskowa pukała do jej drzwi. Dwa razy. Pochowała swojego tatę. Pochowaliśmy Willa, a ona omal nie pochowała mnie. Ile jeszcze może znieść? W którym momencie odtrącanie jej stanie się aktem miłosierdzia? Powiedziała mi, że ją niszczy, więc jak długo mogę niszczyć to, co najbardziej kocham?

– Nigdy nie widziałam takiego uczucia jak to, które was łączy, nigdy nie miałam tyle szczęścia, żeby samej czegoś takiego doświadczyć. Nie możesz tego zniszczyć. Jestem bardzo dumna z tego, jakim jesteś człowiekiem, Josh, i z tego, jak kochasz December. Ale jeśli nie weźmiesz się w garść, to tak cię kopnę w tyłek, że polecisz aż do Kolorado.

Popatrzyła mi w oczy i wiedziałem, że nie żartuje.

– To, co we mnie siedzi, jest paskudne.

– Niech ona sama oceni, co jest paskudne. Jesteś jej to winien.

Pozwól jej odejść, krzychało moje sumienie, ale moje serce nie wyobrażało sobie życia bez niej. Przecież to dla niej biło.

– Dobrze, poszukam lotu.

Mama przechyliła głowę.

– Masz piętnaście minut, żeby się spakować. O pierwszej masz samolot do Eagle County.

– Co?

– Ona będzie w Breckenridge, w ich domku letniskowym. Matka ją tam wysłała.

– Rozmawiałaś z jej matką i zabukowałaś lot?

Spojrzała na mnie znad swojej kawy.

– Nie wszyscy śpią do późna jak siedemnastoletni chłopcy.

Puściłem ten docinek mimo uszu.

– Nie gniewasz się, że wyjeżdżam? Byłem tu raptem parę dni.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Chciałam po prostu się z tobą zobaczyć, Josh. Zawsze kiedy coś ci się dzieje, nie mogę spokojnie oddychać, dopóki cię nie zobaczę. Już to zrobiłam i nie muszę cię pilnować ani niańczyć. Masz być mężczyzną, na jakiego cię wychowałam, żebyś nie stracił mojej córki... ani moich przyszłych wnucząt.

– Tak jest, mamó. – Wstałem od stołu.

– Josh?

Odwróciłem się w drzwiach.

– Zrób coś z tym cholernym ducati, bo go spalę.

Kiwnąłem głową.

– Załatwione.

Wszystko było gotowe. A przynajmniej taką miałem nadzieję.

Dotarłem do domku letniskowego dwie godziny temu, zaparkowałem wypożyczony samochód na podjeździe, znalazłem schowany klucz i wypakowałem zapasy na najbliższe trzy dni. Tylko tyle mieliśmy czasu, ale zamierzałem wykorzystać każdą minutę.

Na dźwięk opon na żwirowym podjeździe serce zabiło mi szybciej. A co, jeśli będzie wkurzona, że tu jestem? Co, jeśli nie będzie chciała ze mną rozmawiać? Co, jeśli już to spieprzyłem?

Moje serce mówiło mi, żebym wziął się w garść, że to przecież Ember, ale moja głowa pogrążyła się odmętach niepewności i ani myślała wracać do rzeczywistości.

A jeśli naprawdę lepiej byłoby jej beze mnie, a ja tylko odwlekałem to, co nieuniknione? Mimo najszczerzej chęci nie mogłem wyrzucić z głowy słów Rizza. Może on miał rację, a ja wyrzuciłem Ember największą krzywdę, po prostu się w niej zakochując.

Stul dziób, powiedziałem sobie. Otwórz te drzwi i walcz o swoją kobietę.

Moja ręka nacisnęła klamkę, zanim głowa była na to gotowa, a potem wyszedłem na werandę. Zachodzące popołudniowe słońce rozświetlało jej rude włosy niczym płomienie. Rozchyliła usta, a oczy miała okrągłe ze zdumienia.

– Josh?

Oparłem się o balustradę werandy. Miałem ochotę chwycić Ember w objęcia, ale wiedziałem, że muszę jej pozwolić, by sama pokonała resztę drogi.

– Cześć. – To wszystko, na co cię stać?

– Skąd wiedziałeś, że tu będę? – Podeszła lekkim krokiem do drewnianych schodów.

– Moja mama zadzwoniła do twojej, a reszta ... – Pokazałem gestem przestrzeń między nami.

Pokiwała głową, zagryzając wargę. Spuściła wzrok na swoje stopy. Ten dzielący nas metr wydawał się przepaścią.

Nie na długo, obiecałem sobie.

– Jestem dupkiem – powiedziałem rzeczowo, a jej głowa poderwała się do góry.

– Josh, nie... no, może trochę.

– Co z Gusem?

– Wymienił nam znanych aktorów, którzy złamali nos. Mówi, że to dodaje mu charakteru. – Uśmiechnęła się, ale wciąż trzymała się z dala ode mnie.

Podszedłem bliżej i ująłem jej twarz w dłonie. Miała niewiarygodnie miękką skórę, kiedy gładziłem ją kciukami po policzkach.

– Jesteś zła, że tu przyjechałem?

– Nie – szepnęła. – Trochę zawstydzona, ale nie zła.

– Dlaczego zawstydzona?

– Wymknęłam się dziś rano, bo potrzebowałam trochę przestrzeni. Trochę oddechu. Uciekłam jak jakaś rozhisteryzowana nastolatka, zamiast zostać i wszystko sobie z tobą wyjaśnić.

– Każdy potrzebuje niekiedy trochę czasu, żeby pomyśleć – powiedziałem, przeczesując dłońmi jej olśniewające włosy.

– Josh, ja po prostu uciekłam do domu, do mamy. A ona powiedziała mi, że nie będzie patrzeć, jak rozczulam się nad sobą, i kazała mi przyjechać tutaj, jeśli chcę odetchnąć.

– A teraz?

– Teraz odetchnęłam pełną piersią po raz pierwszy, odkąd opuściłam cię dziś rano. – Popatrzyła na mnie, a jej spojrzenie mówiło wszystko, czego nie mogły wyrazić słowa.

– Tak, rozumiem – odrzekłem. – Dziś rano obudziłem się bez ciebie i kiedy zdałem sobie sprawę, że to ja doprowadziłem cię do tego, że mnie zostawiłaś... Nigdy więcej nie chcę się tak czuć. A jednak jakaś część mnie wciąż mówi mi, że byłoby ci lepiej, gdybym pozwolił ci odejść.

Jej twarz posmutniała.

– Czasami myślę, że powinienem był oszczędzić ci tego bólu i odejść przed laty. Nienawidzę się za

to, że kocham swoją pracę, i za to, że to moja decyzja zabiła kapitan Trivette. Wiem, że to ja zabiłem Willa i że to on powinien przeżyć. Nigdy nie będę zasługiwał na tę ofiarę.

– To nieprawda – wyszeptała.

– Prawda jest dla mnie bardzo mętną koncepcją. Z jednej strony odpycham cię od tego koszmaru, bo nie jesteś jego częścią. Jesteś dla mnie jedynym jasnym punktem. Z drugiej strony, trzymam się ciebie z całych sił, bo w chwilach, kiedy cię całuję, kiedy cię tulę, wszystko ulatuje i znów jestem cały.

– I myślisz, że mógłbyś to stracić? – spytała.

– Tak jak mówiłem wczoraj, nie chciałem ryzykować. To, jak na mnie patrzysz, jak mnie widzisz... Ja nie wiem, czy ten facet jeszcze we mnie istnieje. Mówiłaś, że cię niszczy, ale gdybyś widziała te szczątki mnie... – Pokręciłem głową, nie mogąc znaleźć słów.

Uniosła ręce i położyła na moich ramionach.

– Josh, to wszystko jesteś ty. Każdy najmniejszy kawałeczek, czy ci się to podoba czy nie, wszystko składa się na to, kim jesteś, a ja jestem szaleńczo i beznadziejnie w tobie zakochana. Nic nigdy tego nie zmieni. Cokolwiek byś zrobił albo powiedział, nie przestanę cię kochać, więc byłoby znacznie łatwiej, gdybyś przestał mnie odtrącać. Nie musisz mi wyjawiać każdego szczegółu. Nie oczekuję tego od ciebie, ale jeśli nie możesz się na mnie wesprzeć, to co my robimy? Po co się pobieramy?

– Bo nawet te części mnie, które wiedzą, że nie nadają się do miłości, nie mogą przestać cię kochać. Bez ciebie nie istnieję. Jesteś w każdym uderzeniu mojego serca. Jesteś moją pierwszą myślą po przebudzeniu. Byłaś moją ostatnią myślą, zanim się rozbiliśmy. Omal cię nie zniszczyłem. Ja... ja wciąż mogę cię zniszczyć.

Nie spuszczała ze mnie wzroku. Jej oczy były szczere, pełne czułości i bardziej błękitne niż niebo nad nami.

– Podjęłam decyzję lata temu. Wiedziałam, że to wszystko może się zdarzyć, i wybrałam ciebie. Wciąż wybieram każdą cząstkę ciebie, każdego dnia.

– A jeśli uznasz, że te części mnie mogą być zbyt połamane, żeby je poskładać do kupy?

Uśmiechnęła się.

– Wtedy zakocham się w tych połamanych częściach. Musisz mi tylko zaufać.

– Dobrze. – Coś ścisnęło mnie za gardło. Otoczyłem ją ramionami, a ona schowała głowę pod mój podbródek. Tak łatwo było ją przytulić, kiedy świat wokół nas robił się zbyt skomplikowany. Wszystko inne uleciało, aż pozostałem z tą prostą, nieprzemijającą prawdą, że zawsze będę kochał December Howard.

Modliłem się tylko, żeby moja miłość jej nie zniszczyła.

Następnego ranka przygotowałem kawę, zanim zwlekła się z łóżka z włosami w dzikim nieładzie, który sprawiał, że miałem ochotę zaciągnąć ją tam z powrotem. Ale na to było jeszcze za wcześnie.

Zarzucała mi, że zastępuję rozmowy seksem, i miała rację. I może tej nocy oboje byliśmy jeszcze niegotowi na prawdziwą rozmowę i zbyt wyczerpani emocjonalnie, żeby zrobić coś więcej niż przytulić się do siebie i spać, ale dzisiaj byłem gotów na wszystko.

– Dzień dobry, śpiochu – powiedziałem, podając jej filiżankę parującej kawy, już ze śmietanką i cukrem. – Dobrze spałaś?

Spojrzała na mnie znad filiżanki.

– Tak. Budziłeś się tylko raz?

Nie kłam, powiedziałem sobie. Mów, jak jest.

– Raz, kiedy ciebie obudziłem. Potem jeszcze koło trzeciej, ale zaraz usnąłem.

– Koszmary przybierają na sile? – Wskoczyła na blat i ogarnęło mnie wrażenie déjà vu. W tym

samym miejscu pocałowałem ją po raz pierwszy.

– Nie. Właściwie to są coraz rzadsze i mniej drastyczne. – Oparłem się o blat, zachowując bezpieczny dystans między nami, bo inaczej w dwie sekundy ściągnąłbym jej te spodnie od piżamy do kostek.

– Dobrze. To dobrze.

– Chciałbym cię gdzieś zabrać.

Uśmiechnęła się blado.

– Ostatnim razem to nie wyszło najlepiej.

– Tak, ale tym razem bez motoru. Tylko my.

– Mogę najpierw wziąć prysznic?

Obraz jej zgrabnego ciała ociekającego wodą zawładnął wszystkimi moimi komórkami mózgowymi.

– Josh?

Zamrugalem.

– Tak, prysznic. W porządku.

Czekałem czterdzieści pięć minut, aż się wykąpie, wysuszy włosy i ubierze. To było niesamowicie długie czterdzieści pięć minut.

– Gotowa – powiedziała, wychodząc z korytarza w błękitnej letniej sukience. Włosy miała spięte w luźny węzeł, pojedyncze kosmyki opadały jej na policzki. Zacisnąłem dłoń na poręczy kanapy, żeby nie wsadzić jej rąk pod spódnice. Seks był moim ulubionym narkotykiem, a teraz zdecydowanie byłem na głodzie.

– Wyglądasz... apetycznie – powiedziałem, wstając.

– Ty też – odparła z uśmiechem, wskazując moje szorty w kolorze khaki i koszulę z krótkim rękawem.

– Idziemy? – Wyciągnąłem rękę, a ona ją ujęła.

Po dziesięciominutowej jeździe wypożyczonym samochodem zatrzymaliśmy się pod wyciągiem narciarskim w Breckenridge.

– Co będziemy robić?

Uśmiechnąłem się tylko i otworzyłem drzwi.

– Zaufaj mi.

Uniosła brew, ale nie zadawała dalszych pytań. Przeszliśmy ręką w rękę do stacji kolejki gondolowej, gdzie wsunąłem pięćdziesiątkę pracownikowi i pojechaliśmy prywatną gondolką na Peak Eight.

– Jak tu pięknie – powiedziała Ember, przyciskając nos do szyby, gdy wznosiliśmy się nad Breckenridge.

– To prawda – przyznałem.

Uśmiechnęła się do mnie przez ramię.

– Bardzo mi się tu podoba.

– Mnie też. Całe to miasto przypomina mi o możliwościach, o tym, że to, czego najbardziej pragniesz, czasami jest osiągalne.

Odwróciła się do mnie.

– Tak jak my – powiedziała.

– Tak jak my – powtórzyłem i pocałowałem ją delikatnie.

– Tęsknię za tobą, kiedy cię nie ma.

– A ja za tobą. Zawsze jesteś w moich myślach. Trzymam twoje zdjęcie na moim nakolanniku.

Które teraz jest zachlapane moją krwią, dodałem w duchu.

– Naprawdę? – Oczy jej się zaświeciły.

Czyżbym jej o tym nie mówił? Nigdy jej nie powiedziałem, że jest przy mnie na każdej misji?

– Kiedy strefa lądowania nie jest czysta albo robi się gorąco, wszyscy muszą potwierdzić gotowość. Dopiero wtedy lecimy po rannych.

– Bo wiecie, co może się zdarzyć – powiedziała to spokojnie, rzeczowo, co dodało mi odwagi, żeby kontynuować.

– Tak. I ja zawsze się zgadzam.

– Niczego innego bym się po tobie nie spodziewała.

– Nawet jeśli to oznacza, że mogę do ciebie nie wrócić?

Wzięła głęboki oddech.

– Nigdy nie przestaję wierzyć w to, że wrócisz. Tylko to pozwala mi przetrwać każdy kolejny dzień twojej nieobecności. Nie mogłabym żyć, myśląc, że nie wrócisz. Więc muszę wierzyć, że każda decyzja, jaką podejmujesz, pozwoli ci wrócić do mnie i ocalić innych.

– Zawsze patrzę na twoje zdjęcie, zanim powiem „tak”. Wiem, co wybieram w takiej chwili: możliwość, że będziesz trzymała złożoną flagę. Ale i tak to robię. Gdy zdecydowałem się lecieć po Jaggera, wybrałem szansę ocalenia go, rezygnując z pewności powrotu do ciebie. Jak możesz kochać kogoś, kto nie wybiera ciebie?

– Jak mogłabym nie kochać kogoś, kto ryzykuje własnym życiem, żeby ratować innych? Josh, ty nie wybrałeś Jaggera zamiast mnie. Ja nie leżałam ranna i zakrwawiona na ziemi w Afganistanie. Siedziałam z Paisley w naszym domu. Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Przestań się obwiniać. Podjąłeś właściwą decyzję. Wiem, że czujesz, że masz dług do spłacenia. Widzę wojnę, jaka toczy się w twojej głowie.

– Co jeszcze widzisz?

– Poza człowiekiem, którego kocham?

– Tak.

Spojrzała mi w oczy.

– Widzę, jak się z tym zmagasz, jaką masz minę, kiedy oglądasz wiadomości albo sprawdzasz w internecie, co się tam dzieje. Wtedy... – przerwała na chwilę, a potem westchnęła ciężko – czuję, że cię tu nie ma. Twoje ciało tak, ale twój umysł... jest tam. Te momenty przerażają mnie najbardziej, bo boję się, że już nigdy nie będziesz tak naprawdę w domu. Nie w stu procentach. Czy to, co mówię, ma sens?

– Większy, niż myślisz. – Pogładziłem kciukiem brylant na jej palcu. – Chcesz poznać najpaskudniejszą prawdę?

– Tak. Chcę poznać wszystko – uśmiechnęła się blado. – Może jak powiesz mi to, co najgorsze, reszta będzie łatwiejsza.

– Czuję się tak, jakbym zostawił tam kawałek siebie – zacząłem. – Nasz oddział wciąż tam jest, zastępują mnie, Trivette, Willa... Nie wiem, czy będę naprawdę sobą, dopóki oni nie wrócą, wszyscy, których tam zostawiliśmy. Czuję się rozdarty między domem i Afganistanem, tak jakbym nie był do końca na swoim miejscu.

– Rozumiem – powiedziała i to jedno słowo znaczyło dla mnie więcej, niż mogła się spodziewać.

– A kiedy jestem z tobą, to wszystko ulatuje. Ty osadzasz mnie w innej rzeczywistości, gdzie jesteśmy tylko my dwoje. Nie sięgałem po alkohol ani po narkotyki, bo miałem ciebie.

– Wiedziałałam o tym – wyszeptała. – To mi nie przeszkadzało. Wkurzało mnie tylko to, że nie chciałeś ze mną rozmawiać, tak jakby seks miał być odpowiedzią na wszystkie moje pytania, jakby tłumaczył wszystko, co chciałam wiedzieć. Czasami miałam wrażenie, że odwracasz w ten sposób moją uwagę, żebym nie zadawała pytań. Tego nienawidziłam.

– Nie, ja odwracałem swoją uwagę. Odpowiadając na twoje pytania, musiałbym je przeanalizować, bo przy tobie nigdy nie potrafiłem się hamować. Zawsze robię coś do końca albo wcale. Żadnych

półśrodków.

Przeczesała mi palcami włosy.

– Zawsze mi się to w nas podobało – powiedziała. – Idziemy na całość. Zawsze.

– Tak.

– Ale to nie jest paskudne. Nic z tego, co mi powiedziałeś, nie jest paskudne.

Żołądek mi podskoczył, kiedy mijaliśmy kolejną stację w drodze na szczyt. Popatrzyłem na zielone góry, olśniewające swoim pięknem. Ich wielkość była zafałszowana, ponieważ byliśmy zbyt blisko, żeby właściwie ocenić ich ogrom.

– Nawet wiedząc, co mamy, tę niesamowitą miłość, jaka nas łączy, nasze piękne życie, które razem budujemy... — Pokręciłem głową i spuściłem wzrok.

– Josh. – Uniosła mi podbródek. – Jestem tutaj. Cokolwiek masz zamiar powiedzieć.

– Kiedy wykonaliśmy to zadanie, ewakuowaliśmy rannych... Ember, odnalazłem swoje powołanie. Zawsze stawię się na wezwanie. Ale ile misji możesz przetrzymać? Ile razy mogę cię zostawiać?

W jej oczach pojawił się strach, ale zdołała go ukryć, zanim zdążyłem ją o to zapytać.

– Tyle, ile będzie trzeba. Wolę siedzieć w domu i czekać na ciebie, niż spędzić życie z kimś innym. Zanim przyjdzie następna misja, ty wyzdrowiejesz, a ja będę silniejsza.

– Nie takiego życia chciałaś. Mówiliśmy, że odejdę z wojska po wypełnieniu kontraktu, pamiętasz? Pokiwała głową.

– Tak. Wiem i nadal bardzo tego pragnę. Ale to jest życie, jakiego chciałam, bo mam ciebie. Wszystko inne jakoś się ułoży.

Gondolka się zatrzymała u podnóża Peak Eight. Wysiedliśmy i zaprowadziłem Ember do wyciągu krzesełkowego.

– Pan Walker? – spytał obsługujący go mężczyzna.

– To ja, to znaczy my – potwierdziłem, wskazując na zdezorientowaną Ember.

– Pani Patricks będzie na was czekać na górze.

– Dziękuję – powiedziałem i usiedliśmy pośrodku czteroosobowej kanapy. Wyciąg ruszył i znaleźliśmy się w powietrzu, machając nogami.

– O, mój Boże – wymamrotała Ember, próbując wsunąć sobie sukienkę pod uda.

Roześmiałem się.

– Skarbie, nikt cię tu nie zobaczy. Niech sobie powiewa.

– Nie ma mowy – mruknęła. – Na pewno są tu kamery.

– Więc niech nagrają to. – Obróciłem ją ku sobie i pocałowałem, odbierając jej dech. Natychmiast zapomniała o sukience. Całowałem powoli, leniwie, rozkoszując się smakiem jej ust. Nic nam tu nie przeszkadzało, nie dzwonił żaden telefon, nikt nie kręcił się w tle. Ta otaczająca nas cisza była doskonała.

Ember zachichotała, kiedy pogładziłem ją dłonią po udzie.

– Tylko jedno ci w głowie?

– Kiedy chodzi o ciebie? Zawsze.

Wyciąg dotarł na szczyt. Pomogłem jej zejść i chwyciłem w ramiona, kiedy się potknęła. Zarzuciła mi ręce na szyję, a ja nie pamiętałem, kiedy czułem się tak szczęśliwy jak w tej chwili, niosąc na rękach kobietę, którą kochałem.

Gdy dotarliśmy do dużej drewnianej platformy, spytała:

– Postawisz mnie w końcu?

– Nie – odparłem, pokonując kilka stopni prowadzących na platformę. – Jest tu miejsce dla około siedemdziesięciu osób. Przynajmniej tak mi powiedzieli.

– Naprawdę? – spytała, wcale nie patrząc na platformę. – Och, Josh, tu jest przepięknie.

Wznoszące się przed nami góry wyraźnie odcinały się od błękitu nieba. Były pokryte zielenią aż

po górną granicę lasu, a Breckenridge w dole wydawało się maleńkie.

– Nigdy nie widziałam piękniejszego widoku.

Postawiłem ją i wziąłem za rękę.

– Myślę, że ten widok jest równie wspaniały jak nasze przyszłe życie. To będzie idealne miejsce.

– Idealne do czego? – spytała, przechylając głowę.

– Do poślubienia mnie.

Omiotła wzrokiem platformę, widok przed nami, a potem spojrzała mi w oczy.

– Możemy się tu pobrać?

– Możemy. Aż do przyszłego lata nie mają wolnych terminów, więc będziemy musieli poczekać do czerwca i modlić się, żeby nie było śniegu, ale tak. Mówiłaś o szczycie górskim w Kolorado, więc pomyślałem, że nie ma lepszego miejsca niż to, w którym wszystko się dla nas zaczęło. Możemy tutaj wziąć ślub, a wesele urządzić w domku letniskowym, co podobno jest bardzo popularne.

– Możemy wjechać wyciągiem? – Oczy jej rozbliły się, a ja miałem ochotę wyrzucić pięść w górę w geście triumfu i wykrzyknąć całemu światu, że jestem facetem tej kobiety.

– Możemy, w sukni i tak dalej.

Uśmiechnęła się. Jej uśmiech był szeroki i promienny, bez śladu cieni, które prześladowały nas ostatnio.

– Pan Walker? – spytała kobieta, która podeszła do nas z podkładką do pisania. – Nazywam się Patricks, zajmuję się organizacją ślubów. Co państwo o tym myślą? To jest to, czego szukacie?

– No, panno Howard, co pani powie? – Podniosłem dłoń Ember do ust i ucałowałem.

Obróciła się, jeszcze raz przypatrując się wszystkiemu w zamyśleniu, a potem odparła:

– Myślę, że jest idealne.

– Tak! – zawołałem, biorąc ją w ramiona i unosząc.

Roześmiała się radośnie, a jej śmiech uleczył we mnie kolejną ranę.

Opuściłem ją powoli i pocałowałem. Smakowała latem i sprawiała, że czułem się jak w domu.

Odsunąłem usta od jej ust i patrząc w niebo, wykrzyczałem na cały głos:

– Żenię się z December Howard!

Uśmiechnęła się od ucha do ucha i poprosiła:

– Głośniej, kochanie. Chyba nie słyszeli cię w Kansas.

Wziąłem głęboki oddech i wrzasnąłem jeszcze głośniej, pewien, że tym razem usłyszał mnie cały świat.

Rozdział 29

EMBER

Następny miesiąc upłynął zgodnie z moim wyobrażeniem idealnego współdziałania. Rozmawialiśmy, mówiliśmy sobie wszystko i akceptowaliśmy nawzajem swoje lęki, wątpliwości, drobne nieprzyjemne prawdy. Koszmary zdarzały się już tylko parę razy w tygodniu, a Josh był w stanie wysiedzieć w kinie przez cały film, nie uciekając przed tłumem.

Ale mimo postępów, jakie robiliśmy, wciąż bywały chwile, kiedy widziałam, że myślami jest gdzieś indziej. Nieobecny wyraz twarzy, wzrok utkwiony w dali – wiedziałam, że jest... tam.

Jego blizny zbladły i teraz były jasnoróżowe, nie musiał już nosić ortezy, a dzięki fizjoterapii dwa miesiące po wypadku miał prawie pełną zdolność poruszania się.

Ja przystąpiłam do egzaminów na studia doktoranckie i czekałam na wyniki. Jeszcze nie zdecydowałam, czy pojedę do Efezu. Wciąż skłaniałam się ku temu, żeby nie rezygnować. Właśnie wyszliśmy na prostą, więc nie chciałam ryzykować zaprzepaszczenia tego, na co oboje tak ciężko pracowaliśmy. Ale rozmawialiśmy, kochaliśmy się, dotykaliśmy. Robiliśmy zwykłe, proste rzeczy, jak zakupy czy gotowanie obiadu.

Żyliśmy.

Planowaliśmy też ślub.

– Chyba sam prezydent jest mniej zajęty – jęknęłam, prawie rzucając iPadem, podczas gdy Josh robił pompki na podłodze w salonie.

– Kto tym razem? – spytał.

– Fotograf. Musimy poszukać innego. Ten polecany na stronie ma dziesięciomiesięczne terminy.

– Przecież. Mamy. Dziesięć. Miesięcy – mówił między pompkami, tak zdyszany, że miałam ochotę wsunąć się pod jego spocone ciało.

– I dwa tysiące dolarów?

Przerwał na chwilę.

– Cholera.

– Samej zaliczki.

Josh opadł na podłogę.

– No, dobra. Nie planuję żenić się drugi raz, więc dajmy mu, ile chce, i zarezerwujmy go.

– Nie mówiąc o weselu...

– Jakoś to będzie.

– Mama zaoferowała pomoc.

– Nie ma mowy – zaprotestował, podnosząc się. Uniósł ręce nad głowę, naprężając mięśnie brzucha, a ja na ten widok omal nie spadłam z kanapy. – Twoja mama płaci za szkołę April i pomaga Gusowi.

– Może powinnam jeszcze się zastanowić nad doktoratem – mruknęłam. – Pieniądze, które tata zostawił mi na studia, powoli się kończą.

– Dostaniesz stypendium. – Poszedł do kuchni i wziął butelkę wody z lodówki. – A jeśli nie

dostaniesz, to zapłacimy.

Pocałował mnie w czoło i skierował się w stronę schodów. Nawet jego plecy były seksowne.

– Masz ochotę na towarzystwo pod prysznicem?

– Na to zdecydowanie mogę się zgodzić.

Ktoś zastukał do drzwi. Cholera. Poderwałam się i wyjrzałam przez okno.

– Przyszła Paisley. – Zupełnie nie w porę, dodałam w myślach.

– No to bawcie się dobrze i nie zapomnij, że wieczorem mamy grilla. – Wszedł po schodach.

– Hej – powiedziałam, otwierając Paisley drzwi.

– Cześć. – Trzymała w ręku małą foliową torebkę. Oczy miała lekko zapuchnięte, a jej uśmiech wyglądał na wymuszony.

– Wejdiesz?

Pokiwiała głową.

– Na chwilę.

Zamknęłam drzwi, a kiedy się odwróciłam, Paisley krążyła po salonie.

– Wszystko w porządku? Z Jaggerem? Z dzieckiem?

Zatrzymała się, jakby zaskoczona.

– Tak, w porządku. Wszyscy czują się dobrze. Dostałam to od mamy Willa. Zawiozłam wszystkie jego rzeczy do Alabamy, żeby mogła je przejrzeć, ale musiałam to przeoczyć. – Podała mi torebkę. – To dla Josha.

– Co to takiego?

– Pendrive. Nie wiem, co na nim jest, ale na moim był film.

Serce mi zamarło. Filmy z moim ojcem, które oglądałam po jego śmierci...

– Och, Paisley.

Pokręciła głową i zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

– Nie, nie. To było... dobre. Dobrze było go zobaczyć. Obejrzałam wszystko sama, zanim Jagger wstał.

– Dlaczego?

– Nie chciałam, żeby widział, jak płaczę. Po prostu... brakuje mi Willa. Nawet po tym, jak się rozstaliśmy i był takim dupkiem... – roześmiała się. – Zawsze był częścią mojego życia i tej pustki, jaką po sobie zostawił, nie da się wypełnić, rozumiesz?

Zacisnęłam palce na torebce.

– Tak, doskonale to rozumiem.

Wymieniłyśmy spojrzenia, tak jak wtedy, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy i od razu rozumiałyśmy prawie bez słów.

– Jesteśmy umówieni na niedzielny obiad?

– Zawsze – odparłam.

– Lepiej wróć, zanim Jagger zacznie próbować samodzielnie chodzić. Dwa miesiące w gipsie dały mu się we znaki, ale dojdzie do siebie.

– Jeśli zacznie warczeć, możesz ukryć się tutaj i rzucać mu z okna jedzenie, żeby nie głodował.

Roześmiała się i uściskała mnie przed wyjściem. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, otworzyłam swojego laptopa i położyłam obok niego torebkę. Parę minut później Josh zbiegł po schodach w spodniach moro i podkoszulce.

– Co chciała Paisley? Mogę wpaść do nich przed wizytą.

– Nie, nie trzeba. Ale coś ci przyniosła. – Podniosłam torebkę. – To od Willa.

Zatrzymał się w pół kroku i wziął głęboki oddech, a potem podszedł do mnie i sięgnął po torebkę.

Wyjął pendrive'a i popatrzył na mnie pytająco.

– Paisley mówi, że to film. Chcesz obejrzeć?

– Tak. – Usiadł obok mnie na kanapie, a ja włączyłam komputer.

– Gotowy?

Pokiwał głową i wcisnęłam przycisk odtwarzania.

Na ekranie pojawiła się twarz Willa, a ja wstrzymałam oddech.

– Wygląda tak...

– Żywo – dokończył Josh.

Wzięłam go za rękę, patrząc na Willa, który siedział przed kamerą i machał do nas.

– Hej. Chyba powinienem zacząć od tego: jeśli to oglądasz, to sprawy nie potoczyły się tak, jak chciałem, co jest zdecydowanie... no cóż, do dupy. Mam nadzieję, że odszedłem, robiąc coś ważnego, a jeśli nie... no, to po prostu udawajmy, że tak było, dobra? – Uśmiechnął się, a ja poczułam ucisk w piersi, jakby ktoś włożył moje serce w imadło. – Ale słuchaj. Chciałbym ci coś dać.

Josh wyjął z torebki małe pudełeczko.

– O, cholera – szepnął, po czym je otworzył. Ze środka spoglądał na niego sygnet Willa z West Point. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Wiem, że nieraz nazywałeś mnie sygneciarzem.

– Byłeś nim – mruknął Josh.

– I byłem nim – zgodził się Will, tak jakby usłyszał te słowa. – Pamiętasz, jak powiedziałaś kiedyś mi, że nie mam pojęcia o lojalności? Że nie przetrwałbym jednego dnia...

– W prawdziwym plutonie – dokończył razem z Willem Josh, po czym zwiesił głowę.

– Przestań pluć sobie w brodę, bo miałaś rację. Nie przetrwałbym, przynajmniej wtedy. Ale przez cały ten czas, kiedy brałaś ode mnie notatki z kursu dla zaawansowanych i razem powtarzaliśmy materiał, nie zdawałaś sobie sprawy, że tak naprawdę to ty mnie uczyłaś. – Will westchnął. – Kiedy dowiedziałem się, przez co przeszedłaś na pierwszej misji, zacząłem cię obserwować. Patrzyłem, jak stawiasz czoła światu, tak jakby nigdy cię nie okaleczył. Patrzyłem, jak kochasz Ember, jak ją chronisz, nawet teraz, gdy jesteś w Afganistanie, a ja wracam właśnie od niej po odetkaniu zlewu.

Jęknęłam, zakrywając ręką usta. Widziałam się z nim tuż przed tym, jak to nagrał. Był u mnie w kuchni, pomagał mi, rozmawiał ze mną, a parę tygodni później już nie żył. To było potwornie niesprawiedliwe.

– Przy tobie poznałem wartość przyjaźni. Wiem, że nie chcieliście mnie przyjąć do swojego małego klubu, ale zrobiliście to. I jestem wam wdzięczny. Dzięki wam nauczyłem się więcej o lojalności przez ostatnie dwa lata niż przez cztery lata w akademii – przerwał i wziął głęboki oddech.

– Dobra, więc powiedz Ember, żeby zaopiekowała się Paisley. Wiem, że to zadanie Jaggera, ale wiem też, że ze względu na naszą robotę nie zawsze jesteśmy pod ręką. I myślę, że powinienes się z nią ożenić, bo mówię ci, że nie znajdziesz lepszej kobiety.

Zagryzłam wargę, a po policzkach popłynęły mi łzy.

– Więc dziękuję, że nauczyłaś mnie rzeczy, których musiałem się nauczyć. Dziękuję, że byłeś dupkiem i że uświadomiłaś mi moją... dupkowatość. Nauczyłaś mnie wytrwałości i braterstwa, a sądząc po meldunkach, jakie tu dostajemy na temat misji ratunkowych, jakie tam wykonujesz, cóż, muszę się jeszcze dużo od ciebie nauczyć, kiedy już tam będę. Może namówię cię, żebyś poszedł ze mną do sto sześćdziesiątego – uśmiechnął się. – Ale tak na wszelki wypadek: żyj szczęśliwie. Kochaj mocno. I spróbuj od czasu do czasu przestrzegać przepisów, tak żeby zbić wszystkich z tropu, dobra?

Wstał. Chciałam krzyknąć, żeby nie wyłączał kamery, żeby dał nam jeszcze chwilę, ale on wyciągnął rękę... i cofnął się, wracając w pole widzenia.

– A tak między nami, powinienem był przenieść tego pieprzonego niedźwiedzia polarnego razem z tobą. Cześć, bracie.

Po chwili ekran zrobił się czarny.

Josh zamknął pudełeczko i oparł głowę na rękach.

– Zabiłem go.

Objęłam go i przytuliłam się do jego ramienia.

– Dałeś mu to, czego najbardziej potrzebował. Przyjaciół. Rodzinę. Na resztę nie miałeś wpływu.

– Może i nie, ale kiedy zamykam oczy, widzę nad sobą jego twarz w chwili, gdy trafiają go kule.

– Tak mi przykro. – Przycisnęłam usta do jego koszulki.

– Mnie też – powiedział cicho. Musnął wargami moje czoło i wstał. – Wrócę po wizycie, dobrze?

Kilka chwil później już go nie było, a ja jeszcze raz włączyłam odtwarzanie i zastopowałam w momencie, gdy Will się uśmiechał. Właśnie takim chciałam go zapamiętać.

– To było ważne, Will – powiedziałam mu. – Oszczędłeś, robiąc coś ważnego. Dla Jaggera, Josha i dla mnie.

Miałam ochotę go zabić.

– Już nie żyje, już nie żyje – mamrotałam, stając w bramie garażu. Co mu, do cholery, strzeliło do głowy?

Jagger zagwizdał, opierając się o framugę z kulami pod pachami i w ogromnych butach na nogach.

– A więc tak się zaczyna śmierć przez narzeczeństwo...

– Zamknij się – warknęłam. – Wolno ci w ogóle chodzić?

– To część mojej terapii – skłamał bez mrugnięcia okiem. – Serio, mam pozwolenie na obciążanie nóg.

– Paisley cię zabije, jeśli przesadzisz.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. – Jego wzrok padł na ducati.

No cóż, ja już wiedziałam o motocyklu.

– Nie wierzę, że to zrobił.

Jagger wciągnął powietrze przez zęby i pokręcił głową.

– Wiesz, Josh jest moim najlepszym kumplem, ale w tym wypadku... no, nie wiem, co powiedzieć.

– O wilku mowa – mruknęłam, gdy Josh zatrzymał się na podjeździe za moimi plecami i wyskoczył z dżipa. Drzwi były zdjęte ze względu na upały.

– Cześć, kochanie. – Podszedł i pocałował mnie w szyję. – O! Już dojechał! Cholera, myślałem, że dopiero jutro go przywiozą.

– Mam nadzieję, że ten motor będzie dobrze wyglądał z pierścionkiem zaręczynowym. – Jagger zaśmiał się i zostawił nas, idąc drobnymi, mozolnymi krokami w stronę swojego domu.

– Mam cię zanieść, staruszkę? – spytał Josh.

– Będzie ci ciężko chodzić, jak ona kopnie cię w jaja. – Jagger pokazał Joshowi środkowy palec i szedł dalej.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – zdziwił się Josh, ale potem zobaczył furię w moich oczach. – Uuu.

– Ściągnąłeś tu to pieprzone ducati? – wypaliłam.

Kilka razy otworzył i zamknął usta, zanim odpowiedział:

– Moja mama powiedziała, że nie może tam zostać.

– Więc uznałeś, że powinien być tutaj?

– Kiepski pomysł? – spytał.

– Tylko jeśli chciałeś jeszcze kiedyś uprawiać seks, bo twoja narzeczona jest potężnie wkurwiona z powodu tej maszyny śmierci w jej garażu.

Trwało chwilę, zanim do Josha dotarło, że jego śliczne maleństwo nie jest tu mile widziane.

Ponieważ jest nasieniem szatana.

– No dobrze – rzekł wreszcie. – Ja uwielbiam ten motocykl, więc musimy wypracować jakiś kompromis. Przysięgam na swoje życie, że już nigdy nie będę się ścigał.

Popatrzyłam na niego z ukosa.

– I że go tu nie będzie?

Skrzywił się.

– Może w jakimś magazynie w pobliżu? – spytał błagalnym tonem.

Miałam ochotę kopnąć ten przeklęty motor, ale to byłoby tak samo dojrzałe zachowanie jak moja ucieczka z Arizony.

– Może chodźmy na grilla, a później o tym porozmawiamy? – Gdy już znajdę odpowiednie złomowisko, dodałam w myślach.

Wyraźnie się rozluźnił.

– Dzięki Bogu. To znaczy tak, to dobry pomysł.

– Fajnie. Idź się przebrać. Spotkamy się przy samochodzie.

Grill trwał w najlepsze, kiedy dotarliśmy do domu Trivette'ów na przedmieściach Clarlsville. Był to piękny dwupiętrowy dom z werandą i ogromnym ogrodem, teraz pełnym gości.

– Poruczniku Walker! – zawołał Rizzo, machając do nas.

– Hej, jak się czujesz? – spytał Josh, biorąc od niego piwo. Ja odmówiłam, bo ktoś musiał nas odwiedzić do domu, żebyśmy mogli się pokłócić o srebrzystego ścigacza w naszym garażu.

Rizzo uniósł rękę, zaciskając palce.

– Jestem już zdrowy. Dostałem zielone światło na wszystko. A pan?

Josh podciągnął nogawkę swoich bojówek, odsłaniając długą różową bliznę.

– W porządku. Właśnie dzisiaj dostałem zgodę na latanie.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził z szerokim uśmiechem. – Jestem gotowy, żeby wrócić za stery. Miałem ci powiedzieć, ale wyleciało mi to z głowy.

Nie powinnam się tym przejmować, prawda? Przecież wiedziałam, że Josh o tym marzy. Poza tym w Fort Campbell nikt nie będzie do niego strzelał.

Więc dlaczego to tak cholernie bolało?

– A pani, pani Walker? – spytał Rizzo, zerkając na mój pierścionek.

Otrząsnęłam się z zamyślenia.

– Och, to dopiero w przyszłym roku. Ciągle jestem panną Howard.

– Więc co u pani, panno Howard?

– Raz lepiej, raz gorzej.

Skinął do mnie porozumiewawczo.

– Lubię szczere kobiety.

Josh otoczył mnie ramieniem.

– No cóż, ta jest moja, więc poszukaj sobie własnej.

Rizzo się roześmiał.

– Przecież pan wie, jakie mam zasady w tej kwestii.

– Panowie, bardzo się cieszę, że was widzę – odezwał się niski głos za nami.

Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy majora Trivette'a idącego w naszą stronę ze swoją uroczą pięcioletnią córeczką na ręku. Miała jasne włosy po ojcu i poważne spojrzenie. Zdecydowanie zbyt poważne jak na pięciolatkę.

– Mogę wam zająć parę minut?

– Zajmę się nią – zaoferowałam się.

– Nie, proszę zostać. Abigail, może pójdziesz pobawić się z koleżankami? – powiedział, stawiając córkę na ziemi.

Pocałował ją, a ona pokiwała głową i popędziła w kierunku huśtawek. Jej letnia sukienka powiewała na wietrze, kiedy biegła.

Major Trivette zwrócił się do nas.

– Przepraszam, że się nie odzywałem. Wiele razy chciałem to zrobić, ale po prostu... – westchnął.
– Alice nigdy nie wybaczyłaby mi tego niedopatrzenia.

– Był pan zajęty, panie majorze, a my niczego takiego nie oczekiwaliśmy – rzekł Josh.

– Mimo wszystko powinienem był. Co u was?

– Obaj dostaliśmy zgodę na powrót do służby – odpowiedział Rizzo.

Słyszac to, poczułam się, jakby ktoś odbezpieczył naładowaną strzelbę i wycelował mi w serce.

– Dobrze, to dobrze. – Major spojrzał na Josha. – Alice cię lubiła. Mówiła, że dobrze się zapowiadasz. Odważny. Chyba takiego słowa użyła.

Josh zbladł.

– Lekkomyślny, porywczy, niemądry. Myślę, że te słowa bardziej by pasowały.

Major Trivette zmrużył oczy.

– Ciągłe się obwiniasz.

– No cóż, ja ponoszę całkowitą odpowiedzialność. Czytał pan raport.

Josh zeszywniał, a ja miałam ochotę przytulić go i zapewnić po raz kolejny, że to wcale nie była jego wina. Zastanawiałam się, ile razy jeszcze będę musiała to powtarzać, żeby mi uwierzył.

– Tak. To Alice wydała rozkaz, żeby lecieć w tę dolinę.

– Bo to był mój najlepszy przyjaciel.

– Nie mów tak – warknął major Trivette. – Nie waż się jej tego odbierać. Zrobiłaby to samo dla każdego żołnierza. To ona dowodziła akcją, nie ty, Walker. Zdawała sobie sprawę z konsekwencji i podjęła decyzję, żeby poprowadzić swoją załogę do boju. Podjęła decyzję o ewakuacji tamtych pilotów. Brakuje mi jej z każdym oddechem, ale jestem z niej ogromnie dumny. Nie zachowuj się tak, jakby została do tego zmuszona. Obaj wiemy, że Alice nie zrobiłaby niczego wbrew sobie.

Josh skubał etykietę na swoim piwie.

– Przykro mi, że ją straciliśmy – powiedział, podnosząc wzrok.

Major Trivette wyciągnął rękę i ścisnął go za ramię.

– Mnie też. Bóg mi świadkiem. Ale byłaby dumna z tego, jak zginęła. A jeszcze bardziej z tego, że wy dwaj dokończyliście zadanie i uratowaliście tego pilota. Ona żyła dla misji. Pierwsza wróciłaby na linię frontu. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości. Zginęła tak, jak żyła, i to był dla niej zaszczyt, a nie twoja wina. To duża różnica.

Josh pokiwał głową. Był cały spięty, z trudem panował nad emocjami. Podałam mu rękę, oferując ciche wsparcie, które przyjął delikatnym uściskiem dłoni.

– Była wspaniałą kobietą, panie majorze.

Trivette popatrzył na swoje bawiące się dzieci.

– To prawda.

Wyszliśmy z grilla wcześniej; oboje byliśmy zmęczeni fizycznie i przede wszystkim psychicznie. Kiedy Josh tego wieczora siedział w naszym salonie, obracając w dłoni sygnet Willa, zastanawiałam się, czy właśnie utorowaliśmy sobie drogę do wyjścia z tego piekła, czy też na nowo rozdrapaliśmy rany.

Rozdział 30

JOSH

Jesteś pewien, że tego chcesz? – spytał mnie kapitan Brown.

Waga tej decyzji sprawiała, że ciężko mi było wydusić z siebie słowa, które musiałem wypowiedzieć. Tu nie chodziło o to, czego ja chcę. Chodziło o to, co należy zrobić. O to, co Will by zrobił. Co zrobiłaby kapitan Trivette. O to, na jakiego mężczyznę zasługiwała Ember.

– Na pewno nie ma innego terminu?

Skrzywił się.

– Nie. To jest ostatni.

Niech to szlag.

– A więc tak, jestem.

– I dobrze to przemyślałeś?

– Myślałem o tym każdego dnia, odkąd uświadomiłem sobie, że jest taka możliwość, panie kapitanie.

Przejrzał moje akta.

– Badania przeszedłeś pomyślnie, psycholog wyraził zgodę.

Pod warunkiem, że dotrzymam umowy z doktorem Hendersonem, pomyślałem.

– Tak.

Postukał palcami w szklany blat biurka.

– Nie będę udawał, że wiem, co tam przeszedłeś ani jaki to w tobie zostawiło ślad. Ale byłbym głównianym dowódcą, gdybym nie zapytał jeszcze raz. Czy jesteś absolutnie pewien, że tego chcesz?

Przed oczami stanęła mi twarz Ember. Ona by zrozumiała. A jeśli nie? Cóż, przynajmniej dla niej tak będzie lepiej. Zasługiwała na to, żeby kochać mężczyznę kompletnego, a jeśli tego nie zrobię, to taki nie będę. Nigdy.

– Jestem pewien.

Pokiwał głową i podpisał dokument.

– Dobra. Widzimy się jutro. Gdybyś zmienił zdanie, Walker, po prostu zadzwoń.

Wstałem. Serce zabiło mi mocniej, nagle buntując się przeciwko temu, co rozważałem przez ostatnie dwa tygodnie.

– Dziękuję, panie kapitanie.

– Tak między nami, uważam, że to, co robisz, jest niesamowite.

– Każdy żołnierz zrobiłby to samo. – Wyszedłem z jego gabinetu, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze o tym, jaki jestem dzielny czy ofiarny. To była ostatnia rzecz, jaką chciałem usłyszeć, i nie miała nic wspólnego z prawdą.

– Już jej pan powiedział, poruczniku? – spytał stojący w korytarzu Rizzo.

– Nie.

Gwizdnął cicho.

– Miała tyle na głowie – wyjaśniłem. – Musiała zdecydować, czy lecieć na te wykopaliska w

przyszłym tygodniu. Chciała się od tego wykręcić, ale nie ma mowy, żebym jej na to pozwolił.

– Nie powie mi pan, że chodzi o jej wyjazd na wykopaliska.

Pokręciłem głową.

– Nie, chodzi o to, żeby każde z nas robiło to, co musi. Ember i ja zawsze tworzyliśmy świetną parę właśnie dlatego, że oboje jesteśmy dostatecznie silni, aby poradzić sobie samemu, kiedy trzeba. To potężny fundament.

– Ale to kiepski moment – mruknął, kiedy wyszliśmy na słońce.

– No cóż, na to też nie mieliśmy wpływu.

Rizzo się roześmiał.

– Prędzej w lipcu spadnie śnieg, niż wojsko zacznie nas pytać o zdanie.

Pożegnaliśmy się na parkingu i pojechałem do domu, zatrzymując się po drodze, żeby odebrać ostatnią z rzeczy na mojej liście.

Minęły dwa tygodnie, odkąd dostałem zgodę na latanie, i w tym czasie prawie codziennie wysyłali mnie w powietrze. Pierwszy raz był najgorszy, ale nie panikowałem.

Po wylądowaniu zwymiotowałem, ale jakoś to przetrwałem.

Następnego dnia wróciłem za stery. Skupiłem się na przyrządach, na locie, na technicznych aspektach pilotażu i starałem się zapomnieć o tym, że omal nie zginąłem w katastrofie. Nie było to łatwe, ale stwierdziłem, że dzielenie zadań na poszczególne czynności pomaga.

Nie mogłem z powodu strachu zawieść żołnierzy, którzy potrzebowali pomocy. Skoro oni się wykrwawiali i ginęli na ziemi, ja mogłem ryzykować, że zginę w powietrzu. Nie miałem innego wyjścia.

Ale jadąc teraz do domu, wiedząc, co mnie czeka... Boże, już chyba lepiej było się wykrwawić i zginąć.

– Ale ładnie pachnie – powiedziała Ember, wchodząc do domu parę godzin później.

– To nie moja zasługa. Oszukiwałem. – Pomachałem dwoma siatkami z lokalnej włoskiej restauracji, rozkoszując się jej śmiechem. Nie miałem czasu na nic więcej poza kupieniem jedzenia na wynos.

Przyszła do mnie do kuchni. W szortach jej nogi wyglądały, jakby miały z pięć kilometrów długości.

– Cześć, kochanie – uśmiechnęła się, zarzucając mi ręce na szyję.

– Cześć. – Objąłem ją w pasie. Była jak kawałek nieba w moich ramionach, ucieleśnienie wszystkiego, o czym bałem się nawet marzyć. I była moja. Na razie.

– Co się dzieje? – spytała. Jej wykrywacz kłopotów działał bez zarzutu.

– Nic. Po prostu cię kocham. – Przesunąłem dłonie po jej plecach. – Nie ma w tobie nic, czego bym nie kochał.

– Ja ciebie też kocham – zapewniła, ale wciąż wyczuwałem w niej podejrzliwość.

Pocałowałem ją niespiesznie, zespalając nasze usta w najśłodszy możliwy sposób. Przywarła do mnie, obejmując mnie za szyję, i oddała pocałunek. Puściłem ją, gdy zabrakło jej tchu.

Cofnęła się i przechyliła głowę na bok.

– No dobra, wiem, że coś jest nie tak. O co chodzi?

– Najpierw mi powiedz, jak ci minął dzień. – Nałożyłem jedzenie na talerze, ale jakoś straciłem apetyt. Ona wyjęła butelkę wina z lodówki. – Uuu. Aż tak źle?

– Powiedziałaam Luke'owi, że nie mogę jechać na wykopaliska.

Omam nie upuściłem tego cholernego talerza.

– Co takiego?

Unikała mojego wzroku, koncentrując się na otwieraniu butelki.

– Powiedziałałam mu, że to po prostu nieodpowiedni moment.

Żołądek podszedł mi do gardła i musiałem wykrzesać z siebie wszystkie pokłady samokontroli, żeby nie podnieść głosu. Nie, pomyślałem. Nie dla mnie. Nie z mojego powodu.

– I co on na to?

Wyciągnęła korek.

– Powiedział, że robię błąd i że poczeka do jutra z powiadomieniem doktora Trimble’a, w razie gdybym przez noc zmieniła zdanie.

Przez noc. Możesz to naprawić, pomyślałem.

– Musisz jechać.

Nalała wina do kieliszków.

– Daj spokój, nie będziemy znowu o tym rozmawiać. Ty jeszcze dochodzisz do zdrowia...

– Nic mi nie jest! – prawie krzyknąłem. Popatrzyła na mnie, wytrzeszczając oczy. Cholera. – Przepraszam. Nic mi nie jest – powtórzyłem łagodniej. – Musisz przestać zakładać, że coś jest ze mną nie tak. Już latałem, śpiam, jem, koszmary ustały. Musisz wiedzieć, że ze mną wszystko w porządku.

– Wiem – odparła prawie szeptem. – Może ze mną nie jest.

– Może musisz jechać.

Wzdrygnęła się.

– Dlaczego?

– Bo ja muszę wiedzieć, że nie przekreśliłem twojej przyszłości, na którą tak ciężko harowałaś. Nie mogę pozwolić, żebyś zrezygnowała ze swoich marzeń przeze mnie. Zwłaszcza teraz.

Zmrużyła oczy.

– Josh, o czym ty mówisz? Co zrobiłeś?

Zaniosłem talerze na stół.

– Zjedzmy obiad, a potem porozmawiamy.

– Porozmawiajmy teraz.

– December...

– O co chodzi? – naciskała. – Dlaczego zwłaszcza teraz?

Nie mogłem znieść tego wszystkiego, tego niepokoju w jej głosie, rozbieganego wzroku, tak jakby starała się dostrzec we mnie jakąś zmianę.

– Po prostu obawiam się, że wkrótce możesz się na mnie mocno wkurzyć. – Na tyle, że uciekniesz, co powinnaś zrobić już dawno, dodałem w myślach.

Naprawdę miałem zamiar jej to zrobić? Tyle już przeszła, a ja jeszcze jej dowalałem. Nie zasługiwała na to.

A ja nie zasługiwałem na nią.

– Przyprowadziłeś znowu ten motor? Ducati tam jest? – Przeszła z wściekłością obok mnie.

– Ember, nie! – zawołałem, ale ona już otworzyła drzwi garażu. Nachyliłem się nad kuchennym blatem, zaciskając dłonie na krawędzi tak mocno, że aż dziw, że nie zaczęły krwawić.

– Przysięgam, Josh, jeśli wyciągnąłeś go z magazynu, to... – urwała w pół zdania.

Milczała dobrą minutę. Ja też się nie odzywałem.

– Dlaczego twoje torby są spakowane? – spytała wreszcie, tak cicho, że ledwo ją usłyszałem.

Wciągnąłem powietrze do płuc i odpowiedziałem:

– Bo wyjeżdżam.

Stała naprzeciwko mnie, po drugiej stronie kuchennej wyspy, a jej spojrzenie wypalało dziurę w mojej duszy.

– Dokąd?

Zamknąłem oczy, marząc, by móc to wszystko wymazać, zapomnieć o tym, wszystko naprawić.

Ale w tym świecie, w którym żyliśmy, niczego nie dało się naprawić. Były tylko połamane puzzle o nierównych, poszarpanych krawędziach, szczepione ze sobą na siłę, a my udawaliśmy, że do siebie pasują, udawaliśmy, że jeśli będziemy się kochać dostatecznie mocno, reszta jakoś się ułoży.

– Wiesz dokąd.

– Będziesz musiał to powiedzieć.

Wzięłem kolejny głęboki wdech i podniosłem wzrok. Moja determinacja niemal uleciała, kiedy zobaczyłem w jej oczach błaganie, żebym nie potwierdził jej najgorszych obaw.

– December...

– Powiedz.

– Do Afganistanu.

Jej cichy jęk prawie mnie złamał. Odwróciła wzrok, a jej twarz zdradzała tyle różnych emocji jednocześnie, że nie byłem pewien, czy ona sama wie, co czuje.

– Kiedy?

– Proszę, nie nienawidź mnie.

– Kiedy, Josh?

– Jutro.

Zesztywniała.

– Co? Musisz powtórzyć, bo wydawało mi się, że właśnie powiedziałaś, że po pierwsze, wracasz na wojnę, a po drugie, jutro wyjeżdżasz.

– Tak.

Pokręciła głową.

– To niemożliwe. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– Dopiero dziś rano dostałem oficjalny przydział. Jutro odlatuje ostatni samolot z personelem. Zostały tylko dwa i pół miesiąca do końca zmiany. Później w zasadzie nie ma sensu lecieć.

– To, kurwa, nie leć! – Walnęła dłońmi o blat, a ja się skuliłem.

– Muszę.

– Dostałeś rozkaz? Jakoś nie chce mi się wierzyć, że ktoś mógłby ci kazać wracać tak szybko po tym, jak omal nie zginąłś.

Nie byłem pewien, czy Ember zdoła się z tym pogodzić, ani nawet czy powinna. Będzie miała powód, żeby odejść. Ale pojedzie do Turcji. Spełni swoje marzenie.

– Zgłosiłem się na ochotnika. Razem z Rizzo.

– Na ochotnika. – Przeciągała każdą sylabę, jakby szukając w nich sensu, ale wiedziałem, że go tam nie znajdzie.

– Brakuje pilotów...

– To jest wojsko. Im nigdy nie brakuje pilotów. Mogą ich wziąć z każdej innej jednostki. Nie wciskaj mi kitu. Lecisz, bo chcesz lecieć.

– To nie tak. – Podeszedłem do niej, ale ona obeszła wyspę, uciekając przede mną. – Widziałaś to... w tych chwilach, kiedy byłem nieobecny. To dlatego, że po części wciąż jestem tam, Ember. Moi koledzy tam są, moja jednostka. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby wrócić do zdrowia, a potem zostać w domu, podczas gdy twoja jednostka jest na wojnie?

– Takim, który chce żyć! Takim, który nie obiecuje swojej narzeczonej ślubu, którego może nie dożyć. – Ostatnie słowa uwięzły jej w gardle.

Chciałem jej powiedzieć, że nie zginę, że jej obawy są nieuzasadnione, nawet histeryczne. Ale jak miałem to zrobić, skoro wiedziałem, że to, co mówi, jest prawdą? Skoro część mnie przeczuwała, że powrót może zakończyć się tym, że wręczą jej moją flagę?

– Chciałabyś takiego człowieka? Takiego, który wie, że może pomóc, że może być tam, gdzie jest potrzebny, ale nic nie robi? Który siedzi w domu, kiedy inni giną zamiast niego?

Zwiesiła głowę, a jej pierś falowała. Wreszcie podniosła wzrok i spojrzała na mnie.

– Jeśli chodzi o ciebie, o to, jak bardzo cię kocham, Josh, nie mam żadnych zasad moralnych. Żadnego honoru. Byłabym gotowa kłamać, oszukiwać, mordować, kraść, zhańbić wszystko, co jest mi drogie, byle tylko spędzić z tobą życie. Żadne poczucie obowiązku ani Bóg, ani ojczyzna nie wynagrodziłyby mi utraty ciebie.

– Nie mogę siedzieć w domu, gdy inni ryzykują życiem. Tak trzeba, a oboje wiemy, że to, co słuszne, i to, co łatwe, nigdy nie idzie w parze. Zawsze wybierałem trudniejszą drogę, ale zawsze wychodziliśmy z tego obronną ręką.

– Do czasu. Za każdym razem, kiedy tam lecisz, to tak, jakbyś grał w rosyjską ruletkę. Dwa razy otarłeś się o śmierć. Dwa razy przeżyłeś uderzenie pioruna. Co będzie, jak pojedziesz i tym razem nie wrócisz?

– Nie wiem.

– Ja też nie wiem. Ale to... Jak mogłeś tak nagle z tym wyskoczyć? Od dawna wiedziałeś, że jest taka możliwość?

– Na tamtym grillu major Trivette powiedział, że Alice pierwsza wróciłaby na linię frontu. I że tak nakazuje honor. Miał rację. Więc Rizzo i ja zapytaliśmy następnego dnia kapitana Browna, a on nam powiedział o ostatnim transporcie. Ale przysięgam, że nie wiedziałem, czy w ogóle będę mógł lecieć, dopóki nie wróciłem za stery. Dopiero dziś rano dostałem oficjalną zgodę na udział w misji.

– I przez cały ten czas ani razu nie pomyślałeś o tym, żeby porozmawiać o tym ze mną?

– Nie wiedziałem, czy będzie taka możliwość. Nie było o czym rozmawiać.

– Nie waź się kłamać. – Chwyciła z blatu kieliszek i opróżniła go duszkiem. – Podjąłeś tak ważną decyzję, nawet nie pytając mnie o zdanie.

– Wiedziałem, co powiesz, a poza tym gdyby był czas, to byśmy to przedyskutowali. W ciągu godziny musieli mnie przebadać i wpisać na listę pasażerów.

– Mogłeś zadzwonić! – Oparła się na łokciach, ukryła twarz w dłoniach i wydała z siebie głośny, niemal dziki okrzyk. – Dlaczego mi to zrobiłeś?!

Jej łzy spadające na granitowy blat rozbijały resztki mojej duszy i osłabiały moją determinację. Boże, jak mogłem jej to zrobić? Znowu ją opuszczać? Po tym, co niedawno przeszła? Ale jak mogłaby kochać faceta, który by nie poleciał?

– Bo tak trzeba. – Spojrzałem na kominek, gdzie stało pudełeczko z sygnetem Willa z West Point. – Bo Will tak by zrobił.

– No, Willa nie możemy zapytać, bo nie żyje.

– Przeze mnie! Przez moje decyzje. Muszę to jakoś naprawić.

– Użyłbyś tego samego argumentu w przypadku mojego taty? Bo nie wiem, czy zauważyłeś, ale on też nie żyje, a ty nie miałeś z tym nic wspólnego. Tak się po prostu zdarza. Wojna zabija ludzi, których kochamy, ich ciała albo dusze, ale jedno i drugie jest równie potworne. Więc nie mów mi o tym, co oni by zrobili, bo oni nie mieli szansy podjąć tej decyzji. To ty ją podjąłeś.

– Ilu ludzi jeszcze zginie, jeśli nie polecę? Trivette, Will... ile jeszcze ofiar mam zaliczyć na swoje konto?

Milczała.

– Wiem, że to fatalny moment. Wiem, że powinienem był cię zapytać, porozmawiać z tobą. Proszę, December, wybac mi. Tak mi przykro, ale nie było innego wyjścia.

Odwróciła się do mnie plecami.

– Dwa i pół miesiąca?

– Tak. – Czyżby była szansa, żeby to zaakceptowała? Bóg mi świadkiem, że ja bym nie zaakceptował. Gdyby chodziło o Ember, przywiązałbym ją do pieprzonego krzesła, byle tylko była bezpieczna. Byłem dupkiem i hipokrytą, oczekując, że pozwoli mi lecieć.

Mogłem ryzykować własnym życiem, położyć wszystko na szali, ale za nic w świecie nie narażałbym jej życia. Pod tym względem była o wiele silniejsza ode mnie. Ja byłem gotów tylko przelać swoją krew, ona ryzykowała czymś znacznie cenniejszym — swoją miłością. A ja byłem niewdzięcznym draniem, zabierając ją na drugi koniec świata.

– To dziesięć tygodni. Zwykle latałeś pięć dni w tygodniu, co daje pięćdziesiąt dni latania. Mnóstwo istnień, które można ocalić.

– Tak.

– Mnóstwo okazji, żeby samemu zginąć. – Pokręciła głową. – Nie. Nie mogę. To za wcześnie.

– December...

– Nie rób tego.

Niech. To. Szlag.

– Błagam, nie prosź mnie o to.

Odwróciła się w moją stronę i widok jej mokrych od łez policzków i zaczerwienionych oczu zrobił kolejną wyrwę w moim pancerzu.

– Nie mogę. – Przygryzła dolną wargę. – Jestem gotowa przetrwać prawie wszystko, ale nie kolejne pożegnanie. Nie teraz.

– Nie byłbym człowiekiem, którego kochasz, gdybym został.

Zwiesiła ramiona i zaniosła się szlochem.

– Nieważne. Nic mnie to nie obchodzi, jeśli tylko będziesz żył. Wiem, że to złe, że powinnam być dumna z tego, jakim jesteś wspaniałym człowiekiem, bo jesteś. Boże, naprawdę jesteś. Nie znam nikogo równie szlachetnego. Jesteś silny, odważny, bezinteresowny, masz wszystkie cechy doskonałego oficera. – Obeszła wyspę i stanęliśmy twarzą w twarz. – I może jestem żalonym tchórzem, ale Josh, błagam cię. Wybierz mnie. Ten jeden raz wybierz mnie kosztem swojej szlachetności. Obiecuję, że kiedy przyjdzie następna misja, będę gotowa, ale... nie teraz. Ta misja już raz omal cię nie zabiła. Nie potrafię oddać cię jej po raz drugi.

Tymi słowami rozerwała moją duszę na strzępy. Uniosłem dłonie i wsunąłem w jej włosy.

– Nie mogę...

Przerwało nam pukanie do drzwi. To była Paisley.

– Proszę – zawołała Ember, ocierając łzy. – Może chodzi o dziecko albo coś – szepnęła, a ja pokiwałem głową.

– Hej, właśnie się zastanawialiśmy, czy... – Paisley zatrzymała się w pół kroku w naszym salonie.

– Och, nie chciałam przeszkadzać. Jagger poczuł się na tyle dobrze, żeby trochę postać przy grillu i przypalić parę hamburgerów, ale może umówimy się na jutro?

Ember się roześmiała, ale jej śmiech zabrzmiał niemal histerycznie.

– Och, z tym może być problem.

– Wszystko w porządku? – spytała Paisley.

Ember rzuciła jej wymuszony, smutny uśmiech.

– Tak, w porządku. Ale powiedz Jaggerowi, że musimy to przełożyć.

Jagger. Cholera. Jemu też musiałem powiedzieć.

– Tak, pogrillujemy innym razem. A ja wpadnę do niego jutro rano na parę minut.

Paisley wodziła wzrokiem między nami, ale pokiwała głową.

– Oczywiście. Miłego wieczoru.

– Dziękujemy za zaproszenie – powiedziała Ember, zanim Paisley zamknęła za sobą drzwi.

Cisza była ogłuszająca, jakbyśmy zużyli wszystkie słowa i teraz między nami wisiał tylko jad, który po sobie zostawiły. Ember odwróciła się w moją stronę, odgarniając włosy za uszy.

– Rozumiem.

– Co rozumiesz? – spytałem.

– Rozumiem twoją decyzję – powiedziała, a potem zamknęła oczy i zacisnęła dłonie w pięści. – Jak zobaczyłam Paisley... – Pokręciła głową. – Jagger by nie żył, gdyby cię tam nie było, i Paisley musiałaby sama wychowywać dziecko. Rozumiem, dlaczego chcesz jechać. – Mówiła, jakby walczyła z własnymi słowami, ale zdołała je jakoś wypowiedzieć.

Miałem rozdarte serce. Cieszyłem się, że zrozumiała, a jednocześnie nie mogłem znieść, że zmusiłem tę wspaniałą kobietę, by kolejny raz poświęciła się w imię tego, co uważała za najlepsze dla mnie.

Co ja z nią, kurwa, zrobiłem?

– O której masz się jutro zgłosić? – spytała, wpatrując się w blat.

– Wcześniej – szepnąłem, podchodząc do niej.

Pokiwała głową.

– Dobrze.

– December... – wyszeptalem. – Boże, tak bardzo cię kocham.

– Przestań. Nie mów mi o miłości w tej samej chwili, w której chcesz się żegnać. Rozumiem, dlaczego to robisz, ale to nie znaczy, że się z tym zgadzam czy się z tego cieszę.

– To nie zmienia faktu, że bardzo cię kocham – zapewniłem.

– Miłości nigdy nam nie brakowało. Ale chociaż cię kocham i jestem z ciebie dumna, jakaś część mnie nienawidzi... nienawidzi tego, co mi robisz, co nam robisz.

Nienawidzi mnie. To chciała powiedzieć. Jej słowa rozbrzmiewały w mojej głowie, tak jakby mnie nimi postrzeliła. Miała do tego pełne prawo. Ona nigdy nie chciała takiego życia, ale ja siłą wdarłem się do jej życia, przełamując jej opór, jej protesty. Poczulem w piersi nieprawdopodobny ucisk, tak jakby moje serce stanęło po jej stronie i chciało wyrwać się z mojej piersi, porzucić mnie, żeby być z nią. Oczywiście, że część jej mnie nienawidziła. Do diabła, ja sam siebie nienawidziłem.

– Czy ta nienawiść jest silniejsza od twojej miłości?

Zmrużyła oczy, a potem... potem padła mi w ramiona i przywarła ustami do moich ust.

Zbiła mnie kompletnie z tropu na jakieś dwie sekundy, ale tyle wystarczyło, żebym zrozumiał.

Chciała uciec w seks, żeby wyładować złość i frustrację, tak jak ja robiłem kilka tygodni wcześniej.

Miałem to gdzieś. Została nam tylko jedna noc i zamierzałem wykorzystać każdą sekundę. Celebrować każdy pocałunek. Każdy dotyk.

Zamierzałem kochać ją tak, jakby to był ostatni raz.

Rozdział 31

EMBER

Słumiłam kipiącą we mnie wściekłość innego rodzaju ogniem, tak gorącym, że mógł wypalić wszystko na swojej drodze.

Miałam dość myślenia. Płakania. Błagania. To była nasza ostatnia noc. Wściekać mogłam się nazajutrz.

Josh uniósł mnie, a nasze usta złączyły się w pocałunku tak zmysłowym, że miałam wrażenie, jakbyśmy mieli zaraz wybuchnąć. Uderzyłam plecami o lodówkę, zrzucając magnesy na podłogę. Objęłam go w pasie nogami, łącząc kostki na jego plecach, i przywarłam do niego, łaknąc dotyku jego torsu na moich piersiach.

Kiedy sięgnęłam do guzików jego koszuli, złapał mnie za nadgarstki i przygwoździł mi ręce do zimnej stali.

– December. Czy tego...

Przerwałam mu w pół zdania, przyciskając usta do jego ust i ocierając się biodrami o jego biodra. Gdy nasze języki się zetknęły, jęknął.

– Chcę poczuć twoje ręce na swoim ciele. Czy możesz mi to dać?

Jego oczy pociemniały, skupione na mnie. Cholera, ale to spojrzenie było podniecające. Wszystko w nim było dla mnie jak afrodyzjak, od zmysłowej linii ust po ten niesamowity zapach, tak jakby cały był pokryty feromonami.

– Jaki werdykt? – spytałam.

– Też pytanie – odpowiedział, spoglądając na moje usta, i pocałował mnie namiętnie. Puścił moje dłonie i powiódł palcami po moich wyciągniętych rękach, aż dotarł do ramion. Potem odchylił mi głowę i zaatakował moją szyję ustami, zębami i językiem. Gorąca żądza pulsowała we mnie równym rytmem.

Wsunął mi ręce pod uda, chwycił mnie i zaczął cofać się ze mną przez kuchnię. Zanurzyłam dłonie w jego włosach i skupiłam się na całowaniu go. Gdy delikatnie ugryzłam jego dolną wargę, jęknął.

Miałam wrażenie, że jeszcze trochę i zamienię się w kałużę na podłodze. Znalazłam rękami materiał jego koszuli i uwolniłam ją spomiędzy swoich ud. On zajął się resztą, rozpinając kilka guzików, a potem ściągając ją przez głowę. W końcu odsłonił te wspaniałe rzeźbione kształty kryjące się pod spodem.

Położyłam dłoń na tatuażu nad jego sercem, tym, który zrobił sobie dla mnie.

– Jesteś niesamowity. Nigdy nie mam dość twojego dotyku.

– I nawzajem. – Pocałował mnie i wniósł po schodach na górę.

W sypialni położył mnie na łóżku i włączył nocną lampkę. Z jego oczu biła czysta żądza, kiedy zdejmował mi buty. Potem rozsunął mi nogi, usadowił się między moimi udami i jednym ruchem ściągnął mi bluzkę.

– Boże, December. Jesteś doskonała w każdym calu.

– Dla ciebie.

– Dla mnie. Jesteś moja. Nigdy o tym nie zapominaj.

Szybko pozbył się moich szortów i stringów, rzucając je w kąt pokoju. Potem zdjął mi stanik. Chwilę później jego szorty i bokserki wylądowały na podłodze i oboje byliśmy nadzy. Wstrzymałam oddech, gdy położył się na mnie.

– Jesteś mój? – spytałam.

– Tak. Cały należę do ciebie, December.

Pomijając te momenty, kiedy należysz do armii, przemknęło mi przez głowę i załała mnie fala gniewu, wypierając wszystko inne. Chwyciłam go za włosy, a on zaczął pieścić mój sutek, zmieniając gniew z powrotem w pożądanie.

Pchnęłam go, a on posłusznie się obrócił, tak że siedziałam na nim okrakiem. Ujął w dłonie moje piersi, a ja ocierałam się o jego wzwód.

– Skarbie, doprowadzasz mnie do szaleństwa – wydyszał.

– I dobrze – szepnęłam, unosząc się na kolanach, żeby mógł się wsunąć między moje fałdki.

– O, nie, jeszcze nie – powiedział, nie przestając lekko ugniatać moich piersi.

– Josh – błagałam, ale on chwycił mnie za biodra, zanim zdążyłam na nim usiąść.

– Jeszcze nie – powtórzył.

Wsunął rękę między nas, sięgając do łechtaczki. Wygięłam biodra, a z moich ust wydobył się stłumiony okrzyk.

– Nigdy nie będę miał tego dość – powiedział, pieszcząc mnie palcami.

Wyjęczałam jego imię, a wszystkie moje myśli koncentrowały się na magii, jaką wytwarzały jego dłonie. Wsunął do środka jeden palec, potem drugi i przycisnął dłoń do mojej łechtaczki. Cholera, to było niesamowite. Wiedział, jak szybko poruszać ręką, gdzie naciskać, gdzie gładzić.

Znał moje ciało jak swoje własne.

Jęczałam, ujeżdżając jego dłoń. Pragnienie rosło we mnie z każdym jego ruchem, z każdym pocałunkiem, który składał na moim karku.

– Josh, proszę...

Pragnęłam poczuć go w środku. Teraz. Potrzebowałam tego rozkosznego poddania się, które mogłam przeżyć tylko z nim, tych chwil, kiedy oboje zatracaliśmy się w sobie nawzajem.

– Jeszcze nie. – Jego głos był chrapliwy, oddech nierówny, ale ręce miał pewne i bardzo zręczne.

– Nie każ mi błagać.

– Dlaczego miałabyś błagać? – wyszeptał tuż przy moich ustach, wsuwając palce coraz szybciej, coraz głębiej. – Jesteś tak blisko, czuję to. Dojdz teraz.

I Bóg mi świadkiem, doszłam, wykrzykując jego imię. Wstrząsnął mną orgazm tak potężny, że zobaczyłam światła pod powiekami.

Potem spojrzeliśmy sobie w oczy, a on wysunął palce i rozsmarował wilgoć po moim brzuchu. Uniosłam biodra i opadłam na niego, tak mokra, że wszedł we mnie bez najmniejszego trudu.

– December – wyszeptał chrapliwie.

Zaczęłam go ujeżdżać, obserwując jego reakcje na ruchy moich bioder. W końcu rozkosz stała się wszechogarniająca, a wtedy on przytrzymał mnie i przekręcił, kładąc pod sobą. Podniósł moją nogę, położył sobie na ramieniu, żeby móc wejść głębiej, i zaczął się poruszać.

Utrzymywał idealny rytm, aż pot zrosił nas oboje i znów wezbrało we mnie to napięcie domagające się uwolnienia.

– Josh! – krzyknęłam.

Zmienił kąt, tak że z każdym pchnięciem ocierał się o moją łechtaczkę, i doprowadził mnie do orgazmu jeszcze potężniejszego niż pierwszy. Po chwili sam dotarł na szczyt, patrząc na mnie i wykrzykując moje imię.

Gdy nasze oddechy i tętna się uspokoiły, pogładziłam go po włosach, a on pocałował mnie w

ramię.

– I co my teraz zrobimy? – spytałam.

Dobrze wiedział, o co mi chodzi.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

– Myślę, że mamy dwie opcje. Pierwsza jest taka, że zejdziemy na dół i dokończymy tę rozmowę przy obiedzie, który jest już pewnie całkiem zimny.

– A druga?

– Wskoczmy do wanny i powtórzmy to.

Nie zastanawiałam się długo.

– Bardzo lubię tę wannę.

Jego uśmiech upewnił mnie, że dobrze wybrałam.

Poranne słońce wpadało przez nasze okno.

Zamrugałam, ścierając z oczu resztki snu, i wyciągnęłam rękę w stronę Josha, ale jego tam nie było. Przewróciłam się na drugi bok i sięgnęłam po komórkę, żeby sprawdzić godzinę.

9.30.

– Josh? – zawołałam, wyskakując z łóżka. – O której masz tam być?

Ubrałam się błyskawicznie i zbiegłam po schodach.

– Josh?

Salon był pusty, kuchnia też.

Poczułam mdłości, jakbym miała wymiotować. Nie zrobiłby tego. Niemożliwe.

Pobiegłam do garażu. Toreb Josha nie było.

Pojechał.

Dzwoniło mi w uszach, a czas jakby zwolnił, gdy odwracałam się, szukając jakiegoś znaku, że to nieprawda, że on wciąż tu jest. Wybrałam jego numer, ale włączyła się poczta głosowa.

Jagger. Jagger powinien wiedzieć.

Wróciłam do domu, przebiegłam przez kuchnię do jadalni i zauważyłam, że na stole leżą jakieś papiery. Podeszłam i serce mi zamarło, gdy zobaczyłam kopertę z moim imieniem i rozpoznałam pismo Josha.

– Coś ty najlepszego zrobił? – wykrztusiłam, nawet nie próbując powstrzymać łez napływających mi do oczu.

Drżącymi rękami otworzyłam kopertę, wyjęłam z niej pojedynczą kartkę i zaczęłam czytać.

Moja December,

nie mogłem Cię zmuszać do kolejnego pożegnania. I nie wiem, czy miałbym siłę Cię zostawić. Jesteś wszystkim, co dobre w moim świecie, i jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem i będę kochał. Miałaś rację, że moja kariera decyduje o naszym życiu, naszej przyszłości. Więc leć do Turcji. Spełnij swoje marzenie. Zadzwoń do Luke'a, będzie na Ciebie czekał na lotnisku. Oboje potrzebujemy rozstania na te dwa miesiące. Ty, żeby przygotować się na przyszłość, ja, żeby wyleczyć się z przeszłości. Wykorzystaj ten czas. Przekonaj się, jak może wyglądać Twoje życie, kiedy nie ogranicza Cię moja kariera. Zasługujesz na wszystko, także na możliwość dokonania wyboru, kiedy zobaczysz, że sąsiad, w którym się zakochałaś jako dwudziestolatka, nie jest Twoją jedyną opcją. Cały świat stoi przed Tobą otworem, tak jak moje serce zawsze będzie dla Ciebie otwarte.

Ale nigdy nie zapominaj, że należę do Ciebie.

Kocham Cię,

Josh

Osunęłam się na krzesło. Pod listem leżał bilet na samolot do Turcji, a pod nim nasza umowa najmu.

Tyle że to już nie była nasza umowa. Mieszkanie zostało opłacone do końca roku, ale tylko na moje nazwisko.

Rozejrzałam się po salonie. Jego rzeczy wciąż tu były. Wszystko poza sygnetem Willa. Nie wyprowadził się, ale ułatwił sobie ewentualne odejście.

A może po prostu chciał, żeby było mi łatwiej, gdyby jemu się coś stało.

– Niech cię szlag, Joshuo Walker — wyszeptałam. Ogarnął mnie nowy lęk.

Wyjechał na misję, nie dając mi nawet szansy, żeby pocałować go po raz ostatni ani powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Ale może tym właśnie była ta ostatnia noc. Zamiast ckliwego pożegnania w hangarze kochał się ze mną do utraty tchu.

Może to było jego pożegnanie.

Rozległo się pukanie. Rzuciłam umowę na stół i popędziłam do drzwi. Otworzyłam je z naiwną nadzieją, chociaż wiedziałam, że Josh nie pukałby do własnego domu.

Przede mną stała Paisley.

– Och, Ember, to okropne...

– Wyjechał – wykrztusiłam.

Pokiwiała głową.

– Jagger odwiózł go jakieś pół godziny temu, kiedy mnie nie było. Nie wiedziałam, przysięgam. Zadzwońabym do ciebie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobił.

– Wyjechał – powtórzyłam i zaniosłam się płaczem.

Paisley objęła mnie i przytuliła.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła. – Dasz radę.

Ale nie było dobrze. Czułam tylko ból, potworny ból. Miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Do diabła, niemal tego chciałam. Oddech miałam nierówny, grożący hiperwentylacją. Całą moją uwagę zaprzętał ten prosty, nieodwracalny fakt, że on wyjechał, wrócił do Afganistanu.

Chciałam go przytulić, pocałować i zapewnić, że mimo mojej złości to niczego nie zmienia. Ja należałam do niego, a on do mnie i tak będzie zawsze. Tylko tak mogliśmy istnieć. Nie potrzebowałam dwóch miesięcy bez niego, żeby wiedzieć, że nie ma dla mnie innej przyszłości.

Paisley tuliła mnie, a ja płakałam, aż wreszcie zabrakło mi łez.

– Co zamierzasz? – spytała, odgarniając mi włosy z czoła jak dziecku.

Pomyślałam o umowie najmu, o domu, o bilecie na samolot.

– Spakować się – odparłam.

Rozdział 32

JOSH

Tak między nami, myślę, że to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś – powiedział Jagger, kiedy wyjmowałem torbę z bagażnika.

– To, że zgłosiłem się na ochotnika? – spytałem, zarzucając ją sobie na ramię.

– Nie. To, że wracasz, to szczyt odwagi i bohaterstwa. Mogliby o tym nakręcić film. Żałuję tylko, że nie wyzdrowiałem na tyle, żeby lecieć z tobą. Ale wymykanie się przed Ember? To jest żenada.

Te części mojego serca, które jeszcze działały, zamarły na chwilę, gdy pomyślałem o niej śpiącej przy mnie, o jej włosach rozrzuconych wokoło niczym płomienie, o jej ustach spuchniętych od moich pocałunków.

– Ona wie. Nie wymykam się. Powiedziała, że nie zniesie kolejnego pożegnania, więc nie chcę jej do tego zmuszać.

– A co z tą umową najmu? Palisz za sobą mosty czy co?

Przełknąłem ślinę przez ściśnięte gardło.

– Ona zasługuje na wybór, a to ja zawsze go dokonuję. Ten wyjazd? Zawsze tak będzie i to nie jest sprawiedliwe wobec niej. Za bardzo ją kocham, żeby ją niszczyć. Więc jeśli przez te parę miesięcy rozłąki odkryje, że zasługuje na coś więcej, tak będzie jej łatwiej. Powinna wrócić z Turcji przede mną i będzie miała możliwość wyboru. Jestem jej to winien.

– Chcesz, żeby cię zostawiła.

Zamknąłem oczy na myśl o życiu bez niej.

– Ona zasługuje na coś więcej. Zasługuje na wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła i... – Wziąłem głęboki oddech, żeby opanować drżenie głosu, ale to nic nie dało. – Zasługuje na faceta, który będzie ją stawiał na pierwszym miejscu. Który nie będzie miał żadnych innych zobowiązań poza nią. – Krew zawrzała mi w żyłach, gdy wyobraziłem sobie, że inny mężczyzna mógłby ją dotykać, całować, być przez nią kochany. – Bóg mi świadkiem, że na nią nie zasługuję. Nigdy nie zasługiwałem. A obaj wiemy, że nie potrafię jej zostawić. Jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek będę kochał.

– Gadasz głupoty. – Jagger oparł się o dżipa i skrzyżował ręce na piersi. – Ta dziewczyna kocha cię najbardziej na świecie. Wybiera cię każdego dnia i założy się, że gdybyś wrócił teraz do domu, wybaczyłaby ci ten idiotyczny krok. Nie wiem jednak, co będzie za dwa miesiące.

Boże, jak ja chciałem ją zobaczyć, przytulić i obiecać, że niedługo wrócę do domu. Chciałem jej powiedzieć, żeby dobrze się bawiła w Turcji, żeby korzystała z każdej sekundy – tak ciężko na to pracowała.

– Jeśli teraz wrócę, ona nie pojedzie do Turcji. Przeze mnie zmarnuje wszystko, na co pracowała. Nie ma mowy, żebym na to pozwolił. Nawet jeśli miałbym... ją stracić. – Przeszył mnie niemal fizyczny ból. – Żeby mogła zrealizować swoje marzenie, muszę podjąć to ryzyko.

– Kocham cię jak brata, Josh, ale mam ochotę ci przyłożyć, żeby przemówić ci do rozumu. Ember zawsze wybierze ciebie. Udowadniała to wiele razy, ale musisz dać jej taką możliwość.

– Zobaczymy, co będzie za parę miesięcy.

– Tu chodzi o was, o Josha i Ember. Jeśli wam się nie uda, to nie ma żadnej nadziei dla rasy ludzkiej. – Objął mnie. – Uważaj na siebie. Ratuj ludzi. Tylko, kurwa, nie zgiń.

Uścisnąłem go.

– Opiekuj się nią pod moją nieobecność. Mam nadzieję, że zobaczymy się, zanim pojawi się mały Bateman.

Jagger uśmiechnął się szeroko.

– Ja myślę, skoro masz być ojcem chrzestnym.

– Naprawdę? – Ojciec chrzestny. Zajebicie. – To super. Nie wiem, co powiedzieć.

– Po prostu wracaj szybko, bo coś mi mówi, że będziesz miał tu niezły bajzel do posprzątania.

– Tak, wiem. Jeśli będzie jeszcze w ogóle zainteresowana. Możliwe, że zda sobie sprawę, że ją ograniczam i że nasze wizje przyszłości są nie do pogodzenia.

– Miłość wszystko potrafi pogodzić. Znajdziecie sposób, ale jeśli jesteś taki zdecydowany na to głupie... rozstanie...

– Nie rozstaliśmy się – warknąłem. Ona wciąż była moja, a ja jej... dopóki ona nie zdecyduje inaczej. Żadnych pieprzonych rozstań. Zaraz. Czy na pewno? Czy ja czasem tego niechcący nie zasugerowałem? I jeszcze popchnąłem ją w ramiona Luke'a. Kurwa. Niech to szlag. Przetarłem ręką oczy i podniosłem torbę. Musiałem już iść.

– No dobra, jak chcesz. Ale zastanów się przez ten czas, jak możecie wypracować jakiś kompromis, bo mam wrażenie, że to zawsze Ember idzie na ustępstwa. Zastanów się, gdzie ty możesz ustąpić, bo w końcu ją stracisz.

– Walker! – zawołał Rizzo, stając w bramie hangaru.

– Muszę lecieć – powiedziałem Jaggerowi. – Na pewno dasz radę odprowadzić mojego dżipa do domu?

– Tak, poproszę szeregowego Świeżaka i jego kolegę, żeby mnie odwieźli.

– Trzymaj się. Nie rób głupot, jak mnie nie będzie – spróbowałem zażartować.

– To ty masz monopol na robienie głupot, Walker. – Uścisnął mnie. – Z Bogiem, bracie.

– Witaj z powrotem – przywitał mnie pułkownik Dolan, kiedy przytaszczyłem swoją torbę do koszar. Jak ja się tu znalazłem? Co ja, kurwa, wyprawiam?

– Dziękuję, panie pułkowniku – odpowiedziałem.

– Byłem trochę zaskoczony, kiedy się dowiedziałem, że wracasz.

– Jestem już zdrowy, a przecież mamy zadanie do wykonania.

Przyjrzał mi się badawczo.

– To prawda. No cóż, rozgość się i daj znać, gdybyś czegoś potrzebował.

– Dziękuję, panie pułkowniku.

Zarzuciłem sobie torbę na ramię i poszedłem korytarzem, aż dotarłem do swojego pokoju i zapukałem do drzwi.

– Proszę – odezwał się jakiś głos.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem nowego chłopaka, prosto po szkole lotniczej, który przyleciał wcześniejszym lotem. Widziałem go parę razy w Fort Campbell.

– Mogę w czymś pomóc?

– Możesz wypadać z mojego pokoju – odpowiedziałem.

Chłopak wytrzeszczył oczy.

– Ale... ten pokój jest mój. Jestem tu od dwóch tygodni.

Dzieliło nas tylko osiem miesięcy, jeśli chodzi o ukończenie szkoły w Fort Rucker, ale jakoś

czułem się od niego starszy, sterany.

– To mój pokój. Zestrzelili mnie, ale właśnie wróciłem. Jak przejdiesz to samo, możesz go odzyskać, ale póki co, pokój na końcu jest wolny. A teraz jazda.

Chłopak zaczął pospiesznie zbierać swój skromny dobytek.

– Aha, spakowałem rzeczy, które tu znalazłem – powiedział. – Są w pudłach w szafce.

– Dzięki – mruknąłem. Przynajmniej wiedziałem, gdzie są moje rzeczy.

Piętnaście minut później się wyniósł, a ja popatrzyłem na pokój, w którym spędziłem trzy miesiące. Ogarnęła mnie nagła, przemożna chęć spalenia go. Dlaczego nie, pomyślałem, i tak już spierdoliłem sobie życie.

Kiedy już wypakowałem swoje rzeczy z szafki, wdrapałem się na pryczę i położyłem się. Musiałem przespać się parę godzin i spróbować przestawić się na właściwy plan dnia. Wpatrywałem się w sufit.

Po trzech dniach podróży byłem wykończony, ale sen nie chciał przyjść. Wyciągnąłem rękę nad głowę, wymacałem niewielką szczelinę w ścianie i westchnąłem. Wciąż tam były. Wyjąłem dwa sfatygowane zdjęcia Ember i poświeciłem na nie latarką.

Na jednym patrzyła na mnie pełnym miłości wzrokiem, z ciepłym uśmiechem. Drugie zrobiłem bez jej wiedzy, kiedy byliśmy w Breckenridge jakiś rok temu, ale miała tak tęskny wyraz twarzy, gdy spoglądała na góry, że nie mogłem tego nie uwiecznić.

– Tak mi przykro – powiedziałem jej. Pogładziłem ją kciukiem po policzku, żałując, że nie mogę jej dotknąć naprawdę i uchronić nas przed katastrofą, na skraj której nas zawiodłem. Wymazać ostatnie trzy lata i zacząć wszystko od nowa, podejmując same dobre decyzje, takie, które by ją chroniły, zamiast przysparzać kolejnych cierpień.

Tej nocy miałem koszmary, ale nie dotyczyły one katastrofy ani śmierci Willa. Nie, tym razem koncentrowały się na wyrazie jej twarzy, kiedy zdała sobie sprawę, że wyjechałem, i moich obawach, że nie będzie jej po moim powrocie.

Wolałem już te poprzednie.

Budzik zadzwonił po męczących pięciogodzinnych próbach zaśnięcia. Zszedłem z łóżka, ubrałem się i odpaliłem Skype'a, marząc, by po drugiej stronie pojawiła się taka jedna rudowłosa.

Zamiast niej odebrał jednak psychiatra w średnim wieku.

– Ach, Josh! Miło cię widzieć.

– Dzień dobry, doktorze Henderson.

– No i jak się czujesz po powrocie?

Rozejrzałem się po ścianach, zobaczyłem przypięte zdjęcia Ember i poczułem zapach misji.

– Jakbym w ogóle się stąd nie ruszał.

Wodziłem palcem po mapie na moim iPadzie. Kandarhar i Efez dzieliło siedemset kilometrów. Co tam, mógłbym przejechać ten dystans samochodem, gdybym miał ochotę zwiedzić irańskie więzienie.

Ember była w Turcji już od tygodnia. Skontaktowałem się z Jaggerem, żeby dowiedzieć się, czy wsiadła do samolotu. Zapewnił mnie, że tak, i przypomniał po raz kolejny, że jestem pieprzonym durniem. Być może, ale ona była w Turcji. Tylko to się liczyło. Nigdy nie była tak blisko w czasie mojej misji, ale nigdy nie czułem się tak bardzo od niej oddalony. Czy było jej tam dobrze? Czy miała wszystko, czego potrzebowała? Wiedziałem, że ma ograniczony dostęp do internetu, więc nie mogłem nawet tego sprawdzić, a niepewność mnie dobijała.

Czy znalazła kogoś lepszego? Kogoś, kto nie jechał na wojnę i nie zostawiał jej samej na rok? Kogoś, kto wracał do domu o piątej po południu i nie kazał jej wybierać między jej wymarzoną

karierą a swoją? Kogoś, kto zasługiwał na nią o wiele bardziej niż ja?

W chwili słabości zalogowałem się na Facebooka i kliknąłem na jej profil. Przynajmniej na nim wciąż byliśmy zaręczeni. Mój ekran wypełniło jej najnowsze zdjęcie. Miała włosy związane w kok, przykurzone szorty i koszulkę na ramiączkach, a na twarzy promienny uśmiech, jakiego nie widziałem u niej od dawna.

Była szczęśliwa w Turcji.

Szczęśliwsza, niż była ze mną, odkąd zaczęła się misja.

Przeszedłem do następnego zdjęcia i zobaczyłem, jak stoi przed ogromnymi ruinami, a jakiś facet obejmuje ją w pasie. Serce zabiło mi szybciej.

Luke.

– Oni są tylko przyjaciółmi. Przestań się zadręczać, bo oszalejesz – wyszeptałem do siebie, wyłączając iPada.

Wyglądała tak... entuzjastycznie. Chciałem tego dla niej – żeby realizowała swoje marzenia, żeby takie szczęście wypełniało każdy dzień jej życia. Nie mogłaby na to liczyć, gdyby została ze mną. W naszym małżeństwie byłoby zbyt wiele pożegnań, łez podszytych strachem i samotnych świąt. Życie ze mną oznaczałoby dla niej problemy z ukończeniem studiów doktoranckich, lata rozłąki i konieczność pochowania wielu przyjaciół.

Przyjaciół, których zabiłem.

Każda łza, którą wylała po śmierci Willa, była konsekwencją mojego wyboru, mojej decyzji. Tego, że zabawiłem się w Boga i nieświadomie wybrałem życie Jaggera kosztem Willa.

To powinienem być ja... ale wtedy Ember zostałaby sama.

Jak, do cholery, można dokonać właściwego wyboru?

Boże, ona zasługiwała na to życie, o którym marzyła, a ja nie mogłem jej go zapewnić. Ale mógłbym dać jej szansę, by sama je wybrała, gdybym tylko potrafił unicestwić swoje serce i zrezygnować z niej.

Czułem, jak moja dusza rozsypuje się pod wpływem nacisku; jedna połowa chciała dać Ember wolność, na którą zasługiwała — życie u boku kogoś, kto byłby dla niej o wiele lepszy niż ja. Ale ta egoistyczna połowa mnie kazała mi trzymać się jej i tej miłości, która pomagała mi przetrwać, bo myśl o życiu bez niej była nie do zniesienia.

Ale wiedziałem, że jeśli nie zdobędę się na to, by pozwolić jej odejść, to w końcu złamię obietnicę daną jej ojcu i doprowadzę do tego, że moje zobowiązania przekreślą jej marzenia.

Wyjąłem sygnet Willa z kieszeni i obracałem go w palcach, jakbym w ten sposób mógł się z nim porozumieć.

– Lecisz dzisiaj? – spytał Rizzo, który położył nogi na stole obok mnie, wrywając mnie z zamyślenia.

– Tak – odparłem, próbując wyłączyć umysł.

– No cóż, chyba dobrze się składa. Ostatnim razem też z tobą leciałem. – Uśmiechnął się, a ja zaśmiałem się mimowolnie.

– Tylko postarajmy się tym razem nie spaść, co?

– Denerwujesz się? – spytał.

– Trochę – przyznałem. Byliśmy tu już prawie dwa tygodnie i dopiero teraz zostaliśmy włączeni do harmonogramu lotów. Nie przeszkadzała mi ta przerwa. Nie chodziło nawet o lęk przed lataniem – już się z tym uporałem w Fort Campbell – ale niepokoiłem się trochę, jak będę reagował w terenie.

– To dobrze. Przyda ci się trochę pokory. – Walnął mnie w ramię. – Złożyłeś już ten wniosek o przydział do sto sześćdziesiątego?

– Tak – powiedziałem cicho.

– Naprawdę tego chcesz?

Wzruszyłem ramionami.

– Tak właściwie to nie robię tego dla siebie.

– To poważna sprawa dla osoby, która ma z tobą dzielić życie.

– Mam poważny dług do spłacenia. – Czy tego chciałem czy nie, to było wszystko, co mogłem zrobić, żeby zasłużyć na życie, które ofiarował mi Will. Nie było to uczciwe wobec Ember i wiedziałem, że ona nigdy tego nie zrozumie. Ja sam ledwo rozumiałem. A zresztą nawet jeśli mnie zaproszą, to przecież nie muszę podchodzić do testów. Zobaczą, co na to Ember, i wtedy będę się zastanawiał.

– A co u pani Walker? Brakuje mi ciasteczkowych dni.

Zrobiło mi się słabo, jakby wyrwał mi kawałek serca. Wykrwawiałem się emocjonalnie, ale przynajmniej był to krwotok wewnętrzny i nikt go nie widział.

– Nie wiem. Poleciała na parę miesięcy do Turcji.

– Ach, podróżniczka. To dobra kobieta. Powinieneś koniecznie ją zaobrączkować.

Niestety zrobiłem właśnie coś zupełnie odwrotnego.

– A co z twoją zasadą „żadnych kobiet do końca służby”?

Prychnął.

– E, stary. To moja osobista filozofia. Nie uganiam się za nimi. Ty już znalazłeś tę właściwą, a biorąc pod uwagę, że zniosła to wszystko, przez co musiała przejść do tej pory... Trzymaj się jej.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, rozległo się wezwanie przez radio. Nadeszła pora.

Poczułem przypływ adrenaliny, kiedy biegliśmy do śmigłowca. Żwir leciał mi spod butów, a moja noga trzymała się pewnie, tak jak przez wszystkie kilometry, które przebiegłem w ciągu ostatniego miesiąca.

Drugi pilot zaczął już przygotowania do startu. Popatrzyłem na niego. Wiedziałem, że nie będzie tam siedzieć Trivette, a mimo to zaskoczyła mnie zwalista sylwetka chorążego Stivera. Potem jednak sprawnie dokończyliśmy czynności przedstartowe i czekaliśmy na rozkazy.

Podurwałem śmigłowiec sześć minut po pierwszym wezwaniu. Powietrze było krystalicznie czyste i idealne do latania. Ja obsługiwałem przyrządy, podczas gdy chorąży Stiver uzgadniał przez radio szczegóły akcji.

– Jak wygląda strefa lądowania? – spytał.

– Niezabezpieczona – usłyszał w odpowiedzi.

Kurwa. Mieli tam dwóch ludzi wymagających natychmiastowej operacji.

– Co wy na to, chłopcy? – spytał Stiver przez zestaw łączności.

– Do dzieła – odpowiedział jeden z sanitariuszy.

Obejrzałem się przez ramię na Rizza. Pokręcił drwiąco głową i westchnął.

– Jestem za.

Stiver chwycił za stery i popatrzył na mnie. Po raz pierwszy w swojej karierze się zawahałem. Pogładziłem dłonią zdjęcie Ember na nakolanniku. Tu nie chodziło o adrenalinę, chodziło o życie tych ludzi na ziemi, które mogłem ocalić... albo zginąć, próbując.

– Wchodzimy.

To dobry dzień, żeby umrzeć. Nie przeszło mi to przez gardło, ale rozbrzmiało w głowie. Od tej chwili nie liczyło się nic poza jednym – ocaleniem tych żołnierzy. Więc już się nie zawahałem.

Wykonaliśmy zadanie. Ratując tych żołnierzy, ocaliłem przy okazji część siebie. Może gdybym powtórzył to dostatecznie wiele razy, odbudowałbym się do tego stopnia, żeby zawałczyć o Ember.

A może to ona miała rację i każde zadanie było jak gra w rosyjską ruletkę. Może sam sobie gotowałem własną zgubę.

Przynajmniej nie była to jej zguba.

Rozdział 33

EMBER

Zapięłam bluzę i wyszłam na chłód poranka z kubkiem gorącej kawy w ręku. Wzięłam łyk i skrzywiłam się. Jedyna śmietanka, którą Luke zdołał znaleźć w drodze do Izmiru, była sproszkowana i zupełnie pozbawiona smaku. Przyzwyczyłam się po miesiącu, ale najwyraźniej moje kubki smakowe reagowały gorzej niż ja.

Na razie nie brakowało mi Stanów, a nawet internetu, ale każda molekuła mojego ciała krzyczała z tęsknoty za Joshem. Spojrzałam na wschód, gdzie jakieś siedemset kilometrów stąd Josh pewnie miał teraz służbę. Tylko uważaj na siebie, oby nic ci się nie stało, pomyślałam.

Wzięłam głęboki wdech i wtłoczyłam myśli o Joshu w najdalszy zakamarek umysłu, a przynajmniej spróbowałam.

Słońce świeciło już jasno, a temperatura była umiarkowana jak na wrzesień. Zeszłam w dół i przecięłam wysadzaną cyprysami żwirową ścieżkę prowadzącą prosto do ruin. Była siódma trzydzieści, za jakieś pół godziny z autokarów wysypią się rzesze turystów.

Poranek był moją ulubioną porą w Efezie. Nie licząc kilku rannych ptaszków z naszej ekipy, ruiny były opuszczone i wciąż piękne. Ruszyłam lewą stroną brukowanej ulicy i przyglądałam się odsłoniętej mozaice, którą starożytni Rzymianie dekorowali swoje chodniki. To było wręcz niewiarygodne, że coś tak pięknego, tak złożonego zostało stworzone, by po tym chodzić, a w dodatku przetrwało tyle tysięcy lat, nim zostało odkryte.

Może to był sposób – trzymać wartościowe rzeczy ukryte. Wygląda na to, że kiedy wystawiamy na pokaz to, co głęboko sobie ceniliśmy, wtedy rzeczy zaczynają się pieprzyć.

– Cześć, rudzielcu. – Luke dołączył do mnie, skacząc przez popękane kamienie.

– Dzień dobry, śpiochu – odpowiedziałam, biorąc kolejny łyk wstrętnej kawy.

– Przenosicie się dzisiaj do domów tarasowych? – spytał, wskazując na świeżo postawione zadaszanie nad ostatnim stanowiskiem.

– Tak. Będę miała przyjemność pracować z Reedem. – Głos ociekał mi sarkazmem.

– Czego się nie robi dla dobra nauki – westchnął dramatycznie Luke i roześmiał się.

Zatrzymaliśmy się, kiedy w zasięgu wzroku ukazała się biblioteka, z masywnymi kolumnami stojącymi na przekór mijającym stuleciom.

– Bywają momenty, kiedy uświadamiam sobie, jakimi jesteśmy szczęściarzami, że tu jesteśmy – powiedział Luke.

– Tak, to takie surrealistyczne. Słyszałeś, że wczoraj Charlotte odkopała na swoim stanowisku cały przedsiónek?

– No nie! Chcę być w tamtym zespole.

– Zrób doktorat – droczyłam się z nim. – Do tego czasu będziemy mieli zaszczyt obmiatać piasek szczoteczką do zębów.

– Pod czujnym nadzorem – zażartował. – Niesamowite, że możemy zrekonstruować coś, co zawaliło się wieki temu.

Spojrzałam w stronę biblioteki.

– Jest cudowna.

– Miejmy nadzieję, że zrobimy to porządnie – powiedział Reed, mijając nas. – Do roboty, Howard – rozkazał, naciągając czapkę z daszkiem na jasne włosy. – Te mozaiki nie odkrywają się same.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby miały zmienić miejsce pobytu! – zawołał za nim Luke. – Zastanawiam się, czy on nie ma racji. Może to spieprzymy. – Skinął głową w kierunku ruin.

Wzruszyłam ramionami.

– Ale warto spróbować, nie?

Zerknął na mnie.

– A jak tam twój lotnik?

Zesztywniałam.

– Mogłabyś jutro pojechać ze mną do Izmiru. Internet jest tam kiepski, ale może udałoby ci się wysłać maila. Albo przynajmniej wrzucić zdjęcia na Facebooka, zamiast prosić mnie ciągle, żebym się logował za ciebie.

– Mama chce je zobaczyć.

– Więc pokaż jej coś więcej. Skontaktuj się z lotnikiem.

Wcześniej odmówiłam już cztery razy, wiedząc, że nie mamy sobie wiele do powiedzenia po tym, jak zostawiliśmy nasze sprawy. Ale sama myśl o tym, że mogłabym go złapać i się z nim połączyć, nęciła mnie.

– Zastanowię się.

Luke wyrzucił w górę pięść na znak radości, a ja przewróciłam oczami.

– Wy faceci wszyscy jesteście tacy sami.

– Howard! – krzyknął Reed, a jego głos rozszedł się echem po kamieniach.

– Idę – odpowiedziałam. – Napoleon mnie wzywa.

– Wszystko w imię podboju – zażartował Luke i rozdzieliliśmy się. On poszedł na swoje stanowisko, ja na swoje. Minęłam odkopane już domy tarasowe i wspinałam się dalej, zastanawiając się, jakie kobiety chodziły tędy przede mną. Kim były? Czego oczekiwały od życia?

Otworzyłam drzwi do stanowiska znajdującego się wewnątrz budowli i ruszyłam dalej po deskach przerzuconych nad odkopanymi już pokojami.

– Gdzie mam dzisiaj zacząć? – spytałam Reeda.

– Tutaj. – Sprowadził mnie kilka schodków w dół do pomieszczenia, gdzie czekał uśmiechnięty turecki chłopiec, może siedemnastoletni.

– To jest Ilyas. Będzie ci asystował. Ilyas, to jest pani Howard.

– Cześć, Ilyas, po prostu Ember.

– Cześć, po prostu Ember.

Reed przewrócił oczami i wskazał narzędzia.

– Odkopujemy tę cześć. Miałaś do czynienia ze wszystkimi tymi narzędziami?

– Oczywiście, przecież przez ostatni miesiąc pracowałam z doktorem Trimble.

– No tak. Przepraszam. Nie chciałem cię urazić.

Uśmiechnęłam się zaskoczona, że mnie przeprosił.

– Nie ma sprawy. – Machnęłam ręką.

Jego oczy się rozszerzyły.

– Mam nadzieję, że to zdejmiesz.

Spojrzałam na swój pierścionek zaręczynowy.

– Tak, oczywiście. – Powinnam nosić go na łańcuszku na szyi, ale uwielbiałam widzieć go na palcu, kiedy się budziłam.

– Dobrze. Już prawie ósma.

Pokiwałam głową. Dziewiąta trzydzieści w Kandaharze, pomyślałam.

– Oby godziny, które tu spędzimy, okazały się pożyteczne. Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować. Będę kilka pomieszczeń dalej. – Reed wyszedł na górę, zostawiając mnie w pomieszczeniu, które miało być moim miejscem pracy przez najbliższy miesiąc. Zdjęłam pierścionek i zawiesiłam go na łańcuszku.

Złapałam narzędzia i zabrałam się do pracy. Przynajmniej to był konkretny bałagan, który mogłam posprzątać. Wszystko inne musiało poczekać przynajmniej miesiąc.

Izmir był niesamowicie zatłoczony, szczególnie wtedy, kiedy do portu weszły dwa statki wycieczkowe. Luke zaprowadził mnie do hotelu, w którym był płatny dostęp do internetu, i pomógł mi się podłączyć. Niemal spodziewałam się, że usłyszę wybieranie numeru.

Otworzyłam swoją skrzynkę pocztową i w kilku szybkich zdaniach odpowiedziałam mamie na list, a potem napisałam do Sam i Paisley, dając im znać, że zadzwonię, kiedy będę mogła. Odpowiedziałam też na dwa pytania organizatorki wesela w Breckenridge, jakby nic się nie zmieniło.

A potem otworzyłam nowego maila i zaadresowałam go do Josha. Co, do cholery, miałam napisać? Kocham cię? Czemu mi to zrobiłeś? Czy jesteś bezpieczny? A może powinnam skłamać? Ukryć wszystkie swoje uczucia do czasu, aż znów się spotkamy? Nie chciałam stresować go podczas misji. Miał wystarczająco dużo na głowie i jeden Bóg wie, jak radził sobie z lataniem.

Czy powróciły jego koszmary?

Tak bardzo chciałam znać odpowiedzi na wszystkie te pytania.

„Hej Josh,

zadomowiłam się tutaj. Jest wspaniale, dużo lepiej, niż oczekiwałam. Jak do tej pory udało mi się odkopać jeden pokój i skatalogować jego zasoby, a teraz pracuję nad zabezpieczeniem cudownej mozaiki”.

Jasna cholera, zanudzę go na śmierć, jeśli będę to kontynuować.

„W każdym razie mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku i jesteś bezpieczny, na ile to możliwe. Wszystko tutaj przypomina mi ciebie”.

Skasuj to.

Szybko usunęłam ostatnie zdanie. Od kiedy to zaczęłam cenzorować siebie względem Josha? Od czasu, kiedy zdecydował się dać mi kilka miesięcy.

„Tęsknię za tobą”.

Tak będzie bezpieczniej.

„Z wyrazami miłości

December”.

Kliknęłam „wyślij”, zanim rozsądek zdołał mnie przekonać, żeby tego nie robić, i przez tę krótką chwilę poczułam się z nim połączona. To było jak ułamek sekundy, w którym dotykasz wrzącej wody, króciutka chwila oddechu, zanim zaczniesz boleć jak cholera.

Przez kilka minut wpatrywałam się w ekran, co chwilę go odświeżając z nadzieją, że może był akurat w sieci. Że zostałam usłyszana. Potem otworzyłam Facebooka i załadowałam kilka zdjęć dla mamy.

– Hej, odjeżdżamy – poinformował Luke, klepiąc mnie w ramię.

– Jasne. – Wylogowałam się z poczty z uczuciem bólu zapierającego dech w piersiach. Pierwsze trzy miesiące misji bolały, nie ma wątpliwości, ale ten brak łączności był druzgocący. A co, jeśli tak już zostanie? Jeśli nie pójdzie po rozum do głowy?

Boże, czy właśnie tak się czuł po śmierci mojego taty? Kiedy ja nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić?

Musiałyby zrobić coś dużo gorszego od głupstw z ostatniego miesiąca, żebym przestała go kochać, ale co, jeśli on mnie już nie kocha? Co powinnam z tym zrobić?

– Możemy przyjechać znowu za kilka dni – zaoferował się Luke.

– To czterdzieści pięć minut jazdy – wymruczałam.

– No cóż, przy okazji kupimy trochę zaopatrzenia. Potraktuj to jako wyjazd służbowy.

– Tęsknię za nim – wyszeptałam, jakby te trzy słowa mogły choć trochę odzwierciedlić to, co się działo z moim sercem.

Wstał i objął mnie ramieniem.

– Wiem. To, co czujecie do siebie, jest prawdziwe, bajkowe, jak w piosenkach. Trzymaj się tego.

Racja, ale w jakich piosenkach? Takich ze szczęśliwym zakończeniem i skoczną melodią? Czy w przygnębiających utworach country, które kończą się pochlipywaniem nad butelką czegoś mocniejszego? Staralam się trzymać, kiedy wsiadaliśmy z Lukiem do busa.

Gdy wyjechaliśmy z miasta, kierując się do ruin, mój umysł się wyłączył.

Kochałam Josha i to się nigdy nie zmieni.

To, co było między nami, nie mogło ulec erozji z powodu rozstania na kilka miesięcy. Przeszliśmy już przez wszystko i przez to też przejdziemy, nawet jeśli będę musiała go wyciągać na siłę, a on będzie kopał i gryzł. Nie zamierzałam się poddać ani wycofać.

On czekał na mnie całe miesiące, żebym doszła do siebie po śmierci taty. Nie poddał się, nie stracił wiary. Teraz przyszła moja kolej na zaciśnięcie zębów i trzymanie się mocno.

Nigdy wcześniej nie czerpałam przyjemności z szorowania podłóg. Ale też nigdy nie odkrywałam czegoś tak pięknego i unikatowego. Każdy odsłonięty centymetr ujawniał coś nowego, choć starożytnego, twarze w mozaikach znające tajemnice, których ja mogłam się tylko domyślać. To było niesamowite, że jako pierwsza widziałam to od czasu, kiedy miasto zostało ewakuowane tysiące lat temu.

Spędziłam ostatnie cztery tygodnie na odsłanianiu podłogi tego pomieszczenia i nigdy wcześniej nie byłam tak zachwycona.

Poza pierwszym razem, kiedy Josh mnie pocałował.

I każdym następnym pocałunkiem, jeśli miałabym być szczerą.

– Puk, puk – powiedział Luke ze szczytu drabiny. – Tkwisz tu godzinami. Nie masz ochoty na przerwę?

Odsunęłam kosmyk włosów z twarzy i wetknęłam go pod bandanę.

– Czemu nie? Ilyas, przerwa?

– Zdecydowanie. Zrobię jeszcze jedną, dwie płytki i zaraz do ciebie dołączę.

Fajnie było mieć Ilyasa obok, a poza tym nauczył mnie trochę tureckiego, kiedy odkrywaliśmy mozaikę.

Luke wziął ode mnie kubeł brudnej wody, a ja wspierałam się po drabinie.

– Przed wejściem roi się od turystów. Może wymkniemy się tyłem?

– Jasne.

Wylaliśmy wodę, zostawiliśmy wiadro i rozłożyliśmy leżaki na ogrodzonym pagórku.

Październikowy wiatr chłodził mi skórę, twarz wystawiłam do słońca.

– Cudowny dzień. – Zerknęłam na tłum w dole. – Myślę, że oni też tak uważają.

– Jak sądzisz, po co tu przychodzą? – spytał Luke, wskazując turystów przechadzających się po chodnikach.

– Z tego samego powodu co my. Żeby dotknąć historii, spróbować zrozumieć, co mamy wspólnego z ludźmi, którzy żyli tysiące lat temu.

– Jak tam lotnik?

– Subtelny jesteś, nie ma co.

Wzruszył ramionami.

– Byłaś wczoraj w mieście beze mnie.

– Chyba w porządku. Jego maile są krótkie i głównie zawierają informacje o tym, co robi, ale podpisuje je „kochający Josh”, więc musi być dobrze. – Wyciągnęłam pierścionek zaręczynowy spomiędzy piersi i zaczęłam nim przesuwając po łańcuszku, co ostatnio weszło mi w nawyk.

Luke westchnął.

– W przyszłym tygodniu będziesz już w domu. On chyba niewiele później?

W przyszłym tygodniu. Aż trudno uwierzyć, że czas tak szybko tutaj zleciał, ale i tak wydawało mi się, że minęła wieczność, odkąd widziałam ostatnio Josha lub słyszałam jego głos.

– Racja. Właściwie nie wiem dokładnie, kiedy wraca do domu.

Luke złapał mnie za rękę i lekko ścisnął.

– Wszystko będzie dobrze. Wiesz o tym, prawda? Nieważne, jak się to potoczy, ty dasz sobie radę.

– Jest tylko jedna droga, którą mogę pójść – powiedziałam pewnym głosem, choć w sercu tliły mi się wątpliwości. – Wiem, dlaczego to zrobił. Tłumaczę sobie, że nigdy by nie wyzdrowiał, gdyby tam nie wrócił. Być może dzięki temu pogodzi się z tym, co się stało, bo wiem, że nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby nie ukończył swojej misji. To nie w jego stylu siedzieć na ławce rezerwowych. Nigdy nie było.

– Jesteś cholernie dobrą kobietą, Ember. Mam nadzieję, że on to sobie uświadomi.

Uśmiechnęłam się.

– Muszę kochać cholernie dobrego faceta. Mam nadzieję, że to właśnie sobie uświadomi.

Nad wzgórzem pojawił się kapelusz safari. Doktor Trimble schodził ścieżką w naszą stronę.

– Panno Howard! – zawołał do mnie. – Mógłbym prosić panią na słowo?

Luke gwizdnął przeciągle.

– Powodzenia – powiedział, salutując. – Spotkamy się potem?

– Z pewnością – odparłam, a potem spojrzałam w stronę Trimble'a. Machał do mnie, więc podeszłam do jego przyczepy, zaparkowanej z dala od turystów.

– Proszę usiąść – powiedział i podał mi butelkę wody z lodówki. – Ciężko pani pracowała.

– Dziękuję. Uwielbiam pracę, którą wykonuję.

– Cóż, to widać. – Rozparł się na krześle i obserwował mnie, kiedy piłam. – Składała pani papiery na studia doktoranckie na wydziale antropologii?

– Tak, panie doktorze, składałam.

– Została pani przyjęta. – Podał mi zaklejoną kopertę.

Lekki śmiech wkradł się do mojego oddechu, kiedy otwierałam kopertę.

Droga Panno Howard,

Z przyjemnością informujemy...

Dostałam się. Zamknęłam oczy i przycisnęłam kopertę do piersi. Dokonałam tego, Josh. Będę panią doktor Howard. Mały płomyk szczęścia nagle zgasł. Jedyna osoba, z którą chciałam się tym podzielić, była nieosiągalna.

– Dziękuję – powiedziałam, wiedząc doskonale, że to za sprawą jego rekomendacji i tych wykopalisk.

– Zasługuje pani na to, panno Howard. Z ogromną przyjemnością panią poleciłem. Wykonała tu pani doskonałą robotę i jestem przekonany, że będzie pani świetnym antropologiem.

– Pobyt tutaj był dla mnie jak sen. Nie potrafię wyrazić wdzięczności za zaproszenie mnie.

– Jest pani gotowa wrócić do domu? – spytał, opierając łokcie na kolanach.

– I tak, i nie. Będę tęsknić za tym miejscem, zwłaszcza za pracą, a z drugiej strony cieszę się, że

jadę do domu, gdzie zobaczę narzeczonego. Wróci z misji zaraz po mnie.

Westchnął.

– Wie pani, że udało nam się zdobyć pozwolenie na kontynuację wykopalisk na mniejszą skalę jeszcze przez dwa miesiące?

Otworzyłam szeroko oczy.

– Nie. Myślałam, że teraz będzie przerwa aż do następnego roku.

– Tak było jeszcze kilka dni temu. Dano mi również zgodę na zatrzymanie kilku osób.

– To dobrze. Dzięki temu może zdoła pan doprowadzić do końca odkopywanie domów tarasowych.

– Tak. Oczywiście poszłoby szybciej, gdyby to pani pokierowała częścią wykopalisk.

– Słucham?

– Reed musi wracać do domu. Oficjalnie ja będę szefował, ale pani znalazłaby się w kadrze. Nikt lepiej od pani nie zna tego miejsca i nie mówię tu tylko o stanowisku, na którym aktualnie pani pracuje.

– Wiem o tym doskonale – przyznałam. Podczas gdy inni studenci spędzali wolny czas w Izmirze albo uganiali się po targowiskach, ja poświęcałam każdą sekundę na pracę.

– No tak. Jak rozumiem, zamierza pani wrócić do domu w przyszłym tygodniu...

Pokiwałam głową, myśląc o Joshu.

– Tak.

Co on by na to powiedział? Pewnie żebym została, a potem szybciotko zgłosiłby się na ochotnika do jakiejś specjalnej grupy operacyjnej.

– Muszę wrócić do domu, żeby się z nim zobaczyć. A poza tym jutro rodzi moja przyjaciółka.

– Czemu nie weźmie pani wolnego kilka dni wcześniej? Myślała pani o tym? Ponieważ została pani wyznaczona jako kierownik, możemy pani zapłacić nie tylko za pracę, ale również za lot powrotny. Bardzo chętnie miałbym panią tu z powrotem, ale to nie wpłynie na pani pozycję w styczniowym programie. I jest przecież następne lato, prawda?

Zamrugałam. Następne lato. Tak mogłaby wyglądać moja przyszłość – rok szkolny spędzałabym na nauczaniu i pisaniu, a lato na wykopaliskach.

Ale Josh. Co to będzie warte bez niego?

Nic.

Przynajmniej musiałam go zobaczyć, zanim powiem „tak”, upewnić się, że będzie z nami dobrze przez kilka kolejnych miesięcy. Bo odmowa byłaby niedorzecznością.

– Pomyślę o tym – obiecałam.

Byłam bliska oddania biletu, ale ostatecznie tego nie zrobiłam. Dwa dni później Luke zabrał mnie na lotnisko, sam już zdecydowany pozostać na wykopaliskach.

– Jesteś pewna, że chcesz wziąć tylko jedną torbę? – spytał, kiedy szliśmy w stronę terminalu.

Pokiwałam głową.

– Wrócę po resztę.

Uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się, że ze mną zostajesz!

– Ja też. Zobaczymy się za kilka tygodni.

Uściskał mnie mocno.

– Proszę na wszystkie świętości, przywieź normalną śmietankę do kawy.

Obiecałam mu to, a potem poszłam do odprawy. Frankfurt, Filadelfia i wreszcie Nashville... czternaście godzin później byłam w Stanach. Włączyłam swój telefon od razu po wylądowaniu.

– Dobrze być w domu – wyszeptałam, gdy tylko pojawił się sygnał.

Przejrzałam tysiące komentarzy na Facebooku i wybrałam numer Paisley.

– Ember? – powiedziała na bezdechu. – Masz już tam zasięg?

– Właściwie to jestem w Nashville.

– Naprawdę? Jagger! Ember jest w Nashville!

– Co? – Jego stłumiony głos doleciał z oddali.

– Jak się tu znalazłaś?

– Przyleciałam kilka dni wcześniej. Dostałam propozycję poprowadzenia wykopalisk jeszcze przez kilka miesięcy, ale musiałam najpierw przylecieć i dokładnie przemyśleć to wszystko.

– To cudownie! Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć. Kiedy będziesz?

– Jak tylko wsiądę z samolotu, wynajmę samochód i jadę prosto do domu.

– Miałam na myśli szpital. Jeśli nie jesteś zbyt zajęta, tak jakby rodzę.

Szczęka mi opadła.

– O mój Boże, cudownie! Będę tam tak szybko, jak to będzie możliwe. – Zaczęłam biec, gdy tylko moje stopy dotknęły płyty lotniska.

Słyszałam, że Jagger mruczy coś z tyłu.

– Nie ma mowy, żebym ją o to spytała, Jaggerze Bateman.

Kolejna stłumiona odpowiedź.

– Co się dzieje?

– Jest coś jeszcze – powiedziała, zanim Jagger zabrał jej telefon.

– Ember? – Jego głos wypełnił słuchawkę.

– Gratulacje, tatusiu – wydyszałam w pełnym biegu.

– Dzięki, to wspaniałe, ale mam do ciebie prośbę.

– Cokolwiek. – Minęłam Starbucksa przy wyjściu i skierowałam się do wypożyczalni samochodów.

– Cóż, powinienem być gdzieś za godzinę i czterdzieści pięć minut, ale nie mogę i chciałbym, żebyś mnie zastąpiła.

– Jasne. Dokąd mam jechać?

– Josh dzisiaj przylatuje. Chciałbym, żebyś go odebrała.

Stopy mnie zawiodły i potknęłam się na końcu schodów, padając na podłogę.

– Ember?

Zająknęłam się, próbując utrzymać telefon.

– Tak, tak. Zrozumiałam.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

Cholera, wcale nie jestem pewna.

Rozdział 34

EMBER

Ręce mi się trzęsły, kiedy wyłączałam silnik na parkingu przed hangarem. Byłam cała spocona, ale dzięki Bogu zdążyłam.

Wyciągnęłam torbę spomiędzy siedzeń, rozejrzałam się, czy nikt nie patrzy, i przebrałam się w świeży T-shirt i koszulę zapinaną na guziki. Szorty musiały zostać. Nie mogłam aż tak się obnażać na parkingu.

Spojrzałam w lusterko, nałożyłam trochę maskary i błyszczczyku i uznałam, że jestem gotowa. Bez prysznic i żelazka to wszystko, co mogłam osiągnąć.

Trybuny były pełne, kiedy weszłam do hangaru. Minęłam małe dziewczynki w czerwono-biało-niebieskich spódniczkach i małych chłopców w moro, którzy tańczyli przy dźwiękach orkiestry, i skierowałam się do ławek, aż znalazłam pustą, prawie na samej górze.

Telefon zawibrował mi w kieszeni, więc wyciągnęłam go i zobaczyłam zdjęcie mamy.

– Mamo?

– Cześć, kochanie! Przepraszam, że nie odbierałam wcześniej, ale byłam na zajęciach jogi. Gdzie jesteś?

Coś w jej głosie zbiło mnie z tropu.

– W Fort Campbell. Przyjechałam do domu kilka dni wcześniej. Paisley rodzi, a ja odbieram Josha.

– Cóż, brzmi to tak jak powrót do domu dla was obojga – powiedziała.

– Niestety, nie mam nic dla niego.

– Co masz na myśli?

– Przyjechałam prosto z lotniska. Nie mam żadnego znaczka ani zrobionych włosów i jestem w tych samych majtkach, które miałam w Turcji.

Kilka głów odwróciło się w moją stronę, więc spuściłam wzrok.

– Ember.

– To nie tak miało być. Zamierzałam wysprzątać dom, umyć jego dżipa i przygotować wiele błyszczących znaczków. Miałam mieć makijaż, ogolone nogi i jakieś fajne ciuchy. A mam za sobą szesnaście godzin podróży i kompletny mętlik w głowie!

– Masz ramiona?

– Co takiego? – niemal krzyczałam.

– Czy masz ramiona?

– Oczywiście, że tak.

– Więc je otwórz. To wszystko, czego on potrzebuje.

– Mamo, to jest znacznie bardziej skomplikowane.

– Nieprawda, December. W armii nic nie jest idealne i prawie nic nie idzie zgodnie z planem. Jego nie będą obchodziły te wszystkie szczegóły, którymi ty się teraz stresujesz. Będzie go obchodziło tylko to, że przyszłaś go powitać.

– A co, jeśli on mnie tutaj nie chce?

– Chce.

– Jak możesz być tego pewna?

– Ponieważ ten chłopak – ten mężczyzna – cię kocha i nie zmieni tego żadna misja. Wiem, że macie dużo do przegadania, choćby to, w jaki sposób wyjechał. Nie poddawaj się Ember, tylko trzymaj go krótko i walcz jak lwica. I jeszcze jedno...

– Tak?

– Zapamiętaj każdą chwilę z tego wieczoru. Potem będziesz miała cudowne wspomnienia.

Ludzie wstali, głośno wiwatując, kiedy otworzyły się drzwi hangaru.

– Kocham cię, mamo! – wykrzyczałam do słuchawki.

– Ja ciebie też. Idź po swojego mężczyznę.

Rozłączyłyśmy się w chwili, kiedy przez otwarte drzwi wmaszerowało około dwustu mężczyzn. Serce tłukło mi się w piersiach jak oszalałe. Wiele emocji walczyło o palmę pierwszeństwa – radość, że go zobaczę, złość na to, jak wyjechał, niepewność, gdzie jesteśmy teraz – ale wszystkie przegrały z przemożnym uczuciem ulgi, że wrócił do domu żywy. Łzy stanęły mi w oczach.

Zatrzymali się, a dowódca bazy powitał ich w domu.

Josh stał w pierwszym szeregu. Wyglądał na zmęczonego, ale spełnionego.

Wciąż na niego patrzyłam, kiedy generał pozwolił żołnierzom się rozejść, a trybuny opustoszały, bo wszyscy zbiegli na płytę hangaru. Dopiero wtedy zesłam, powtarzając swojemu buntującemu się ciału, że nie mogę tak po prostu rzucić mu się w ramiona. Szedł, rozglądając się, bez wątpienia w poszukiwaniu Jaggera, aż dotarł do brzegu trybun niemal w tym samym momencie co ja.

– Josh – powiedziałam prawie szeptem.

Nasze oczy się spotkały.

– Ember?

Zrobiłam jeszcze jeden krok i kiwnęłam głową.

– Cześć.

– Jak...? Nie powinnaś wrócić dopiero za kilka dni?

– Przyjechałam do domu wcześniej, tak jak ty. Jesteś zły?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Jego wzrok skupił się na moich ustach.

Wciąż mnie pragnie.

Przejechałam dłonią po jego policzku, czując, jak drapie mnie jego zarost, i zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, on patrzył na mnie oczami pełnymi pożądania i zarazem niepokoju.

– Mogę cię przytulić? – spytałam cicho. – To znaczy nie wiem, gdzie my...

Nie dokończyłam, bo porwał mnie w ramiona i przyciągnął do siebie.

– Cieszę się, że tu jesteś – wymruczał w moje włosy.

To przypomniało mi...

– Jagger. – Odsunęłam się od bezpiecznego ciepła Josha, próbując sobie przypomnieć ważne rzeczy. – Paisley rodzi. On mnie przysłał.

Josh natychmiast się wyprostował.

– Zabiorę swoje torby i chodźmy.

Wziął mnie za rękę i poprowadził przez tłum do miejsca, gdzie leżały bagaże. Wkrótce szliśmy w stronę parkingu.

– Hmm, nowy samochód?

– Nie. Wypożyczyłam go na lotnisku.

– Kiedy?

– Kilka godzin temu, po wylądowaniu. – Podrapałam się w nos. – Przepraszam, że nie jestem lepiej ubrana. Przemierzyłam dzisiaj pół globu.

Roześmiał się.

– Byłbym hipokrytą, gdybym się tym przejmował. Jesteśmy w tej samej sytuacji.

– Racja – przyznałam.

Patrzeliśmy na siebie kilka sekund, a nasze oczy mówiły to, czego usta nie były jeszcze w stanie wypowiedzieć.

A potem podałam mu kluczyki.

– Myślisz, że będziesz w stanie nie przekraczać prędkości?

Wziął je z uśmiechem, który sprawił, że zalała mnie fala gorąca. Jakby moje ciało przełączyło się w tryb seksu, zdecydowane nadrobić stracony czas. Spokojnie, dziewczyno, upomniałam się w duchu.

– Ruszajmy zobaczyć małego Batemana – powiedział i podszedł do drzwi od strony pasażera.

Otworzył je dla mnie, więc wsiałam, ale zanim zdążyłam sięgnąć po pas, zapiął go za mnie, jakbym znów miała dwadzieścia lat.

– Lubię czuć, że jesteś bezpieczna – wymruczał mi w czoło, po czym usiadł za kierownicą.

Dotrzymał słowa i nie przekraczał prędkości, kiedy jechaliśmy do szpitala. Wymieniliśmy kilka ukradkowych spojrzeń, ale milczeliśmy. W końcu ta cisza stała się dla mnie nie do wytrzymania.

– Ja się masz? – spytałam.

Zaciskał dłonie na kierownicy, aż pobiełały mu kłykcie.

– W porządku. – Spojrzał na mnie. – A ty?

– Zrobiłeś to, co należało – powiedziałam tylko i znów zapadła cisza.

Żadne z nas nie odezwało się słowem, kiedy wjeżdżaliśmy na szpitalny parking, szliśmy korytarzami i jechaliśmy windą na górę.

– Gdzie znajdziemy Paisley Bateman? – spytałam pielęgniarkę na porodówce.

– Pokój 804 – odpowiedziała, sprawdzivszy rozpiskę na tablicy za sobą. – Ale właśnie rodzi, na końcu korytarza jest poczekalnia.

O matko, lada chwila mogą zostać rodzicami.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że będą mieli dziecko – powiedziałam do Josha, gdy usiedliśmy w poczekalni.

– Tak, ja też. Jagger zawsze był dla mnie kumplem z college'u, a teraz zostanie ojcem.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, widząc zabawny grymas na twarzy Josha.

– Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłem, że to on będzie pierwszy, wiesz? – dodał.

– Ja też nie – przyznałam szeptem i spojrzałam mu w oczy.

– December? – spytał miękko.

– To trudne – powiedziałam.

– Co?

– Siedzieć tu centymetry od ciebie, nie wiedząc, czy wolno mi cię pocałować. Czy tego chcesz.

Zacisnął szczęki i odwrócił wzrok, tocząc bitwę, której nie mogłam zobaczyć. A potem złapał mnie za rękę, wstał i pociągnął za sobą.

– Josh, co my robimy? – spytałam, gdy wyszliśmy na klatkę schodową.

Pchnął mnie na ceglana ścianę, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. Byłam w niebie, a on smakował jak... Josh. Stałam na palcach i oddałam pocałunek.

To był Josh, mężczyzna, którego kochałam, jedyny, którego chciałam całować przez całe życie.

– Boże, cholernie za tobą tęskniłem. W każdej sekundzie każdego dnia. – Jego głos był niski, lekko ochrypły i niesamowicie seksowny.

Nie obchodziło mnie, że byliśmy na klatce schodowej w szpitalu. Moje ciało wołało o niego, potrzeba wibrowała w każdym moim nerwie.

– Josh – jęknęłam, kiedy położył dłonie na moich piersiach.

Za nami otworzyły się drzwi.

Zabrał ręce i oparł czoło na moim ramieniu, łapiąc głębokie wdechy, kiedy dwie pielęgniarki

przeszły obok i skierowały się na dół.

Potem cofnął się, spojrzął na moje usta i zamknął oczy z cichym westchnieniem.

– Powinniśmy iść do poczekalni i...

– Czekać?

Pokiwał głową, znów wziął mnie za rękę i wróciliśmy do poczekalni. Gdy usiedliśmy na dwuosobowej kanapie, objął mnie, a ja oparłam głowę na jego ramieniu i ziewnęłam.

– Przepraszam, jestem po prostu zmęczona.

– Śpij – powiedział, całując mnie w czoło. – I pamiętaj o jednym.

– O czym? – spytałam sennym głosem.

– Zawsze możesz mnie całować. Nigdy nie będzie chwili, żebym tego nie pragnął.

Z kolejnym pocałunkiem na moim czole odpłynęłam, by zostać obudzona... zaledwie kilka chwil później. Przynajmniej tak mi się zdawało.

– Witajcie w domu i chodźcie zobaczyć mojego syna! – zawołał Jagger, który stał nad nami uśmiechnięty od ucha do ucha.

Zamrugałam kilka razy i zmusiłam umysł do skupienia.

– Już jest?

– Tak. Całe trzy i pół kilograma.

– Gratulacje – powiedział Josh.

Wstaliśmy i Jagger uściskał nas oboje.

– Cieszę się, że wam się udało. Naprawdę. – Zwrócił się do Josha. – I spójrz na siebie! Nie jesteś martwy ani poharatany, ani nic!

– Zabierz nas do twojego syna – mruknął Josh – który z pewnością odziedziczył wszystkie dobre geny po matce.

Uśmiech nie schodził z ust Jaggera.

– Masz rację.

Zerknęłam na komórkę i uświadomiłam sobie, że spałam ponad godzinę. Josh rozciągał zdrętwiały kark, kiedy szedł.

Gdy zobaczyliśmy Paisley tulącą małe zawiniątko, moje serce podskoczyło.

– Och, Boże. Cudowny! – powiedziałam i podeszłam do łóżka.

– Zajęło mu to trochę czasu – odparła, dosłownie promieniejąc. Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Dobrze cię widzieć, Ember.

– Ciebie też. Jak się czujesz?

– Jakbym właśnie urodziła dziecko – roześmiała się. – Chcesz go potrzymać?

– Och, nie. Ty się nim naciesz – odpowiedziałam, chociaż bardzo chciałam go potrzymać. Był taki słodki.

– Mieliśmy godzinę – odparła Paisley, z miłością patrząc na synka, którego twarzyczka ledwo wystawała spod kocyka. – A teraz jest być może jedyny moment, kiedy możesz go potrzymać. Jutro przyjeżdża moja mama.

– Cóż, skoro tak! – Pobiełam umyć ręce, a potem wyciągnęłam je po zawiniątko.

Podeszłam do bujanego fotela i usiadłam ostrożnie. Mały był przeuroczy. Miał nos Paisley i spoglądał na mnie oczami Jaggera. Pogładziłam jego rączkę, podziwiając malutkie paluszki i maciupęńkie paznokcie.

– Jak ma na imię? – spytałam.

– Peyton – odpowiedziała Paisley.

Spojrzałam w jej błyszczące oczy.

– Pięknie.

– Peyton Carter Bateman – dokończył Jagger, siedzący na krawędzi łóżka.

Łzy zakręciły mi się w oczach, kiedy spojrzałam na Peytona.

– To wielka odpowiedzialność nosić takie imiona, młody człowieku, ale myślę, że podołasz zadaniu. Jesteś wspaniały. – Przesunęłam delikatnie kciukiem po jego policzku. Był zwieńczeniem wszystkiego, o co walczyli Jagger i Paisley.

– Mogę? – spytał Josh, wyciągając rękę.

– Oczywiście. – Podałam mu Peytona.

Kołysał dziecko, wpatrując się w nie z czułością i zachwytem.

– Miałem rację – orzekł. – Jest cudowny jak jego mama.

– Nie będę się spierał – powiedział Jagger, obejmując żonę.

Josh zerknął na mnie i czas się zatrzymał. Zobaczyłam w jego oczach naszą przyszłość, naszą rodzinę. Zobaczyłam małych chłopców trenujących hokej i małe dziewczynki z nosami w książkach. Jakkolwiek potoczy się nasze życie, będzie idealne, ponieważ nasza miłość była idealna – cenna i warta każdego poświęcenia.

Nie wrócę do Turcji, postanowiłam, nie, kiedy byliśmy tak blisko osiągnięcia wszystkiego, czego pragnęliśmy. Musiałam być tutaj przynajmniej do chwili, aż wszystko przepracujemy. Będą inne możliwości, inne wykopaliska. A był tylko jeden Josh.

Uśmiechnęłam się do niego, a on odwzajemnił uśmiech, ale po chwili wyraz jego twarzy się zmienił. Najpierw pojawił się ból, a potem jego spojrzenie stwardniało. Pojawił się dystans, którego nie byłam w stanie wytłumaczyć. Co się, do cholery, stało?

Paisley odchrząknęła.

– Już zdecydowałaś, czy przyjmiesz pracę na wykopaliskach? – spytała.

Oczy Josha się rozszerzyły.

– Zaproponowali ci pracę?

– Tak. To tylko dwa miesiące i wrócę do domu akurat na początek semestru.

– To cudownie – powiedział głosem pełnym dumy, ale podszytym tym samym bólem, który widziałam w jego oczach. – I wiele wyjaśnia – mruknął.

Zanim zdążyłam spytać, co ma na myśli, odsunął się ode mnie, wstał, podszedł do Jaggera i podał mu dziecko.

– Gratulacje, jest piękny. Myślę, że powinniśmy pojechać do domu i trochę się przespać. Ty zostajesz?

– Tak. – Jagger wskazał małą kanapę. – Tam poczekam na czas zmiany pieluchy.

– Więc nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zainstaluję się w waszym pokoju gościnnym?

Wszystkie słodkie myśli, jakie miałam, zapadły się, spłonęły i pozostawiły żrące prochy, zżerające mnie od środka. Ból był nie do zniesienia.

Paisley zerknęła na mnie, ale Jagger, niech go Bóg błogosławi, odparł spokojnie:

– Jasne, jeśli tego chcesz.

– Chcę. – Ton Josha wskazywał na nieodwołalną decyzję. Był to ten sam ton, którym poinformował mnie, że wraca do Afganistanu.

Jagger podał Peytona Paisley, a potem wyjął z kieszeni klucze.

Wdech. Wydech. Wciąganie tlenu w płuca stało się moją jedyną myślą. Wszystko inne było zbyt straszne.

Josh wziął klucze, podziękował Jaggerowi i w kompletnej ciszy poszliśmy na parking.

Zaczęła narastać we mnie złość, którą przyjąłam z wdzięcznością, bo maskowała ból. Może powinnam przebukować lot, wrócić do Turcji jutro i przyjąć tę cholerną robotę? Może Josh pójdzie po rozum do głowy, kiedy mnie nie będzie? A może przeciwnie – dobije to, co jeszcze z nas zostało. Dlaczego nigdy nie było dobrej odpowiedzi?

Dwadzieścia minut później zaparkowaliśmy na naszym podjeździe. Otworzyłam bagażnik, zanim

on mógł to zrobić, i wyjęłam swoje rzeczy.

– Chcesz, żebym ją zaniósł? – zaoferował.

– Nie – odpowiedziałam. – Chcę, żebyś zaczął wreszcie myśleć.

– December.

Zarzuciłam plecak na ramię i pociągnęłam walizkę po schodach. Włożyłam klucz do zamka i odetchnęłam z ulgą, kiedy się nie zaciął. Drzwi otworzyły się bezdźwięcznie, a ja weszłam do środka.

– December! – niemal krzyczał, podążając za mną.

– Przyszedłeś po pizzamę? – spytałam, rzucając portfel na łóżko.

– Tak będzie najlepiej.

Stanęliśmy po dwóch stronach stolika.

– Proszę, wytłumacz mi, skąd wiesz, co będzie dla nas najlepsze.

– Masz w Turcji pracę, która na ciebie czeka.

Wzruszyłam ramionami.

– I co? Nigdy nie powiedziałam, że ją przyjął. Potwierdziłam tylko, że mi ją zaproponowano.

Nie podejmuję takich decyzji – takich, które wpływają na nasze życie – bez rozmowy z tobą. Chciałabym móc powiedzieć o tobie to samo.

– Dalej będziemy się o to kłócić? – Potarł ręką twarz.

– Wychodząc w środku nocy, nie zakończyłeś rozmowy, Josh. Ona została tylko wstrzymana.

Podjąłeś taką decyzję, a teraz musisz ponieść jej konsekwencje.

– Musiałem tam wrócić.

– Wiem o tym! – wrzasnęłam. Krzyk odebrał mi trochę woli walki i ramiona mi opadły. – Myślisz, że na to nie wpadłam? Rozumiem. Wróciłeś do domu jako zupełnie inna osoba i powiedziałeś mi, że czujesz się tak, jakbyś zostawił tam kawałek siebie. Słuchałam. Więc owszem, rozumiem to. Pojechałeś tam, żeby poskładać siebie do kupy, dokończyć misję, ale nie przedyskutowałeś tego ze mną, po prostu wybrałeś i odszedłeś.

– Przykro mi, że to cię zabolalo. Nie taka była moja intencja. – Jego oczy były pełne żalu, ale wszystko inne w jego postawie – od skrzyżowanych ramion, po to, jak daleko ode mnie stał – znamionowało przekonanie o słuszności dokonanego wyboru.

– Chciałabym, żeby przeprosiny wystarczyły. Czy czujesz, że odniosłeś sukces? Jesteś teraz całością?

– Tak, dokładnie tego potrzebowałam. Nie mógłbym spojrzeć na siebie w lustrze, wiedząc, że zostałem w domu, kiedy powinienem być tam. Nie mógłbym być facetem, na którego zasługujesz, gdybym tego nie zrobił.

– Na co zasługuję? Jedyńm, na co zasługuję, jesteś ty i przyjmę cię w każdym stanie. Cały, pokiereszowany, rozdarty – nadal będziesz mój.

– Czyżby? – spytał z ironią.

– A co to niby miało znaczyć?

– To, że nie tylko ja dokonuję wyborów sam – odpowiedział, a potem westchnął ciężko. – Może na to zasłużyłem. Zostawiłem cię, chociaż prosiłaś, żebym tego nie robił. Nienawidzę siebie za to. Ale w każdej sekundzie, kiedy mnie nie było, ty byłaś w mojej głowie, w moim sercu. Mogłem wątpić w siebie, może nawet w naszą przyszłość, ale nigdy nie wątpiłem w ciebie.

– Wszystko, co robiłam, to była walka o nas, Josh. Od chwili, kiedy wyjechałeś, trzymałam się ciebie pazurami. Ale nie odpuszczę. Nie ucieknę. Będę walczyć!

– To dlatego zdjęłaś pierścionek?

Co? Zerknęłam na swój pusty palec.

– Czy o to się wkurzyłeś w szpitalu? Dlatego chcesz spać u Jaggera? – Przesunęłam łańcuszek na szyi, aż pojawił się pierścionek. – Nigdy go nie zdjęłam. Noszę go na łańcuszku, kiedy kopię, żeby

go nie uszkodzić, ale nigdy nie zmieniałam zdania. Nigdy nie zwątpiłam w naszą przyszłość. W przeciwieństwie do ciebie, najwyraźniej.

Wzrok wbił w podłogę, a potem znów spojrzął na mnie. Zobaczyłam w jego oczach ulgę i rozdzierający smutek, co stłumiło całą moją złość.

– Nie zdjęłaś go – powiedział cicho. – Jestem dupkiem.

– Na to wygląda.

– Chcesz dokończyć te wykopaliska? – zapytał.

– Tak. Oczywiście, że tak. To byłoby wspaniałe. Ale nic nie jest dla mnie ważniejsze niż ty. Nie chcę cię zostawiać.

Zamknął oczy.

– Powinnaś pojechać. To dla ciebie ważne.

– Nasz związek jest ważniejszy.

– Postanowiłaś zostać ze względu na mnie. – Zwiesił głowę, jakby przygnieciony poczuciem winy.

– Nie ze względu na ciebie. Dla ciebie. Dla nas.

– To to samo!

– Niezupełnie. Mogłeś dostać przydział w Teksasie, prawda? Bliżej mamy?

– A co to ma do rzeczy?

– To, że wybrałaś Fort Campbell, żebym mogła skończyć szkołę. Żebyśmy mogli być razem.

– To nie to samo.

– Masz rację. Ty zmieniłaś całe swoje życie. Ja oddaję tylko dwa miesiące. Będą inne wykopaliska. Tym razem wybieram ciebie.

– I nic, co powiem, nie zmieni twojej decyzji?

– Nic. Te wykopaliska byłyby wspaniałe, ale my jesteśmy wyjątkowi. To naprawdę niewielkie poświęcenie...

– Rzygam twoim poświęceniem! – wykrzyczał. Zanim zdążyłam zareagować, odrzucił głowę do tyłu i powiedział: – Zamierzam wstąpić do SOAR.

Gdzieś w środku mnie zdetonowano właśnie bombę o ogromnej sile rażenia.

– Jednostka specjalna? Ale... – Nigdy nawet się nie zająknął o chęci wstąpienia do SOAR, a teraz składał papiery? Po raz pierwszy miałam wrażenie, że nasz związek nie jest nawet na obrzeżach jego zainteresowań.

Bo tym razem to nie była nagła decyzja o wyjeździe. Nie, to był przemyślany wybór. Ja na pierwszym miejscu postawiłam nasz związek, naszą miłość, a on traktował to jako zbędny bagaż. Josh, w którym się zakochałam, nigdy by tego nie zrobił.

– Kim ty jesteś? – spytałam.

Skrzywił się.

– To jest właściwy wybór. Tak jak dla ciebie przyjęcie pracy w Turcji.

Jęknęłam.

– Tak, ale to tymczasowa praca, której podjęcie zresztą opóźniłam, aby przyjechać tutaj i zobaczyć ciebie. Ja stawiam swoją karierę na drugim miejscu, a ty decydujesz za nas, startujesz do SOAR za moimi plecami i zgłaszasz się do Afganistanu. – Nie dawałam mu dojść do słowa, gotując się z wściekłości. – To ty zmieniasz reguły. Trzy lata temu mówiłaś: odsłużę cztery wymagane lata i się wycofam. Ale potem poszedłeś do lotnictwa, a ja przyjąłam to do wiadomości. Nie wiedziałeś, że będę częścią twojego życia, więc jakoś przełknęłam fakt, że potrwa to kolejne sześć lat od ukończenia szkoły lotniczej. Ale SOAR? To nie jest tymczasowe zajęcie. Twoja decyzja zmienia naszą przyszłość, a ty mnie nawet nie zapytałeś o zdanie. To jest nie fair.

– Ja to muszę zrobić – jęknął błagalnie, przysuwając się do mnie.

Zrobiłam krok w tył.

– Nie, nie musisz. Nigdy nie chciałeś tego robić. To jak z tym głupim ducati. Potrzebujesz adrenaliny, żeby czuć, że żyjesz? Czy o to chodzi?

Zacisnął szczęki.

– Nie wiem.

– Ja też nie, ale prosisz mnie o coś, czego chyba nie mogę ci dać, o coś, o co na pewno byś mnie nie poprosił dziewięć miesięcy temu. Prawda jest taka, że po prostu nie chcesz być ze mną.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Nie. Odkąd cię spotkałem, zawsze chciałem być tylko z tobą. Ale teraz musisz jechać na te wykopaliska, a ja zgłoszę się do SOAR. Oboje będziemy żyć, realizując swoje marzenia.

– Osobno. – Moje serce buntowało się na myśl o budowaniu życia oddzielnie.

– Tak. To właśnie jest przyszłość, której pragnę. Nasza przyszłość. – Zabrzmiało to raczej jak obrona, a nie determinacja.

– Co to za przyszłość? Mamy widywać się w przelocie pomiędzy twoimi misjami i moimi wykopaliskami? – Czułam, że wyrasta między nami wysoki mur, którego nie zdołam zburzyć bez jego pomocy. – Nie chcę, żeby tak wyglądało nasze życie. A ty, czy naprawdę pragniesz takiej przyszłości?

– Wiem, że nie mogę od ciebie wymagać, żebyś zaakceptowała takie życie. Nie potrafię też sprawić, abyś mnie zrozumiała. – Ujrzałam w jego oczach rozpacz i powagę, które odebrały mi oddech. – Wiem, że dokonując tego wyboru, mogę cię stracić, i to mnie dobija.

– Więc nie podejmuj takich kretyńskich decyzji. Nie łam mi serca. Przestań kłamać, że tu chodzi o mnie, a nie o ciebie! To dlatego chcesz, żebym pojechała na wykopaliska, prawda? Bo będę miała do ciebie mniejsze pretensje? Bo będzie ci łatwiej, że nie siedzę w domu i nie czekam na twoją śmierć? To pozwól, że coś ci wytłumaczę. Podczas wykopalisk towarzyszy mi ten sam strach, jakbym siedziała w domu. Może wymyśliłeś sobie, że jest inaczej?

– To nie tak – wyszeptał. – Czy nie widzisz, że tak będzie najlepiej dla ciebie? Dla nas obojga?

Zdjęłam łańcuszek przez głowę i położyłam go na stoliku. Pierścionek uderzył o szkło, wydając obrzydliwy dźwięk.

– Jak możemy budować wspólne życie, skoro mamy zupełnie odmienny obraz naszej przyszłości? Co, może będziemy ze sobą sypiać, kiedy przypadkiem znajdziemy się w tym samym kraju? Albo uprawiać seks przez maila?

Nie mógł mieć tego na myśli. Musiało być coś jeszcze w tym jego uporze, ale nie mogłam dojść co. Czyżby szukał pretekstu, żeby ze mną zerwać?

– Josh, czy nadal chcesz się ze mną ożenić? – Pytanie przecięło moją duszę jak brzytwa, czułam, że się wykrwawiam.

– Pragnę tego ponad życie. Ale masz rację, nie możesz tak żyć. Czekać. Martwić się. Poświęcać. Nie po tym, co przeszłaś. Nie po tych wszystkich obietnicach, które właśnie łamię.

– Dlaczego musisz to robić? To tak, jakbyś przekreślał wszystko, co osiągnęliśmy i czego chcieliśmy.

– Czasem to, czego chcemy, nie jest tożsame z tym, czego potrzebujemy.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. W naszym przypadku między potrzebą i chęcią nigdy nie było różnicy. – Muszę znaleźć wyjaśnienie, przyczynę, dla której narażasz nasz związek. Może to jakieś zobowiązanie....

Albo poczucie winy.

Will.

Znów poczułam, że pęka mi serce. Czy on kiedykolwiek poradzi sobie z tym, co się stało?

– Czuję, że muszę to zrobić – wyszeptał.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie, to coś, co Will musiał zrobić.

Odrzucił głowę, a jego oczy się rozszerzyły.

– December – powiedział ostrzegawczym tonem.

– Ten pierścionek? – wskazałam na miejsce, gdzie leżał – przyjełam od Josha Walkera. Chłopaka z lodowiska, do którego zapałam pożądaniem, i mężczyzny, w którym się zakochałam, kiedy mnie poskładał. Nie chcę brać ślubu z Willem czy jego marzeniami. Chcesz, żebym go znów włożyła na palec? To zachowuj się jak człowiek, którego kocham, a nie jak człowiek, którego straciliśmy.

– To nie fair – powiedział.

– Nic z tego nie jest fair! Nie prosiliśmy o żadną z tych rzeczy. Straciliśmy Willa. Prawie straciliśmy Jaggera. Prawie straciliśmy ciebie. Cholera, są dni, że czuję, że cię straciłam. Ale musisz przestać dalej w to brnąć. Wstąpienie do SOAR nie przywróci go.

– Nie mogę zrobić niczego innego. To jest jedyny sposób, jaki znam, aby jego poświęcenie miało sens.

– Już ma. – Łzy napłynęły mi do oczu. – Jesteś wspaniałym człowiekiem. Cudownym przyjacielem. Wiedział o tym. Przestań myśleć, że potrzebujesz być kimś więcej, bo już jesteś ponad to.

– Nie potrafię. Nie jestem.

– Więc przejrzyj się w moich oczach. Zobacz mężczyznę, którego kocham. Tego, który obiecał mi być dla mnie wszystkim. Trzymam się ciebie z całych sił, aż krwawią mi palce, a nawet moja dusza. Próbujesz żyć dla Willa, ale zabijasz tym mnie.

Wciągnął powietrze i zamknął powoli oczy.

– Masz rację.

Mały płomień nadziei przebił się przez moje cierpienie.

– Masz rację – powtórzył. – Powinnaś wrócić do Turcji. Powinnaś przyjąć tę pracę, podążać za swoimi marzeniami.

Spięłam się, a każdy nerw krzyczał, żebym go mocno trzymała. Żebym nie pozwoliła mu zamknąć trumny, w której postanowił pogrzebać nas związek. Desperacja przejęła kontrolę i ścisnęła mi płuca.

– Przestań. Mogę... Mogę sobie z tym poradzić. Jeśli tego chcesz, mogę to zrobić. – Wyjazdy bez ostrzeżenia. Brak wiedzy gdzie jest. – Mogę to zrobić dla ciebie, Josh. Dla nas. Josh, kocham cię i nic nigdy tego nie zmieni. Czy będziemy na różnych kontynentach, czy w różnych łóżkach, na różnych falach, jesteś dla mnie wszystkim.

Podszedł do mnie i złożył pocałunek na moim czole, jakby na pożegnanie.

– Jedź, prowadź swoje wykopaliska. – Zerknął na mój pierścionek leżący na stoliku. – Poukładamy wszystko, kiedy wrócisz. Dwa miesiące nie zmienią tego, jak bardzo cię kocham. Całe życie tego nie zmieni.

A potem odwrócił się i odszedł, zatrzymując się przy drzwiach.

– Ale jeśli to zmieni twoją miłość, jeśli uznasz, że to, co robię, ogranicza cię... – przełknął. – Nie będę cię obwiniał. Nie jestem pewien, czy ja mógłbym siebie kochać. Nie w tych okolicznościach.

– Josh – wyszeptalam. – Zostań.

Nie poddawaj się. Nie odrzucaj tego, co mamy, dodałam w duchu.

Jego kłykcie zbiegły na klamce, ale przeszedł przez drzwi i zamknął je za sobą.

Wzięłam głęboki wdech. Czułam strach i ból, ale nade wszystko ogromną złość. Znów podjął kolejną pieprzoną decyzję, nie oglądając się na mnie. Weszłam chwiejnie na schody. Pieprzyć to. Jeśli nie chce spać obok mnie, to ja nie chcę spać obok niego.

Dwadzieścia minut później wiedziałam, że to było kłamstwo, kiedy zesłam na dół, założyłam łańcuszek z pierścionkiem na szyję i położyłam się w naszym gościnnym łóżku, tylko dlatego, że Josh był po drugiej stronie ściany. Oparłam ręce na gładkiej powierzchni, a łzy płynęły mi po policzku.

Dwa i pół roku i znów tutaj byliśmy, nasze zagłówek rozdzielone przez ścianę, a nasze serca oddzielone czymś mniej uchwytym.

Jak mógł się zmienić tak bardzo, że nasze wspólne życie nie jest już dla niego najważniejsze? Chyba że się nie zmienił. Chyba że dotyczyło to czegoś zupełnie innego. Ale czego? Powiedział, że nie jest pewien, czy sam siebie mógłby kochać. Jego słowa dotknęły mnie bardziej niż wstąpienie do SOAR.

Zamknął się przede mną, aż mnie zmroziło, a moje serce ledwie było w stanie bić w tym chłdzie.

Ale to serce wciąż bije tylko dla niego i nigdy nie będzie biło dla kogoś innego.

Cholerne powroty. Z oczu trysnęły mi łzy. Wyciągnęłam komórkę, otworzyłam aplikację z biletami i zmieniłam datę wylotu.

A potem wysłałam maila do organizatorki naszego wesela.

Rozdział 35

JOSH

Już drugi raz w ciągu dwóch miesięcy mówię ci, że jesteś pieprzonym idiotą – powiedział Jagger, wyciągając czyste ciuchy z szafy.

– Co mam zrobić, Jag? Zdjęła ten pieprzony pierścionek. To jednoznaczny gest.

– Więc powiedziałaś jej, żeby jechała? Nakłoniłeś ją do tego?

– Tak, ona tego potrzebuje.

Jagger przerwał na chwilę grzebanie w torbie i spojrzał na mnie.

– Idź się leczyć.

– Już to zrobiłem! – wykrzyknąłem jak jakiś obłąkaniec. – Jestem zdrowy – dodałem łagodniej. –

Żadnych koszmarów, znalazłem swój cel, ty go nazwałeś, ja go zrealizowałem. Korespondowałem z moim terapeutą przez Skype’a, wykonałem misję, odzyskałem głowę. Tylko moje serce zostało.

– Zostawiłeś ją, Josh. Wyszedłeś w środku nocy, kiedy prosiła cię, żebyś został. Paisley poskładała ją do kupy, a potem wsadziła w samolot.

– Myślisz, że nie wiem? To dla jej dobra. W ciągu ostatnich kilku miesięcy z mojego powodu przeszła przez piekło, a nie zasługiwała na to. Jeśli zerwała ze mną, nie mogę jej za to winić. Ona może wrócić do Turcji, a ja mogę... – No właśnie, co? Wyprowadzić się? Odejść? Kurwa mać, sama myśl o tym rani mnie bardziej niż jakaś pierdolona kula.

Pokręcił głową.

– Cholera, Josh. Wiem, że zwykle byłeś jej podporą. Chroniłeś ją i poskładałeś, kiedy zmarł jej tata. Ember jest teraz dużo silniejsza. Poukładaj sobie to wszystko we łbie, bo ją stracisz. Nie znajdziesz kobiety, która pokocha cię tak jak ona.

– Nie chcę innej kobiety.

Nigdy. Żadna nie dorasta jej do pięt.

– Więc co ty, do cholery, robisz?

– To, czego potrzebuję. – Powtarzałem to sobie jak mantrę.

Jęknął.

– Czy ty w ogóle chcesz latać w SOAR?

– Nie. Wydaje mi się, że powinienem to zrobić. Will nie dostał tej szansy.

– Do kurwy nędzy. Nie nauczyłeś się niczego, obserwując zmagania Paisley ze stratą Peyton? Nie możesz żyć dla kogoś, kto jest martwy.

– To nie to samo.

– Czyżby? Dlaczego?

– Paisley nie zabiła Peyton.

Jagger westchnął ciężko.

– Nie mam już do ciebie siły. Nie zabiłeś Willa. Jeśli ktokolwiek miałby się za to obwiniać, to ja, a skoro ja mogę jakoś funkcjonować, to ty też. Ponieważ Carter kopnęłyby cię w dupę za to, co robisz teraz. Jeśli nie chcesz latać w SOAR, to po co wciągasz w to Ember?

Nie odpowiedziałem, ale nie musiałem. Jagger był moim najlepszym przyjacielem od lat i znał mnie za dobrze.

Przerwał, a potem powiedział na wdechu:

– Zrobiłeś to, żeby przyjęła tę pracę.

Pokiwałem głową.

– Bo zamierzała zostać tu dla ciebie.

Znów pokiwałem głową.

– Już sam nie wiem, czy jesteś najbardziej bezinteresownym dupkiem na ziemi, czy najbardziej obrzydliwym manipulatorem.

– Powiedziała, że chciała tej pracy. Jedynym powodem, dla którego nie zamierzała jej brać, byłem ja. Czy masz pojęcie, z czego rezygnowała, żeby być ze mną? Co ryzykuje?

– One wszystkie to robią. Każda kobieta, która wychodzi za żołnierza, podejmuje to ryzyko. Mogą nie mieć tych samych doświadczeń co Ember, ale wszystkie znają ten sam strach. Morgan, Sam, Paisley, Ember, wszystkie wiedziały, w co się pakują. Wszystkie zdecydowały się zmienić swoje życie dla miłości.

– A więc powinienem patrzeć, jak rezygnuje ze wszystkiego, na co ciężko pracowała? Jak zamienia to wszystko na modlitwę o to, żeby nie trzymać zwiniętej flagi? Ona zasługuje na coś lepszego. Na kogoś lepszego niż ja.

Jagger pokręcił głową i poklepał mnie po ramieniu.

– Zaufaj jej i pozwól dokonywać własnych wyborów.

– Nie będę przeszkodą. Nie chcę jej wstrzymywać. Jeśli to oznacza, że muszę usunąć się na bok, jestem gotów to zrobić. Ona już poświęciła zbyt wiele.

– Wciąż ją kochasz?

Moja dusza płonęła na myśl o jej uśmiechu, wytrwałości, niesamowitej odwadze.

– Całym sobą. Cholera, ona jest dla mnie wszystkim.

– Więc musisz jej jasno powiedzieć, że może mieć obie rzeczy – ciebie i wykopaliska.

– A SOAR?

– To jest sprawa pomiędzy tobą a twoim poczuciem winy. Nie zamierzam ci mówić, żebyś tego nie robił, jeśli uważasz, że musisz. Wszyscy mamy swoje długi do spłacenia wobec Willa i każde z nas spłaca je inaczej. Musisz tylko zdecydować, czy twoja pokuta jest warta utraty Ember.

– Nie wiem, jak żyć bez niej.

– Więc nie stój tutaj jak jakaś marudna dziwka, ściągnij ochraniacze i padaj na kolana. Błagaj. Skaml. Przecież jak mało kto potrafisz walczyć o kobietę, którą kochasz.

– Zdjęła pierścionek, a ja dałem jej do zrozumienia, że to akceptuję. Pozwoliłem jej odejść.

Zmusiłeś ją do tego, dupku, pomyślałem.

– A więc włóż go jej znowu na palec. Zrezygnuj z SOAR. Pozbieraj się, Josh. Ona stała przy tobie cały czas. – Położył mi rękę na ramieniu. – Rozumiem cię. Przeszedłeś przez piekło, a ja cię kocham jak brata. Ocaliłeś mi życie i nigdy nie będę w stanie spłacić tego długu.

– Daj spokój, Jagger. – Nie chciałem kolejnych podziękowań.

– Ale ponieważ cię kocham, to spuszczę ci wpiędoł, jeśli nie wyluzujesz i nie zmądrzejesz.

– Wiesz, że jestem silniejszy od ciebie?

– Trudno, zaryzykuję. Wy dwoje byliście dla mnie wzorem i wcale się nie cieszę, że z Paisley bijemy was w zawodach na „stabilną parę”. Cholera, Greyson i Sam was biją, chociaż skaczą sobie do oczu. Weź się w garść. Albo postąpisz właściwie, albo ona odejdzie. Możesz być zajebistym pilotem w SOAR i latać na tajne misje, ale będzie cię to kosztować Ember. Nawet jeśli z tobą zostanie, to zeżre jej duszę, dobrze o tym wiesz.

Spróbowałem sobie wyobrazić przyszłość bez Ember – bez jej śmiechu, tego, jak zarzuca mi ręce

na szyję, czucia jej ciała pode mną, kiedy się kochamy... Zamknąłem oczy, nie mogąc znieść tego, co zobaczyłem.

– Co niby mam zrobić? Ona nawet nie zdaje sobie sprawy, że chodzi również o jej przyszłość, na którą pracowała. Myśli, że odchodzę tylko z powodu Willa. Żeby nadać sens jego poświęceniu. Nie widzi, że robiąc jedno, daję jej drugie.

Jagger zarzucił torbę na ramię.

– Może Carter chciałby, żebyś latał w SOAR. Może chciałby, żebyś ciągnął to za niego, ale mogę ci z całą pewnością powiedzieć, że nie chciałby, żebyś stracił przez to Ember.

Przeszedł obok mnie i zaczął schodzić po schodach.

– A więc to jest twoja rada? Pójdź po rozum do głowy? – spytałem, wychylając się przez poręcz.

– Można tak to ująć.

– A jeśli mam rację? Jeśli już podjęła decyzję?

Zatrzymał się na schodach i zerknął na mnie.

– Nigdy nie byłeś tchórzem, Josh, więc nie zaczynaj teraz. Stać cię na lądowanie w niezabezpieczonej strefie dla ratowania żołnierza, więc podejmij ryzyko i ocal swój związek.

Stałem później w naszym pokoju dziennym, ale nie wydawał się taki sam. Ember pojechała godzinę temu na lotnisko, robiąc to, do czego ją zmusiłem. Jak idiota obserwowałem, jak wyjeżdża z parkingu, zabierając moje serce ze sobą. Zaciskałem ręce na okiennicy, żeby nie pobiec za nią.

Kim, do cholery, jestem, żeby powstrzymać ją od realizacji marzeń? Mam być uosobieniem tego, czego jej ojciec nienawidził w Rileyu? Przecież przysięgałem mu, że nie będzie uwięziona przez moje marzenia.

– Uwolniłem ją! – zawołałem przeraźliwie donośnym głosem w pustym domu. – Nie zatrzymałem jej w klatce. – Mój głos opadł do szeptu. – Ale jeśli to był właściwy wybór, dlaczego czuję, że jest zły?

Bez Ember dom był po prostu muszlą, echem czegoś pięknego. Ciepło, powitanie, poczucie bezpieczeństwa, wszystko zniknęło, ponieważ ona odeszła. Nasze zdjęcia, nasza przyszłość, wszystko, co zaczęliśmy budować razem, było tutaj, ale bez niej nic nie znaczyło.

Bez jej miłości, która mnie spajała, zacząłem się rozpadać. Rozpamiętywałem każdy swój błąd. Patrzyłem na pusty stolik, na którym ostatniej nocy położyła pierścionek. Może zabrała go ze sobą? Może znów go założyła?

A może zostawiła go w swoim pudełku na biżuterię?

A jeśli go tam znajdę? Jeśli naprawdę z nas zrezygnowała... zrezygnowała ze mnie?

Co mam zrobić? Czy Ember wróci, jeśli nie wstąpię do SOAR? Czy zrezygnuje z wykopalisk? A jeśli wstąpię, czy to będzie dla niej jeszcze gorsze? Co by powiedział Carter? Że potrzebowali najlepszych? Że zgłoszenie się na ochotnika to nasz obowiązek? Co by powiedział doktor Howard? Czy jako ojciec żądałby, żebym znalazł jakąś pracę za biurkiem i chronił jego córkę? Czy jako żołnierz zrozumiałby, że mam dług do spłacenia?

Skopałby mi tyłek za to, jak ją skrzywdziłem.

W szklanej ramce na szczycie schodów, w którą oprawiony był tekst przemowy gettysburskiej Lincolna, zobaczyłem odbicie swojej twarzy. Wyglądałem równie chujowo, jak się czułem. Przebiegłem wzrokiem słowa pod szkłem. Przypomniały mi, jak siedziałem koło Ember na lekcji historii, próbując ze wszystkich sił skupić się na tym, co mówi nauczyciel, zamiast gapić się na nią.

Nie udało mi się.

Wyciągnąłem z kieszeni pierścionek Cartera i obracając go w palcach, czytałem tekst.

Nie możemy tej ziemi poświęcić, nie możemy uświęcić, nie możemy jej uczcić jako świętości. Dzielni

żołnierze, żywi i polegli, którzy tu walczyli, uświęcili ją w sposób, który stawia ich wysoko ponad naszymi mizernymi wysiłkami dodawania czy ujmowania jej świętości. Świat z ledwością zauważy i krótko będzie pamiętał to, co tu dzisiaj mówimy, podczas gdy nigdy nie zapomni tego, czego dokonali tutaj oni^[6].

Mój głos niósł się po pustym domu, odbijając się jak od ścian grobowca.

To raczej my żywi, którzy tu stoimy, którzy tu jesteśmy, zostaliśmy poświęceni wielkiemu, stojącemu przed nami zadaniu. To śmierć godna najwyższej czci, umocniła nasze oddanie sprawie, której leżący tutaj oddali ostatni dowód swojego istnienia^[6].

Oparłem czoło o zimne szkło i zamknąłem oczy.

A więc w tym tkwi sens jego poświęcenia!

Zacisnąłem pięść na sygnecie Willa, co wyzwoliło ból, który rozlał się we mnie. SOAR był jego marzeniem, nie moim, ale byłby wściekły, gdyby zobaczył, co zrobiłem ze swoim związkim.

Jego ostatnie słowo zostało stłumione przez krew, ale słyszałem, że wyszeptał imię Peyton.

Miłość.

Jego ostatnie chwile nie były przepełnione rozpaczą, że nigdy nie polecą w SOAR. Ani dumą, że uratował ludzkie życie. Ponieważ w tych ostatnich, krótkich oddechach to nie miało znaczenia. Jedyne, czego potrzebował, to wiedzieć, że jego przyjaciel przeżyje, że wróci do Paisley, a on sam wkrótce spotka się z Peyton. Jeśli Will zostawił dziedzictwo, to była nim miłość. A ja pozwoliłem swojej przepłynąć przez palce, bo byłem arogantem z głową w dupie.

Oczywiście, że odeszła, poddała się, skoro niemal ją do tego zmusiłem. Zmiażdżyłem jej ostatnią nadzieję, kiedy wyszedłem z domu ostatniej nocy.

Boże, mnie też bolało, ale wiedziałem, że nie dam rady, jeśli zostanę jeszcze chwilę dłużej. Musiałbym jej dotknąć, zapominając o wszystkich powodach, dla których powinna jechać, i pozwoliłbym jej zostać.

Może mógłbym żyć z poczuciem winy za to, co się stało z Willem, ale obserwować, jak w Ember powoli gaśnie ogień? To by mnie dobiło.

W kieszeni zawibrował mi telefon, więc sięgnąłem po niego. Wyświetlił się numer z Kolorado.

– Słucham?

– Pan Walker? – spytał słodki głos.

Spojrzałem raz jeszcze na numer, próbując go połączyć ze znajomym głosem.

– Tak?

– Witam. Mówi Patrick, organizatorka wesel.

Kurwa, czyżby Ember odwołała nasz ślub? A może chodziło o zaliczkę. Tak, to musiało być to.

– Witam, pani Patrick. – Potarłem oczy. – Wiem, że nadal jest jeszcze zapłacona.

– Och, nie dlatego dzwonię. Wczoraj wszystko zostało uregulowane. Chciałam po prostu dać znać, że fotograf podpisał umowę.

Super i właśnie musimy to odwołać. Zaraz, zaraz...

– Czy powiedziała pani, że wszystko zostało zapłacone?

– Tak. Panna Howard napisała do mnie wczoraj wieczorem i dokonała ostatniej wpłaty.

– Naprawdę?

– Tak, właściwie już w nocy. Pięćset dolarów.

Zaniemówiłem. Ember zrobiła przelew po naszej wczorajszej kłótni. Po tym wszystkim, na co ją naraziłem, nadal chciała za mnie wyjść.

– Panie Walker?

– Tak, jestem i dziękuję za informację, ale niestety nie mogę teraz rozmawiać. Powiem Ember o

fotografie. Jeszcze raz dziękuję.

Rozłączyłem się i zbiegłem po schodach, zeskakując z ostatnich czterech.

Mijając nasz pokój dzienny, złapałem kluczyki ze stolika i zostawiłem na ich miejscu sygnet Willa.

Wybrałem numer Ember, czekając, aż otworzą się drzwi do garażu, ale kiedy siadałem za kierownicą, włączyła się poczta głosowa.

Spróbowałem jeszcze dwukrotnie, z takim samym rezultatem. W połowie drogi przełamałem się i zadzwoniłem do Sam.

– Czego chcesz, Walker? – sapnęła.

– W jej telefonie włącza się poczta.

– Może nie chce z tobą rozmawiać. Cholera, nawet ja nie chcę z tobą rozmawiać, a to nie mnie zraniłeś.

– Sam! – krzyknąłem, zatrzymując się przez znakiem stop. – Spieprzyłem, dałem ciała i wiem, że ją boli. Ale nigdy, nawet przez jedną sekundę, nie przestałem kochać Ember. Jest sensem mojego życia. Muszę z nią porozmawiać. Muszę jej wszystko wyjaśnić. Zrobię, co tylko będzie chciała, bo nie mogę jej stracić. Więc gdybyś była tak miła i dała mi pieprzone informacje o jej locie, będę bardzo wdzięczny!

– Nie.

– Proszę, Sam. Ona jest dla mnie wszystkim.

– Daj mu te informacje, Samantha – dobiegł mnie głos Graysona.

– Ani mi się śni – odburknęła.

– Sam... – nalegał Grayson.

– Dobrze. Ale jeśli zranisz ją znowu, Josh, dodam więcej blizn do tego twojego ciała.

– Umowa stoi.

– Lot transatlantycki numer 3305 z Nashville, za godzinę.

Byłem pięćdziesiąt minut od lotniska.

– Dziękuję, Sam.

– Ember ma wyłączony telefon – wyznała. – Nie odrzuciła cię.

Westchnienie ulgi utorowało sobie drogę na drogę numer siedemdziesiąt pięć.

– Więc jest nadzieja.

– Ta dziewczyna kocha cię bardziej niż starożytnie miasto pełne reliktyw.

Uśmiech zatlił mi się na ustach.

– To już naprawdę coś.

– Cóż, taka miłość nie zdarza się codziennie.

– To prawda. Jadę po nią, Sam.

– Jedź i ten jeden raz nie przejmuj się ograniczeniami prędkości.

Wcisnąłem gaz do dechy i jechałem jak szalony na lotnisko. Dotarłem tam w czterdzieści trzy minuty.

Zaparkowałem, wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem do terminala, przeglądając loty na telefonie. Musiałem kupić bilet, żeby przejść przez ochronę. Najkrótsza kolejka była do StatesAir, więc skierowałem się tam.

Zerknąłem na komórkę i wciągnąłem powietrze przez zęby, żeby nie eksplodować.

Nie! Nie! Nie!

Jej samolot właśnie zaczynał kołować. Straciłem swoją szansę. Wziąłem jeden oddech, potem drugi, żeby się uwolnić od okropnego ciśnienia w piersi. Nie zamierzam jej stracić. Nie w ten sposób, nigdy.

Teraz muszę jej to udowodnić.

Rozdział 36

EMBER

Pokój był wyłożony cudowną mozaiką. Odchrząknęłam, ciesząc się delikatnym echem, a potem użyłam małej szczoteczki, by usunąć mniejsze zanieczyszczenia z nowej sekcji, gdzie pracowaliśmy.

– Na pewno nie chcesz przerwy? – spytał Ilyas. – Moglibyśmy razem pojechać do miasta, kiedy doktor Trimble przyproceedzi głównego sponsora.

Wytarłam pot z czoła. Jak mogłam zapomnieć, że ojciec Luke’a przyjeżdża dzisiaj zobaczyć, jak sobie radzimy?

– Nie, zostanę i popracuję.

– Sama?

– Poradzę sobie – zapewniłam.

– Za dużo pracujesz. Czasem warto trochę odpuścić.

– Racja, ale chcę po prostu przywitać się z tatą Luke’a – powiedziałam z lekkim uśmiechem.

– Potrzebujesz czegoś? Mogę kupić.

– Tak, skończyła mi się śmietanka w proszku – odparłam, strącając drobne zanieczyszczenia z ciemnoczerwonego kafelka.

Roześmiał się.

– Nadal nie nauczyłaś się pić prawdziwej kawy?

– Prędzej wydoję wielbłąda.

– Chciałbym to zobaczyć – odparł Ilyas ze śmiechem. Opłukał ręce w rogu korytarza, który łączył nas z drugim pokojem.

Nie znosiłam smaku czarnej, gotowanej z cukrem kawy, jaką tutaj preferowali. Nie przepadałam też za śmietanką w proszku. Tęskniłam za prawdziwą śmietanką, za Stanami, ale nade wszystko za Joshem.

Znany ból usadowił mi się w klatce, odbierając oddech na kilka bolesnych sekund.

– Wszystko w porządku? – spytał Ilyas, odrywając mnie od smutnych myśli.

– Tak. – Pokiwałam głową, zmuszając się do uśmiechu. – Dam ci pieniądze.

Sięgnęłam do tylnej kieszeni. Była pusta. Cholera, chyba zapomniałam portfela. Sprawdziłam pozostałe kieszenie, włącznie z tą małą na przodzie, i zakląłam pod nosem.

– Zostawiłam portfel w pokoju – powiedziałam.

– Mogę go zabrać po drodze – zaproponował Ilyas.

– Nie trzeba.

Ten głos wywołał u mnie drżenie nóg, a ból w moim sercu natychmiast ustał. Odwróciłam się powoli, wstrzymując oddech, i napotkałam jego spojrzenie. W pierwszym odruchu chciałam rzucić mu się w ramiona i zapomnieć o wszystkich powodach, dla których byliśmy rozdzieleni. Tysiące emocji przebiegło przez jego twarz, kiedy tak staliśmy, patrząc sobie w oczy.

– December – wyszeptał.

– Co ty tu robisz? – Pokręciłam głową. – Nie, żeby się nie cieszyła, że cię widzę.

– Przyjechałem do ciebie.

Takie proste. I takie skomplikowane.

– To ja pójdę po tę śmietankę – rzekł Ilyas i wycofał się z pokoju z szerokim uśmiechem.

Wytarłam ręce w brudny strój roboczy, świadoma, że wyglądam, jakbym siedziała na wykopaliskach cały dzień.

– Boże, jestem w takim nieładzie – jęknęłam.

– Jesteś idealna – powiedział miękko, zatykając mi kosmyk włosów za ucho. – Idealna i niewypowiedzianie piękna.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś.

Uśmiechnął się, a moje serce skoczyło.

– Przepraszam, że zabrało to tyle czasu. Przyjechałem na lotnisko dziesięć minut za późno. Już odleciałaś, a ja musiałem przejść całą procedurę po misji.

– Pojechałeś za mną na lotnisko?

Pokiwał głową.

– Tak, zdałem sobie sprawę, że to wszystko, o co się kłóciliśmy... że nic z tego nie będzie miało znaczenia, jeśli cię stracę.

– A co z SOAR?

– Zrezygnowałem.

– Naprawdę?

– Nigdy tego naprawdę nie chciałem. Złożyłem papiery, bo tego chciał Will, i zamierzałem porozmawiać o tym z tobą, kiedy wrócę do domu. Ale potem ty powiedziałaś, że zrezygnujesz dla mnie z wykopalisk, a ja nie mogłem ci na to pozwolić. Zbyt często musiałaś z czegoś zrezygnować ze względu na mnie i uznałem, że pora z tym skończyć. Zasługujesz na dokonywanie wyborów.

– Zawsze wybrałabym ciebie.

– Wiem. – Przysunął się tak, że nasze ciała niemal się stykały. Ten mały dystans był jednocześnie zbawieniem i bólem. – Zawsze mówiliśmy, że ty i ja przeciwko światu, a przez ostatnie kilka miesięcy pozwalaliśmy, by świat zwyciężał, ponieważ byliśmy rozdzieleni. Miałaś rację. Podejmowałem kolejne decyzje, bo dręczyło mnie poczucie winy, podczas gdy twoja przyszłość rozszerzyła się o ten świat, w którym tak ciężko pracujesz. Zafiksowałem się na myśli, że muszę być twoim fundamentem... a byłem wrakiem. A potem, próbując się pozbierać, zapomniałem, zbudowaliśmy nasz związek na równym gruncie. Przepraszam, że straciłem to z oczu. To jest niewybaczalne.

– Nic nie jest niewybaczalne. Nie chciałeś mnie zranić. Starłeś się być lepszym mężczyzną dla mnie, ale musisz wiedzieć, że już jesteś najlepszym.

Popatrzył na pierścionek na mojej szyi, a potem na mnie.

– Założę go z powrotem, jeśli chcesz.

Spojrzał nad moim ramieniem na mozaikę, którą odsłaniałam.

– To wszystko było pod tym brudem przez tysiące lat?

Uśmiech wypłynął mi na usta.

– Tak. Piękne, prawda?

– Piękne i nie pozwolę ci tego uszkodzić. Zresztą nie potrzebuję pierścionka na twoim palcu, by wiedzieć, że jesteś moja.

Pochylił się i nasze usta się zetknęły, nasze oddechy połączyły, przywracając grawitację naszemu światu. Nie da się niczego porównać z pocałunkami Josha. Potrafi nimi wyrazić, że mnie kocha, pragnie i że bardzo za mną tęsknił.

Zapomniałam o wszystkim wokół mnie, bo w jego ramionach nawet tysiące kilometrów od Stanów poczułam, że znowu jestem w domu.

I tylko to się liczyło.

– Jezu... Red? – Głos Luka ledwie przebił się do mojej świadomości.

Josh odsunął się ode mnie.

– Cześć, Luke.

– A, więc lotnik przyjechał odpokutować?

– Luke! – zgromiłam go, ale on tylko się roześmiał.

– To dobrze, bo byłaś tak chora z miłości i tęsknoty, że nie dawało się z tobą wytrzymać. A tak przy okazji, zostawiłaś portfel na moim łóżku ostatniej nocy. – Pomachał nim przed twarzą, a ja podskoczyłam, żeby go odzyskać.

– Dzięki – powiedziałam, klepiąc go w policzek.

– Uwielbiam noce filmowe i lody, ale wolałbym, żebyś nie ograniczała się truskawkowych. –

Zerknął na Josha, a potem znów na mnie. – Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować.

– Nie będzie – zapewnił Josh lodowatym tonem.

Jasna cholera, on jest zazdrosny. O Luke'a?

Luke wybuchnął śmiechem.

– Spokojnie. – Zlustrował wzrokiem imponujące ciało Josha, a ja zachichotałam, kiedy Josh to zauważył. – Jesteś dużo bardziej w moim guście niż twoja narzeczona. – Poklepał Josha po piersi i odszedł, wołając: – Aha, tata będzie tu za pół godziny, więc lepiej zamknę za sobą drzwi na klucz.

Przygryzłam wargę, a potem się uśmiechnęłam.

– Nigdy ci nie mówiłam?

Josh pokręcił głową.

– Najwyraźniej nigdy nie wydawało się to ważne.

– Kocham cię – wyszeptał mi do ucha. – Powiedz mi, że cię nie straciłem. Muszę usłyszeć to jeszcze raz.

– Nie mógłbyś mnie stracić, gdybyś nawet próbował, Joshu Walkerze.

– Nie będę próbował – obiecał. – Sprzedałem nawet ducati.

– Co?

Pokiwał głową.

– Z tego też się leczyłem, cały czas.

– Okej, leczeniu przyklaskuję, ale ducati?

– Nienawidziłaś go. A pieniądze bardzo się przydały. Zapłaciłem za nasz ślub.

– Zapłaciłeś za nasz ślub?

– Tak, włącznie z fotografem.

– A harley? Och, Boże, powiedz mi, że nie sprzedałeś harleya. Wiem, jak niebezpieczne są motocykle, ale muszę przyznać, że wyglądasz na nim cholernie seksownie...

– Zatrzymałem harleya, ale sprzedam go w mgnieniu oka, jeśli to cię uszczęśliwi.

– Ty mnie uszczęśliwiasz. Zatrzymaj go. Tylko wiesz... kask.

– Wszystko dla ciebie, przyszła pani Walker.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Pani Walker. December Walker. Doktor Walker.

Tym razem jego pocałunek był niesamowicie erotyczny.

– Pół godziny, co? – spytał, obsypując moją szyję pocałunkami, które rozsiewały dreszcze po moim ciele.

– Tak.

– Mogę wiele zdziałać w pół godziny.

– A potem co?

– A potem jestem twój na następne dwa tygodnie, jeśli mnie chcesz. Możesz pracować, a ja będę się przyglądał, albo mogę pomóc, gdybyś sobie życzyła.

To... to było niebo. Odkrywanie starożytnych reliktyw za dnia i kochanie się z Joshem nocą.

– Nie masz nic przeciwko? Wykorzystasz cały urlop, a ja nie będę miała czasu na wakacje ani nic.

– Nie potrzebuję wakacji. Potrzebuję ciebie. Twoja kariera jest tak samo ważna jak moja, a poza tym chcę zrozumieć, co robisz. To miejsce – powiódł wzrokiem po kamiennych ścianach – jest częścią ciebie. Zwykle musisz mieszkać tam, gdzie wskaże armia, znosić misje, rany i... pogrzeby, bo zostałam zmuszona do życia w moim świecie.

– Ponieważ cię kocham, Josh.

– Wiem i ja też cię kocham. A teraz pokaż mi okolicę, bo chciałbym trochę pożyć w twoim świecie. Mój uśmiech odzwierciedlał radość, która rozlała się po moim ciele.

– Armia, Kolorado, Alabama, Tennessee, Turcja... to wszystko nasz świat.

– Nasz świat – powtórzył i przypieczętował te słowa pocałunkiem.

Świat nigdy nie wydawał mi się mniejszy, bo moje serce nigdy nie wydawało się tak wielkie.

Rozdział 37

EMBER

Pod bezchmurnym niebem Kolorado, w zachodzie czerwcowego słońca podskoczyłam jak pięciolatka.

– Złamiesz obcas – ostrzegła April.

– Wyluzuj, April – odpowiedział z drugiej strony Gus. Wykręcił szyję, próbując włożyć palce pod kołnierzyk i błękitny krawat, który idealnie pasował do wstążki okalającej mój bukiet z białych lilii.

– Kocham cię, Ember. Naprawdę. Ale to jest to dupy.

– Wyrażaj się – skarciłam go i podałam bukiet April, żeby poluźnić mu krawat.

– Czy przynajmniej pasuje do Josha? – spytał, kiedy skończyłam.

– Tak – zapewniłam. – Tylko pomyśl, za kilka minut będziesz miał brata.

Uśmiech rozświetlił mu twarz.

– Podoba mi się ten pomysł.

April powąchała lilie.

– Wszystko jest idealne, Ember. Nie mogłabym być szczęśliwsza.

Ścisnęłam jej rękę, kiedy oddawała mi kwiaty.

– Myślę, że nam się udało.

– Tak. – Kiwnęła głową i spytała: – Nie masz nic przeciwko, że mama przyszła z facetem?

Spojrzałam na mamę, która śmiała się tak promiennie, że mogłaby rozświetlić cały świat.

– Nie, cieszę się, że jest szczęśliwa.

– Ja też – przyznał Gus. – Lubię Paula. Poza tym mówi, że jego intencje są szczerze.

April otworzyła z wrażenia usta.

– Spytałeś go o to?

– Nigdy nie możesz mieć pewności – odpowiedział z rozbijającym uśmiechem.

Czułam motylki w brzuchu, gdy April poprawiała mi ramiączka sukni i zapięcie naszyjnika.

– Jesteś po prostu... piękna – orzekła.

Podeszła do nas mama, a potem Paisley i Sam.

– Okej, dziewczęta, zegar tyka – oznajmił Gus.

– Nie należy popędzać dam, Augustie – zganiła go babcia i odwróciła się do mnie. – Nigdy nie wyglądałaś cudowniej, December – powiedziała, całując mnie w policzek.

Mama pocałowała mnie w drugi policzek.

– Ojciec byłby z ciebie dumny i szczęśliwy, że znalazłaś prawdziwą miłość. Kocham cię. To małżeństwo oznacza, że zyskałyśmy Josha. Ale ty zawsze będziesz moją dziewczynką.

– Wiem, mamó. Ja ciebie też kocham.

Zeszła w dół nawy z babcią, poprzedzana przez mamę Josha, która przesłała mi całusa, przechodząc obok mnie. Gus wziął mnie za rękę.

– Co tam, młody człowieku?

– Chciałbym, żeby tata tu był. Czy to w porządku?

Łzy zakreściły mi się w oczach.

– Też bym chciała, Gus. Ale na pewno jest szczęśliwy, że poprowadzisz mnie do ołtarza.

April poprawiła mu włosy.

– On tu jest, Gus, i na nas patrzy, bo nie mógłby tego ominąć za żadne skarby świata.

– Możemy? – spytał Gus, oferując mi ramię.

Przyjęłam je, nie mogąc się nadziwić, że sięga mi już brody.

– Możemy.

Ruszyliśmy.

Gdy w polu widzenia pojawił się Josh, moje serce wzleciało ponad góry.

Josh w stroju hokeisty, nawet Josh w stroju MultiCam był nie do porównania z Joshem we fraku.

Kiedy się zbliżyliśmy, Gus skinął na niego głową, więc Josh nachylił się, a mój brat szepnął mi coś do ucha. Dopiero gdy Josh pokiwał głową i uściśnął Gusowi dłoń, ten oddał mi moją rękę.

– Myślę, że tata jest szczęśliwy – wyszeptał do mnie.

– Ja też – powiedziałam, całując go w policzek, zanim odszedł, by stanąć pomiędzy Jaggerem i Graysonem.

A potem świat odszedł w cień, bo Josh spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

– Ty... ty jesteś ideałem.

– Ty też. Co ci powiedział Gus?

– Że jeśli kiedykolwiek cię skrzywdzę, on ma broń i wie, gdzie śpię.

Spojrzałam na Gusa szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się i uniósł oba kciuki.

Potem w obecności siedemdziesięciorga pięciorga naszych krewnych i przyjaciół Josh i ja przyrzekliśmy sobie miłość, wierność i to, że żadne nie opuści drugiego aż do śmierci.

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedział urzędnik. – Może pan pocałować pannę młodą.

Moje serce podskoczyło z radości.

Josh przez chwilę tylko patrzył na mnie z zachwytem i miłością, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół, a potem pocałował mnie. Ledwie go słyszałam wśród oklasków i radosnych okrzyków, jakie rozległy się wokół nas.

– Ty i ja? – wyszeptał Josh.

– Przeciw całemu światu – dokończyłam.

Epilog

JOSH

Pięć lat później

Cholera, spóźnię się. Nie powinienem był odbierać tego ostatniego telefonu, ale nowa zmiana miała nie pojawić się jeszcze przez dwadzieścia minut, a oni wezwali Lot Po Życie, więc poleciliśmy. Zadzwoń później i sprawdzę, by się upewnić, że chłopcu się udało.

Zaparkowałem dzipa na najbliższym możliwym miejscu i złapałem torbę z bagażnika, a potem pobiegłem na salę treningową w World Arena. Nigdy mi nie wybaczy, że się spóźniłem.

Otworzyłem szklane drzwi, pobiegłem w kierunku przebieralni i zobaczyłem Ember wychodzącą z Noahem na biodrze.

– Josh! Udało ci się!

Nasze usta się spotkały, a przede mną przebiegł prąd, pobudzając wszystkie moje nerwy. Pocałowałem ją jeszcze raz tylko dlatego, że mogłem, aż Noah zaczął ciągnąć moją torbę.

– Hej, Hulk – powiedziałem, unosząc naszego siedmiomiesięcznego syna w ramionach. Miał oczy matki i jej charakter, a choć Quinn jest precudowna, Noah był idealnym drugim dzieckiem. Ucałowałem jego miękkie policzki i zacząłem go łaskotać, a Ember poprawiła nosidełko. Potem pomogłem jej go usadowić i założyłem czapkę Tigerów.

– Jak praca? – spytałem.

– Dobrze. Zredagowałam ten artykuł dla „Magazynu Archeologicznego”, sprawdziłam stertę prac i zajęłam się dokumentacją do nowych wykopalisk.

– Zawstydzasz mnie, December Walker.

– Uratowałeś dzisiaj jakieś życie?

– Kilka. Jak tam nasza mała hokeistka?

– Niezadowolona, że tata trener nie przyszedł na czas – uśmiechnęła się. – Naprawdę. Nie wolno mi nawet zawiązać łyżew. Nie jestem wystarczająco cool, bo tata robi to lepiej. Wykreowałeś potwora, Josh, a teraz musisz opanować bestię. I naprawdę, kłótnia o numery?

– Hej, to nic złego chcieć numer twojego starego.

– Tak, tak. Bo Quinn była jedyną, która się kłóciła, co? Albo czekaj... to byłeś ty i pan Parkins.

– Quinn miała takie samo prawo do tego numeru jak dzieciak Parkinsa.

– Lepiej tam idź, zanim bestia cię zje.

– Muszę założyć ryszunek.

– Mecz zaczyna się za piętnaście minut. – Klepnęła mnie w tyłek. – Dobrze dziś wyglądasz, Walker.

Rzuciłem jej spojrzenie mówiące, że to jeszcze nie koniec.

– Poczekaj, aż wrócimy do domu. Noah może spać w nocy, ale ty nie będziesz.

– Obiecanki cacanki – powiedziała ze śmiechem i skierowała się na trybuny.

Przeszedłem przez przebieralnię i przeszukałem ławkę pełną wierzących się dzieciaków, aż dostrzegłem Gusa.

– Dzięki Bogu, że wreszcie jesteś, bo oberwałem, kiedy zaoferowałem Quinn pomoc – powiedział.

– Bez obaw – odparłem. – Zeszło mi się trochę dłużej w pracy, ale już jestem. Dzięki, Gus.

– Nie ma sprawy. – Schylił się, by pomóc jednemu z chłopców, którzy siedzieli na ławce.

Quinn pomachała do mnie, więc poszedłem na tył przebieralni.

– Spóźniłeś się! – zauważyła.

– Wiem. – Kucnąłem i złapałem jedną z łyżew. – Ale musiałem pomóc uratować życie. Teraz już jestem. Dlaczego nie pozwoliłaś mamie zawiązać łyżew?

– Ona nie wiąże ich wystarczająco ciasno. Boi się, że mnie zaboli, ale jestem silna.

– Wiem, że jesteś – zapewniłem naszą pierworodną, kończąc z łyżwami. – Gotowa na pierwszą grę?

– Gotowa.

– Co robimy?

– Jedź szybko, strzelaj spokojnie i nie daj się.

– Dokładnie. – Przybiliśmy piątki i wstaliśmy.

– Tato? Mój kask jakoś dziwnie leży. – Quinn opadła na ławkę.

– Okej, zerknijmy. – Odpiąłem paski i zdjąłem kask.

Burza czerwonych loków opadła jej na ramiona.

– Nie pozwoliłaś mamie związać włosów? – spytałem, wyciągając gumkę z kieszeni.

– Żaden z chłopców nie musi.

– Żaden z chłopców nie ma włosów księżniczki Meridy. A teraz obróć się. – Stałem za nią, podzieliłem jej włosy na trzy i zaplotłem warkocz. – Zrobione.

Przebiegła po nim dłonią.

– Mama robi delikatniejszy.

– Więc powinnaś była pozwolić mamie to zrobić.

Pocałowałem Quinn w czoło, a potem zapiąłem jej kask.

– Teraz chodźmy na lód, a jeśli strzelisz bramkę, pójdziemy potem na gorącą czekoladę.

– Tato? – wyszeptała.

– Tak?

– A jeśli nie strzelę?

Uśmiechnąłem się do mojej córki, równie pięknej jak jej matka, i odparłem:

– Pójdziemy na gorącą czekoladę.

– Okej. – Pokiwała głową i odwróciła się do Ember. – Cześć, mamó. Noah!

Ember pomachała, uniosła dłoń Noaha i zrobiła z nią to samo.

Patrzyłem, jak Quinn zajmuje pozycję. Kiedy zdążyła osiągnąć cztery lata? Jak to się stało, że to już jej pierwszy mecz? Jak moja córka odebrała krążek temu dużemu sześciolatкови?

Szybko ominęła obronę, umieściła krążek w siatce i wyrzuciła w górę ręce w geście triumfu.

Zaklaskałem, a potem odwróciłem się do Ember, która zakryła uszy Noahowi i kibicowała głośno naszej córce.

Nigdy nie kochałem December bardziej niż w tym momencie – aczkolwiek myślałem tak każdego dnia.

Znów byliśmy na tym samym lodowisku, kibicując numerowi trzynastcie z nazwiskiem Walker wypisanym z tyłu.

W ciągu minionych pięciu lat wiele się zmieniło, ale jedna rzecz pozostała taka sama – byłem niesamowicie zakochany w December Walker.

I zawsze będę.

Podziękowania

Dziękuję w pierwszej kolejności mojemu Ojcu Niebieskiemu, który mnie pobłogosławił bez powodu, i bez którego miłosierdzia nie mogłabym istnieć.

Dziękuję mojemu mężowi, Jasonowi. Za bycie moją siłą, moją bezpieczną przystanią, moją inspiracją i za akceptowanie mnie zawsze takiej, jaka jestem, nie tylko kochając mnie mimo moich słabości, ale z ich powodu. Dziękuję moim dzieciom, które dały mi powód, by wstawać, nim słońce wzejdzie i wypełniać moje serce i ramiona ciepłem i uściskami. Dziękuję moim synom za trzymanie się prosto i mocno, kiedy żyliśmy rozdzieleni ośmiuset milami z waszym ojcem przez te siedem miesięcy – kiedy ja pisałam tę książkę, wydawałam inną, pisałam kolejną, odbierałam zbyt wiele telefonów, zbyt często snappowałam – wszystko w imię adopcji waszej małej siostry. Dziękuję za kochanie jej z zapalem smoków, którymi jesteście. Do mojej siostry – wracam do domu, a więc nastrój gitarę. Oznacza to, kocham cię. Do moich braci – dziękuję wam za unikalną perspektywę, jaką wnieśliście w moje życie i za zdolność symultanicznego wywoływania we mnie krzyku, że jestem dorosła, choć chcielibyście, żeby nie. Moim rodzicom, którzy nigdy, nawet przez sekundę nie wątpili, i nauczyli, jak żyć znów, z piątką dzieci w okresie przejściowym. Grace, za wieczne widzenie we mnie najlepszych rzeczy i użyczenie swojego imienia naszej córce. Będzie je nosiła dumnie.

Dziękuję mojej wspaniałej redaktorce, Karen. Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tutaj, nie tylko przy końcu naszej czwartej książki razem, ale przy końcu serii. Ci lotnicy są tak samo moi, jak i twoi. Dziękuję za naukę, za rozśmieszanie mnie i za niesamowitą cierpliwość wobec mnie. Jamiemu za wiarę w Josha i Ember, i we mnie. Nieprzytomnie utalentowanej drużynie w wydawnictwie Entangled: Liz, Debbie, Heather R., Heather H., Ellie, Jessice, Brittany i Curtisowi. Wszyscy jesteście gwiazdami. Dziękuję mojej niesamowitej drużynie redaktorskiej, Melisie, Lindzie, Sharon, Jersey i Kristi, za wiadomości o jedenastej wieczorem, koktajle w Nowym Jorku, truskawkową whisky w Nashville, i miłość w Philadelphii. Nie dałabym rady bez was. Ashley, tak bardzo się modłę, że jeszcze cię nie przeraziłam. Mojej agentce Louise, za każde twoje wkroczenie, kiedy nie musiałaś i za twoją niezachwianą wiarę we mnie.

Dziękuję, Molly, za krytykę o trzeciej nad ranem i małe kopniaki w tyłek, kiedy jestem gotowa podrzeć manuskrypt. To ty, moja droga, jesteś złotą boginią. Emily – prawie dwadzieścia lat, a ty nadal jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Za twoją cudowność czy tolerancję bólu, które mają wysoki poziom. Linda, dziękuję za podjęcie ryzyka i wysłanie zielonej autorce maila. Moje życie zmieniło się niewypowiedzianie na lepsze dzięki tobie. Katrina, nie mam słów, aby opisać twoją zdolność odpowiadania na każde pytanie z uśmiechem. Rose, ponieważ Oliver Queen zawsze przebija RT. Lizzy, za twoją przyjaźń i inspirujące serce. Reszcie załogi BBA, Rachel, Cindi i Melisie, cały czas trzymacie mnie w ryzach, zmuszając do wznoszenia się na wyżyny nie tylko pisarskie. Moim Backspace Survivors, co to była za jazda. Moim Epics, rozwaliliście mnie. Niesamowicie utalentowanej grupie pisarzy, których, mam to szczęście, mogę nazywać przyjaciółmi: Jen, Fionie, Megan, Tessie, Mindy, Brenie, Amy... a teraz powinnam kopnąć sama siebie, ponieważ wiecie, że kogoś pominęłam. Dziękuję kobietom, bez których nie mogłabym tego zrobić, Claire, Corinne, Whitney, Pepper, Alessandre, Christine, Laurelin, Lauren, Mandi, Kyli, Rose, Kristy, Aleacie, całej załodze.

Dostarczyliście mi bezpieczne miejsce, niesamowity wkład, a wasza przyjaźń – nie mogłabym być bardziej wdzięczna. FYW.

Blogerom, którzy spędzili wiele godzin, czytając, streszczając, pchając, pomagając i dzieląc się – Natasha, Jillian, Aestas, Wifel, Angie, Alexis, Allison, Lisa, Holly, Toski, Natasha M, Kara, i niezliczona liczba pozostałych, których nie wątpię, zapomniałam o trzeciej nad ranem – jesteście absolutnie niezastąpieni, zarówno w swoich nieprzytomnych zdolnościach, jak i czułych sercach. Jakim cudem mam takie szczęście, że mam wasze wsparcie? Trish, może nie jesteś blogerką, ale Boże, jesteś wspaniałą prowadzącą i jeszcze lepszą przyjaciółką.

Wszystkim osobom, które z pewnością pominęłam. Kocham was. Proszę, wybaczenie mojemu wypranemu ze snu umysłowi. To był długi rok.

Na koniec, znów mojemu mężowi, oryginalnemu lotnikowi. Za powroty do domu, do mnie, za każdym razem, kiedy lecisz na misję. Za tak wielką inspirację z naszego życia, że ta książka po prostu wyszła. Za tę miłość, która nie tylko przetrwała cztery misje, ale jest jeszcze silniejsza. Tutaj jest tyle z ciebie. Twój honor, twoja uczciwość, twoja siła. Tyle z ciebie, w każdym bohaterze, jakiego opisuję.

Przypisy

^[1] David McCullough (ur. 1933) – amerykański pisarz, historyk i wykładowca. Dwukrotny laureat Nagrody Pulitzera za biografie prezydentów Harry’ego Trumana i Johna Adamsa.

Howard Zinn (1922 – 2010) – amerykański historyk i weteran wojenny, który uważał, że tradycyjne podejście do historii niesie ze sobą liczne ograniczenia (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

^[2] service flag – sztandar, który mogą wywieszać Amerykanie, których krewni służą w armii w miejscach konfliktów zbrojnych. W czerwonym polu na białym tle znajdują się niebieskie gwiazdy – tyle, ilu członków danej rodziny jest na misji. Gdy któryś z nich zginie, niebieską gwiazdę pokrywa się kolorem złotym.

^[3] Soldier Readiness Procesing – program amerykańskiej armii kwalifikujący żołnierzy do czekających przydziałów. Składa się z dwóch sekcji: administracyjnej i medycznej.

^[4] Dustoff – zwyczajowa nazwa ekip ratowniczych latających podczas misji w Afganistanie.

^[5] Za Irvingiem Stone’em, *Miłość jest wieczna*, przekł. Alicja Hendler; Warszawa 1995.

^[6] jw.

Table of Contents

[Tytułowa](#)
[Redakcyjna](#)
[Prolog](#)
[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Rozdział 25](#)
[Rozdział 26](#)
[Rozdział 27](#)
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)
[Rozdział 31](#)
[Rozdział 32](#)
[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Rozdział 37](#)
[Epilog](#)
[Podziękowania](#)
[Przypisy](#)